

*Susan Johnson*

**LeZloro POKUS**

# ROZDZIAŁ 1

- Gdzie są te zasrane serbskie śmiecie? Zapytaj go JESZCZE RAZ! Co się gapisz!? To ROZKAZ, do cholery!

- On nic nie wie! Ile razy mam ci powtarzać: to tylko prosty rolnik! Odsuść już sobie ty POPAPRANY PSYCHOPATO.

Krzyczący na siebie mężczyźni nie zgadzali się ze sobą, od kiedy po raz pierwszy spotkali się trzy miesiące wcześniej. Konflikt dotyczył podejścia do pojęcia "przesłuchanie".

Harry Miller wierzył, że prawdę należy wyciągać z ludzi siłą. Po zamachach na amerykańskich żołnierzy w Libanie i Somalii nie przepuszczał żadnej okazji, by wspomnieć o aneksie do kończącego konflikt bałkański traktatu pokojowego.

- W naszej pracy mamy prawo - uświadamiał każdemu, kto śmiał zakwestionować jego brutalne metody - jeśli sytuacja tego wymaga, użyć siły, a nawet pozbawić życia. - W praktyce Miller spadał jak młot na każdego, kto wydawał mu się choć trochę podejrzany.

Nick Mirovic był tłumaczem cywilnym, który przed przyjazdem do Kosowa nie przypuszczał, że przyjdzie mu pracować u boku kata. Był przeciwnikiem tortur, a to, na co musiał patrzeć, było jeszcze gorsze. Millerowi rzadko udawało się pozyskiwać jakiegokolwiek informacje, za to jego przesłuchania bardzo często kończyły się śmiercią podejrzanego.

Podobnie jak teraz, słowa Nicka przeważnie nie przedzierały się przez skorupę nienawiści Millera:

- Nie chodzi nam przypadkiem o to, żeby był w stanie mówić? Zostaw go, do jasnej cholery! Facet dławi się własną krwią.. Nie wierzę. - Nick zamknął oczy i odetchnął głęboko. - Dopiąłeś swego, pieprzony bydlaku. Jeszcze jeden trup na koncie. - Zamachnął się gwałtownie i przyłożył Millerowi z taką siłą, że dało się słyszeć trzask łamanej szczęki. Harry osunął się na ziemię jak ciężki worek śmieci. Stojąc nad nieprzytomnym agentem CIA, zaciskając pięści i oddychając ciężko, Nick czuł, jak wzbiera w nim nienawiść. Gdyby nie dwaj strażnicy pilnujący budynku bez wahania rozwaliliby mu łeb serią z karabinu.

Tymczasem uklęknął nad zmasakrowanym ciałem przesłuchiwanego mężczyzny, zamknął mu powieki i odmówił cicho zupełnie niepasującą do sytuacji modlitwę. Ogarnęła go złość i poczucie niemocy. Miał wrażenie, że przesiąknięty wilgocią smród piwnicy gęstnieje wokół niego, że wypełniają go zepsucie i zło. Zbyt długo uczestniczył w tej orgii brutalności. Już nie poznawał samego siebie. Był jednak pewien, że za udział w nieoficjalnych śledztwach CIA trafi do piekła.

Piekielny ogień trawił go w snach, z których wybudzał się gwałtownie przerażony i oblany zimnym potem. Próbował odpędzić przerażające wizje miesięcy spędzonych w Kosowie, sięgając po stojącą przy łóżku butelkę albo dzwoniąc po Lucy, która odwiedzała go chętnie i o nic nie pytając, przechodziła do rzeczy. Zwykle jednak po kilku głębszych, kiedy najbardziej bolesne wspomnienia zaczynały blednąć, rezygnował z pomysłu zaproszenia kobiety - czuł, że nawet ta znajomość może kiedyś się skomplikować. Zamiast tego włączał telewizor i z otępieniem wpatrywał się w ekran aż do świtu.

Wschód słońca było jego ocaleniem. Czasami siadał na ganku i spoglądał w horyzont jak samotny jeździec z westernu wypatrujący posiłków, bo wpadł w zasadzkę, z której sam się nie wydostanie. Kiedy pierwsze jasne promienie rozświetlały jezioro i padały na siatkówkę jego oczu, czuł, jak napięcie opuszcza jego ciało i umysł - wiedział, że kolejna zła noc minęła.

Odkąd wrócił z misji NATO w Kosowie, minęło już wiele lat. Koszmary nawiedzały go coraz rzadziej, lecz wciąż nie chciały całkiem zniknąć. Nick cierpiał na zespół stresu pourazowego, ale nie brał leków - twierdził że stępująca mu zmysły. Świat nie był idealny, ale wolał go widzieć takim, jakim był w rzeczywistości, choć czasem było to trudne do zniesienia.

## ROZDZIAŁ 2

"To właśnie dlatego wynajęłam ten domek - pomyślała Zoe Chandler, idąc na bosaka po piaszczystym podjeździe do skrzynki pocztowej stojącej przy wiejskiej drodze - cisza i spokój". Żadnych sąsiadów w zasięgu wzroku. Całkowite odludzie.

Zoe lubiła swoje nowe lokum z wielu względów. Po pierwsze stary dom nad jeziorem, który pamiętała jeszcze z dzieciństwa, zawsze jej się podobał, po drugie zaledwie trzy kilometry dzieliły ją teraz od miasteczka Ely i najlepszej kawy, jaką kiedykolwiek piła. W przypadku osoby poważnie uzależnionej od kofeiny przyćmiewało to wszelkie potencjalne niedogodności.

Uśmiechnęła się do roztaczającego się przed nią słonecznego pejzażu, myśląc o potrójnym espresso, które wypila tego ranka w kawiarni u Janie, oraz o wczorajszym telefonie z Triestu, który wiele jej wyjaśnił. Wypełniało ją przyjemne uczucie spełnienia.

Dom nad jeziorem, daleko od miejskiego zgiełku, był idealnym miejscem do pracy. Książka była niemal skończona. Sielankę mógł zakłócić jedynie pozew od kogoś z wielkich kolekcjonerów sztuki niezadowolonego z jej śledztwa, ale w tej chwili życie było idealne.

Chwilę później okazało się, że może być jeszcze lepiej.

Z zaskoczeniem spostrzegła, że przy sąsiedniej skrzynce na listy stał mężczyzna ubrany jedynie w sportowe szorty. Przecierając oczy, Zoe wydłużyła krok, by z bliska przyjrzeć się temu niespodziewanemu zjawisku i sprawdzić, czy to tylko przywidzenie. Nie była zdesperowaną panią na siłę szukającą faceta, ale ktoś o wyglądzie rasowego kulturysty wart był, by chociaż się z nim grzecznie przywitać.

- Dzień dobry - rzuciła, podchodząc do krzywego słupka, na którym zawieszane były skrzynki. W głowie dokonywała szybkiej oceny: wysoki, przystojny brunet.

Nick Mirovic przerwał przeglądanie poczty i podniósł na nią oczy.

- Dzień dobry - rzucił obojętnie.

- Wprowadziłam się kilka tygodni temu. - Zoe doszła do wniosku, że nie ma nic do stracenia. - Przyjechałeś tu na wakacje?

- Nie. Mieszkam tu - odparł szorstko, ucinając rozmowę.

Kiedy się odwrócił, zauważyła na jego ciele postrzępioną bliznę biegnącą spod pachy aż do pasa. Dla wścibskiej z natury Zoe, która utrzymywała się z tego, że wyciągała na światło dzienne sprawy, które wielu próbowało ukryć, taka blizna była niezwykle intrygująca. Przypuszczała, że mogła być wynikiem wypadku na polowaniu. W Ely wszyscy polowali. Nie zdążyła jednak zapytać. Nieznajomy odszedł. Od tyłu prezentował się równie interesująco: szerokie umięśnione ramiona, szczupły tors, wąskie biodra, mocne nogi i śniada skóra. Prawdziwa uczta dla oczu.

Nick słyszał, że ktoś wprowadził się obok na lato, ale odległość między domami była na tyle duża, że do tej pory nie spotkał nowej sąsiadki. Nie mógł nie zwrócić uwagi na jej duże zielone oczy, długie blond włosy i zmysłową kobiecą figurę, ale w żadnym wypadku nie był nią zainteresowany. Towarzystwo było ostatnią rzeczą, której pragnął. Lubił być sam, potrzebował tego. Kiedy miał ochotę z kimś pobyć, zawsze mógł zadzwonić po Lucy. Przyjaciółka była mężatką, ale jej związek należał do nowoczesnych. I ona, i jej mąż mogli spotykać się z innymi. Dla Nicka był to układ idealny.

Chcąc uniknąć spotkań i zbędnych pytań, zdecydował, że będzie odbierał pocztę po zmroku. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że przyjemnie było rzucić okiem na niebywale zgrabne nogi sąsiadki, które w nieprzyzwoicie krótkich różowych spodenkach wyglądały nad wyraz seksownie. "Dziewczyna z miasta - pomyślał. - Miejskowe kobiety nie ubierają się w ten sposób. Żadna nie odsłoniłaby aż tyle".

## ROZDZIAŁ 3

Po południu tego samego dnia Zoe jak co dzień wybrała się do miasta po kolejny zastrzyk kofeiny. Janie Sims, właścicielka świetnej miejscowej kawiarni, czytała gazetę przy stoliku pod oknem. O tej porze zazwyczaj nie było klientów, a że sezon turystyczny jeszcze się nie zaczął, lokal świecił pustkami.

- Fajne szorty. - Janie podniosła oczy znad lektury, odgarniając z czoła czarne loki.

- Dzięki. Za gorąco dziś na dzinsy.

- To co zwykle? - Janie złożyła gazetę.

- Poproszę.

Właścicielka kawiarni wstała i podeszła do lady. Jej ruchy były sprężyste i pełne wdzięku, co zawdzięczała ćwiczeniu jogi i codziennej sporej dawce kofeiny.

- Jak idzie pisanie książki?

- Dobrze. Powiedziałabym, że nawet bardzo dobrze. Jest szansa, że będzie gotowa w połowie przyszłego miesiąca.

Janie była osobą, w towarzystwie której od pierwszych chwil wszyscy czuli się swobodnie. Sympatyczna, bezpretensjonalna i otwarta, była również miejscową skarbnicą plotek.

- Spotkałam dziś rano sąsiada - oznajmiła Zoe, unosząc brwi. - Wygląda jak gwiazda filmowa.

- Mówisz o Nicku? Niezły jest, co? Niestety, to typ samotnika: nieczęsto wychodzi do ludzi. Gdybym tylko była trochę młodsza - westchnęła, uśmiechając się - to chyba bym się skusiła.

Janie była zadbaną czterdziestolatką. Jej małżeństwo skończyło się rozwodem, a dzieci dorosły i wyprowadziły się z domu.

- Kochana, związki z młodszymi mężczyznami są bardzo na czasie - uśmiechnęła się Zoe. - Co masz do stracenia?

Janie zamyśliła się na chwilę.

- Właściwie to chodzi bardziej o brak wolnego czasu niż o mój wiek - uśmiechnęła się. - Mitch zrobił się zaborczy.

Zoe przyjechała do Ely zaledwie przed dwoma tygodniami, jednak dobrze już wiedziała, kim był Mitch Janisek. Często bywał w kawiarni i trudno było go nie zauważyć. Miał około dwóch metrów wzrostu i ważył ponad sto kilo. Był też znacznie młodszy od Janie.

- Wygląda na to, że jesteś ustawiona. Nie ma sensu rozglądać się za innymi.

- Właśnie to miałam na myśli. Słodzisz?

- Dwie łyżeczki. Powiedz mi coś więcej o Nicku. Co to za typ odludka? Psychopata konstruujący bomby, czy romantyk palący fajkę i popijający sherry nad tomikiem poezji?

- Nic z tych rzeczy. Po prostu od kiedy wrócił, mieszka sam.

- Skąd wrócił?

- Nie wiem dokładnie, ale słyszałam, że był w Europie. Obiło mi się też o uszy coś o wojskowym szpitalu i o nieudanym małżeństwie. Szczegółów nie znam, a z niego wołami by niczego nie wyciągnął.

- Szpital wojskowy...To by wyjaśniało tę wielką bliznę.

- Możliwe. Nie miał jej, kiedy stąd wyjeżdżał.

- Pewnie był w wojsku.

- W życiu! Nick nie jest wojskowym. Ze strzępów informacji, jakie udało mi się zdobyć, wynika, że pracował dla wojska, ale miało to związek z jego wykształceniem: jest filologiem. Przed wyjazdem do Kosowa wykładał języki słowiańskie na wyższej uczelni. Zeszłej zimy, kiedy jego dziadek Frank Mirovic ciężko zachorował, Nick wrócił tu, żeby się nim opiekować. Frank zmarł, a Nick postanowił zostać. Zajął się budową *canoe*. To podobno rodzaj terapii.

- Więc coś jednak jest z nim nie tak.

- Nie sądzę. Może próbuje zapomnieć o rozwodzie: podobno wyjątkowo ciężko go przeżył. A może po prostu lubi być sam. W tych okolicach to nikogo nie dziwi. Znam wielu takich, którzy żyją samotnie, za towarzyszy mając tylko drzewa.

Zoe wychowała się w mieście, ale знаła okolice Ely. Jej dziadkowie mieli tu domek letniskowy, w którym spędzała wakacje. I choć od tamtych czasów

minęło już wiele lat, nie zapomniała, jak mieszkający tu ludzie kochali samotność.

- Czyli nie muszę się martwić, że mieszkam obok jakiegoś czubka?

- Absolutnie nie. To całkiem normalny gość. Chodzi na ryby, na polowania, lubi las. Typowy facet.

- Całe szczęście, bo byłoby przykro, gdyby taki przystojniak się marnował.

- Skarbie, nie rób sobie nadziei, jak na razie izolowanie się całkiem dobrze mu wychodzi. Nie dopuszcza do siebie nikogo z wyjątkiem Lucy Chenko, która go czasem odwiedza.

- Co to za jedna? Czemu akurat ona?

- Jest mu z nią wygodnie: żadnych zobowiązań. Lucy to miejscowa Paris Hilton: bogata z domu, bogato wyszła za mąż, sypia z połową miasta. Jej mąż Donnie robi zresztą to samo.

- Więc nasz pan samotnik nie żyje w celibacie?

- Nie, chociaż wierz mi, facet taki jak on mógłby mieć każdą i to o każdej porze dnia i nocy, gdyby tylko chciał. Wpada tu na espresso - uśmiechnęła się - ale bardzo rzadko. Nie jest uzależniony od kawy tak jak ty. Niestety, grzecznie odprawia z kwitkiem wszystkie kobiety, które się do niego wdzięczą. Robi to naprawdę z klasą, a nie jak jakiś pierwszy lepszy dupek. Twoja kawa, skarbie. - Janie podała Zoe potrójne espresso z lodem. - To cię powinno postawić na nogi na resztę dnia.

- Dziękuję. - Zoe zapłaciła i zabrała kawę. - Do zobaczenia jutro.

Szła w stronę samochodu, kiedy zadzwonił jej telefon.

- Hej, myślałam, że siedzisz już w samolocie do domu - rzuciła do słuchawki.

- Słońce, zapomnij o tym. Mam nowe wieści: padniesz.

Joe Strickland, który pracował dla Zoe jako badacz i detektyw, opowiedział jej, jak udało mu się nawiązać kontakt z człowiekiem zamieszany w nielegalne prace archeologiczne u wybrzeży Adriatyku. W jednej chwili wszystkie wątpliwości i myśli dotyczące sąsiada zniknęły. To, czy był przystojny, wolny i poczytalny, przestało ją interesować.



## ROZDZIAŁ 4

- Co tak wcześnie? - Nick wyjął z ust gwóźdź i uśmiechając się, spojrział w stronę otwierających się drzwi.

- Odwołali mi jedne zajęcia. Jakim cudem zdążyłeś to wszystko zrobić? Pewnie ślęczysz tu od świtu, prawie skończyłeś.

- Nie mogłem spać. Nic się nie martw, zostawiłem ci trochę. Możesz zająć się prostymi listwami, ja wezmę te klinowate.

Chris Smith był młodym Indianinem, który zaczął przychodzić do warsztatu, bo chciał nauczyć się budować *canoe*. Nick szybko się do niego przyzwyczaił, co nie było trudne, bo chłopak miał w sobie spokój, który udzielał się otoczeniu.

Być może Nick widział też w nim siebie z przed lat. On sam zaczynał jako pomocnik swojego dziadka. Powoli, krok po kroku wszystkiego się nauczył, by w końcu, w wieku siedemnastu lat zbudować samodzielnie swoją pierwszą łódkę. Do tej pory żadna inna nie mogła się z nią równać. Żadna nie sunęła tak gładko po powierzchni wody i nie dawała się tak dobrze prowadzić. Żadna nie była tak niezawodna nawet przy metrowych falach. Samotne wyprawy w starym *canoe* były tym, co Nick kochał najbardziej.

Chris podniósł młotek z zakrzywionym trzonkiem, specjalnie zaprojektowany przez Franka Mirovica do przybijania gwoździ w rogach łodzi, i spojrział na Nicka.

- Twoja nowa sąsiadka skręciła na podjazd swoim porsche cabrio tuż przed moim nosem. Fajna fura i fajna kobitka. Skąd jest?

- Nie wiem.

- Może warto byłoby się dowiedzieć - uśmiechnął się pod nosem.

- Proszę bardzo. Droga wolna.

- Ja mam Dee Dee, a poza tym za bardzo miastowa jak dla mnie.

- I pewnie ma trochę więcej niż osiemnaście lat - rzucił Nick z przekąsem.

- No tak. Chociaż wiesz, co mówią o starszych kobietach.

- Starsza to ona jest tylko dla ciebie.

- Przynajmniej tyle zauważyłeś. - Chrisowi nie mieściło się w głowie, że Nick nie wykorzystuje tego, iż kobiety za nim szaleją.

- Trudno jej nie zauważyć.

- To może zaprosisz ją na drinka.

- Na razie nie mam ochoty na damskie towarzystwo.

- Trzeba być stukniętym, żeby... Przepraszam, wiesz, co mam na myśli.

Chris zawsze był ostrożny, jeśli chodziło o samotniczy styl życia Nicka, który wielu odbierało jako dziwactwo.

- Wiem, wiem. Może kiedyś ją zaproszę. Zgoda? - rozładował sytuację Nick.

- I ciebie z Dee Dee też.

- Pasuje ci sobota? My nie mamy planów. Młodzieńczy entuzjazm chłopaka był rozbijający.

- Dam ci jeszcze znać, dobrze?

Oczywiście nie miał najmniejszego zamiaru zapraszać na drinka nieznajomej blondynki. Nie potrzebował kolejnego problemu. Słyszał, że była mężatką. Wolał trzymać się tej myśli, choć - jak zauważył - nie miała na palcu ani obrączki, ani pierścionka zaręczynowego. Ignorował również fakt, że to ona go zaczepiła z wyraźną ochotą na dłuższą pogawędkę.

- Może urwiemy się wcześniej i sprawdzimy, czy ryby biorą? - zasugerował, zmieniając temat, nie chcąc dłużej zawracać sobie głowy sąsiadką.

- Świetny pomysł.

- Wezmę tę samą przynętę, która tak świetnie zdała egzamin ostatnio. - Rozmowa wróciła na bezpieczne tory. - Stawiam pięć dolców, że to ja złapię pierwszą - powiedział, wycierając ręce w nasączoną terpentyną szmatę.

- Zobaczymy - odparował Chris.

\*

Podczas gdy w starym warsztacie trwała dyskusja o Zoe, jej bohaterka zajęta była pisaniem maila do Włoch z nadzieją potwierdzenia najnowszych doniesień Joego. Roberto Fiorilli, szef oddziału karabinierów odpowiedzialnych za ochronę dziedzictwa kulturowego Włoch, wykazywał gotowość wymiany informacji na zasadzie przysługa za przysługę, dopóki Zoe nie publikowała niczego, co mogłoby zaszkodzić dochodzeniom prowadzonym przez jego służby.

Włosi bardzo chętnie pomagali Zoe w zbieraniu informacji do książki, gdyż amerykańska kolekcja będąca wiodącym jej tematem składała się głównie z dzieł zrabowanych w ich kraju.

Muzea można było przekonać do zwrotu zgromadzonych nielegalnie dzieł, oferując im w zamian możliwość długoterminowego wypożyczenia równie rzadkich perełek. Jeśli jednak chodziło o prywatnych kolekcjonerów, sprawa wyglądała zupełnie inaczej - włoski rząd za zwrócenie zagrabionych przedmiotów nie był w stanie obiecać im w zamian nic. Jediną nagrodą mogła być satysfakcja, że zachowali się przyzwoicie, ale nie był to przekonujący argument dla ludzi słynących z podejrzanych transakcji i machlojek na rynku sztuki. A do takich właśnie należała para milionerów, której poczynania śledziła Zoe.

Zoe wysłała Włochom listę rzeczy, na które natrafili ludzie Joe'go. Co najmniej tuzin przedmiotów z wykopaliska nad Adriatykiem pasował do kolekcji Willerbych.

W takich chwilach zawsze czuła przyjemny dreszczyk emocji. Uwielbiała, kiedy hipotezy i domysły w końcu zyskiwały potwierdzenie, stając się faktami. Oczywiście nie poradziłyby sobie bez Joe'go, który był specjalistą od zadań w terenie. Joe umiał wtopić się w tłum, zniknąć szybko, tak że nikt nie zdążył go zapamiętać. Był przeciętnej postury, przeciętnej wagi, trudno było określić jego wiek, a jego twarz przybierała taki wyraz, jaki w danym momencie był najbardziej pożądany. Kiedyś był aktorem, co teraz bardzo mu się przydawało.

Zoe nie mogłaby robić tego co on - gubił ją wygląd. Wysoka blondynka niełatwo wtapiała się w tłum, ludzie zwracali na nią uwagę, pamiętali ją. Rynek sztuki nie miał jednak przed nią żadnych tajemnic, co wielokrotnie udowodniła, wydobywając na światło dzienne jego ciemne sekrety. Posiadała mnóstwo różnych kontaktów. Znała urzędników, dzięki którym uzyskiwała wgląd w dokumenty celne i zeznania podatkowe. Miała też dojścia do hermetycznej kliki kolekcjonerów sztuki, gdzie jeden podkopywał drugiego. Zoe nieraz otrzymywała życzliwe donosy na temat podejrzanego pochodzenia czyjegoś nowego nabytku.

Skończyła pisać maila, dziękując Robertowi i gratulując mu narodzin pierwszego dziecka. Wcisnęła klawisz "wyślij" i rozsiadła się wygodnie w fotelu z wyrazem zadowolenia na twarzy.

Śledztwo jak na razie szło naprawdę gładko. Zastanawiała się, czy to tylko kwestia przypadku, czy może doświadczenia - w końcu nie była już nowicjuszką.

Na wszelki wypadek zacisnęła jednak kciuki - może była dziecinna, ale czuła, że szczęściu należy pomagać.

## ROZDZIAŁ 5

Podczas gdy Zoe gratulowała sobie sukcesu, w pełnym przepychu salonie domu letniskowego państwa Willerbych panował grobowy nastrój. Zniecierpliwiona kobieta bębniła krwistoczerwonymi szponami o nałokietnik biało-srebrnej sofy, połyskując przy tym tyłoma diamentami, że starczyłoby ich do rozświetlenia Times Square w ciemną noc. Obok siedział starszy mężczyzna, który wydawał się zupełnie spokojny. Naprzeciwko pary, na skraju błękitnej sofy przysiadł wyraźnie spięty prawnik renomowanej nowojorskiej kancelarii, który w swoim pasiastym garniturze i mokasynach wyglądał nieco nie na miejscu. Wyglądać nie na miejscu zdarzało się zresztą większości przyjezdnych do willowego miasteczka Hamptons.

- Nie musicie państwo niczego oddawać - powtórzył George Harmon i uśmiechnął się, próbując złagodzić niezadowolenie bijące od żony swojego klienta, która wyglądała jak jeden z jego drogich nabytków. - Włoski rząd może tylko zwrócić się do państwa z prośbą o zwrócenie przedmiotów. Nie dysponuje innymi środkami nacisku.

- Proszę pana, to jest dla nas jasne - rzuciła kobieta, wymachując lekceważąco ciężką od biżuterii dłonią. - Nie jesteśmy amatorami. - Była coraz bardziej zła. - Na litość boską, przecież mamy najstarszą kolekcję starożytnych artefaktów na świecie... - Siedzący obok mężczyzna dotknął jej ramienia w czułym geście, którym jednak stanowczo ją uciszył.

- Mojej żonie chodzi o to, że nie chcielibyśmy stać się obiektem skandalu. Jak pan wie, Zoe Chandler prowadzi śledztwo w tej sprawie. Bronił pan państwa Bothwell, więc widział pan, ile złego wyrządziła im ostatnia książka panny Chandler. Gdyby nie ona, świat nie dowiedziałby się o zakulisowych układach w domu aukcyjnym. Nie muszę panu mówić, jak bardzo nie chcielibyśmy stać się obiektem jej zainteresowania. Oczekuję od pana odpowiednich działań. Rozumiemy się? - Z jego wypowiedzi było poczucie władzy, jakie zdobywa się dzięki wielkim pieniądzom.

- Oczywiście - odpowiedział z wahaniem George Harmon, domyślając się, co oznaczały odpowiednie działania i jak daleko będzie musiał się posunąć, by zniechęcić Zoe Chandler.

Bill Willerby, prezes wielu międzynarodowych korporacji, zgromadził fortunę dzięki temu, że wiedział, ile kto kosztował.

- Proszę zapłacić, ile będzie trzeba. Każdego można kupić, nawet pannę Chandler. - Uśmiechnął się przebiegle. - Możemy zaproponować jej sumę, jaką zarobiłaby, wydając książkę.

- Ja nie dałabym jej złamanego centa - wtrąciła się ze złością kobieta, teatralnie odrzucając w tył gęstwinę czarnych loków i ostentacyjnie manifestując swoje rozgoryczenie. - Ta jędza tylko poluje na skandale! Najwyższy czas, żeby ktoś jej raz na zawsze uświadomił, że wtykanie nosa w nie swoje sprawy nie popłaca!

Bill Willerby przez chwilę patrzył wymownie na prawnika.

- Zacznijmy grzecznie. - Poglądził rumiany ze złości policzek żony. - Kochanie, pan Harmon wszystkim się zajmie, nie zwracaj sobie tym swojej ślicznej główki.

Gwyneth Willerby, niegdyś rozpoznawalna twarz marki Estee Lauder, wyduła usta w nadąsanym grymasie.

- Jesteś pewien, że nie napisze o nas bzdur?

- Jestem pewien. - Kolejny raz spojrzął na George'a. - Proszę powiedzieć mojej żonie, że pan również jest pewien.

- Całkowicie - odparł George Harmon. - Proszę się nie martwić.

- Dziękujemy, że pan przyjechał. Proszę informować nas na bieżąco.

Państwo Willerby należeli do elity finansowej, co stanowiło wystarczający powód, by George Harmon był w stanie przeboleć długą podróż do ich willi nad oceanem i zachowywać się z pewną dozą unżenia. Prawnik wstał i grzecznie jeszcze raz zapewnił swojego klienta:

- Zadzwoń, gdy tylko skontaktuję się z panną Chandler.

- Proszę się pospieszyć - dodał oschle Willerby.

- Ależ oczywiście.

- Bardzo zależy nam na czasie.

Z każdego rogu przestronnego pokoju patrzyły na nich antyczne rzeźby, których obecność zwiększała jeszcze presję wywieraną przez gospodarzy.

- Rozumiem. - George Harmon skierował się do drzwi, przelękając z trudem ślinę. Zoe Chandler słynęła z zawziętości. Bał się, że okaże się również honorowa, a wiedział, że honoru, choć uważał go za cechę przestarzałą, nie należy lekceważyć. Zoe Chandler mogła okazać się nie lada wyzwaniem. Czuł, że musi się tym zająć osobiście.

"Cóż - skrzywił się - weekend pod zagłami będzie musiał poczekać".

## ROZDZIAŁ 6

Nick spokojnie jadł śniadanie, czytając gazetę, kiedy nagle z telewizora idącego cicho w tle padło nazwisko Harry'ego Millera. Znieruchomiał i skierował wzrok na mały odbiornik telewizyjny stojący na lodówce. Wiadomości właśnie się kończyły komentarzem lektora: *"Były to najnowsze doniesienia z Białego Domu dotyczące listy kandydatów na stanowisko dyrektora CIA. Będziemy informować państwa na bieżąco."*

Sięgnął po pilota i zaczął gorączkowo przeskakiwać po kanałach z nadzieją, że dowie się czegoś więcej. Czy człowiek, który najprawdopodobniej przyłożył rękę do zamachu na jego życie w Kosowie, miał szansę na nominację? Jego wygrana oznaczałaby przesłuchania w Kongresie. Dyrektor CIA nie mógł mieć skaz na życiorysie, więc Miller musiałby usunąć ślady i świadków swoich grzechów. Dla Nicka oznaczałoby to koniec spokojnego życia.

Nie zdołał dowiedzieć się niczego więcej. Wstał od stołu i ruszył do pokoju, w którym pracował. Znał człowieka, który zawsze wiedział, co się dzieje za kulisami władzy, i który na pewno wysłał mu wiadomość, jeśli Harry Miller rzeczywiście miał rozdawać karty w CIA. Nick włączył komputer i otworzył skrzynkę mailową. Przedarł się przez spam, który stanowił główną zawartość jego poczty, i kiedy już myślał, że niepotrzebnie panikował, natrafił na nazwisko Alana Levaro.

Mail miał w tytule znany im obu wojskowy akronim SNAFU oznaczający: Sytuacja Normalna, Ale Fatalnie Upierdliwa. Otworzył napisaną po chorwacku wiadomość:

*Uważaj na siebie, stary. Harry będzie czyścił swój życiorys, jeśli wybiorą go na dyrektora CIA. Jestem w Vegas.*

Alan, były agent CIA, był zawsze bardzo ostrożny. Nick wiedział, że Vegas nie oznaczało miasta na zachodnim wybrzeżu, ale prywatny dom pod Vancouver. Wysłał Alanowi krótkie podziękowanie z prośbą o przesyłanie bieżących informacji i przeklinając na czym świat stoi, wyłączył komputer.

Powinien wyrównać rachunki z Harrym wiele lat wcześniej. Ostrzelanie jego samochodu, w rezultacie którego na szesnaście miesięcy wylądował w



szpitalu, rozbudziło w nim wielką żądzę zemsty. Żałował, że dopiero teraz pozbył się skrupułów. Mógł skończyć z Millerem już podczas jednego z przesłuchań na obrzeżach Prisztiny. Świat byłby lepszy, a on i wielu innych nie byłoby teraz zagrożonych.

Nick za dużo wiedział o zamiłowaniu Millera do tortur. Do tej pory nie miało to znaczenia. CIA wiele razy po cichu załatwiała różne sprawy, nie przejmując się zasadami etyki. Lecz gdyby odrażające szczegóły tych praktyk wyszły na jaw podczas przesłuchania w Kongresie, reputacja Harry'ego i całego rządu poważnie by ucierpiała. Nick był pewien, że Miller nigdy do tego nie dopuści.

Ale może nie było się jeszcze czym przejmować. Harry na razie to tylko jeden z kandydatów, ciągle mógł jeszcze odpaść.

"Jeszcze nic nie wiadomo, jeśli nawet go wybiorą, to mam trochę czasu, żeby się przygotować", Nick próbował się uspokoić. Zamierzał sprawdzić system zabezpieczeń - zasadzki i czujniki otaczające dom - i zaraz potem wypłynąć na jezioro, żeby oczyścić umysł. Tylko on i cisza. To zawsze pozwalało mu spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy i zapobiec pochopnym decyzjom.

Zastanawiał się, co by się stało, gdyby Miller jednak go odnalazł. Na myśl, że w akcie samoobrony musiałby go zabić, uśmiechnął się pod nosem. Byłaby to godna odpłata za każdą chwilę spędzoną w wojennym piekle i zemsta za wszystkie koszmary towarzyszące mu każdej nocy odkąd wrócił z Kosowa.

Kilka chwil później, kiedy sięgał po wiosła w stojącej nieopodal sporej szopie na łodzie, dobiegł go głos sąsiadki niesiony wyraźnie i mocno po wodzie.

- Za kogo pan się uważa!? Jak pan śmie tu przychodzić i mi grozić!

Z całą pewnością była bardzo zdenerwowana. Głos mężczyzny, na którego krzyczała, był mniej wyraźny, ale dało się słyszeć, że brzmiał spokojnie i zdecydowanie. Nick dobrze znał ten fałszywie grzeczny, niedopuszczający sprzeciwu ton charakterystyczny dla agentów służb specjalnych.

Czując jak podnosi się mu poziom adrenaliny, a tętno przyspiesza, przeszedł na drugą stronę szopy i zatrzymał się przed drzwiami wychodzącymi na pomost sąsiedniej działki. Uchylił je cicho, aby pozostając niezauważonym, obserwować całą scenę.

- Proszę się wynosić i dać mi święty spokój, do jasnej cholery!
- Ponosi panią. Możemy to przedyskutować, spróbować znaleźć kompromis
- zaproponował niższy z dwóch stojących przed nią mężczyzn.

"Droga marynarka, spodnie w kant i skórzane buty. To na pewno nie turyści - stwierdził Nick, czując, że budzi się drzemiąca w nim paranoja. - To pewnie prokuratura albo CIA, tylko oni tak wyglądają" - oceniał szybko.

Wysoka blondynka stała zwrócona plecami do wody, patrząc na mężczyzn z tą samą zaciętością, która brzmiała w jej głosie. Wyglądała na bardzo zdeterminowaną, co jeszcze bardziej zdziwiło Nicka. Fakt, że w obliczu takiego zagrożenia kobieta nie tylko nie wyglądała na zastraszoną, ale sprawiała wrażenie, że gotowa jest wylać na mężczyzn kawę, którą trzymała w ręce, sprawił go w osłupienie.

- Nie zamierzam zmienić zdania ani jutro, ani pojutrze! Nigdy! Nie mamy o czym rozmawiać. Wynocha stąd albo wezwę szeryfa!

Jeden z mężczyzn zrobił krok w jej kierunku. Nick spostrzegł, jak blondynka bierze głęboki oddech, nie ruszając się jednak z miejsca. "Albo rzeczywiście jest taka odważna, albo po prostu naiwna", pomyślał. Do głowy przyszła mu jeszcze jedna możliwość: cała sytuacja była przygotowana przez Harry'ego, a piękna blondynka jedynie grała główną rolę w dokładnie wyreżyserowanym przedstawieniu. Nick był pewien, że kobieta nie widziała, jak wchodził do szopy od swojej strony, ale to nie miało znaczenia, gdyż cała scena byłaby widoczna również z jego domu, do którego z pewnością dobiegłyby też jej głośne krzyki.

Harry mógł to wszystko ukartować. Świetny plan - piękna blondynka wprowadza się obok, zbliża się do Nicka i doprowadza do niego Millera. Harry pewnie już od dawna wiedział, że brany jest pod uwagę jako przyszły dyrektor CIA. Odkąd został agentem, nieustannie podlizywał się tym u góry i ukrywał własne wpadki, mając nadzieję, że kiedyś dostanie się na szczyt.

Nick był świadkiem jego grzechów, pamiętał ich każdy krwawy szczegół. Był też niedoszłą ofiarą Millera. W dniu kiedy rzucił u niego robotę, dowódcy sił NATO wysłali go na ostatnią misję. Miał pojechać do Macedonii, aby dostarczyć rozkazy do oddziału obserwacyjnego stacjonującego w górach. Pocisk, który trafił

jego pojazd, zabijając kierowcę i ciężko go raniąc, został wystrzelony przez Amerykanów. Nick nie miał cienia wątpliwości, kto wydał błędny rozkaz ataku.

Zdecydował, że nie będzie się wtrącał do kłótni. Chyba że odważyliby się podnieść rękę na kobietę, choć pewnie i wtedy rozważyłby wszystkie za i przeciw. Zaufanie Nicka niełatwo było zdobyć. Pobyt w Kosowie nauczył go ostrożności w stosunku do innych, a teraz cała ta historia związana z Harrym Millerem spowodowała, że szczególnie miał się na baczności.

Elegancko ubrani mężczyźni gwałtownie odwrócili się i odeszli. Nick odetchnął z ulgą. Wiedział, że wypadało podejść do kobiety i zapytać, czy wszystko w porządku, ale nie miał tego w planach. Zamiast tego patrzył, jak blondynka wchodzi po schodach i znika we wnętrzu sąsiedniego domu.

Nick zamknął drzwi, chwycił wiosła i wyszedł z szopy. Pospiesznie wsiadł do *canoe*, odcumował je i odepchnął od pomostu. Wypływając na środek jeziora, zastanawiał się nad niebezpieczeństwem, które nad nim zawisło. Harry znał ludzi, którzy za odpowiednią cenę wyzbywali się wszelkich skrupułów.

Nick wiedział, że lista wrogów Millera jest długa, i był pewien, że widnieje na niej również jego nazwisko. Podczas misji w Kosowie zagroził Harry'emu, że ujawni popełniane przez niego z zimną krwią zbrodnie. W dniu kiedy wyjeżdżał na misję do Macedonii, oznajmił Millerowi, że nie będzie dłużej pracował przy jego śledztwach i dobitnie wyjaśnił mu, że nie chce już brać udziału w jego krwawych grach. Dodał, że jeśli ktokolwiek będzie miał jakieś pytania dotyczące powodów jego rezygnacji, z chęcią na nie odpowie.

Agenci CIA zwrócili się do Nicka z ofertą pracy, ponieważ znał języki. Popierał operacje prowadzone przez NATO, więc przyjął propozycję. Był rzetelnym pracownikiem, bez narzekania spędzał długo ciągnące się godziny przesłuchań zatrzymanych, tłumacząc agentom wywiadu, co mówili. Nie mógł się jednak obojętnie przyglądać, kiedy ktoś znęcał się nad drugim człowiekiem. "*Sayonara* - rzucił Harry'emu na pożegnanie. - Obyś zgnił w piekle".

Tego ranka jezioro było bardzo spokojne. Widok gładkiej tafli sprawiał, że człowiek całkiem zapominał o brutalnym świecie i ludziach takich jak Harry. Prawie całkiem...

Nick wsunął wiosło pod środkową ławkę i oparł się o mahoniową burłę, którą sam wyciął, pomalował i przykręcił wiele lat temu, jeszcze zanim stał się zgorzkniałym cynikiem. W czasach kiedy wierzył, że świat jest pełen dobra. Kiedy jego kości nie były poskręcane stalowymi śrubami i kiedy nie oglądał się wciąż przez ramię. "Cholera", zaklął. Znowu nachodziły go przykre myśli. Dał się ogarnąć złej energii, fatalnej karmie i nie mógł się od niej uwolnić.

Myśli kotłowały się w jego głowie. Zastanawiał się, jak zabić Harry'ego, gdyby ten rzeczywiście się pojawił.

## ROZDZIAŁ 7

- Gdzieś ty był? Próbuje się do ciebie dodzwonić od ponad godziny. -  
Pytanie było retoryczne. Joe nie zdążył na nie odpowiedzieć. - Nie uwierzysz, kto  
chce mnie przekupić - oburzona Zoe przeszła od razu do rzeczy.

- Niech zgadnę - w głosie Joego zabrzmiała drwina. - Czy nazwisko  
zaczyna się od W?

- Dasz wiarę, do cholery?

- Skarbie, nie bądź naiwna. Co im szkodziło spróbować? Przecież dobierasz  
się im do skóry, a nawet gorzej: do ich cennej kolekcji.

- Oczywiście powiedziałam: nie.

- Wrócą z lepszą ofertą. Willerby przekupiłby samego Boga.

- Ale ja nie jestem na sprzedaż.

- Wiem, ale tacy ludzie myślą, że każdego da się kupić, trzeba tylko  
zapropionować odpowiednią cenę. Mówiąc poważnie, jeśli pieniądze nie  
podziałają, Willerby gotów jest użyć innych środków perswazji. Może powinnaś  
stamtąd wyjechać.

- Na litość boską, Joe! Nie opowiadaj takich rzeczy! To nie film sensacyjny!  
To ja, Zoe! Nie sugerujesz chyba, że Bill Willerby mógłby mnie skrzywdzić.

- Jest taka możliwość. Ludzie nie zarabiają takich pieniędzy, jakimi on  
dysponuje, grając *fair*. Nie bez powodu zawsze ma wokół ochroniarzy.

- O matko, teraz mi to mówisz!

- A porzuciłabyś pomysł na książkę, gdybym powiedział ci wcześniej? -  
zapytał z ironią w głosie.

- Dobra, dobra. To może ja też załatwię sobie ochroniarza. Tylko jak? Mam  
poszukać w książce telefonicznej?

- W tej dziurze, w której mieszkasz, na pewno nie ma żadnej agencji. Może  
powinnaś wrócić do Minneapolis, tam powinno się coś znaleźć. Chociaż przez tę  
całą wojnę w Iraku i wysyłanie pieniędzy na Bliski Wschód w agencjach  
ochroniarskich nie ma kto pracować.

- Być może znam tu kogoś, kto by się nadał.

- No to działaj. Nie chce cię straszyć, ale ostrożność nie zaszkodzi, przynajmniej do czasu oddania wydruku wydawcy. Willerby na pewno zostanie o tym poinformowany i wtedy będzie musiał stawić czoło większym od ciebie. Jeśli naprawdę znasz kogoś, kto mógłby ci pomóc, zatrudnij go, a jak się nie uda, to wracaj o domu.

- Joe, to naprawdę nie brzmi dobrze.

- Liczba skradzionych dzieł w kolekcji i Willerby'ego jest większa, niż przypuszczaliśmy. Facet ma naprawdę dużo do stracenia. Lepiej nie ryzykować.

Zoe westchnęła cicho.

- Kiedy przyjdzie mi do głowy nowy projekt, przypomnij mi, żebym trzymała się z daleka od milionerów.

- Nieźle mi się dostało, kiedy ostatnio o tym wspomniałem. Przypominasz sobie? Czy nie powinienem teraz powiedzieć: a nie mówiłem?

- Wiem, wiem. Dałam plamę. Ale nie martwmy się na zapas, poradzę sobie. Mój sąsiad wygląda, jakby mógł zatrzymać jedną ręką pędzącą ciężarówkę. Porozmawiam z nim.

Pewność siebie Zoe zawsze zaskakiwała jej partnera. Niełatwo było ją przestraszyć. W końcu wychowała się w puszczy amazońskiej, gdzie jej rodzice byli badaczami kultury rdzennych plemion. Umiała więc radzić sobie z niespodziewanymi sytuacjami.

- Daj mi znać, czy zostajesz, czy wracasz - powiedział Joe. - I radzę ci pośpieszyć się z decyzją. Nowojorscy wysłannicy Willerby'ego pewnie siedzą w pokoju hotelowym i wysłuchują przez telefon dalszych instrukcji.

- Cholera, a tak liczyłam na spokojne lato nad jeziorem - burknęła Zoe.

- Więc może powinnaś zmienić pracę?

- Skarbie, daruj sobie. Gdybym potrzebowała sarkastycznych komentarzy, zadzwoniłabym do swojego eks, który zresztą niedawno ożenił się po raz trzeci.

- I pewnie nie ostatni - zauważył Joe. - Mam nadzieję, że przeszedłeś już nad tym do porządku dziennego.

- Już dawno. Max to zamknięty rozdział.

- Dobrze. Więc postanowione: załatwiasz sobie ochronę albo wracasz do miasta. Potraktuj to jako część doradztwa zawodowego.

Ton Joego nie pozostawiał miejsca na dyskusję.

- Tak jest! Zrozumiano!

- Cieszę się. Teraz proszę iść porozmawiać ze swoim sąsiadem osiłkiem, a później dać mi znać, czy się zgodził.

## ROZDZIAŁ 8

Dryfowanie w *canoe* działało na Nicka jak wizyta u psychologa. Wracał do przystani, wciąż rozmyślając o różnych wariantach postępowania na wypadek pojawienia się Harry'ego. Z zadumy wyrwał go jednak nagły hałas - za jego domem włączył się alarm. "Harry nie marnuje czasu", przyznał swojemu wrogowi, zanurzając głębiej wiosła, aby nabrać prędkości. Gdy *canoe* zbliżyło się do cedrowych desek pomostu, Nick wyskoczył, błyskawicznie zacumował i ruszył biegiem w stronę, skąd dobiegał hałas.

Nick otoczył swój dom ukrytymi czujnikami. Nauczył się tego na Bałkanach, gdzie każda wioska, do której wkraczali, była pełna zasadzek. Cały czas trzeba było uważać, by nie zahaczyć o cienkie jak włos żyłki połączone z granatami ukrytymi w najbardziej niespodziewanych miejscach. Wszystko było podejrzone, nawet kupa kamieni leżących na ścieżce. Po przeszukaniu którejś z kolei wioski ludzie z zespołu, w którym pracował Nick, stali się specjalistami od wszelkiego rodzaju pułapek. Brak takich umiejętności groził śmiercią przy uchyleniu drzwi do pierwszej lepszej piwnicy, strychu czy szopy. Nick do tej pory, wchodząc nawet do własnego domu, zachowywał wszelkie procedury bezpieczeństwa.

Zobaczył ją pierwszy. Musiała przyjść od strony lasu, bo dźwięk uruchomionego alarmu zatrzymał ją na wschód od domu. Nie wyglądała jednak na spłoszoną, jak się spodziewał. Nie wróżyło to nic dobrego.

Starał się nie wyciągać jednak zbyt pochopnych wniosków. Zanim zaczynał działać, zawsze musiał mieć niezbite dowody. W przypadku Harry'ego wystarczyłby mu jeden fałszywy ruch, ale wolał poczekać.

Chowając duży, bojowy nóż, po cichu zatoczył koło, i odłączając linkę, która uruchomiła alarm, zaszedł ją od tyłu. Kiedy hałas zamilkł, Zoe odwróciła się w jego stronę.

- Jakim cudem włączyłam twój alarm samochodowy z takiej odległości?

Patrzyła mu prosto w oczy. Jej spojrzenie nie było aroganckie, ale bezpośrednio i pewne siebie, zupełnie jakby ktoś nauczył ją, jak powinno się patrzeć ludziom w oczy.



- To cholerstwo włącza się w najdziwniejszych momentach - skłamał z grzecznym uśmiechem, udając opanowanie. Alarm uruchomił się pierwszy raz. - Większość gości wchodzi od strony podjazdu - dodał, zastanawiając się, co odpowie.

- Ale ja jestem leniwa. Wybacz.

Jej powieki i mięśnie twarzy ani drgnęły.

- Nie szkodzi. Czy mogę w czymś pomóc? - Naturalnie nie miał najmniejszej ochoty w niczym jej pomagać. Jego głos brzmiał tak oschle, że Zoe poczuła się nieswojo.

- Chyba nie powinnam tu przychodzić - zarumieniała się i spuściła na chwilę oczy, przykrywając je firanką rzęs. - Ale mam problem i pomyślałam, że mógłbyś mi pomóc - wyrzuciła z siebie z prędkością karabinu maszynowego, ponownie podnosząc na niego wzrok.

"Jeśli chodzi o łóżko, to nie ma sprawy", pomyślał w pierwszym odruchu.

Kobieta miała na sobie zielone szorty, równie seksowne jak te, w których widział ją poprzedniego dnia.

- Nie wiem, czy będę potrafił - mruknął, uważając, by nie dać się złapać na najstarszą przynętę znaną ludzkości, jakkolwiek byłaby kusząca i przyznając w myślach, że jednak cieszy się, iż ma przed sobą ponętą blondynkę, a nie jednego z goryli Harry'ego.

- Rozumiem. Janie wspominała, że nie lubisz, kiedy ci się przeszkadza.

- Tak powiedziała? Mówiła coś jeszcze?

Uśmiech, który niespodziewanie pojawił się na jego twarzy, ośmielił Zoe.

- Kiedy się dowiedziała, że wynajęłam tu dom, poinformowała mnie, że mam sąsiada. Mówiła o tobie same najlepsze rzeczy - oznajmiła pośpiesznie.

- Musi być świetną kłamczuchą - odparł, wyglądając na rozbawionego. - Co to za sprawa, z którą masz problem. Mogę przynajmniej wysłuchać.

Nie brzmiało to zbyt obiecująco.

- Chciałabym powiedzieć, że chodzi o sąsiedzką przysługę i że zabrakło mi cukru. Ale to nie takie proste.

- Życie nie jest proste - odburknął.

Swoim zachowaniem zbudował wokół siebie mur. I nie chodziło tylko o słowa. Język ciała również mówił: jestem niedostępny. Nawet napis na koszulce głosił: TRZYMAJ SIĘ Z DALEKA. Był jednak bardzo umięśniony i postawny, a w obecnej sytuacji właśnie tego potrzebowała - prawdziwego silnego faceta, z groźnie wyglądającym nożem u pasa.

- To długa historia - rzuciła, patrząc w stronę jego domu.

Powinien ją zaprosić, zaoferować krzesło i kubek kawy, ale pamiętając, że mogła być wysłanniczką Harry'ego, rzucił tylko:

- Mam dużo czasu.

- Może usiądziemy? - Zoe wskazała na huśtawkę wiszącą na rosnącej obok brzozie.

Zawahał się na moment i już miał odmówić, lecz pomyślał, że nawet jeśli miała czarny pas w karate, to powinien sobie z nią poradzić.

- Czemu nie. - Puścił ją przodem. Usiadła i odepchnęła się od ziemi.

- Ostatni raz, kiedy się huśtałam, byłam dzieckiem. - Posłała mu uśmiech.

- Nie krępuj się. - Stał w pewnej odległości od niej wyraźnie spięty.

- Nie zachęcasz do zwierzeń, wiesz o tym?

- Lata praktyki.

- Skąd takie nastawienie?

Spojrzał na nią chłodno.

- Nie zapraszałem cię.

- Przepraszam, nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało.

Praca tłumacza podczas przesłuchań nauczyła go trafnie rozpoznawać kłamstwa. "To było szczere, do cholery", pomyślał. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew regułom, które sobie narzucił w kontaktach z innymi w ciągu ostatnich lat, wbrew samemu sobie, powiedział niespodziewanie:

- To ja przepraszam, zachowuję się niegrzecznie. Nieczęsto mam gości. Opowiedz mi o tej skomplikowanej sprawie.

- Będziesz tak stał?

- Niekoniecznie. - Usiadł obok niej ostrożnie, wciąż utrzymując dystans.

"Nieziemsko pachnie", pomyślała. Zaskoczyło ją, że tak męski facet pachniał mieszanką sosnowego lasu i mięty pieprzowej.

- Dobre perfumy - rzuciła, nie mogąc się powstrzymać. - Pachniesz miętą.

"A ty świeżą pościelą i kwiatami jabłoni", pomyślał.

- Noszę je przy sobie. - Poklepał się po kieszeni. - Chcesz trochę?

- Może później. - Uśmiechnęła się delikatnie. - Cholera, człowiek, który żuje miętę, nie może być zbyt groźny.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- A kto ci powiedział, że jestem groźny?

- Nikt, ale wyglądasz na takiego, który niczego się nie boi... Silny, odważny mężczyzna.

Brzmiała przekonująco, ale może po prostu była dobra w tym, co robiła.

"Dość tych bzdur", zdecydował.

- Mam pytanie - przerwał jej ostro. - Skąd jesteś?

- Teraz mieszkam na wschodzie kraju, ale dzieciństwo spędziłam w puszczy amazońskiej. Moi dziadkowie mieli tu niedaleko domek letniskowy, więc przyjeżdżałam do nich na wakacje i stąd znam te okolice. Czy to zadowalająca odpowiedź?

- Nie do końca. - Był niewzruszony. - Chciałbym posłuchać o tych mężczyznach na pomoście. I prosiłbym cię o szczerść.

Otworzyła szeroko oczy.

- Więc widziałeś, co się stało? Uwierz mi, powiem prawdę i tylko prawdę. Właściwie dlatego przyszłam. To w związku z nimi potrzebuję pomocy. - Nick, milcząc, skinął głową. Wyglądał na skupionego. - Jesteś podejrzliwym człowiekiem - powiedziała cicho, ściągając na siebie pełne gniewu spojrzenie. Nagle zaczęła wątpić w prawdziwość słów Janie i żałować, że odważyła się do niego przyjść.

- Mam swoje powody. - Jego oschła odpowiedź sprawiła, że chłodny dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Nagle poczuła się niepewnie w towarzystwie tego wielkiego, silnego faceta.

- Głupio zrobiłam, przychodząc tu. Nie powinnam zawracać ci głowy swoimi problemami - wyszeptała, pochylając się do przodu, by wstać.

Wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać.

- Zostań. Ja nie gryzę.

Przez całą rozmowę zaciskała dłonie tak mocno, że były prawie białe. "Jest świetną aktorką albo rzeczywiście się boi", pomyślał.

Nie bez wysiłku uśmiechnął się do niej.

- Jeśli ja nie będę w stanie ci pomóc, to może polecę ci kogoś. Znam tu wszystkich. Sam mam teraz sporo problemów i pewnie dlatego jestem taki nerwowy.

Jego uśmiech byłby w stanie stopić lodowiec. W jednej chwili niepokój Zoe zniknął.

- Może powinieneś poprosić o pomoc Lucy Chenko? - zażartowała.

Zdziwiony nie wierzył własnym uszom.

- Przepraszam. Nie mogłam się powstrzymać - uśmiechnęła się szeroko. - Tu wszyscy wszystko wiedzą. Chodzą słuchy, że Lucy ratuje cię, kiedy jesteś w potrzebie.

Popatrzył na nią znacząco.

- Dla ścisłości: nie tylko mnie.

- Broń Boże, nie oceniam cię.

- Co za ulga - rzucił. - Możemy zmienić temat?

- Jasne. Przepraszam, że o niej wspomniałam, ale nagle zrobiłeś się taki przystępny, że straciłam głowę.

Nick też myślał właśnie o przystępności. Ciekawe, czy poszłaby do łóżka z nieznanym, zastanawiał się, czując, że zalewa go nagła fala pożądania. Siedząca obok długonoga blondynka miała w sobie coś, co go pociągało. "Nie masz szesnastu lat - zganił się w myślach - a poza tym Harry depta ci po piętach". To nie był najlepszy moment, żeby zaczynać nową znajomość. Wracając do rzeczywistości, powiedział ożywiony:

- Mów. Może się na coś przydam.

Zoe opowiedziała mu o książce, o ostatnich odkryciach Joe'go i o mężczyznach, którzy ją odwiedzili.

- Bill Willerby podobno zrobi wszystko, by bronić swojej kolekcji. Joe poradził mi, żebym na wszelki wypadek najęła ochroniarza. Mam zamiar zostać tu, dopóki nie skończę pisać, więc pomyślałam o tobie. Przyszłam tu, bo miałam

nadzieję, że uda mi się ciebie namówić. W grę wchodziłoby kilka tygodni, oczywiście za godziwe wynagrodzenie.

Historia brzmiała tak wiarygodnie, że gdyby nie planował zaszyć się w kanadyjskiej dziczy do zakończenia sprawy z Harrym, to pewnie by się zgodził. Przez chwilę przestał się zastanawiać, czy kłamała. "Jako bonus pewnie dostałbym całkiem niezły seks", pomyślał.

Ucieczka do letniego domu w Kanadzie była jednak rozsądniejszym wyjściem. Tracił przyjemności łóżkowe, ale zyskiwał spokojny sen bez zagrożenia, że kobieta poderżnie mu w nocy gardło.

- Jak mówiłem, mam kilka spraw na głowie i pewnie będę musiał wyjechać na północ, zniknąć na jakiś czas. Ale może mój kuzyn Tony się zgodzi. On też jest potężnym gościem.

Oczy jej rozbliły.

- Jak daleko na północ?

- Dość daleko. - Nie miał zamiaru zdradzać jej szczegółów.

- A może mogłabym pojechać z tobą? - palnęła. Siedziała teraz wyprostowana jak struna i patrzyła mu prosto w oczy. - Nie zostałabym długo, już prawie kończę pisać, a Joe twierdzi, że gdy wyślę wydruk do wydawcy, Willerby zostawi mnie w spokoju.

- Wybacz, ale prawie się nie znamy, a to moja prywatna sprawa.

- Obiecuję nie przeszkadzać - dodała szybko. Jej głos nabrał błagalnego tonu. - Nie potrzebuję wygód, wezmę wszystko co trzeba. Nawet mnie nie zauważysz.

Tego się nie spodziewał. Musiał przyznać, że niełatwo było jej odmówić.

- Brzmi kusząco, ale dziękuję - wymamrotał, dochodząc do wniosku, że nawet świetny seks nie jest wart ciosu nożem w plecy.

- Błagam, błagam, błagam... - Miała wrażenie, że z nieba spadło jej idealne rozwiązanie. Daleka północ była świetną kryjówką. Nie przeszkadzały jej spartańskie warunki: całe dzieciństwo żyła bez wygód. - Zgódź się - nie dawała za wygraną, delikatnie dotykając jego ramienia. - Będę ci bardzo wdzięczna. Dozgonnie wdzięczna.

Pożądanie, które w nim rosło, sprawiało, że interpretował wdzięczność na różne sposoby. Dotyk jej palców na skórze podniecał go jeszcze bardziej i nie pomagał trzeźwo myśleć. Nick wiedział, że musi ochłonać, że powinien zachować dystans nawet jeśli w zamian, za obietnicę zabrania jej ze sobą zaoferowałaby mu w tym momencie swoje ciało.

- Tam nie ma prądu - usprawiedliwiał się, choć mówiąc to, wiedział, że stanowcza odmowa lepiej załatwiłaby sprawę. Podświadomie jednak nie chciał jej odmówić.

- Wezmę dodatkową baterię do laptopa.

Nick miał agregat, więc bateria nie była konieczna. Jednak kontrolując swoje narastające podniecenie i chęć zabrania jej ze sobą, nie wspomniał o tym.

- Nie mogę ci obiecać, że to miejsce jest w stu procentach bezpieczne. Prawdopodobnie mnie też ktoś szuka.

- Tym lepiej. Zrozum, możemy sobie nawzajem pomóc. Umiem posługiwać się bronią. Mogę polować na zwierzynę albo na... na cokolwiek - wyrecytowała, sprawiając, że włosy zjeżyły mu się na karku.

- Nie wiem, czy mógłbym ci zaufać, gdybyś miała przy sobie broń.

Otworzyła szeroko szmaragdowe oczy.

- Myślisz, że mam coś wspólnego z ludźmi, przez których masz kłopoty.

Kłopoty nie były najlepszym określeniem na opisanie tego, co mogło go czekać z rąk Harry'ego. Nick był zaskoczony, że kobieta zupełnie nie przejęła się tym, że musi uciekać, że grozi mu niebezpieczeństwo.

- Nie wiem, czy masz z nimi coś wspólnego czy nie. I nie obchodzi mnie to.

- Mylisz się, przysięgam. Zapytaj mnie, o co chcesz! Odpowiem na wszystkie pytania. - Rozpostarła szeroko ramiona. - Moje życie jest jak otwarta księga.

Może właśnie ten gest przeważał szalę. Jej obfite piersi uniosły się, kołysząc się ponętnie, a biała koszulka, którą miała na sobie, opięła jej biust, uwydatniając twarde sutki. Jej apetyczny wygląd i prostolinijność wygrały z wątpliwościami Nicka. "Może mówi prawdę", pomyślał.

- Zastanowię się - rzucił.

- Nie mam za wiele czasu. - Jej głos zabrzmiał nerwowo. - Joe stwierdził, że Willerby jest już w trakcie wydawania swoim ludziom nowych poleceń. - Nick zawahał się, czuł, że jego zwykła ostrożność zawiodła. - Obawiam się, że sama sobie z nimi nie poradzę, w przeciwnym razie aż tak bym nie nalegała. Przyszłam do ciebie, bo wyglądasz na faceta, któremu można zaufać. - W tym momencie miała całkowitą pewność, że był tym, kogo potrzebowała. - Może to przeznaczenie. Oboje wpadliśmy jak śliwki w kompot. - Posłała mu uśmiech. - Zgadzasz się?

Pomyślał, że porównanie go do śliwki, a sytuacji, w którą był uwikłany, do kompotu było delikatnie mówiąc nieadekwatne. Czuł, że coś pchało go do niej. Nie wykluczał, że było to przeznaczenie, w końcu takie historie nie przytrafiały mu się codziennie.

- No dobrze - powiedział, ignorując wewnętrzny głos, który próbował przywołać go do porządku, krzycząc, że to najgłupsza rzecz, jaką mógł zrobić. - Na razie mogę zaproponować tymczasowe rozwiązanie. Możemy pójść do ciebie, spakować wszystko, czego potrzebujesz, i przynieść to do mnie. Zadzwońię do paru osób i zastanowię się, co robić dalej, podczas gdy ty będziesz bezpieczna. Gwarantuję, że ze mną nic ci nie grozi.

- Dzięki twojemu alarmowi? - zapytała, wskazując w stronę miejsca, gdzie zahaczyła o linkę.

"Dzięki temu, że gotów jestem zastrzelić każdego, kto odważy się do nas zbliżyć", pomyślał, ale nie chcąc jej wystraszyć, powiedział tylko:

- Tak, jestem nieźle przygotowany. To długa historia. Oszczędzę ci szczegółów.

Uśmiechnęła się na myśl, że poszło jej aż tak dobrze. Czuła się spokojna i zadowolona.

- Jeśli zabierzesz mnie ze sobą, będziesz miał dużo czasu, żeby mi wszystko opowiedzieć.

Myśl o zabraniu jej do ukrytego w lesie domu stawała się coraz bardziej nęcąca. "Opanuj się - ganił się w myślach. - Tu chodzi o twoje życie, nie o seks".

- Po pierwsze pozbieraj swoje rzeczy, później zastanowimy się, co robić dalej. - Wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Dzięki. - Uścisnęła mu dłoń. - Już czuję się bezpieczniej.

Kiedy pomógł jej wstać, ogarnęło go dziwne uczucie. Już od dawna nie był w takim stanie. Choć jeszcze o tym nie wiedział, zdecydował już, że bez względu na wszystko zabierze ją ze sobą.

Kalkulował, że nawet jeśli miała się okazać dziewczyną Harry'ego, to do czasu, kiedy ją zdemaskuje, czeka go niezła zabawa. Był skłonny przystać na taki układ nawet za cenę kilku nieprzespanych nocy.



## ROZDZIAŁ 9

Zoe poszła do siebie spakować rzeczy, podczas gdy Nick stanął na czatach. Trzykrotnie sprawdził brzeg jeziora, podjazd, zarosła oddzielające ich domy, kiedy stanęła w drzwiach, dźwigając dwie duże torby i plecak.

- Są trochę ciężkie - ostrzegła, podając mu część bagażu. - Większość zajmują notatki, których potrzebuję przy pisaniu książki.

Zarzucił torby na ramię. "Ciężkie jak ołów", pomyślał. "A może wyładowała je amunicją", podsunął mu ostrożny głos rozsądku.

Zoe przebrała się w płócienne spodnie, bluzkę z długim rękawem i lekkie buty. Zupełnie jak gdyby wybierała się na wycieczkę.

- Mam też ze sobą wydruk - usprawiedliwiła wagę swojego bagażu, próbując nadażyć za jego szybkim krokiem. - Spakowałam też cięższe buty, tak na wszelki wypadek.

- Na wypadek czego? - Niespodziewanie zobaczył ją myślach w ciężkich wojskowych butach. "Może jednak nie powinienem jej zabierać", pomyślał z niepokojem.

- Nie wiem jak ci dziękować. Nie zdajesz sobie sprawy, jak mi ulżyło, kiedy pozwoliłeś mi u siebie zostać - powiedziała. - I jeśli uważasz, że zabrałam za dużo rzeczy, to po prostu powiedz. Mogę wywalić trochę ciuchów, bo notatki muszą zostać.

Jego libido naturalnie natychmiast zareagowało na pomysł pozbycia się przez nią części garderoby.

- Nie przejmuj się, mam dużo miejsca - odpowiedział, choć rozsądek podpowiadał mu, by kazać jej szukać sobie innego ochroniarza.

- Całe szczęście, bo naprawdę starałam się ograniczyć do absolutnego minimum - posłała mu słodki uśmiech. - Po tych wszystkich latach spędzonych w Amazonii skromne życie nie stanowi dla mnie problemu.

Nick był coraz bardziej rozkojarzony. Słyszac o absolutnym minimum i skromnym życiu, znowu zaczął fantazjować. Wiedział, że jeśli nie weźmie się w garść, to da się zwieść najstarszej sztuczce, jaka znana była ludzkości. "Czy nie lepiej jej powiedzieć, że to pomyłka, i kazać jej zatrudnić ochroniarza w miejskiej

agencji?" zastanawiał się. Przecież nawet nie wiedział, jak miała na imię, co było najlepszym dowodem na to, co piękna kobieta może zrobić z mężczyzną.

W momencie, kiedy wstrzemięźliwość już prawie wygrywała z ogromną pokusą cielesną, zobaczył ją, jak lekko wybiega po schodkach. Jej kołyszące się piersi sprawiły, że wyglądała jeszcze bardziej ponętnie. Męski instynkt Nicka szybko zepchnął wszystkie czynniki ryzyka na drugi plan. "Przecież nic się nie stanie, jeśli zostanie na jedną noc", usłyszał w głowie cichutki głos pożądania. Powiem jej, że nic z tego, jutro z samego rana.

- Jestem przeszczęśliwa - zaświergotała, posyłając mu oszłamiający uśmiech. - Biorąc pod uwagę ostrzeżenia Joe'go, sprawa z Willerbym to naprawdę nie przelewki. Jestem twoja dłużniczką.

- Nie ma problemu. - Wydawała mu się teraz jeszcze bardziej atrakcyjna: nieziemsko pociągająca. Znaczyło to zapewne, że za długo sypiał sam. Ale jaki facet nie miałby nieskromnych myśli, gdyby przed oczyma kołysały mu się takie apetyczne piersi.

- To niesamowite, cały mój niepokój zniknął. Czuję się tak, jakby to poranne starcie z ludźmi Willerby'ego nigdy się nie wydarzyło, a przynajmniej nie było aż tak przerażające. - Posłała mu porozumiewawcze spojrzenie. - To pewnie dlatego ludzie zatrudniają ochroniarzy.

- Nie jestem ochroniarzem - odparował. Uśmiechał się jednak, więc nie bała się dodać:

- Wszystko jedno. Najważniejsze, że czuję się z tobą bezpiecznie. Nasz układ działa.

- Zwykle nie nachodzą cię takie łachudry. To normalne, że się zdenerwowałaś.

Jego słowa zabrzmiały tak naturalnie, że nabrała przekonania, iż nie pierwszy raz ma do czynienia z niebezpieczeństwem. Przez ułamek sekundy zastanowiła się, czy oddanie się w jego ręce nie jest z jej strony naiwnością. Chwilę później przypomniała sobie jednak, że Janie opisała go jako normalnego i miłego gościa. Uspokojona powiedziała:

- Pewnie masz rację. Nie przypuszczałam, że coś takiego kiedykolwiek mnie spotka.

Spojrzał na nią, unosząc brwi.

- Kto zadziera z grubymi rybami, ten prędzej czy później wpada w tarapaty.

- Teraz to wiem.

"Boże, jeśli ona naprawdę jest taka, jak się wydaje, to może nie ma nic wspólnego z Harrym", zastanawiał się.

- Nie podejrzewałaś, że Willerby może mieć zastrzeżenia do twojego pomysłu na książkę?

- Dziennikarze ujawniają takie rzeczy codziennie. Jestem jedną z wielu, którzy wydobywają na światło dzienne nielegalne transakcje. To nic osobistego.

- Z własnego doświadczenia wiem, że ludzie, którzy mają władzę, uważają, że prawo ich nie dotyczy. I wierz mi, kiedy się wkurzą, sprawy zawsze nabierają osobistego charakteru.

Jego głos nagle zabrzmiał tak ostro, że przez moment znów się zawahała. Może źle zrozumiała prawników Willerby'ego. Może tak naprawdę nie potrzebowała ochroniarza.

- Joe mógł się mylić - rzuciła, choć sama w to nie wierzyła. - Być może wysłannicy Willerby'ego właśnie wsiadają do samolotu do Nowego Jorku.

- Tak, a świat jest bezpiecznym miejscem pełnym szlachetnych ludzi. Słuchaj - powiedział łagodnie - nie ma co się teraz zastanawiać i gdybać. Zróbmy sobie dzisiaj przerwę od myślenia. Zastanowimy się nad tym rano. Zgoda? - Czuł się tak, jakby tłumaczył dziecku, że Święty Mikołaj nie istnieje.

Zoe odetchnęła głęboko, a na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Zgoda - odpowiedziała i mimochodem dotykając jego ręki, dodała: - Dziękuję.

Delikatny dotyk jej dłoni niespodziewanie pobudził jego zmysły. Obrazy dzieci i Świętego Mikołaja w jego głowie zostały zastąpione przez wyraźną wizję jej nagiego ciała rozpostartego w jego pościeli.

- Przy brzożach musisz patrzeć pod nogi - ostrzegł ją pośpiesznie, starając się skupić uwagę na bardziej przyziemnych sprawach. - Idź za mną, tak będzie bezpieczniej.

Biorąc pod uwagę jego wzmagający się apetyt na seks, żadne z nich nie było w tym momencie bezpieczne.

## ROZDZIAŁ 10

Po wejściu do domu Nick postawił bagaże w przedpokoju i zakomunikował nowej współlokatorce:

- Nie obraż się, ale muszę je sprawdzić.
- Nie mam nic przeciwko temu.

Wskazał, żeby usiadła na stojącej pod ścianą ławce, pod którą leżało kilka par ułożonych równo butów. Mebel był tak wytarty, że tylko gdzieś tam zachował swój oryginalny niebieski kolor.

Ostrożność Nicka sprawiła, że wątpliwości, jakie wobec niego żywiła, zniknęły. Stwierdziła, że oboje mieli prawo być zdenerwowani i zachowywać się nieswojo. Usiadła rozluźniona, opierając się o jedną z wielu kurtek zawieszonych na przybitym nad jej głową wieszaku.

- Polujesz jak wszyscy tutaj? - Spojrzała na poroża zdobiące obite drewnem wejście.

- Czasami - odpowiedział, klękając, by otworzyć torbę. - Mój dziadek był myśliwym i to w większości jego trofea. - Jedną po drugiej wyciągał jej rzeczy, rozkładając wszystko na podłodze. W środku były papiery, książki i ubrania. Ani śladu amunicji.

Przyjemnie było na niego patrzeć, miał prawdziwie męskie, wyrzeźbione ciało. Mięśnie jego silnych barków, rąk i nóg napinały się przy każdym ruchu jak perfekcyjnie działający mechanizm. Poczuli silną pokusę, by wyciągnąć rękę i go dotknąć. Opanowała jednak ten nagły impuls i wsunęła ręce pod uda. "To nie czas na te rzeczy", upomniała się. Nagle uświadomiła sobie absurd sytuacji, w której się znalazła: jej bagaż, nie wiadomo dlaczego, właśnie był przeszukiwany, Willerby chciał się jej dostać do skóry, a ona była na łasce faceta, o którym nie wiedziała nic, poza tym, że był nieziemsko przystojny.

- Halo, twój plecak też.

Zaskoczona dźwiękiem jego głosu, podniosła oczy, napotykając na jego ciemne tajemnicze spojrzenie. Najwyraźniej już kolejny raz powtarzał prośbę.

- Przepraszam, zamyśliłam się. - Odplynęła na tak długo, że nie zauważyła, kiedy sprawdził drugą torbę. Obserwowanie Nicka było wyjątkowo

miłą czynnością. Można było stracić rachubę czasu, co więcej, Zoe od dawna już z nikim nie była, więc wręcz odruchowo zaczynała fantazjować.

- No, dalej. - Skinął palcem.

Szorstka dwuznaczność jego żądania sprawiła, że przez jej ciało przeszedł delikatny dreszcz pożądania, który odsunął na bok zdrowy rozsądek. Zamiast starać się stłumić ogarniające ją emocje, bez namysłu uśmiechnęła się zalotnie i rzuciła:

- A co, jeśli się nie zgodzę?

Spuścił oczy, ukrywając spojrzenie pod ciemnymi rzęsami.

- To nie było zabawne. - Nie odwzajemnił uśmiechu. Zrobił się poważny i skoncentrowany. W jego oczach nie było śladu rozbawienia. Nie był w nastroju do żartów i wyraźnie chciał jak najszybciej mieć przeszukiwanie za sobą.

- Naprawdę się przejąłeś - powiedziała, podając mu plecak.

- Nie mogę inaczej. - Wyciągnął jej laptopa. Uważnie przyjrzał mu się z każdej strony i zważył go w dłoni. Następnie otworzył pokrywę, wyjął baterie i dokładnie je obwąchał.

- Używam baterii wyłącznie renomowanych firm - rzuciła. - Czego ty szukasz?

Patrząc jej w oczy, podał jej komputer i polecił:

- Włącz go.

- Przecież nie wybuchnie.

- To mamy szczęście. Otwórz po kolei wszystkie pliki.

- Tak pewnie wyglądała inkwizycja - odburknęła sarkastycznie, uruchamiając komputer.

- Tylko że nie mam tu lochów.

- Mam nadzieje, że żartujesz - podniosła na niego oczy.

Tym razem jednak się uśmiechnął.

- Być może.

Gdyby nie to, że Zoe miała trochę informacji o Nicku Mirovicu od Janie, pewnie chwyciłaby właśnie za klamkę drzwi wyjściowych. Z całą pewnością nie był to zwykły przystojniak z sąsiedztwa.

- Ci ludzie, którzy cię szukają - zagadnęła - są bardziej niebezpieczni niż pomagierzy Willerby'ego?

- Trudno powiedzieć. Nie wiem, jak bardzo Willerby chce cię uciszyć.

- Proszę cię, nie mów takich rzeczy, bo dziś nie zasnę. - Wciąż nie zdawała sobie do końca sprawy z tego, że jej życie było w niebezpieczeństwie. Gdyby jednak całkiem zignorowała zagrożenie, nie byłaby teraz u niego. - Proszę, to wszystko, co tu mam. - Otwierała kolejno wszystkie foldery. - Rzuć okiem, wszystko ma jakiś związek z moją książką.

Po dłuższej chwili, kiedy otworzył i przejrzał wszystkie jej pliki, odezwał się w końcu:

- Wszystko w porządku.

Zamykając laptopa, rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Nie wierzysz mi, prawda?

Spojrzał na nią i uśmiechnął się nieznacznie.

- Powiedzmy, że jeszcze nie w stu procentach. - Wrócił do swojego zajęcia. Wydobyl z plecaka jej kosmetyczkę. Kolejno wyciągał szampon, odżywkę, dezodorant, perfumy, po czym każdą buteleczkę oglądał pod światło, odkręcał, by powąchać zawartość, zakręcał i odkładał na bok. Zawahał się na moment, kiedy w rękę wpadła mu jej różowa maszynka do golenia i wibrator w kolorze purpury, ale po chwili włożył je z powrotem do środka.

- Nie masz zbyt wielu rzeczy - stwierdził, siadając na piętach.

Miała wrażenie, że w tonie jego głosu, a może w jego ciemnym spojrzeniu było coś dziwnego.

- Sugerujesz, że nie mam wielu rzeczy jak na kobietę, czy masz na myśli coś innego?

Nick poważnie rozważał poddanie jej rewizji osobistej i po chwili namysłu powiedział jej o swych zamiarach.

- Co? - Jego propozycja całkowicie ją zaskoczyła.

- Pomyślałem, że na wszelki wypadek cię przeszukam. Bez żadnych podtekstów. Po prostu wolę nie ryzykować.

- Janie wspomniała, że byłeś w szpitalu wojskowym. Nauczyłeś się tego wszystkiego na wojnie?

Wstała, dowodząc, że nie ma nic przeciwko. "Całe szczęście", pomyślał, podnosząc się i ruszając w jej kierunku.

- Nie służyłem w wojsku, ale przez jakiś czas miałem do czynienia z wojskowymi. Zresztą wciąż nie do końca sobie z tym radzę. - Przejechał dłońmi po jej rękach.

- Co to znaczy? - Przyszło jej na myśl, że to, iż ten dziwny mężczyzna sprawdzał, czy nie ma broni, powinno ją bardziej niepokoić.

- To zależy.

To nie była zadowalająca odpowiedź i Zoe nie poprzestała na tym, ale w tym samym momencie Nick pochylił się i przesunął palcami po zewnętrznej stronie jej nóg. Zaraz potem przeszedł do wewnątrz i kierując się ku górze, musnął jej krocze. Jego ruchy były szybkie i profesjonalne, w przeciwieństwie do reakcji jej ciała, która była zupełnie odruchowa i niespodziewana. Na moment przestała oddychać. Jego dotyk sprawił, że zalała ją ciepła fala podniecenia kumulująca się między jej udami.

Miała ochotę krzyknąć, ale w porę się powstrzymała. Nick wyprostował się, opanowany i spokojny, jak gdyby kobiece wdzięki nie robiły na nim najmniejszego wrażenia.

- Dziękuję za cierpliwość. Chodźmy, pokażę ci twój pokój.

Podniósł torby i ruszył do salonu, z którego roztaczał się piękny widok na jezioro. Minęli kamienny komin i przeszli do korytarza zalanego światłem wpadającym przez mieszczące się na jego końcu okno. Nick zatrzymał się i otworzył jedno z drzwi, popychając je stopą.

- Stąd będziesz miała ładny widok.

Rzeczywiście, widok zapierał dech. Sięgające od podłogi do sufitu okna wychodziły na jezioro, wpuszczając do środka lekką, orzeźwiającą bryzę. Widać było, że okna, podobnie jak i mała łazienka były niedawno dodane do oryginalnej konstrukcji budynku.

- Ślicznie tu - powiedziała Zoe, rozglądając się po pokoju. Był przytulny i swojski. Łóżko przykrywał ręcznie robiony koc, biurko i krzesła zrobione były z surowego drewna sosnowego, na starej lakierowanej podłodze, której wiek



zdradzał pokrywający ją złoty nalot, leżał tkany szary dywan z wydzierganym motywem szyszki.

- Janie mówiła, że to dom twojego dziadka. Czy to on go zbudował?

- Tak. Postawił go w latach trzydziestych. To kawał solidnej roboty. - "Co nie jest bez znaczenia jeśli mam się w nim bronić przed ostrzałem", pomyślał. - Mój pokój jest obok - dodał, kładąc jej bagaże na podłodze. - Zrobię nam coś do jedzenia. Może napijesz się mrożonej herbaty albo kawy?

- Jedźmy na lunch do miasteczka. Ja stawiam.

- Wolałbym zostać tutaj - potrząsnął głową. - Jestem niezłym kucharzem - dodał szybko z uśmiechem. - O nic się nie martw.

Kiedy odgłos jego kroków ucichł w korytarzu, Zoe usiadła przy torbach z zamiarem rozpakowania się. Zmieniła jednak zdanie - przecież wszystko miało się wyjaśnić dopiero rano. Zamiast tego przysunęła krzesło do okna i wykręciła numer Joe'go. Nie powinien jeszcze spać, zdecydowała, obliczając różnicę czasu.

Telefon dzwonił i dzwonił. Już miała odłożyć słuchawkę, kiedy w końcu usłyszała zdyszany głos:

- Wybacz, byłem pod prysznicem. Zostajesz na tym odludziu?

W tle słyhać było kobiecy głos. Joe najwyraźniej nie był sam. Zoe postanowiła się streszczać.

- Zostaję na razie do jutra. Dam ci znać, jeśli zmienię plany. To tyle. Bez odbioru.

- Poznałem pewną kobietę z muzeum i zdobyłem kilka interesujących informacji - Joe jednak podtrzymywał rozmowę. - Moja przyjaciółka zna paru archeologów z wykopaliska i podzieliła się ze mną intrygującymi szczegółami.

- Świetnie. Punkt dla nas - ucieszyła się Zoe. - Czy to oznacza, że mamy się czym zasłonić, gdyby pojawiły się problemy prawne? - Wizyta ambasadorów złej woli Willerby'ego uświadomiła jej, że takie zagrożenie było całkowicie realne.

- Mamy rachunki za transport z wszystkimi danymi: z datami, godzinami, opisami zawartości, nazwiskami i adresami. Mamy też zdjęcia ze stanowiska archeologicznego. Co ty na to? - W jego głosie brzmiał radosny entuzjazm.

- Wygląda na to, że mamy ich w szachu.

- Dokładnie tak. Teraz tylko bądź ostrożna i dokończ książkę.

- Robię co mogę, ale na razie trwam w zawieszeniu i nie bardzo mam jak pracować.

- Odzywaj się, skarbie... Zaczekaj... zaczekaj. Przestań, nie teraz... - wyszeptał do swojej towarzyszki. - Muszę lecieć - urwał w końcu, a w słuchawce zapadła głucha cisza.

Nick nie doszedł do kuchni. Słyszając, że Zoe rozmawia przez telefon, cichutko się cofnął i zatrzymał tuż pod jej drzwiami. Po tym, co usłyszał, jej dziwna obecność w jego życiu stała się jeszcze bardziej podejrzana. Złowieszcze wydały mu się słowa bez odbioru, nie wspominając o mamy się czym zasłonić i mamy ich w s z a c h u. Szczególnie niepokojąco brzmiało też stwierdzenie, że trwa w zawieszeniu.

Kiedy przestała rozmawiać, w końcu ruszył w stronę kuchni, powtarzając sobie, że przecież od początku jej nie ufał. Nie był w stanie sprawdzić, czy historia o prześladowającym ją Willerbym była prawdziwa, chyba że zapytałby o to jej głównego bohatera. Nie było to jednak możliwe - wiedział, że miała tego świadomość.

Pomyślał, że mógłby ją przesłuchać. Przecież znał całkiem sporo metod służących wyciąganiu z ludzi prawdy. Miał poważny dylemat: ciągnąć to dalej czy natychmiast skończyć tę grę.

Wchodząc do kuchni, spojrzał na wiszący nad zlewem zegar w kształcie czajnika, który kiedyś należał do jego babci. Wyglądało na to, że jeśli teraz nie wyrzuci swojego gościa, to czeka go długi dzień i jeszcze dłuższa noc.

Nie ma sensu ryzykować, podpowiadała mu racjonalna część umysłu. Przesadzasz, kontrargumentowało libido. Wyobraź sobie, jak oplatają cię jej piękne nogi. Dziewczyna wygląda jak z rozkładówki, a ty chcesz ją wyrzucić, nie mając żadnych dowodów na to, że przysłał ją Harry.

Wahając się między pożądaniem a rozsądkiem wypuścił powoli powietrze.

"Jasna cholera". Jeśli nie potrafisz podjąć decyzji, strzel sobie jednego, podpowiedziała mu intuicja. Alkohol towarzyszył mu w trudnych chwilach, odkąd wrócił z Kosowa, ruszył więc w stronę lodówki, otworzył drzwiczki zamrażarki i wyciągnął butelkę wódki. Odkręcił ją, podniósł do ust i pociągnął

spory łyk. Może alkohol nie był lekarstwem na każdy problem, ale zdecydowanie pomógł mu przejechać bezboleśnie przed najbardziej wyboiste drogi życia.

- Poczęstujesz mnie?

Odwrócił się i zobaczył ją stojącą w drzwiach z zabójczym uśmiechem na twarzy. Miała wspaniałe, jędrne ciało. Jej spojrzenie ociekało seksem. Wszystkie argumenty za tym, żeby się jej pozbyć, w jednej chwili rozplynęły się w powietrzu.

- Masz kiepski dzień? - zapytała.

Nick już od dawna nie liczył swoich kiepskich dni.

- Będzie dobrze - odparł grzecznie, choć nie był tego taki pewien. - Zrobić ci drinka? - zapytał, proponując jej, żeby usiadła przy kuchennym stole w stylu lat pięćdziesiątych.

- Z lodem poproszę.

Położył na stole dwie wypełnione lodem szklanki i mały słoik soku malinowego, który wyjął z lodówki. Przyrządził drinki, po czym usiadł naprzeciw Zoe i popchnął jedną ze szklanek w jej stronę. Wznosząc swojego drinka, rzucił z uśmiechem:

- Za pomyślne rozwiązanie naszych spraw.

- Tak, za nasze sprawy - odwzajemniła uśmiech, podniosła szklankę do ust i od razu wychyliła całą jej zawartość.

Uniósł brwi.

- Spragniona?

- Raczej sfrustrowana. Willerby naprawdę pokrzyżował mi plany. A tak, przy okazji - dodała, wyciągając rękę ponad stołem - nie przedstawiliśmy się sobie. Jestem Zoe Chandler.

- Nick Mirovic, jak już pewnie wiesz od Janie - powiedział, potrząsając jej dłonią. - Teraz wypadałoby powiedzieć: szkoda, że nie poznaliśmy się w przyjemniejszych okolicznościach.

- To wszystko jest naprawdę dziwne. - Wyciągnęła do niego pustą szklankę. - Kto by się spodziewał?

Był zbyt grzeczny, aby powiedzieć: nie kłam, że to dla ciebie niespodzianka. Wyglądało na to, że postanowiła grać naiwną lalunię.

- Być może miałaś rację, mówiąc, że ludzie Willerby'ego wyjechali - powiedział, nalewając jej kolejną porcję wódki. - Kto wie, może od jutra twoje życie znów będzie na właściwych torach.

- Mam nadzieję. Co to jest? - wskazała na słoik, z którego Nick właśnie nalewał ciemny syrop do jej szklanki.

- Moja ciotka każdego lata zbiera leśne maliny, robi z nich sok i podrzuca mi kilka słoików. Są na wagę złota.

- Nic dziwnego, jest naprawdę świetny.

Delikatnie wstrząsnął szklaną, żeby wymieszać alkohol z sokiem, i podał jej.

- Ale ostrzegam, ta ciotka wierzy w zaklęcia i klątwy.

Uśmiechnęła się.

- Nic gorszego nie może nas już chyba spotkać.

Nie był tego taki pewien, ale odwzajemnił uśmiech i skłamał:

- Masz rację.

Pili alkohol i rozmawiali. Mówiła głównie Zoe, Nick prawie w ogóle się nie odzywał. Opowiadała mu o swojej pierwszej podróży do Triestu, co jeszcze bardziej go zaniepokoiło. W końcu ilu Amerykanów odwiedza tamte rejony świata? Czy była świadoma tego, że prowadził badania lingwistyczne w Chorwacji, z której do Triestu jest rzut kamieniem? Stwierdził, że nie można tego wykluczyć i jeszcze bardziej zdenerwowany nalał sobie kolejnego drinka.

- Na wakacjach całego świata jest obecnie mnóstwo spraw dotyczących kradzieży dzieł sztuki, a Włochy przodują w tej kwestii - wyjaśniała. - Kraje o bogatym dziedzictwie artystycznym coraz lepiej chronią swoje zbiory przed grabieżami i upominają się o dzieła zrabowane w przeszłości.

- Widziałem takie historie w telewizji. Mam wrażenie, że przynajmniej raz w miesiącu robi się głośno o jakimś dawno zaginionym dziele sztuki, które zostaje zwrócone dziedzicom prawowitego właściciela.

- Tak było na przykład z obrazami Klimta. - W oczach Zoe zapaliły się iskielki. - Austria walczyła, by je odzyskać przez czterdzieści cztery lata.

- Dobrze, że się udało.

- Zależy, z której strony patrzeć. Naziści przywłaszczyli sobie wszystkie wielkie kolekcje z krajów, które zajmowali, i większość wysłali do Berlina.

- I do innych mniej dostępnych miejsc.

- To prawda - uśmiechnęła się. - Niektórych dzieł sztuki do tej pory nie odnaleziono.

- Może stały się częścią prywatnych kolekcji.

- Tak, taki scenariusz był bardzo częsty. Posiadacze takich dzieł nie mogą publicznie wystawiać ich na sprzedaż, bo od razu posypałyby się pozwy sądowe.

- Czemu więc rodzina Willerbych sądzi, że może bezkarnie dokonywać nielegalnych transakcji? - Nick przypomniał sobie, że Zoe wspomniała o dyskusyjnym pochodzeniu wielu z ich nabytków, kiedy rozmawiali na huśtawce.

- W posiadanie większości przedmiotów weszli, zanim w połowie lat dziewięćdziesiątych muzea i handlarze sztuki zostali zobowiązani do przedstawiania oryginalnych dowodów pochodzenia każdego ze sprzedawanych dzieł. Co więcej, duża część ich nabytków pochodzi z nowych wykopalisk, nad którymi nie ma nadzoru. Joe znalazł kogoś, kto pracuje w muzeum, i słyszał obciążające Willerbych zeznania ludzi pracujących na takich stanowiskach archeologicznych. Jego informator dysponuje też fakturami za transport, za sprzedaż i zdjęciami dzieł zrobionymi od razu po wydobyciu ich z ziemi. To poważne dowody: powinny zmusić Willerbych do zrzeknięcia się praw do tych cennych przedmiotów.

- Czy istnieją środki prawne, które mogą im to nakazać?

- Zajmą się tym włoskie służby odpowiedzialne za ochronę dziedzictwa kulturowego swojego kraju. Rozmawiałam z jednym ze śledczych i okazało się, że wolą, by sprawa znalazła rozwiązanie poza sądem. Zaoszczędzi im to czasu: takie sprawy sądowe ciągną się czasem dziesiątki lat. Włosi proponują handlarzom i muzeom układ: przysługa za przysługę. Takie podejście dobrze się sprawdza.

- Czemu zajęłaś się właśnie kolekcją Willerbych?

Zoe opowiedziała mu o tym, jak przypadkiem natknęła się na pierwsze strzępki informacji na przyjęciu w Mediolanie i o tym, jak później razem z Joem odkrywali kolejne fakty. Nick patrzył na nią zza swoich ciemnych rzęs. Wolał,

żeby to ona pozostawała w centrum uwagi, więc wciąż zadawał jej kolejne pytania i napełniał szklankę.

Praca z przesłuchiwanymi i obserwowanie bezmyślności Harry'ego nauczyło Nicka jednego: ludzie, którzy dużo mówili, z reguły w końcu się zdradzali.

Postanowił, że kiedy zostanie sam, sprawdzi, czy można coś o niej znaleźć w internecie. Jeśli rzeczywiście była dziennikarką, to gazety powinny zawierać o niej wiarygodne informacje.

- Jak myślisz, jak to wszystko się skończy? - ciągnął rozmowę. - Czy włoskie służby mają jakieś szanse przeciwko komuś takiemu jak Willerby? Przecież ten facet jest bogatszy niż sam Bóg! - Nazwisko Willerby'ego zawsze pojawiała się na szczytach list najbogatszych ludzi na świecie. Jeśli Zoe Chandler była tym, za kogo się podawała, na pewno o tym wiedziała.

Uśmiechnęła się delikatnie.

- Moi włoscy znajomi przypierali do ściany wielu wielkich kolekcjonerów, a każdy z nich był bogatszy niż sam Bóg. Mam przecucie, że Roberto i w tym przypadku zrobi, co do niego należy.

- A ty co z tego będziesz miała?

Obruszyła się.

- Tu nie chodzi o mnie. Bawi mnie rozwiązywanie takich zagadek. Lubię, kiedy elementy układanki nagle zaczynają do siebie pasować. Większość dziennikarzy tak ma. Choć wygląda na to, że w takich sprawach zawsze są wygrani i przegrani.

Spojrzał na nią znad swojej szklanki.

- O tym się jeszcze przekonamy. Nie wyglądasz, jakbyś zamierzała przegrać.

- Nie - odpowiedziała zdecydowanie i zmieniła temat.

## ROZDZIAŁ 11

George Harmon od kilku godzin próbował skontaktować się z Billem Willerbym. Było gorące popołudnie i mężczyzna gotował się w swoim pokoju hotelowym, mimo że klimatyzacja pracowała na maksymalnych obrotach.

Nie spodziewał się niczego dobrego po tej rozmowie.

Bill Willerby, choć zupełnie na to nie wyglądał, był bezdusznym tyranem. Łagodny i uśmiechnięty potrafił nagle zmiażdżyć rozmówcę niespodziewanym komentarzem. Doprowadzony do ostateczności potrafił wykrzesać z siebie mnóstwo siły i nieźle wystraszyć.

George słyszał o nim przerażające historie.

Gwyneth, żona Willerby'ego, pewnie nawet nie podejrzewała, że posiadała mroczną stronę. Traktował ją wyjątkowo, co zawdzięczała głównie temu, że była o czterdzieści lat młodsza. Wcześniejsze doświadczenia matrymonialne pozwoliły Billowi wysnuć wniosek, że Gwyneth była jego ostatnią i najlepszą żoną. Ich związkowi służyło to, że nigdy się mu nie sprzeciwiała, przynajmniej publicznie, a - jak przypuszczał George - w domowym zaciszu też nie była konfliktowa. Bill Willerby nie lubił, kiedy mu się sprzeciwiano. Zmieniał podwładnych w rekordowym tempie, chociaż w jego otoczeniu wszyscy świetnie rozumieli niuanse i subtelności pochlebstwa.

George Harmon wiedział, że kiedy Willerby dowie się, jak na jego propozycję zareagowała Zoe Chandler, nie pomogą mu nawet najbardziej sprawdzone sztuczki. George i jego partner Trevor Sanders, czekając na telefon, rozważali różne metody, których mogliby użyć, by przekonać niechętną do współpracy kobietę, że powinna przyjąć ofertę Willerby'ego dla własnego dobra. Wiedzieli jednak, że ostateczna decyzja i tak należy do ich potężnego klienta. To Willerby miał ostatnie słowo, oni byli tylko drobnymi pionkami.

George przewidywał, że odpowiedź Zoe będzie odmowna. Ktoś, kto ośmielał się zaglądać za kulisy świata sztuki, bez wątpienia musiał mieć sporo odwagi. To co robiła, owszem, przynosiło jej zyski, ale pieniądze z całą pewnością nie były głównym motywem jej działań. Wiodła wygodne, ale skromne życie. Nie pchała się na salony, co z upodobaniem robili ludzie sztuki. Nie miała na

sumieniu żadnych poważnych grzechów, które można było wykorzystać do szantażu. Przed złożeniem Zoe wizyty Harmon dokładnie ją sprawdził.

"Wcale się nie dziwię, że tak zareagowała", pomyślał i po raz setny tego dnia wykręcił numer klienta.

Serce zaczęło walić mu jak szalone, kiedy Hannah, sekretarka Willerby'ego w końcu przełączyła go do biura. "Matko, jestem już na to za stary", pomyślał. Księgowy Harmona już dawno stwierdził, że jego pracodawca zarobił już wystarczająco dużo, żeby przejść na emeryturę. Usłyszeć od księgowego, że ma się wystarczającą sumę na koncie, to naprawdę nie było co.

- Czuję, że nie masz dla mnie dobrych wieści - Bill Willerby odezwał się sarkastycznie, nie dopuszczając George'a do głosu.

- Okazuje się, że Zoe Chandler nie jest na sprzedaż - odburknął Harmon zbyt sfrustrowany i zmęczony upałem, żeby przejmować się ironicznym tonem Willerby'ego. „Zupełnie inaczej niż kobiety w twoim świecie, które zawsze były, są i będą na sprzedaż", pomyślał. - Zagroziła, że zadzwoni po szeryfa. To mała miejscina i obawiam się, że pańskie nazwisko mogłoby gdzieś wypłynąć, gdyby w całą sprawę wmisczały się lokalne władze. Na wszelki wypadek wycofaliśmy się. Co pan teraz zamierza? - skończył oschle, myśląc, że podczas gdy on tkwi w jakiejś dziurze, odwalając za Willerby'ego brudną robotę, jego żona korzysta z uroków żeglowania.

- Wszystkim chodzi o pieniądze - odparł Willerby głuchy na rozdrażnienie w głosie George'a. To on był tu od wydawania rozkazów, które inni mieli potulnie spełniać, jego umysł nie wychwytywał emocji innych, nie zwracał uwagi na to, że komuś mogło się coś nie podobać. - Zaproponuj jej więcej, na litość boską.

- Nie sędzę, żeby była zainteresowana, bez względu na sumę.

- Jest nienormalna, do cholery!?

- Nie proszę pana, nie jest. - Nagle kradzieże Billa Willerby'ego spadły na niższą pozycję na liście priorytetów Harmona. Czemu miałyby się przejmować człowiekiem, który był na tyle głupi, żeby kupować zrabowane dzieła sztuki? Dlaczego miałyby go to obchodzić w ten piękny letni weekend?

- Proszę dopilnować, żeby zgodziła się wziąć pieniądze - padła lodowata odpowiedź.



W powietrzu wibrowały niewypowiedziane słowa: w przeciwnym wypadku...

W wieku pięćdziesięciu lat trochę już za późno na zmianę zasad, zdecydował George, uginając się pod niezwykle sugestywną siłą strachu. "Nie będę unosił się honorem. Jako współwłaściciel kancelarii dostanę za tę sprawę niezłe pieniądze", pomyślał.

- Może trzeba spróbować innych metod.

- Na przykład? - Willerby zapytał z przekąsem. Nie lubił, kiedy kwestionowano jego decyzje. Kochał wygrywać i grał tylko według własnych zasad.

- Może wydawca panny Chandler okaże się bardziej skory do współpracy. Poinformujemy go, że wydanie książki pociągnie za sobą pozew o zniesławienie. Wydawnictwom, jak wszystkim przedsiębiorstwom, chodzi o pieniądze. Jeśli koszty, jakie pociągnie proces, nawet z udziałem stada ich prawników, przewyższą zyski ze sprzedaży książki, nie wydadzą jej tak pochopnie. Mogliby wtedy ją odrzucić i zerwać kontrakt. Nie musiałby jej pan wtedy płacić złamanego centa.

- Tylko że ona współpracuje z Freddym Macintoshem, najbardziej znanym łowcą skandali, który nie pała do mnie zbyt dużą sympatią.

- To nie ma znaczenia. On również musi mieć na uwadze dobro swojej firmy. Postępowania sądowe są kosztowne. Słyszałem też, że zainteresował się sprawą z powodów osobistych, więc pewnie jego reputacja w środowisku została nadszarpnięta.

- On ma gdzieś swoją reputację. Jest bez skazy. Nikt nie uwierzy takim plotkom. Pracownicy całują ziemię, po której stapa. Gość oddaje całą swoją pensję na cele charytatywne, do jasnej cholery.

- Może by więc uderzyć w Chandler, grożąc jej asystentowi Joemu Stricklandowi. Facet potrzebuje pieniędzy na edukację córki.

- Nareszcie przypomniałeś mi, za co ci płacę. Oznajmij pannie Chandler, że dziewczynie może stać się krzywda - powiedział, nie zastanawiając się długo, bez jakiegokolwiek poczucia winy.

Willerby był pozbawionym sumienia socjopata. Potrafił jednak być w równym stopniu nieziemsko czarujący, co pozbawiony sumienia, dzięki czemu osiągał swoje cele. Obie te cechy były charakterystyczne dla tego typu ludzi. Gdyby George Harmon dostawał dolara od każdego, kto twierdził, że Bill Willerby jest najbardziej ujmującą osobą na ziemi, byłby o wiele bogatszy. George spojrział na zegarek. Była trzecia trzydzieści.

- Czy mamy iść do niej jeszcze dzisiaj?

- A jak myślisz!? - warknął Willerby. - To miało być załatwione już wczoraj, do cholery. I tym razem postaraj się uzyskać właściwą odpowiedź albo będę z ciebie bardzo niezadowolony.

George Harmon zastygł w bezruchu ze słuchawką w ręku.

- Czego się spodziewałeś? - burknął Trevor Sanders, odwracając wzrok od partii golfa, którą oglądał w telewizji. - Trzeba było powiedzieć, że możesz tej babie rozwalić łeb - dodał szczerząc zęby w uśmiechu. - Za taką sugestią dostałbyś prowizję.

- Nie cwaniakuj. Ciesz się, że to nie ty musiałeś z nim rozmawiać. Mogłem mu wspomnieć, że jej wygrażałeś. To ty spieprzyłeś sprawę - odparł podniesionym głosem Harmon. - Choć i tak od początku nie dało się nic zrobić - skończył łagodnie.

Lubił Trevora. Facet miał poczucie humoru, a to rzadka cecha wśród prawników kancelarii adwokackich.

- Zbieraj się. Musimy tam wrócić i użyć mocniejszych argumentów.

- Nie czujesz się czasem jak gość od brudnej roboty? - Trevor zamyślił się, sięgając po buty. - Na uniwersytecie nie mówili nam, że sukces i powodzenie osiąga się, całując tyłki łgarzy i złodziei w garniturach szytych na miarę.

- Zawsze możesz popracować społecznie w biednych dzielnicach.

Trevor podniósł głowę i spojrział na George'a, wiążąc sznurówki. Grzywka w stylu Hugh Granta opadała mu na oczy.

- Dam ci znać, co o tym myślę, kiedy już porządnie postraszymy naszą uroczą blondynkę. - Trevor był jeszcze młody i pieniądze nie zdołały w nim całkiem zniszczyć odruchu altruizmu. - Spójrz na to w ten sposób: im szybciej uświadomimy jej, że nie ma innego wyjścia, tym szybciej wrócimy do domu.

Twoja żona i dzieci się ucieszą. - Wspominając o rodzinie George'a, by zaraz zagrozić innej rodzinie, Trevor pobił wszelkie rekordy hipokryzji. Wstał przyjmując pozę twardziela. - Specjalista od brudnej roboty gotowy do drogi, szefie. Mam tylko nadzieję, że paniusia nie nosi przy sobie broni. Wygląda na taką, co to się nie patyczkuje.

Trevor nie wiedział, jak prorocze miały się okazać jego słowa, z wyjątkiem tego, że to nie p a n i u s i powinien się obawiać i że broń miała być groźniejsza od tej, którą mógł mieć na myśli.

## ROZDZIAŁ 12

- Czy wszyscy są na pozycjach?

- Zaraz będą na miejscu. Przed chwilą wylądowali w bazie powietrznej, pół godziny drogi od celu.

Harry Miller poprawił się w swoim skórzanym fotelu z uśmiechem tak słonecznym jak pogoda za oknem i pejzaż na wiszącym nad jego głową obrazie.

- Nie lubię niczego zaniedbywać. Liczba głosów mówi sama za siebie, już prawie jestem dyrektorem CIA. Przesłuchanie zatwierdzające to tylko formalność - stwierdził.

- Słyszałem i, jeśli pan pozwoli, uważam, że Kongres nie mógł wybrać na to stanowisko człowieka bardziej zasłużonego i odpowiedniego.

Harry ze szczerym zadowoleniem patrzył na swojego asystenta siedzącego po drugiej stronie biurka. Umiał rozpoznać fałszywych pochlebców, jednak jak wielu ludzi jego pokroju uwielbiał, kiedy łechtano jego dumę.

- Główna zasada gry to wygrać za wszelką cenę. W tym interesie nie wolno ci o tym zapomnieć. Inaczej zjedzą cię żywcem.

Pete Dickenson uklonił się teatralnie.

- Uczę się od najlepszych, w końcu pracuję z mistrzem.

- I pamiętaj, do cholery, że ten gość to chory drań. Świat bez niego będzie lepszy.

"Nie pierwszy i nie ostatni drań, który musi zniknąć", pomyślał Pete. Widział już wielokrotnie, jak Harry Miller rozprawia się ze swoimi wrogami. Nick Mirovic był po prostu kolejną przeszkodą, która stała na jego drodze.

- Zgadzam się. Istnieją ludzie dosłownie zepsuci do szpiku kości. - Pete wiedział, co Harry chciał usłyszeć, na tym polegała jego praca. Miał powtarzać, że jego przełożony ma rację. Bez względu na wszystko. Wiedział, że może nadejść taki czas, kiedy to Harry zacznie komuś przeszkadzać. Cóż, świat nie jest sprawiedliwy.

Pete wiedział o wszystkich trupach w szafie - dosłownie i w przenośni. Nic nie mogło mu umknąć. Wiedział, że kiedyś to on będzie na szczycie, ale był świadomy, że na razie musi pokornie skłaniać głowę. Wykonywał rozkazy, nigdy

nie popełniał błędów i pozwalał, by inni się nim wysługiwali, nie zważając na to, że ukończył najlepsze szkoły Stanach, a jego CV było godne najwyższych pozycji.

- Kazałem im się zameldować, kiedy dotrą do Ely. Powiedziałem, że będzie pan czekał na raport o tym, gdzie znajduje się cel.

- Doskonale. O której jest czwartkowe przesłuchanie? - Sprawę Harry'ego przyśpieszono z powodu pojawienia się nowego projektu ustawy imigracyjnej, którym Kongres miał się zajmować przez następne kilka tygodni. Jego protektor senator Ward nie chciał, by przesłuchanie confirmacyjne Harry'ego zostało przełożone na okres powakacyjny.

- O dziesiątej - odpowiedział Pete, wiedząc, że była to ostatnia rzecz, o której Harry mógł zapomnieć. - Wysłałem komunikaty prasowe do mediów na całym świecie.

Harry sięgnął po jedno ze swoich kubańskich cygar, które sprowadzał przez osobistego kuriera.

- Dobra robota, Pete. Świetnie się spisałeś.

- Dziękuję panu.

- Upewnij się, że przez godzinę nikt nie będzie zawracał mi głowy. - Harry przyciął końcówkę cygara srebrnym narzędziem.

Oznaczało to, że zamierza obejrzeć jeden ze swoich filmów pornograficznych. Harry lubił mocne rzeczy. Podniecały go seks i przemoc. Im bardziej okrutne, tym lepiej.

"I kto tu jest chory", pomyślał Pete.

- Rozumiem. Godzina spokoju.

- Idź coś zjedz. Emily wstrzyma rozmowy telefoniczne. Tyle ta głupia siksa jeszcze potrafi. - Emily była córką znajomego kongresmena i Harry był zmuszony ją zatrudnić w ramach koleżeńskiej przysługi.

- Przekażę jej i wrócę za godzinę.

- Pewnie pójdziesz na sushi - skrzywił się Harry.

- Lubię zdrowe *rzeczy*.

- Rób, co chcesz - zapalił cygaro.

Pete zamknął za sobą drzwi, a Harry sięgnął po pilota i wycelował go w ścianę ekranów telewizyjnych.

## ROZDZIAŁ 13

Nieświadomi niebezpieczeństwa, jakie na nich czyhało, Nick i Zoe jedli spokojnie lunch. Nick przygotował prostą sałatkę z pomidorów, oliwek i papryki w sosie winegret oraz filety z ryby złowionej poprzedniego dnia podczas wyprawy z Chrisem. Do tego podał chleb upieczony, jak twierdził, przez jego ciotkę. Na deser był tort czekoladowy. Nie zostało wyjaśnione, kto go upiekł, ale nie ulegało wątpliwości, że był domowej roboty.

Nick pochłaniał ogromne ilości jedzenia. "Takie ciało pewnie potrzebuje dużo paliwa, żeby mogło sprawnie funkcjonować", pomyślała Zoe.

Po posiłku podał espresso. Do zaparzenia kawy użył małego włoskiego czajniczka, który wyglądał na często używany.

- Było pyszne - pochwaliła lunch Zoe. - Ukłony dla szefa kuchni - dodała z uśmiechem. - Nawet espresso smakuje świetnie, a wierz mi, w sprawach kawy jestem ekspertem.

- Kawę sprowadzam z Sycylii, ale ziarna pochodzą z Etiopii. - Podejrzewałem, że czeka go bezsenna noc, więc espresso było obowiązkowym punktem w menu.

- Czyli teraz pozostaje nam siedzieć i czekać na rozwój wydarzeń? - zapytała.

- Myślę, że nie długo. Chłopcy Willerby'ego pojawią się tu z kolejną ofertą prędzej niż później. Grube ryby nie lubią czekać.

- A co z twoją, jak ją nazywasz, sprawą? To też kwesta siedzenia i czekania?

- Nie wiem - wzruszył ramionami. "Może ty wiesz lepiej", dodał w myślach.

- Wiem, że decyzja należy do ciebie - powiedziała z łagodnym uśmiechem - ale gdybym ja miała tu coś do powiedzenia, to wolałabym jak najszybciej stąd wyjechać i zaszyć się w dziczy. Tak byłoby bezpieczniej.

- Zastanowię się i dam ci znać rano. - Wiedział, że niezwłocznie powinien się od niej uwolnić, jednak patrząc na nią, cały czas toczył ciężką walkę ze swoim libido. Teraz, kiedy siedziała naprzeciwko, opierając swoje kształtne krągłości na czerwonym blacie stołu, jego racjonalny umysł przegrywał kolejną potyczkę. Musiał ochłonać.

- Chodźmy posiedzieć na zewnątrz. Później to posprzątam. - Wstał. - Chyba że chcesz popracować. - Rozsądek podpowiadał mu, że ta opcja byłaby bezpieczniejsza.

- Nie mogłabym się teraz skupić - odparła, odsuwając się od stołu. - Cały czas myślę o tych typach od Willerby'ego. O tym, z czym tu wrócę. - Zoe spoważniała. - Nie spodziewałam się, że wdepnę w takie kłopoty.

- Może nie będzie tak źle. Zobaczymy, co zamierzają. - "I co ty zamierzasz", pomyślał podejrzliwie. - Panie przodem - otworzył jej drzwi.

Mała weranda, na której się znaleźli, nie miała barierek, tak że nic nie zasłaniało widoku na dziki ogród rozciągający się aż do granicy lasu.

- Mieszkasz w małym rajku: jezioro, sosny, brzozy i piękne kwiaty.

- Nie narzekam. Kwiaty posadziła moja babcia - dodał, rozkładając się na wygodnym fotelu. - Staram się, żeby nie zarosły chwastami.

Usiadła na drugim fotelu, który jak wiele sprzętów w domku pochodził z lat pięćdziesiątych.

- Matko, jak wygodnie. Chyba czas na drzemkę. - Uśmiechnęła się. - Gdzie można dostać takie meble? - Gładziła ręką spłowiwały materiał w hawajskie kwiaty.

- Nie mam pojęcia, mają chyba z tysiąc lat. - Oparł się wygodnie i wyciągnął nogi, mrużąc oczy przed rażącym słońcem. Wcale nie miał ochoty na drzemkę, chyba że położyłaby się obok niego, ale to by znaczyło, że postradał zmysły. - Opowiedz mi o tym Joem, który dla ciebie pracuje. Jak się poznaliście? - Próbował przestać o niej fantazjować i wrócić na ziemię.

Opowiedziała mu o roli, jaką pełnił jej partner, o ich pierwszej wspólnej sprawie, kiedy okazało się, że świetnie się rozumieją i jest w nich tyle samo determinacji w poszukiwaniu prawdy. Myślami była jednak gdzie indziej. Ona również nie umiała zapanować nad swoim pożądaniem i ledwo trzymała je na wodzy, pożerając wzrokiem leżącego obok mężczyznę. Trudno było mu się oprzeć. Słońce cudownie grzało. Przywołała w pamięci smak pysznego jedzenia. "Czekolada jest niezbędnym składnikiem zdrowej diety - myślała o wybornym deserze - nie wspominając o świetnym espresso". Lunch był naprawdę pierwsza klasa, tak jak i szef kuchni.

Zastanawiała się nad tym, jak zareagowałby, gdyby zrobiła pierwszy krok. Z jej ust dalej płynął potok słów. Mówiła teraz o Mandy, córce Joego, która tego lata odbywała staż w agencji reklamowej w San Francisco.

Gdyby chodziło o kogoś innego, nie wahałaby się ani chwili. Mężczyźni zwykle głupieli w jej towarzystwie. Nick Mirovic był jednak inny. Nie wyglądał na zainteresowanego, sprawiał wręcz wrażenie nieprzystępnego.

- Czy twoja rodzina jest w bezpiecznym miejscu? - zapytał tak niespodziewanie, że Zoe szeroko otworzyła oczy. - Willerby mógłby chcieć się posłużyć twoimi bliskimi. - Patrzył na jej zaskoczony wyraz twarzy, oceniając go jako szczery. - Córka Joego też pewnie nie jest bezpieczna.

Nagle jej požądanie zniknęło bez śladu. Wyprostowała się.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Mówię bardzo poważnie. - Nick myślał o swojej sytuacji. Wiedział, do czego zdolny jest Harry i jego ludzie. Co do Willerby'ego nie był jeszcze pewien, tak jak i nie był pewien, co myśleć o niej.

- Moi rodzice są w Peru.

- Wystarczająco daleko. A rodzeństwo?

- Jestem jedynaczką.

"I zapewne świetną aktorką", pomyślał.

- Prawdopodobnie są więc poza zasięgiem Willerby'ego - w jego głosie nie było emocji. - Ale jest jeszcze Joe i jego córka. - O ile naprawdę istnieją.

- Joe umie o sobie zadbać, pracował kiedyś jako szpieg.

- Z tego co mówiłaś o jego córce, rozumiem, że jest rozwiedziony.

- Tak od wielu lat. Jego była mieszka ze swoją nową rodziną na ranchu w Montanie.

- A córka? Masz jej adres albo nazwę firmy, w której pracuje?

- Mam jej numer telefonu.

- To powinno wystarczyć. Skontaktuję się dzisiaj z moim znajomym, który mógłby zapewnić jej ochronę, jeśli byłaby taka potrzeba. Alan zna wszystkich na zachodnim wybrzeżu. - "Porozmawiam z nim też o tobie", postanowił.

- To naprawdę przestaje być zabawne - zauważyła Zoe, czując jak robi się coraz bardziej spięta. Rozumiała, że Willerby mógł próbować ją przekupić, a



nawet jej grozić. Przecież nawet kongresmeni ciągle wysłuchiwali pogroźek dotyczących tego, jak mają głosować. Nie była aż taka naiwna, żeby nie wiedzieć, jak działa świat wielkich pieniędzy. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że Willerby mógłby zagrozić Mandy. To naprawdę nie mieściło się jej w głowie.

- Może nic jej nie grozi, ale ostrożności nigdy za wiele. Skoro Joe jest w Trieście, to nie będzie w stanie jej pomóc. - Nick myślał o tym, że wciąż nie był niczego pewien, nawet tego jak skończy się dla niego nadchodząca noc.

Postanowił, że z samego rana poprosi o pomoc Tony'ego. "Kogo ty oszukujesz - usłyszał głos rozsądku - jeśli naprawdę jej nie ufasz, zadzwoń do niego w tej chwili".

- Spójrz - powiedział, wskazując palcem na niebo - orzeł.

Unikanie tematu nie było najlepszym wyjściem, ale Nick postanowił zacząć martwić się o jutro później.

- Piękny - krzyknęła zachwycona, z ulgą przyjmując zmianę tematu. - Popatrz, jakie ma wielkie skrzydła.

- Orły gniazdują na wyspie na środku jeziora. Ta para wraca tu co rok. W ostatnich latach spędzają tu też część zimy. To chyba przez globalne ocieplenie, jezioro zamarza później niż kiedyś. Ich młode zaczęły latać kilka tygodni temu. - Nick uśmiechnął się. Niesamowicie było patrzeć na ich wzloty i upadki, kiedy się uczyły. - Cholera! - Uśmiech nagle zniknął mu z twarzy. - Masz towarzystwo - powiedział cicho, ostrożnie wstając. "Może to też moi goście", zastanawiał się. - Wejdz do środka - rozkazał jej, zakładając, że jeśli jest niewinna, na pewno go posłucha.

Ale, czy to z ciekawości, czy ze strachu, Zoe nie ruszyła się nawet o krok. Po chwili też ich zobaczyła. Dwaj mężczyźni stali przed jej domem.

- Zajmę się nimi. Ty się lepiej schowaj. - Tym razem jego głos brzmiał grzecznie, pomyślał, że może delikatna sugestia zdoła ją przekonać.

- Chciałabym posłuchać, co mają do powiedzenia, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Nie lubię informacji z drugiej ręki - wyszeptała. - A może sobie pójda?

W rzeczywistości nie miała zamiaru pytać go o zdanie i ani jej się śniło ruszać z miejsca. Nick dokonywał w myślach kalkulacji. Co teraz? Jeśli jest tym,

za kogo się podaje, to nawet jeśli ludzie Willerby'ego sobie pójdą, to nie rozwiąże sprawy. Na pewno jeszcze tu wróca. Jeśli jest dziewczyną Harry'ego, to może lepiej trzymać ją blisko i mieć na oku.

- Właż do środka, przynajmniej dopóki nie znajdę czegoś, czym będę mógł nas obronić. - Nie czekając na odpowiedź, chwycił jej rękę i wciągnął do domu. W tym momencie to, kim naprawdę była, nie miało znaczenia. Potrzebował broni.

Nie spuszczając jej z oka, otworzył drzwi do spiżarni i chwycił pistolet maszynowy oraz zapas nabojów.

- Niezły arsenał. - Wszystkie wątpliwości, jakie wobec niego żywiła, wróciły jak fala silnego przypływu. Zwykli ludzie nie trzymali w spiżarniach takiej ilości broni. Nie były to tylko strzelby do polowania. Czują, że wplątała się w coś poważnego.

- To część mojej paranoi - rzucił. - Wybierz sobie, co chcesz.

- Zwariowałaś!? - Cofnęła się i potrząsnęła głową.

Nick coraz bardziej się gubił. Koniecznie chciał *znaleźć* sposób na sprawdzenie, czy kobieta kłamie.

Niepewność utrudniała mu działanie i sprowadzała niebezpieczeństwo na ich oboje.

- Tędy - rzucił, wsadzając zapasową amunicję do kieszeni i wskazując na podjazd lufą pistoletu. - Zajdziemy ich od tyłu.

Zoe nie знаła się na sprawach wojskowych, ale była pewna, że maszyna, którą trzymał w rękach, była bronią szturmową. To, jak naturalnie się z nią obchodził, nieco ją przerażało. Stwierdziła po chwili, że w tych okolicznościach była to jednak zaleta.

- Pewnie nie uda mi się ciebie przekonać, żebyś tu została? - spróbował jeszcze raz, patrząc na nią przez ramię i kładąc dłoń na klamce frontowych drzwi.

- Wybacz. Za bardzo jestem ciekawska.

Nick nie wiedział, czy ma do czynienia z lekkomyślnością, czy z wielkim talentem aktorskim.

- Proszę bardzo - powiedział, puszczając ją przodem. - Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

- Może zdołasz jednak ochronić mnie przed piekłem. - Wskazała na groźnie wyglądający pistolet. - Czy naprawdę byłbyś w stanie tego użyć? - Nie mogła sobie wyobrazić, że człowiek może strzelić do... drugiego człowieka.

- Wszystko zależy od twoich gości - odpowiedział, wychodząc za nią i zamykając drzwi. "Ciekawe, czy ty byłabyś w stanie tego użyć", kołatało mu w głowie.

Zoe nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

- A co, jeśli ktoś usłyszy? - Rozpaczliwie szukała sposobu, żeby odwieść go od zamiaru użycia broni.

- Tłumik załatwi sprawę.

Tłumik? Czy normalny człowiek posiadałby tłumik? O nie, na pewno nie w moim świecie. Zoe kilkakrotnie zamknęła i otworzyła oczy, żeby się przekonać, czy przypadkiem nie bierze udziału w kiczowatym serialu telewizyjnym. Żywe kolory przekonały ją, że to jednak rzeczywistość. Pomyślała, że jej książka nie jest warta ludzkiej śmierci.

- Tylko ich przestraszysz, prawda? To dla mnie trochę za dużo.

Nick zatrzymał się gwałtownie.

- Czas się zdecydować. Decyzja należy do ciebie, to nie moje bagno. - Patrzył na nią przeszywającym spojrzeniem.

Każda inna osoba bez namysłu chwyciłaby za telefon i wezwała policję, ale Zoe Chandler zawahała się. Dotarło do niej, że przecież ludzie Willerby'ego i tak nie powiedzieliby prawdy.

- To nie *fair*, że tak mnie nachodzą, prawda? - wybąkała bardziej do siebie niż do niego. - Głupie pytanie - stwierdziła, widząc wyraz jego twarzy.

- To twoje życie, nie moje. Decyzja należy do ciebie. - "A ja jestem uzbrojony i gotowy na wszystko, cokolwiek się stanie", pomyślał. - Czy uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że nie podoba mi się to, że stoję tu uzbrojony po zęby? To Willerby jest przecież tym złym! I na pewno nie zamierza grać czysto. Ten facet pewnie nawet nie rozróżnia dobra od zła. Znałem takich ludzi. Może powinnaś pomyśleć o przyjęciu jego propozycji? Przecież mówiłaś, że mogłabyś na tym nieźle zarobić.

- Tu nie chodzi o pieniądze - upierała się. - Inni kolekcjonerzy w końcu dawali się przekonać do tego, by zwrócić nielegalnie zgromadzone dzieła.

Uśmiechnął się. Nie wierzył, że można rozumować w taki sposób.

- Myślisz, że Willerby z drapieznika nagle zmieni się w potulnego kotka?

- Dobrze już, dobrze. - Nabrała powietrza, wciąż czując się jak aktorka kiepskiego serialu. - Mogę się mu postawić albo stchórzyć, tak?

- Na to wygląda - Nick zaczynał coraz bardziej jej ufać. - Nie chcę cię zmuszać, żebyś robiła coś wbrew sobie. Nie twierdzą też, że jeśli mu się postawisz, to dalej będzie z górki. - Mówił szczerze, był prawie pewien, że stała po właściwej stronie, a jeśli tak, to gotów był wziąć udział w jej wojnie, nawet jeśli nie miał z nią nic wspólnego. Ogarnęła go chęć bezinteresownej pomocy Zoe, co uznał za dobry znak.

Nie wiedział, czy kierował nim moralny sprzeciw zarówno wobec Harry'ego Millera, jak i wobec człowieka, który prześladował Zoe, czy po prostu fizyczne pożądanie. Czuł jednak, że być może nadszedł właściwy czas, żeby zrzucić z siebie skorupę i przyznać, że są wokół niego sprawy, z którymi należy się raz na zawsze rozprawić.

- Posłuchaj - odezwał się. - Poradzę sobie z nimi. Mogę ci to zagwarantować.

Kości zostały rzucone. Nick znowu czuł, że żyje.

- Chodźmy zobaczyć, czy już się wynoszą - uśmiechnął się.

- Trochę za lekko do tego podchodzisz - wymamrotała, przyglądając mu się uważnie.

- Wybacz - bezskutecznie próbował przestać się uśmiechać. - Wątpię, żeby któryś z nich kiedykolwiek trzymał w dłoni coś bardziej niebezpiecznego niż kij do golfa. I popatrz na ich włosy: są zdecydowanie za długie jak na agentów albo wojskowych. - Przyznał przed sobą, że zaślepiiony przez swoją paranoję nie zauważył tego rano. Spojrzał na nią i pomyślał, że jeśli by się okazało, że blefuje, to nie miałby problemu, żeby jej też się pozbyć. Zupełnie beztrąsko.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Czy mam ci zaufać? - zapytała, powodując, że na jego twarzy pojawiło się jeszcze większe rozbawienie.

- Staram się jak mogę.
- Mandy będzie pewnie potrzebować pomocy.
- Widzę, że zaczynasz rozumieć.
- Nigdy nie robiłam takich rzeczy. A taką broń - wyciągnęła palec - widziałam tylko w filmach.
- Jeśli los nam sprzyja, to ludzie Willerby'ego czują się tak samo.
- Myślisz, że to możliwe?
- Przekonajmy się.

## ROZDZIAŁ 14

George Harmon wspominał później, że myślał, iż ma halucynacje, kiedy na wzgórzu, u stóp którego stał, pokazał się niespodziewanie wielki, uzbrojony facet. Barczysta postać trzymająca w rękach potężną broń tworzyła pod słońce obraz, który szokująco nie pasował do atmosfery błęgiego letniego dnia.

- Szukają panowie kogoś? - Nick zapytał przesadnie uprzejmie.

Widmo przemówiło, potęgując jeszcze przerażające wrażenie.

- Przyszliśmy do panny Chandler. - George z ogromnym wysiłkiem starał się opanować drżenie głosu. "To będzie drogo kosztowało Willerby'ego - pomyślał.

- Mam nadzieję, że przeżyję, żeby odebrać należność".

- Wiejmy stąd, do cholery - wyszeptał Trevor. Jedyna droga ucieczki wiodła obok mężczyzny z, jak mu się wydawało, armatą, więc George, nie mając innego wyjścia, zebrał się w sobie i syknął:

- Jeszcze nie teraz. - I głośno, by upewnić się, że zostanie usłyszany, powiedział: - Przyjechaliśmy z nową propozycją. Nasz klient jest gotowy podwoić stawkę. Proponuje pannie Chandler sześć milionów.

"Cholerny Willerby - kotłowało mu się w głowie. - Łatwo mu grozić córce Joego Stricklanda ze swojej bezpiecznej posiadłości nad oceanem. Mogę się targować, ale stawianie grózb nie wchodzi w rachubę."

Nick spojrzał na Zoe.

- Co o tym myślisz? To dużo pieniędzy.

- Czemu on po prostu nie odda skradzionych dzieł?

- Ich zapytaj - Nick wzruszył ramionami.

- Nie interesują mnie pieniądze - krzyknęła Zoe. - Chcę, żeby Willerby dogadał się z włoskim rządem i oddał to, co zostało skradzione.

"Prędzej piekło zamarznie", pomyślał George.

- Zgodnie z moją wiedzą pan Willerby już prowadzi rozmowy w tej sprawie z władzami włoskimi - skłamał, ruszając powoli w ich stronę z nadzieją, że dojdą do porozumienia. Modlił się w myślach, żeby facet z bronią nie okazał się świrem. - Niemniej propozycja zapłaty za wstrzymanie się od publikacji pozostaje aktualna.

- Jak to?

- Może zabrzmieć to śmiesznie, ale pan Willerby pragnie ugłaskać swoją żonę - George kłamał jak z nut, uśmiechając się nieszczerze. - Jest młoda i martwi się, że wybuchnie skandal.

- Jeśli wszystko oddadzą, nie będzie żadnego skandalu.

- A pani nie wyda książki.

- Nie wiem, czemu to panów tak martwi.

Nick uniósł nieco lufę pistoletu, cały czas obserwując zbliżającego się mężczyznę.

- Wystarczy. Ani kroku więcej. - Odwrócił się do Zoe. - Chcesz się z nim układać?

- Nie mam najmniejszego zamiaru.

- Panowie - Nick uśmiechał się grzecznie. - Miło się nam rozmawiało, ale teraz bardzo prosimy, by byli panowie tak uprzejmi i przekazali swojemu klientowi i jego młodej żonie, że panna Chandler uważa, iż może napisać i wydać książkę bez ich pozwolenia. - Jego uśmiech robił się coraz szerszy. - Żyjemy w wolnym kraju, chyba panowie się ze mną zgodzą? Radzę więc wsiąść do samochodu, wyjechać stąd i pierwszym samolotem odlecieć tam, skąd panowie przybyli.

- Powiedźcie Willerby'emu, że nie wszystko jest na sprzedaż - krzyczała wściekła Zoe.

- Dziewczyna... - szepnął Trevor, który w końcu zebrał się na odwagę, widząc, że panna Chandler i jej towarzyszy nie palą się by użyć broni. - Powiedz im o dziewczynie - podpowiadał. Willerby nie odpuściłby im, gdyby i tym razem zawiedli. Nie mogli tak łatwo zrezygnować.

- Zamknij się - warknął George, ścisząc głos. Nick spowaźniał.

- Jaka dziewczyna?

"Jakim cudem to usłyszał", zdenerwował się George.

- Żadna dziewczyna. Spokojnie.

- Może zaczniesz śpiewać, gdy przestrzelę ci kolano. Gadaj, o kim on mówi.

- Nick miał złe przeczucia.

- To nieporozumienie. - George próbował załagodzić sytuację, przemawiając swoim najbardziej profesjonalnym prawniczym tonem. - To ja osobiście rozmawiam z panem Willerbym, a on nigdy nie wspominał o żadnej dziewczynie.

Nick posłał w ich stronę serię z karabinu maszynowego. Kule sięgnęły ziemi tuż przez wypolerowanymi mokasynami George'a, rozbryzgując ziemię.

- Słyszałem, co powiedział twój partner. Nie pogrywaj ze mną. Następnym razem dostaniesz po kolanach, a najbliższy szpital, w którym będą w stanie zająć się takim bajzłem, jest godzinę drogi stąd.

- Pan Willerby kazał nam przekazać, że jeśli panna Chandler nie zechce współpracować, to córka Joe'go Stricklanda może mieć kłopoty - wtrącił się Trevor, widząc, że jednak źle ocenił nastawienie swoich rozmówców do użycia broni. Teraz starał się ratować swoją głowę i kolana.

- Miałaś rację - wykrzyknęła Zoe.

- Siadać. Tam gdzie stoicie. Na ziemię! - padł zimny, gwałtowny rozkaz, którego tylko szalenciec by nie posłuchał.

Usiedli. George wyjątkowo nie przejmował się tym, że ubrudzi swoje kremowe lniane spodnie.

Nick wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał głosowo rozmówcę.

- Hej, Tony - odezwał się - mam tu dwóch facetów, którzy wdarli się na teren mojej sąsiadki. Byłbym wdzięczny, gdybyś podjechał i ich stąd zabrał. Wniosę przeciwko nim skargę. Jacyś miastowi szukający guza. Może mógłbyś ich przymknąć na noc. Pewnie, nie śpiesz się. Nigdzie się stąd nie ruszą. - Zamknął klapkę telefonu i uśmiechnął się do Zoe. - Mój kuzyn Tony jest tu szeryfem. Już jedzie.

Kiedy Tony i jego partner dotarli na miejsce, George Harmon zawzięcie twierdził, że zaszła pomyłka, i że nie mogą go aresztować. Upierał się, że zna swoje prawa i że cała sprawa jest rażącą farszą. Żądał, żeby mu pozwolono zadzwonić do prawnika, nie wierząc w to, co go spotkało.

- Nie ma żadnego problemu - odparł niewzruszony szeryf i pomógł wciąż krzyczącemu George'owi znaleźć się na tylnym siedzeniu policyjnego samochodu. - Jutro z samego rana będziesz mógł dzwonić do kogo dusza zapagnie. - Tony



puścił do Nicka oko. Trevor zbladł i nie odzywając się, pozwolił partnerowi szeryfa wsadzić się na to samo siedzenie z drugiej strony.

- Jutro rano! To zamach na moje prawa! Pozwę was! Doigraliście się! Skończycie za kratkami.

Tony zatrzasnął drzwi.

- Gość ma gardło nie do zdarcia. Posadzę go w piwnicy. Mam rozumieć, że do jutra wystarczy, tak?

- Tak, dzięki. Naprzykrzali się tej pani. Zoe Chandler, mój kuzyn Tony Mirovic. - Nick przedstawił ich sobie.

Zoe uśmiechnęła się.

- Bardzo dziękuję. Byli bardzo natrętni i grozili mi.

- Chyba mało kto im się sprzeciwia. - Nick spojrzał na Tony'ego porozumiewawczo. - Nowojorscy prawnicy.

- O, cholera. To trzeba się upewnić, żeby zapamiętali, jak u nas wygląda więzienie. Mam im zapewnić zarcie, czy nie zasłużyli?

- Nie będę im żałował. Teraz to ja jestem twoim dłużnikiem.

- Nie żartuj. - Nick wiele lat wcześniej wyciągnął Tony'ego z płonącego samochodu i ocalił mu życie, ryzykując własne. Dosłownie odgiął kierownicę i uwolnił go z potrzasku. - Miłego dnia. - Tony wzniosł do góry kciuki, otworzył drzwi po stronie kierowcy i usiadł za kółkiem.

Kiedy samochód zniknął im z oczu, Zoe spojrzała na Nicka zaniepokojona.

- Twój kuzyn może narobić sobie przez to problemów. Grozili mu sądem.

- Nic się nie martw: mój wuj jest sędzią w miejscowym sądzie, a kuzyn w sądzie okręgowym. Jestem pewien, że pierwsze przegrane sprawy skutecznie ich zniechęcą.

- Jesteś pewien, że przegrają?

- Powiedzmy, że gdyby szło o zakład, to nie postawiłbym na nich ani centa.

- W innych okolicznościach mogłabym odnieść wrażenie, że odmówiono im podstawowych praw.

- Tak, w innych okolicznościach... Chodźmy, muszę zadzwonić do paru osób. Córka Joe'go powinna mieć jakąś ochronę. Lepiej dmuchać na zimne.

- Jesteś naprawdę niezastąpiony. - Zoe ruszyła za Nickiem w stronę jego domu. - Jestem dozgonnie wdzięczna tobie i całej twojej rodzinie. - Uśmiechnęła się szeroko.

- Nie ma sprawy. Willerby przekroczył granicę. Wkurzam się, kiedy widzę takie rzeczy. - Nick od dawna nie był tak zdenerwowany. Ale przynajmniej czuł, że znowu jest w realnym świecie. Rzeczywistość, choć daleka od ideału, była i tak lepsza od stanu odrętwienia, w którym pozostawał zbyt długo. W odzyskanym życiu nie mógł też narzekać na towarzysztwo. Spojrzał na Zoe i pomyślał, że nawet jeśli wciąż nie ufa jej w stu procentach, to cieszy się, że nie musi się z nią jeszcze rozstawać. "Jeszcze wszystko może się wydarzyć", rozmarzył się. Myślał o tym, że nadchodząca noc mogła zaowocować całkiem przyjemnymi wspomnieniami, które z chęcią zabrałby ze sobą do kryjówki w Kanadzie, i do których wracałby, zamiast zastanawiać się nad tym, czy szwadron Harry'ego wpadł już na jego trop.

## ROZDZIAŁ 15

Kiedy wrócili do domu Nicka, zastali samochód Chrisa stojący przed warsztatem.

- Czasem pomaga mi jeden miejscowy chłopak - powiedział Nick, zostawiając broń przed drzwiami. - Chodź, przedstawię was sobie i powiem mu, że wrócę później.

- Minęłaś mnie na drodze kilka dni temu - przypomniał jej Chris, gdy już zostali sobie przedstawieni. - Fajna bryka.

- Dzięki.

- Pewnie świetnie się prowadzi.

Zoe uśmiechnęła się.

- Jest w porządku. Nick mówił mi, że mu pomagasz. Piękne te łodzie. - Zoe rozglądała się po przestronnym wnętrzu, które po części przypominało muzeum, a po części halę produkcyjną. Na ścianach wisiało kilka starych *canoe* i różne sprzęty charakterystyczne dla traperskiego stylu życia: sidła, wędkę, buty narciarskie, narty i kilka silników do łodzi. Były tam przedmioty bardzo stare i stylowe, ale też ostatnie cuda techniki.

- Przychodzę tu czasem - odpowiedział chłopak.

- Chris bardzo szybko się uczy - pochwalił go Nick.

- Jeśli masz chwilę, to przydałaby mi się pomoc przy gotowaniu cedrowych listew - zasugerował Chris.

- Ile ich masz? - zapytał Nick, podchodząc do prostokątnego kotła wypełnionego bulgoczącą cieczą.

Upłynął kwadrans, zanim podniósł oczy na Zoe i posyłając jej przepraszający uśmiech, powiedział:

- Wybacz, pewnie strasznie się nudzisz. Zaprowadzę cię do środka. Jeszcze chwila nam zejdzie.

- Sama trafię. Nie przeszkadzajcie sobie. - Zoe obracała się w świetle sztuki i konstruowanie szkieletu łodzi przywiodło jej na myśl pracę nad rzeźbą. Wiedziała, że tworząc, zapomina się o upływającym czasie.

- Domyślam się, że nie wspomniałeś jej słowem o alarmie - zauważył Chris.

- Chris nazywa mnie grzecznie chodzącą tarczą ochronną. Zoe miała się już okazję zapoznać z niektórymi zabezpieczeniami, więc możesz sobie darować. - Nick wskazał głową na drzwi i uśmiechnął się. - Chłopak ma jednak rację, lepiej cię zaprowadzę. Spróbujesz znaleźć numer telefonu do Mandy. To wystarczy, żeby Alan ją zlokalizował.

Zoe szła za nim ścieżką wiodącą do domku, która wyglądała zupełnie normalnie: żadnych widocznych zasadzek. Przypomniała sobie jednak, że kiedy rano uruchomiła alarm, też niczego nie zauważyła. Zastanawiała się, czego jeszcze może się po nim spodziewać. "Najwidoczniej sprawy, w które był zamieszany, wymagały specjalnych środków ostrożności - stwierdziła. - A ja po tym wszystkim będę wymagać specjalnej terapii".

- Jesteśmy - powiedział, otwierając drzwi i puszczając ją przodem. - Potrzebuję tego numeru.

Czekał, aż Zoe przyniesie torebkę, a kiedy wróciła, zapisał numer córki Joe'go w swojej komórce.

- Nie martw się. Jeśli Alan się tym zajmie, to nic złego jej nie spotka. I nie patrz tak na mnie. Lepiej się ubezpieczyć. - Uśmiechnął się. - Życie czasem robi się wredne. Niestety.

Nie było jej do śmiechu. Dziwiło ją, że był tak beztrosko radosny, podczas gdy ona miała wrażenie, że traci grunt pod nogami.

- Przykro mi - powiedział. "Jeśli to, co się wydarzyło, nie było przedstawieniem, to rozumiem jak się czujesz", dodał w myślach. - Zaraz będę z powrotem. Tymczasem możesz zadzwonić do Joe'go i ostrzec go. Jeśli będziesz mnie potrzebować, naciśnij klawisz interkomu w telefonie, ma bezpośrednie połączenie z warsztatem. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wrócę za jakąś godzinę.

Gdy Zoe została sama, zadzwoniła do swojego partnera i opowiedziała mu, do czego posunął się Willerby. Wyjaśniła też, że Mandy jest bezpieczna.

Sądziła, że ma to związek z kontaktami Nicka w CIA.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniała.

- Łatwo powiedzieć - odburknął Joe. - Jestem na drugim końcu świata, daleko od córki i wcale nie jestem taki pewny, że wszystko dobrze się skończy. Powinienem chyba wrócić do domu.

- To chyba dobry pomysł.

- Matko, a jutro miałem iść na wykopaliska z naszym informatorem.

Zoe wiedziała, że od rozwodu Joe był raczej ojcem na odległość. Spędzał z córką wakacje i od czasu do czasu święta, ale to matka Mandy była jej głównym opiekunem.

- Chcesz, żeby zadzwonił do ciebie Nick i wyjaśnił ci, co zamierza? - zapytała, szukając wyjścia z sytuacji.

- Przede wszystkim chcę porozmawiać z Mandy i sprawdzić, co u niej. Cholerny Willerby! Jak śmie grozić mojej córce! - Joe był wzburzony. - Jeszcze się doigra.

- Przepraszam cię. Gdyby nie moja książka... - Zoe urwała w połowie zdania.

- To nie twoja wina. Willerby to zwykły śmieć.

- I tak jest mi przykro.

- Daj spokój. Zadzwonię później. - Joe rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Zoe stała w przedpokoju, otoczona wiszącymi na ścianach porożami. Chciała się czymś zająć. "Nie mogę siedzieć tu bezczynnie, czekając nie wiadomo na co. Może lepiej byłoby wrócić do domu, do miasta, zatrudnić, ochroniarza, sprowadzić Joe'go i pomóc mu chronić córkę?", zastanawiała się. Wzięła głęboki oddech. Cholera, ciągle nic nie wiadomo. Willerby jest nieprzewidywalny. Zoe nie wiedziała, jak ma postępować z człowiekiem jego pokroju. Sytuacja, w której się znalazła, była dla niej zupełnie nowa. "Przydałaby mi się teraz magiczna różdżka...", pomyślała.

Zoe czuła, że z pomocą magii czy bez niej powinna zabrać się za pisanie. Wiedziała, że im szybciej wyda książkę, tym szybciej pozbędzie się Willerby'ego. Ale zamieszanie, jakie w jej życiu spowodowały wizyty jego ludzi i rosnąca niepewność, czy ma wyjechać, czy zostać, nie pozwalały jej się skupić. Zdenerwowanie skutecznie tłumilo motywację do pisania.

\*

Chris spojrział wymownie na wchodzącego do warsztatu Nicka i uśmiechnął się.

- Masz miłego gościa. Pewnie zmieniłeś zdanie.

- O czym ty mówisz?

- Ostatnio sprawiałeś wrażenie, że panna sąsiadka zupełnie cię nie interesuje.

- Okoliczności się zmieniły. - I całe szczęście.

- Nie chodzi o to. - Nick uśmiechnął się.

- Muszę cię rozczarować. - Chris przejmował się jego sprawami sercowymi w dobrej wierze, ale niepotrzebnie. - Zoe pracuje nad książką, która nie podoba się jednemu bogaczowi z Nowego Jorku. Facet przysłał tu swoich pomagierów, żeby ją przycisnąć. Poprosiła mnie o pomoc. - Wzruszył ramionami. - Zastanawiam się nad tym.

- O jaką pomoc jej chodzi?

- Mam ją chronić.

- W jaki sposób?

- Jeszcze do końca nie wiem. Cały czas myślę też o tym, żeby wyjechać do jednej z moich kryjówek.

- Razem z nią?

- Dobre pytanie.

Chris był coraz bardziej rozbawiony.

- Nad czym się tu zastanawiać? Gdybym był wolny, to uwierz mi, nie namyślałbym się długo.

- Zapominasz, że ja już nie mam osiemnastu lat, a w dodatku...

- A w dodatku to nie jest takie proste - dokończył za niego Chris.

- Być może to nie jest takie proste. Obawiam się, że mógł ją tu przysłać ktoś, kto za mną nie przepada.

- Jeśli chcesz, to ja i mój kuzyn zabierzemy się z tobą.

Chris był dobrym chłopakiem. Świetnie znał się na przyrodzie i dobrze czuł się na łonie natury. Tacy jak on potrafili przeżyć w dziczy, mając nóż i haczyk na ryby.

- Myślę, że łatwiej będzie mi zniknąć, jeśli pojedę sam. Dlatego waham się co do niej.

Chris znał Nicka od czasów, kiedy ten wrócił, by opiekować się dziadkiem. Za wyjątkiem Lucy Chenko, która go czasem odwiedzała, Nick nie miał nigdy gości. To, że tym razem dopuszczał do siebie chociażby cień możliwości zabrania ze sobą sąsiadki, był prawdziwym przełomem.

- Naprawdę sądzisz, że taka atrakcyjna babka może być niebezpieczna?

"Naiwna młodość", pomyślał Nick.

- Trudno powiedzieć - mruknął w odpowiedzi. - Mam do czynienia z ludźmi, którzy żyją według innych zasad niż my. Wyglądają jak ty czy ja, ale zachowują się inaczej. Zresztą nieważne. - Wzruszył ramionami. - Umiem o siebie zadbać.

Chris widział kiedyś spiżarnię Nicka i podejrzewał, że byłby on w stanie zadbać o wiele więcej niż o samego siebie. Ale wyznawał zasadę, że przyjaciele są od tego, żeby sobie pomagać.

- Jeśli zmienisz zdanie, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

- Dziękuję. Naprawdę to doceniam. Teraz zajmijmy się listwami, gotują się już wystarczająco długo. - Nie było mowy, żeby Nick narażał Chrisa i jego kuzyna.

\*

Zoe weszła do pokoju gościnnego, który podobnie jak reszta domu, urządzony był w stylu lat pięćdziesiątych. Pomieszczenie pomalowane było na biało. Na podłodze leżał zielonkawy dywan, na którym stały beżowa kanapa i krzesła przykryte haftowanymi poduszkami idealnie pasującymi do wystroju. Pokój wyglądał na mało używany, a meble sprawiały wrażenie prawie nowych. Patrząc na kwiaty i wyhaftowane wersy z wierszy zdobiące poduszki, Zoe pomyślała, że babcia Nicka musiała lubić robótki ręczne.

Zwróciła uwagę na stojące w rogu małe pianino, na którym ustawione były ramki ze zdjęciami. Przeszła przez pokój, usiadła na stołku do gry i z zainteresowaniem zaczęła oglądać zdjęcia.

Z wielu fotografii spoglądał Nick, zawsze uśmiechając się szeroko. Na jednej widniał jako mniej więcej siedmioletni chłopczyk trzymający w jednej ręce

wędkę, a w drugiej wielką rybę. Jego szczerbaty uśmiech promieniał dumą. Miał na sobie dzinsy, trampki i koszulkę ze Spidermanem. W tle widać było ten sam warsztat, w którym teraz pracował. Był tam też Nick na rowerku dziecięcym, na dużym rowerze i w końcu na motocyklu - wyglądało na to, że jego dziadkowie nie mieli innych wnucząt. Najnowsze zdjęcie przedstawiało Nicka na ceremonii ukończenia studiów. Przystojny młody chłopak obejmował na nim drobną, ładną, ciemnowłosą dziewczynę. Była żona czy tylko koleżanka? - Zoe podniosła zdjęcie i przyglądała się twarzy kobiety, próbując z niej coś wyczytać. Nie udało się jednak. Z fotografii patrzyła na nią tylko uśmiechnięta, rumiana, młoda dziewczyna.

Na pianinie stały też fotografie babci i dziadka Nicka: na ślubnym kobiercu, z niemowlęciem i z chłopcem, który pewnie był jego ojcem. Z tyłu, oparte o ścianę, stało duże zdjęcie Nicka z rodzicami. Matka trzymała go za rękę, ojciec, do którego był bardzo podobny, stał za nimi. W tle widać było jezioro, sosny i niebieskie niebo, a obok wyciągnięte na brzeg *canoe*.

Podziwiając małą galerię zdjęć, Zoe poczuła ukłucie zazdrości. Jej rodzice dużo podróżowali i nigdzie nie zagrzewali na dłużej miejsca. Nie miała więc rodzinnego domu z kolekcją zdjęć ani domu dziadków, do którego mogłaby wracać, by odświeżyć wspomnienia. Jej dziadkowie zarówno od strony matki, jak i ojca wcześniej przeszli na emeryturę, sprzedali domy i wyprowadzili się na Florydę. Gdyby nie telefony satelitarne, Zoe nie miałyby kontaktu z rodzicami, choć nawet teraz nie zawsze udawało im się dłużej porozmawiać. "Dość tej melancholii - postanowiła. - To przez Willerby'ego jestem taka roztrzęsiona. Gdyby nie on, pracowałabym teraz zadowolona nad książką u siebie. Jasna cholera!"

Gdyby nie Willerby nikt nie musiałby się teraz niczego obawiać. Zoe, Joe i Mandy byliby bezpieczni.

Westchnęła i obróciła się na stołku od pianina, zatrzymując wzrok na dużym obrazie wiszącym nad kanapą, przedstawiającym bardzo realistycznie namalowany krajobraz nad jeziorem. Ale się ktoś napracował. Zoe wstała i



podeszła do pejzażu, próbując odczytać podpis widniejący w prawym dolnym rogu: Peg M. '58. "Pewnie jego babcia", pomyślała.

Niespodziewanie, prawdopodobnie na skutek ogarniającej ją melancholii, Zoe nabrała wielkiego apetytu na coś słodkiego. Zamarzyły się jej ciasteczka z dużymi kawałkami czekolady albo ciasto obficie polane polewą czekoladową. Przypuszczała, że to wynik stresu.

"Ciekawe, czy nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym coś upiekła - zastanawiała się. - Zobaczmy, czy znajde mąkę i parę jajek". Czując przyływ energii, ruszyła do kuchni i zaczęła sprawdzać zawartość szafek, mając nadzieję, że nie będzie musiała zaglądać do spiżarni. Nie była tchórzem, ale fakt, że ktoś trzymał w domu okazały arsenał broni, nieco ją niepokoił.

Ku swojemu zadowoleniu znalazła mąkę, cukier, przyprawy, wanilię i kakao, wszystko oprócz czekoladowych płatków. Jeszcze raz przeszukała wszystkie szafki, choć nie spodziewała się, że w domu zamieszkanym przez samotnego mężczyznę znajdzie takie frykasy. To, że pił kakao i tak było już wystarczająco dziwne.

Kończyła właśnie nakładać polewę, kiedy Nick wszedł do kuchni.

- Przypomnij mi, że mam cię częściej zapraszać - zażartował z szerokim uśmiechem. - Należę nam mleka.

- Co za ulga. Bałam się, że nie będziesz zadowolony z tego myszkowania po kuchni.

- Jeśli te pyszności tego wymagały, to nie mam żadnych zastrzeżeń - zapewnił ją, sięgając do lodówki.

- Czekolada jest najlepszym lekarstwem na stres.

- Czekolada albo coś z procentami. Możemy to połączyć. Mam słodkie francuskie wino prosto z Paryża. Będzie świetnie pasować do czekolady.

Zoe potrząsnęła głową.

- Wypiłam za dużo przez lunchem. Może mleko pomoże mi dzisiaj zasnąć.

Nick znał lepszy sposób na spokojny sen: seks. Ale postanowił się pilnować, więc przystał na mleko.

- Nie martw się. Jesteś tu bezpieczna. - Sam do końca nie wierzył w to, co mówił, obawiając się, że Harry wyśle w końcu za nim swoich ludzi. - Później

przygotuję kolację. Może budyń na deser? Też podobno pomaga zasnąć. - Postawił karton mleka na stole.

- O jakim smaku? - W oczach Zoe pojawiły się iskierki.

- A jaki lubisz?

- Kokosowy.

- Żartujesz? Ja też. - Nie bardzo wierzył w teorie o działaniu energii i karmy. W gruncie rzeczy nie wierzył w nie wcale, ale miał wrażenie, że między nim a dziewczyną z sąsiedztwa naprawdę dzieje się coś niewytłumaczalnego. "Jeszcze mi powie, że zna chorwacki - ogarniało go niedowierzanie. - Zaraz, zaraz, a może wie to tylko dlatego, że jest wtyczką Millera?" Ciągła niepewność zaczynała poważnie mu ciążyć.

- Przyniosę szklanki. - Chciał natychmiast przestać myśleć o Harrym.

Kiedy Nick walczył z ponurymi myślami, Zoe myślała o tym, że atrakcyjny mężczyzna siedzący z nią przy starym stole, ciasto czekoladowe i mleko wprowadziły ją w stan, w jakim dawno się już nie znajdowała. Poczula się bezpieczna. Być może zbyt dużo czasu upłynęło, odkąd ostatnio pozwalała sobie na małe przyjemności. Być może chodziło o przepaść, jaka oddzielała tę pachnącą czekoladą chwilę od porannego niepokoju.

A może jej niecodzienne samopoczucie było spowodowane tym, że znalazła się w polu seksualnego przyciągania niezmiernie faceta.

Czuła się jak zakochana nastolatka. Ciasto i mleko sprawiły, że zrobiła się sentymentalna.

"Trzeba było zgodzić się na wino - przemknęło jej przez myśl. - Tak robią dorośli".

- Pewnie nie powinienem tego mówić... - głos Nicka nabrał miękkości.

"Jeśli ty tego nie powiesz, to ja to zrobię", kotłowało się w jej głowie.

- Nie krępuj się - odpowiedziała, udając opanowanie, do którego było jej teraz bardzo daleko. W rzeczywistości była o krok od wyzbycia się wszelkich hamulców. "Matko, on mógłby zagrać w reklamie sprzętu do ćwiczeń". Wyobraziła go sobie, jak półnagi, napinając swoje twarde, błyszczące mięśnie, obiecuje z ekranu telewizora, że za jedyne dwadzieścia dolarów miesięcznie

każdy może wyglądać tak jak on. "Mogłabym z nim ćwiczyć całą noc, miałabym coraz śmielsze myśli".

- Pomyślałem sobie, że mogłabyś ze mną pojechać. Na początek na tydzień.  
- Nie była to może najbardziej przemyślana decyzja w jego życiu, ale kawałek czekolady, który przyczepił się do jej dolnej wargi, przeważył. Miał na nią coraz większą chęć i coraz trudniej było mu się kontrolować.

- Naprawdę? - Jej twarz rozpromieniła się w szczerym uśmiechu.

"Wygląda jak anioł", pomyślał po czym szybko stwierdził, że nie było to najbardziej adekwatne porównanie w momencie, kiedy jego myśli krążyły wokół jednego. "Ma mnóstwo wdzięku", poprawił się.

- Zobaczymy, co z tego wyjdzie. - Jego libido interpretowało to, co mówił, na swój własny sposób. Jego męskość zareagowała jednoznacznie.

- Też chcę powiedzieć coś, czego nie powinnam - wyszeptała, unosząc brwi i posyłając mu zawadiackie spojrzenie. - Podobasz mi się. - Uśmiechnęła się. - Choć może to wpływ czekolady. To podobno afrodyzjak. - Jej słowa zdawały się nie robić na nim wrażenia. Wystraszona, że strzeliła gafę, szybko dodała: - Przepraszam, jeśli jestem zbyt nachalna. Nie martw się, potrafię się opanować.

Odchylił się na krześle i spojrzał na nią spod długich rzęs.

Zapadła niezręczna cisza, a policzki Zoe zrobiły się najpierw różowe, a chwilę później purpurowe jak dojrzałe wiśnie.

- Powiedz coś - wyszeptała w końcu, nieświadomie zlizując czekoladę z ust.  
- Wystarczy: "nie, dziękuję".

- Cały czas zastanawiam się, czy nie jesteś wtyczką Harry'ego. Czy mnie nie zwodzisz. Czy nie próbujesz mnie nabrać.

- Wtyczką kogo? Pewnie mi nie uwierzysz, ale nie mam zielonego pojęcia, o kim mówisz. - Uśmiechnęła się. - Ale dzięki, przynajmniej wiem, że nie spławiasz mnie bez powodu.

Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie, układając się w nieco cyniczny uśmiech. Jego spojrzenie pozostawało jednak niezwykle zmysłowe.

- To mój instynkt samozachowawczy, skarbie. Musiałbym być nienormalny, żeby chcieć cię spławić.

- To nad wyraz miłe z twojej strony.

- Taki właśnie jestem: nad wyraz miły.

- Czyli zapominamy o całej sprawie?

Nick zaklął cicho.

- Gdybym nie miała na sobie ubrania, to przekonałbyś się, że nie jestem uzbrojona. - Zoe nie mogła uwierzyć, że powiedziała coś takiego.

Pożądanie Nicka sięgnęło zenitu, był bliski obłędu. Ktoś ze słabym charakterem już dawno by uległ, ale nie on. "To byłoby za proste", kalkulował.

- Zastanowię się - odpowiedział.

- Wystarczy ci trzydzieści sekund? - Nie pozwalała się zbić z tropu.

Czuł, jak krew zaczyna się w nim gotować. Kobieta miała na niego niepokonany apetyt. Czuł, że ulega.

Wahał się jeszcze przez ułamek sekundy.

- Dobrze, pokaż na co cię stać.

Zaskoczył ją.

- Tutaj?

- Czemu nie? - powiedział tonem niedopuszczającym dyskusji.

W innych okolicznościach - gdyby nie sypiała sama od ponad miesiąca i gdyby nie stało przed nią wcielenie kobiecych marzeń - nie zgodziłaby się tak łatwo. Czuła, że drży. Miała przed oczami uosobienie męskości. Wiedziała, że nie postępuje racjonalnie, że pcha ją do niego czysta fizyczność. Fizyczność, samo to słowo sprawiało, że pragnęła go coraz bardziej.

A może to była wina czekolady?

- Rozmyśliłaś się? - Jego niski, szorstki głos przypieczętował umowę.

Uśmiechnęła się.

- W żadnym wypadku.

## ROZDZIAŁ 16

- Skończyłeś jeść? - zapytała, jak gdyby w tym momencie jedzenie w najmniejszy stopniu ją obchodziło.

- W tej chwili tak. - Jego uśmiech był zniewalający.

Czuła, jak obietnica nadchodzącej rozkoszy podrażnia każde zakończenie nerwowe jej ciała. Była gotowa.

- Jeśli mamy zacząć - uniósł nieznacznie brodę - to stań proszę, tam, obok lodówki, żebym cię widział, i rozbierz się powoli. - Uniósł delikatnie brwi. - Chcę wyjść cało z tej zabawy.

- I kto to mówi. - Wstając z krzesła, Zoe spojrzała w stronę spiżarni. Z niedowierzaniem stwierdziła, że cień zagrożenia wzmacniał jeszcze jej podniecenie. - To ja powinnam mieć cię na oku.

Była ostatnią osobą, od której chciał coś takiego usłyszeć.

- A jeśli chciałbym zakuć cię w kajdanki? - Dałoby mu to absolutną pewność, że jest bezpieczny, i podgrzało jeszcze bardziej atmosferę.

- Gdybyś nie miał takiej ilości broni, to może bym się zastanowiła. - Zoe stanęła przed lodówką. - W tej sytuacji chyba jednak podziękuję. - Próbowała znaleźć w sobie resztki rozsądku.

- W takim razie ja też dziękuję. - Nieważne, że skręcał się z pożądania. Nie miał zamiaru zginać dla jednego razu.

- Nie możesz się teraz wycofać. - W jej głosie brzmiało nerwowe rozkapryszenie.

- Właśnie to zrobiłem.

Nie mogła uwierzyć, że znowu dała mu się zapędzić w kozi róg. Jego pewność siebie i arogancja grały jej na nerwach.

- Mogłabym użyć wibratora. - Spojrzała na niego znacząco, przedstawiając swoje ultimatum.

Uśmiechnął się.

- Jeśli będę mógł popatrzeć.

- Wkurzasz mnie - mruknęła, rzucając mu poirytowane spojrzenie.

- Chciałbym przystać na twoją propozycję, nawet nie wiesz jak bardzo - wyszeptał.

- Ale bez kajdanek się nie obejdzie, tak? - pociągnęła nosem nadąsana.

Jej dąsy nie zdołały go złamać, choć je rozumiał. Sam cały czas toczył ze sobą walkę.

- W moim życiu są ludzie, którzy powodują, że nie mogę sobie pozwolić na żadne błędy. Nawet w łóżku. Tak po prostu jest i koniec. Uwierz mi, że gdyby nie oni, już dawno skończylibyśmy te pogawędki i przeszli do rzeczy.

- Znowu mówisz o tym człowieku...? O Harrym?

- Czasem mam wątpliwości, czy on jest człowiekiem.

- I podejrzewasz, że ja dla niego pracuję? - zaczynała rozumieć.

- Obawiam się, że tak.

- I myślisz, że planuję ci coś zrobić? - mówiła już prawie spokojnie.

Z jego gardła wyszedł nieprzyjemny, szorstki śmiech.

- Tak, coś zabójczego.

- Myślisz, że mogłabym cię zabić? - Zoe wzięła głęboki oddech. Nie mogła w to wszystko uwierzyć.

- Nachodzą mnie takie obawy.

Zoe zbladła i opadła na krzesło. Myśl, że jeden człowiek jest w stanie zabić drugiego człowieka, skutecznie zgasiła jej apetyt na seks. Wstrząsnął ją obraz świata, który, jak się okazywało, pozbawiony był zasad moralnych.

- Myślisz, że Willerby może mieć takie zamiary wobec mnie?

Nie wiedział, czy patrzy na autentyczny strach, czy na dobre przedstawienie.

- Nie znam go - odpowiedział szczerze, bez uciekania się do fałszywych zapewnień, że wszystko będzie dobrze. - Nie wiem, do czego jest zdolny.

- Joe mówił mi, że ten facet jest niebezpieczny, ale nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak.

- Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć. - Wyglądało na to, że jest naprawdę przerażona. Wciąż jednak nie wiedział, jak to sprawdzić.

Zoe ucichła. Siedziała, nerwowo zaciskając dłonie.

On też nie ruszał się z miejsca i nic nie mówił. Nie chciał się angażować w jej sprawy jeszcze bardziej. Głos rozsądku podpowiadał mu, że najlepszym wyjściem byłoby, gdyby Zoe zatrudniła prawdziwego ochroniarza, a jego zostawiła w spokoju. Nie mógł jednak oderwać od niej wzroku. Podniecony patrzył, jak zalewa ją rumieniec i jak jej obfity biust wznosi się i opada w rytmie przyspieszonego oddechu.

Był o krok od tego, żeby wziąć ją na ręce, zanieść do sypialni i sprawić, żeby zapomniała o wszystkich swoich zmartwieniach.

- Nie wiem, co robić - odezwała się w końcu.

- No to jest nas dwoje.

Uśmiechnęła się do niego ponuro.

- Też mi pocieszenie.

- Wybacz.

Jej twarz przybrała nieco cyniczny wyraz.

- Z taką ilością broni sprawiasz wrażenie człowieka, który wie, co się robi, kiedy źli ludzie grożą innym.

- Nawet jeśli wiem, to wątpię, czy chciałabyś o tym słuchać.

Kuląc się, spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Jak to możliwe, że w ciągu kilku godzin moje życie rozsypało się na kawałki?

- Nie patrz na mnie. Nie mam z tym nic wspólnego. - Wiedział, że jeszcze może się z tego wypłatać.

- Wiem - westchnęła. - To wyłącznie moja wina. Joe ostrzegł mnie, żebym nie ruszała tej sprawy - przyznała, robiąc smutną minę. - Ale ja jak zwykle nie posłuchałam.

- I teraz musisz się ukrywać. - Nick uśmiechnął się niespodziewanie. - A szkoda ukrywać takie ciało.

Odwzajemniła uśmiech.

- Dzięki. Jeszcze kilka minut temu miałam ochotę pożreć cię żywcem, a teraz... - westchnęła. - No dobra, w dalszym ciągu mam ochotę na mały kawałek.

- Nie chciałbym być posądzony o to, że wykorzystuję damę w potrzebie - żartował. - Jestem pewien, że jeśli ktoś będzie chciał targnąć się na moje życie, to

na pewno nie zrobi tego za dnia i że absolutnie nikt nie przejdzie przez mój system zabezpieczeń bez mojej wiedzy. Jeśli więc wciąż masz ochotę na mały, a może nawet większy kawałek, to zapraszam. - Leciutko uniósł brwi. - Gwarantuję, że zapomnisz o wszystkich problemach.

Zoe wyprostowała się i opierając łokcie o stół, spojrzała na niego czujnym, ale rozbawionym wzrokiem.

- Proszę, proszę, co za kusząca propozycja. Nie owijasz w bawełnę.

Pochylił się, zbliżając do jej twarzy.

- W praktyce też nie owijam w bawełnę. Z przyjemnością ci to udowodnię.

- Co za pewność siebie - drażniła się z nim, ośmielona jego rozpalonym spojrzeniem, czując, że udaje się jej oszukać strach i złe przeczucia.

Uśmiechnął się.

- Niektórzy po prostu mają talent.

- Ale ze mnie szczęściara. - Pikantne uczucie podniecenia zajęło miejsce narastającej paniki. Była mu wdzięczna, że spowodował, iż przestała myśleć o Willerbym i tym, co jej groziło, choć wiedziała, że nie robi tego bezinteresownie. - Jesteś niezwykle skromny.

- Zdarza mi się. - Zaśmiał się.

- Mam ochotę cię pocałować.

Zaskoczyła go. Nie pamiętał, kiedy ostatnio słyszał coś tak niewinnego. Nie zastanawiając się długo, rzucił:

- Więc na co czekasz?

- Czy kajdanki dalej są obowiązkowe?

Nie był pewien, czy tylko się nim drażniła, ale powiedział:

- Może później. - Z zasady nigdy nie tracił całkowicie czujności. - Teraz obejdzie się bez dodatkowych rekwizytów.

Patrzył, jak wstaje i obchodzi stół. Kiedy nachyliła się, by go pocałować, gwałtownie cofnął się na krześle i posadził ją sobie na kolanach. - Zróbmy to po mojemu. - Jego dłonie wędrowały w dół jej pleców. - Chcę cię poczuć.

- A ja ciebie - wyszeptała, unosząc się delikatnie i ocierając się o jego twardą męskość. - Mmm... widzę, że jesteśmy gotowi - szepnęła, podczas gdy on zaczynał coraz gwałtowniej oddychać. Z uwodzicielskim uśmiechem, powoli, nie



śpiesząc się, poruszyła kilkakrotnie biodrami. Jego zmysły zareagowały natychmiast.

Chwycił jej biodra i pociągnął ją w dół, przyciskając mocno do siebie, żeby poczuła, jak bardzo jest podniecony. Przytrzymał ją tak na moment, zamykając rozpalone ciemne oczy.

Ich usta stopiły się w pocałunku. Czuli, że coraz bardziej się pragną i że puszczają im resztki zahamowań. Długo tłumione pożądanie eksplodowało teraz niekontrolowaną zachłannością. Całowali się łapczywie, głęboko, jak gdyby nie mogli się sobą nasycić, jakby chcieli pożreć się nawzajem, czyniąc gwałtowny wstęp do tego, co dopiero miało się wydarzyć.

Nie mogąc się opanować, zaczął rozpinać niecierpliwie pasek spodni.

- Nie, nie - wyszeptała, chwytając w dłonie jego twarz. - Zaczekaj.

Wiedział, że z łatwością mógł zrobić z nią, co tylko chciał. Był znacznie silniejszy. Spojrzał na zegar i zobaczył, że była zaledwie czwarta. Do zmroku pozostało pięć godzin. Jeśli Harry wysłał swoich ludzi, i tak będą czekać, aż zapadnie ciemność. Stwierdził, że ma czas na pocałunki.

Postanowił poczekać, aż będzie gotowa. Delikatnie pieścił dłonią jej kark, przytrzymując ją łagodnie i starając się kontrolować swoją żądzę. Jego pocałunki nabrały czułości. Smakował ją językiem w powolnym, zmysłowym rytmie. Drugą ręką gładził jej plecy i miękkie piersi.

Delikatny dotyk palców Nicka na jej ciele wywołał w Zoe eksplozję pożądania. Był teraz powściągliwy i subtelny, nie śpieszył się. Pieszczota ta sprawiała nieoczekiwanie, że zapragnęła mu się podporządkować. Jej oddech przyspieszył.

Czuł w ustach, jaka była gorąca. Wdychał zapach jej podniecenia. Czule pieścił jej piersi, drażniąc napięte sutki. Chciał więcej. Wygiął ją do tyłu, przytrzymując jej plecy, i zakołysał biodrami, gwałtownie ocierając się o jej krocze.

Jęknęła.

Zacisnął mocno niecierpliwe dłonie na jej biodrach. Pewnie przycisnął ją do siebie, pokazując, że czas skończyć grę wstępną.

Zmysły obojga zaląła fala dzikiej rozkoszy.

Nie mogąc dłużej czekać, Nick zastanawiał się niecierpliwie, gdzie ostatnio widział kajdanki. Lucy lubiła ostrą zabawę, więc był to rekwizyt, który często zabierali ze sobą do łóżka, szczególnie kiedy był w mrocznym nastroju. Tym razem jednak nie chodziło o fantazje, a o bezpieczeństwo.

- Jestem gotowa - wyszeptała Zoe i gwałtownie go odepchnęła.

Wstrzymał na moment oddech, patrząc jak rozpina spodnie.

- Wystarczy ci całowania? - zapytał. Wiedział, że jeśli postanowiłby, że ma dość, to nie mogłaby mu odmówić. Wolał jednak się upewnić.

- Aha - zsuwała nogawki.

Nick momentami nie nadążał. Zwodziła go, długo trzymała go na dystans, a teraz z zadziwiającym pośpiechem chciała przejść do *rzeczy*. Najpierw wymusiła na nim czułość i delikatność, a teraz zachowywała się, jakby chodziło o jakąś zupełnie zwykłą czynność. Tak długo, jak wiedział, że będzie ją miał, Nick postanowił nie zwracać jednak na to uwagi.

Zoe zdążyła zrzucić już buty i właśnie kończyła ściągać spodnie. Patrząc na nią, miał ochotę natychmiast zedrzeć z siebie ubranie, rozsądek kazał mu się jednak powstrzymać. Zamiast tego spojrzął na stół: nie było na nim noży czy innych niebezpiecznych narzędzi. Upewnił się, że kuchenny blat jest za daleko, by go dosięgnąć, i usuwając z drogi krzesło, jedyne czego mogła użyć, by go ogłuszyć, postanowił, że tym razem może sobie pozwolić na pominięcie kajdanek. Nie było czasu na nadmierną przezorność, czuł, że nie może dłużej czekać.

Nie sprawiała wrażenia, że udaje lub gra według ustalonego scenariusza. Była w amoku, nie mogła opanować podniecenia. Patrzył na jej twarde sutki sterczące pod bluzką, na to, jak nie zwracając na nic uwagi, zrzuca spodnie i bieliznę, i nabierał pewności, że nie jest podstawiona. Miała rozpaloną twarz, oddychała szybko, rozchylając lekko usta, jakby jej pożądanie potrzebowało ujścia. W chwili, gdy ściągnęła przez głowę bluzkę i rzuciła ją na podłogę, w pomieszczeniu zapadła cisza, w której słychać było już tylko jej przyśpieszony oddech. Nick oniemiał.

Zauważyła jego reakcję.

- Podobam ci się? - zapytała, sięgając do tyłu, żeby rozpiąć stanik.

Wiedział, o co jej chodzi.

- Skąd masz ten stanik?

- Z Paryża. - Zsunęła ramiączka i rzuciła w niego biustonoszem ze Spidermanem. - Nie tylko chłopcy lubią komiksy - zażartowała.

Przewracał w palcach jedwabny materiał i przyglądał się komiksowym postaciom.

- Noszenie piersi: zajęcie w sam raz dla superbohatera.

- Później o tym porozmawiamy, jeśli nie masz nic przeciwko. - Podeszła do niego. Była naga, zmysłowa i miała wielką ochotę na seks. Żaden żywy, normalny facet nie mógłby się jej sprzeciwić.

Rozpiął szorty. Nie tylko ona nie mogła już czekać. Westchnęła z rozkoszy na widok jego nabrzmiałej męskości. Był spełnieniem jej najodważniejszych erotycznych snów.

Nick też nie mógł narzekać. Była wysoka i smukła. Miała idealnie kobiecą figurę i miękkie duże piersi.

- Bardzo się cieszę, że się poznaliśmy. Nawet w tych okolicznościach. Wygląda na to, że masz środki potrzebne do tego, żebym zapomniała, jak zły miałam dzień. Kobiety pewnie ustawiają się do ciebie w kolejce.

- Mów mi tak jeszcze - uśmiechnął się.

- Mówię poważnie. - Zoe mówiła poważnie. Już nie mogła się doczekać, żeby poczuć go w sobie. Jej ciało reagowało gwałtownie, czuła, że robi się wilgotna.

Położył rękę na sercu.

- Nie ma tu żadnej kolejki, tylko ty, skarbie.

Nie potrzebowała zachęty. Prześroczysta maź pożądania pokrywała jej uda. Czuła w uszach głośnie bicie swojego serca.

Delikatnie się nad nią pochylił, ścierając palcami wilgotną strużkę spomiędzy jej ud.

- Ułatwiasz mi zadanie, maleńka - wyszeptał, podnosząc dłoń do ust, drugą ręką wyciągając prezerwatywę z małej szuflady pod stołem.

- No proszę. - W jej głosie brzmiało zaskoczenie i cień irytacji.

- Chodzi o to? - Uniósł opakowanie.

- Zawsze jesteś na wszystko przygotowany, nawet w kuchni?

- To nie ma teraz znaczenia. - Nie bardzo podobał mu się ton jej głosu. Nie miał zamiaru wyjaśniać jej preferencji seksualnych Lucy.

Zoe wiedziała, że nie powinna tego mówić. Ale nie mogła się pozbyć obrazu Lucy rozpostartej na kuchennym stole. "Uspokój się", przywołała się do porządku. Dopiero co się poznali i jeśli chciała, by ich znajomość została teraz przypieczętowana, to musiała przestać myśleć o swojej poprzedniczce.

- Masz rację, to nie ma teraz znaczenia - powiedziała łagodnie.

Uśmiechnął się.

- Jeszcze jakieś pretensje?

Spojrzała na jego wzwód, a następnie prosto w jego rozbawione oczy.

- Nie, będę bardziej uważać na swoje maniery.

Roześmiał się.

- Czyli zrobimy to grzecznie?

- Nieważne jak, byle szybko. - Spojrzała na niego wymownie. - Jeśli oczywiście wyrazisz taką chęć.

Nick zastanowiłby się tylko wtedy, gdyby okazało się, że jednak była dziewczyną Harry'ego. W tej jednak chwili nawet to by mu nie przeszkodziło.

- Czyli powinienem wziąć się do roboty? - Uśmiechnął się, rozerwał foliowe opakowanie, rzucił je na podłogę i nasunął kondom ze zręcznością świadcząca o nie lada wprawie. Spojrzał na nią, rozpostarł ramiona i z uśmiechem rzucił: - Choć do mnie, maleńka.

Rozłożyła uda. Przesunął ją nieco, żeby ułatwić sobie sprawę. Równie zniecierpliwiony jak jego partnerka chwycił ją w pasie i pociągnął w dół, gładko wsuwając członek w jej pulsujące ciepłe wnętrze. Ogarnęła ich pełna napięcia cisza. Wchodził w nią powoli, potęgując i przedłużając przyjemność. Czuł jej podniecający opór - śliskie wnętrze powoli ustępujące pod jego stanowczym naporem. Przyjemność była tak elektryzująca, że mieszała im zmysły. Usiadła na nim w końcu. Jej pośladki dotknęły jego ud. Był w niej cały. Przestali oddychać. Nie spodziewali się aż takiej eksplozji rozkoszy. Na moment stali się zakładnikami obezwładniającego obłędu.

Nick opamiętał się nagle. Jego instynkt przetrwania wykształcony w Kosowie nakazał mu czujność. Wiedział, że kobieta nie miała szans wykonać żadnego nieprzewidzianego ruchu. Rozglądnął się jednak po kuchni, niczego nie omijając. Wszystko było tam gdzie powinno. Nie wyłączając jego członka.

Wrócił całym sobą do niej. Czuł, że nadciąga orgazm i nie chciał go opóźniać.

Zbliżał się do ziemi obiecanej seksualnej rozkoszy. Jak prawdziwy dżentelmen postanowił najpierw zaspokoić panią. Nadejście jej orgazmu zapowiadało szybkie zaspokojenie dla niego, więc skupił całą swoją uwagę na jej wrażliwych punktach.

Chwycił jej pośladki i doprowadzając ją do obłędu, delikatnie je uniósł, wysuwając się z niej powoli, tak żeby całą sobą poczuła każde drgnienie jego naprężonego członka. Zacisnęła palce na jego ramionach. Cała drżała. Czuła go wszędzie, wypełniał jej gorące wnętrze, drażniąc łechtaczkę, doprowadzał ją do najsłodsze­go z możliwych szaleń­stwa.

Dogadzanie damie jemu też sprawiało nieziemską przyjemność. Kiedy był już prawie na zewnątrz, wstrzymał oddech. Widział, jak było jej dobrze i że chciała jeszcze. Nie miał nic przeciwko temu - była niesamowita. Kuchnię wypełniały jej jęki i przyspieszony oddech, była w zmysłowym transie, który jeszcze bardziej go podniecał.

Rytmicznie unosiła się i opadała. Za każdym razem, kiedy wchodził w nią cały, czuł, że drży z rozkoszy. W pewnym momencie musiał przytrzymać ją na chwilę, by mogli złapać oddech i uspokoić szalejące zmysły.

- Wiesz, jak zrobić mi dobrze - wyszeptała, kiedy znowu mogła mówić.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Nie powiedział, że musi używać całej siły woli, żeby się opanować i nie dojść bez niej. Zamiast tego znowu ją uniósł, wywołując kolejny przyływ rozkoszy. Widział, że była już naprawdę blisko.

Kiedy wchodził w nią kolejny raz, nagle ścisnął jej pośladki i jęknął:

- Już nie mogę.

Nie usłyszał słowa DALEJ ani żadnej innej zachęty, bo w tej samej chwili Zoe była już w niebie rozkoszy.

Krzyczała tak, że jej głos odbijał się od kuchennych ścian. Czuła, jak ją wypełnia. Gorączkowo wila się, kręciła i poruszała biodrami w poszukiwaniu spełnienia. Jej ciało drżało.

Nie tracił czasu. Nie musiał się już kontrolować. Brał ją teraz zachłannie i mocno, słysząc, jak jęczy rozgorączkowana. Nie miał wątpliwości, że szczytuje. Uniósł ją ostatni raz i z impetem przyciągnął do siebie, wbijając w nią najgłębiej jak się dało swój twardy członek. Pchnął ją do ostatecznej granicy rozkoszy, a sam eksplodował i znieruchomiał w jej wnętrzu.

Oboje dostali to, o co im chodziło.

Kiedy przestała krzyczeć, zrobiło się dziwnie cicho. Skupiony na jednym Nick nie miał świadomości, jak głośno było jeszcze przed chwilą.

Trzymał ją delikatnie w ramionach. Była ciepła i miękka. Na myśl przychodziły mu same czule, a nawet tkliwe określenia. Pomyślał, że być może zbyt długo robił to tylko dla rozrywki. Ogarnął go sentymentalny nastrój. Brutalny seks, jaki lubiła Lucy, sprawiał mu przyjemność, ale nie szedł w parze z czułością, a poza tym ostatnimi czasy nie był w nastroju na kwiaty i czekoladki.

Bez względu na przyczynę podobało mu się to, co czuł. Było mu zaskakująco dobrze.

- Myślę, że moje kłopoty mogą mieć swoje dobre strony - szepnęła, podnosząc głowę z jego ramienia i przeciągając ciepłym językiem po jego policzku. - Było niezmiernie.

Patrzyła na niego uśmiechnięta.

- Zdecydowanie się zgadzam - powiedział, odwzajemniając uśmiech. - I jeśli masz ochotę na więcej, możemy teraz pozapominać o naszych kłopotach w sypialni. Co ty na to?

- Dopiero się rozgrzewam.

Uśmiechnął się.

- To tak jak ja. - Podniósł ją i postawił na nogach. Ściągnął prezerwatywę, wyrzucił ją i przytrzymując szorty jedną ręką, wstał.

- Ile mamy czasu?

Nie zapytał jej, co ma na myśli. Nie miało to teraz dla niego znaczenia.

- Przynajmniej do zmroku - odpowiedział, wycierając się w papierowy ręcznik i zapinając szorty. "Potem wszystko może się zdarzyć", dodał w myślach.

Delikatnie westchnęła i wyciągnęła do niego rękę.

- Cieszę się, że mamy czas.

Nick dochodził do wniosku, że nadawali na tych samych falach - świetnie rozumiał, co miała na myśli.

- Nie ma sprawy - powiedział cicho, chwytając jej dłoń i przyciągając ją do siebie. - I musisz wiedzieć, że jestem dziś w bardzo zachłannym nastroju.

- A ty musisz wiedzieć, że ja ostatnio nie mam w życiu rozrywek typu Lucy. I mogę okazać się bardziej zachłanna niż ty.

Uśmiechał się.

- Czy ja umarłem i trafiłem do nieba?

Objęła go w pasie, oparła brodę na jego piersi i spojrzała w górę.

- Ale z ciebie szczęściarz. Nie pozwoliłeś mi się ubrać, więc pewnie muszę tu zostać i służyć ci przez całe popołudnie.

- Kobieto - jego głos brzmiał szorstko - nie możesz mnie już bardziej prowokować.

- Lubisz to - mruzczała, ocierając się o naprężony członek. - Wygląda na to, że on znowu jest gotowy.

- Jeśli będziesz blisko i nie będziesz miała nic na sobie, to gwarantuję ci, że on zawsze będzie gotowy.

Kokieteryjnie zatrzepotała rzęsami.

- Jakże miło mi to słyszeć.

## ROZDZIAŁ 17

Sypialnia Nicka urządzona była podobnie jak reszta jego domu. Meble pochodziły z lat pięćdziesiątych, a na łóżku leżała zielona, dziergana na drutach narzuta. Zoe zdziwiła się, że mieszkanie nie nosiło żadnych śladów jego obecności. W żadnym pomieszczeniu, nawet tu w sypialni, na półkach czy na ścianach nie było niczego, co świadczyłoby, że to jego miejsce.

"Może on wcale tu nie śpi... Może to pokój do spotkań z Lucy", zastanawiała się Zoe, wyobrażając sobie sceny, jakich sypialnia mogła być świadkiem. Podnieciły ją te, niezbyt chyba stosowne, wizje. Nic nie mogła na to poradzić. Od czubka głowy do sportowych sandałów, które miał na stopach, Nick działał na nią porażająco.

Przypomniała sobie jego wielki członek, którego jeszcze przed chwilą miała w sobie. Świeże wspomnienie wywołało delikatny dreszcz i wywołało apetyt na więcej. Zatrzymała się i ścisnęła uda, próbując zatrzymać wstrząsający jej ciałem dreszcz rozkoszy.

Spojrzał na nią. Oddychała płytko, bojąc się wykonać najmniejszy ruch.

- Z tobą nie trzeba mi dużo.

Stwierdzenie "z tobą" polechtało jego męską dumę, choć w jego obecnym stanie wszystko, co mówiła, było dla niego podniecające. Miał na nią niepohamowaną ochotę, bez względu na wszystko.

- Zaniosę cię - powiedział, widząc, że nie może zrobić kroku. Delikatnie położył ją na łóżku i rozpiął szorty, zsuwając je na podłogę.

- Nie nosisz bielizny - spojrzała na jego pełny wzwód i nieświadomie oblizła usta.

Uśmiechnął się.

- Czy to jakiś problem? - Ściągał koszulkę.

- Absolutnie nie. - Była całkowicie skoncentrowana na jego nabrzmiałej męskości.

- W lecie jest mi gorąco - tłumaczył się, myśląc o tym, że jej rozwarte usta wyglądają niebywale kusząco. W normalnych okolicznościach nie wahałby się



ani chwili i zanurzyłby się w nie. Wciąż jednak dopuszczał możliwość, że była dziewczyną Harry'ego, wolał więc nie ryzykować obrażeń.

Otworzył szufladę nocnego stolika i wyciągnął kajdanki, jedną z zabawek Lucy. Były złote i miały przyczepione aksamitne wstążki.

Oczy Zoe na moment rozbliły, by zaraz zwęzić się w szparki.

- Pokryte różowym aksamitem... To twój ulubiony kolor?

- Nie bardzo. Ale mam nadzieję, że twój - rzucił w odpowiedzi, biorąc ją za rękę i zatrzasnął kajdanki wokół nadgarstka.

- A co, jeśli powiem, że nie lubię różowego?

- To będzie nam obojgu bardzo szkoda. - Uśmiechnął się nieznacznie, patrząc jej prosto w oczy. - Ale nie powiesz tak, prawda?

- Powinam.

Kajdanki zatrzasnęły się na jej drugim nadgarstku.

- A ja powinienem kazać ci iść pozbierać swoje rzeczy. - Uniósł brwi. - Ale żadne z nas nie zrobi tego, co powinno.

- Gdybyś tylko nie był taki wielki i twardy... - szepnęła.

- Gdybyś ty nie była taka ciepła i mokra... - jego głos brzmiał bardzo delikatnie. Łagodnie uniósł jedną z jej rąk i przywiązał aksamitną wstążką do ramy łóżka.

Kiedy podnosił i przywiązywał jej drugą rękę, Zoe miała wrażenie, że skończy bez jego pomocy. Po niedawnym zapoznaniu się z jego fizycznymi zaletami w kuchni, wiedziała, czego może się spodziewać. Jej ciało też przeczuwało, co je czeka. Było gorące, podniecone i gotowe.

Jego cicha dominacja i zdecydowane ruchy, jego ochota, skupienie i determinacja ociekały seksem. Wiedział, co ma robić, i nie pytał jej o pozwolenie. Był podniecająco samolubny i zachłanny.

Wiedziała, dlaczego ją wiązał. Nie ufał jej.

Impulsywna, pierwotna siła, którą czuła w sobie, najwidoczniej współgrała z jego bezceremonialnym dążeniem do seksualnego zaspokojenia. Oddychała łapczywie, jej pożądanie było tak silne, że przeradzało się w ból. Czuła między udami narastającą wilgoć.

Kiedy skończył ją wiązać i upewnił się, że jest bezpieczny, przyjrzał się jej. Jej widoczne rozgorączkowanie kusilo go i zapraszało do gry. Miała rozpaloną twarz i przymknięte oczy. Niecierpliwie kołysała biodrami, ściskając i rozchylając uda - nie mogła być bardziej gotowa.

Odetchnął głęboko, starając się stłumić ogarniające go egoistyczne zapędy. Nie pierwszy raz przywiązał kobietę do łóżka, ale w tej podnieconej, nieokrzeseanej blondynce było coś, co budziło w nim szczególnie dzikie instynkty. Nigdy wcześniej nie czuł nic podobnego - jakby jej skrępowane, niemogące się go doczekać ciało sprawiało, że poruszyła się w nim ukryta ciemność.

Policzył do dziesięciu, tłumiąc ogarniającą go dzikość. Odczekał chwilę i policzył jeszcze raz.

- Nie mam z ciebie za wiele pożytku, kiedy tylko stoisz z boku - odezwała się napięta i zniecierpliwiona. Nie podobały się jej różowe kajdanki, chociaż wiedziała, że to nie powinno mieć dla niej znaczenia. Znała go dopiero od kilku godzin i nie miała prawa wymagać wyjaśnień.

- Masz na niego ochotę - wskazał na naprężony członek. Jego głos był równie spięty i rozgorączkowany.

- Albo na mój wibrator, wszystko mi jedno - oparła bez zastanowienia. Oboje nie byli teraz w stanie myśleć racjonalnie.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

- Ani się waż! - krzyknęła.

Wiedział, że powinien ją uwolnić. Oszczędzić im obojgu niepotrzebnych niedomówień i wyświadczyć sobie ogromną przysługę, nie pchając się w kłopoty. "Gdyby to tylko było takie proste", myślał, dając się wieść swojemu libido, i wszedł do jej sypialni.

Kiedy wrócił, trzymał w ręku jej wibrator.

- Twój mały pomocnik i ja będziemy to robić na zmianę - oświadczył, unosząc purpurowe urządzenie i zbliżając się do łóżka. - Pewnie nie masz nic przeciwko kilku orgazmom.

- Mógłbyś być miłszy, do cholery - dąsała się.

- Nawzajem.

- Myślałam, że wychodzisz. - W jej głosie pobrzmiwało rozdrażnienie.

- Ja tu mieszkam. - Usiadł na łóżku, jakby chciał podkreślić ten fakt.

- Pewnie mogłabym cię przeprosić - spojrzała na jego pełny wzwód - biorąc pod uwagę...

Rozsunął jej uda stanowczym ruchem ręki.

- Biorąc pod uwagę, że mogę ci zrobić dobrze?

- Między innymi.

Spojrzał na nią, przytrzymując wibrator o kilka centymetrów od jej krocza.

- Co masz na myśli? - Groźba zasadzki uparcie do niego powracała.

- Nie patrz tak na mnie. Przerażasz mnie.

Szybko spojrzał na ramę łóżka, sprawdzając, czy jej ręce były porządnie spętane. Posłał jej nieszczery uśmiech.

- Tak lepiej? - zapytał, po czym gładko wsunął w nią wibrator, skutecznie przerywając dyskusję. Nie był w nastroju do roztrząsania swoich obaw i wątpliwości. W tym momencie było mu wszystko jedno, czy była wysłanniczką Harry'ego, czy nie - nie miała szans się wyrwać. Miał ją zamiar pieprzyć, aż mu się znudzi, a rano zawieźć na posterunek.

Chodziło o czystą fizyczną przyjemność. Dyskusje były zbędne.

Zaciskał dłoń na wibratorze, popychając go lekko w górę. Nachylił się, biorąc w usta jeden z jej sutków: ssał delikatnie, a ona jęczała i wiała się z rozkoszy. Jej skórę pokryły krople potu, a drażnione wibratorem wewnątrz było coraz bardziej mokre. W powietrzu unosił się intensywny zapach jej pożądania. Oddychała coraz szybciej i zachłanniej, a jej biodra wyrywały się w górę, uderzając o jego dłoń. W reakcji na jej narastającą żądzę, jego usta stawały się coraz bardziej agresywne. Ssał jej sutki i chwycił je zębami, smakując ich delikatność, smak i kształt, sprawdzając ich elastyczność. Słyszał, że nie może złapać tchu, jęcząc rozgorączkowana. Z najwyższym trudem panował nad sobą.

Kiedy ciągnął zębami jej sutek, poczuła gwałtowną, przenikającą na wskroś przyjemność, która wzmocniła jeszcze szaleńcze skurcze mięśni drażnionych przez ruchy wibratora i rozlała się po całym ciele spazmami rozkoszy. Jej orgazm zbliżał się jak fala przyływu - szybko, za szybko i nieuchronnie.

Doszła gwałtownie. Jej ekstaza była tak niespodziewanie intensywna, że ciszę sypialni rozdarły głośne krzyki. Nick ssał coraz mocniej, cały czas obserwując jej ciało, by w odpowiednim momencie zastąpić wibrator swoim członkiem.

Kiedy sięgał po prezerwatywę, jej uniesienie już odpływało i gdy wsunął się między jej uda i wszedł w nią głęboko, zaparło jej dech z osłupienia.

Na krótką chwilę znieruchomiał. Nie mógł zdecydować, czy jego ekscytacja brała się z tego, że cała krew odpłynęła mu z głowy w wiadomym kierunku, czy z tego, że bycie w niej dziwnie drażniło jego zmysły.

Nie było czasu na zbędne rozmyślania. Zoe oplótła go nogami, tak jak widział to wcześniej w swoich lubieżnych wizjach, unosząc w górę miednicę, i wyraźnie podniecona zamruczała:

- Nareszcie coś prawdziwego.

- O, tak - szepnął, na moment wracając do rzeczywistości. Przyjemność była jednak tak odurzająca, że nie był do końca pewien, czy nie doświadcza jakiegoś mistycznego pozacielesnego uniesienia. Nie miało mu to jednak przeszkodzić w osiągnięciu czysto fizycznego zaspokojenia. - Trzymaj się, maleńka.

Ich ciała świetnie się rozumiały. Nick pierwszy raz od bardzo dawna pomyślał, że jest szczęśliwym człowiekiem. Z nią nie było pretensji ani gierki. Pragnęła go tak bardzo jak on pragnął jej.

Przesunął dłońmi po jej rękach i chwycił ją za nadgarstki, napawając się jej rozgorączkowaniem, niecierpliwością. Podniecał go fakt, że była skazana na pastwę jego zachcianek.

Jej skóra była gorąca w dotyku, jej wnętrze idealnie do niego dopasowane, a jej zapach, który czuł w nozdrzach, szokująco odurzający.

Nie wiedział, czy chodziło tylko o dobry seks, czy o to, że robił to z nią. Ale w tym momencie to nie miało znaczenia. Nie zamierzał zastanawiać się nad związkami przyczynowo-skutkowymi. Owładnęła nim pałaca, wypierająca wszystko inne czysta egoistyczna rozkosz. Tego potrzebował - pierwotnej przyjemności, intensywnej i głębokiej. Takiej, jakiej nie odczuwał od bardzo dawna.

W tym momencie Zoe była w stanie wybaczyć mu zarówno wszystkie grzechy z przeszłości, jak i przyszłe przewinienia. Nigdy wcześniej jej ciałem nie wstrząsała tak niesamowicie zmysłowa, niepohamowana i rozgrzana rozkosz. Pomyślała, że nigdy nie przypuszczała, że mogło jej być aż tak dobrze, tak gorąco. Nie była sobie w stanie wyobrazić, że mogło nią zawładnąć aż tak bezwstydne, zachłanne pożądanie. Nie mogła się nim nasycić. Spojrzała z satysfakcją na jego rytmicznie kołyszące się pośladki. "Jest idealny", pomyślała.

Oboje parli do orgazmu jak opętani w gwałtownym szale, walcząc i stapiając się w jedno. Nick był świadomy, że nie zachowuje się normalnie. Zwykle nie robił tego z tak niepohamowaną furją. Właściwie nigdy się tak nie czuł. Gdyby właśnie nie zbliżał się do finału, pewnie zastanowiłby się poważnie, czy nie dosypała mu czegoś do jedzenia.

Podejrzenie pojawiło się tylko przelotnie, zdążył się zaledwie uśmiechnąć do swoich paranoicznych obaw, kiedy nagle eksplodował tak gwałtownie, że miał wrażenie, że rozkosz rozerwie go na strzępy. Jeśli rzeczywiście mi coś podrzuciła, musiało to być coś bardzo mocnego.

Zauważył, że skończyła w tym samym momencie, dopiero kiedy jego mózg przeszedł z automatycznego pilota na normalne sterowanie i kiedy poczuł, jak jej wewnątrz powoli przestaje pulsować.

- Niech to diabli - mruknął, wydechając powietrze i próbując rozluźnić napięte mięśnie. - To było coś.

- Mam nadzieję, że jesteś gotowy na więcej.

Zaśmiał się.

- Nie krępuj się.

Spojrzała na niego i zalotnie uniosła brwi.

- Nigdy się nie krępuję.

- Dobra, dobra. Oczywiście ja nie narzekam.

- Trudno nie zauważyć - podniosła biodra, czując jak jego członek ponownie w niej rośnie.

- Mam naprawdę cholerną nadzieję, że nie przysłał cię Harry - powiedział miękko. - Świetnie się z tobą bawię.

Pomimo łagodnego głosu wyczuła ukrytą w jego słowach grozę.

- Ja też wolę być tu z tobą niż gdziekolwiek indziej. I powtarzam ci kolejny raz: nie znam żadnego Harry'ego.

- Niech ci będzie. Ja po prostu nie mogę ryzykować.

- Kajdanki przynajmniej są wyłożone aksamitem.

Potraktował jej słowa jak zachętę do działania.

- Skoczę po nową prezerwatywę - oznajmił, ostrożnie z niej wychodząc i wstając z łóżka. - Masz ochotę na coś do picia?

Zaśmiała się.

- Pan dzikus jednak ma maniery.

- Przepraszam, że się tak zapomniałem. Zwykle się tak nie zachowuję. Po prostu strasznie mnie kręcisz.

Wyrzucił prezerwatywę do stojącego obok kosza. Zoe przypuszczała, że pojemnik stał tam właśnie po to. Nie rozumiała, czemu jego przeszłość miłosna tak bardzo ją irytowała. Nie mogła tego powstrzymać. Nieoczekiwanie i perwersyjnie sprawiało to jednak, że coraz bardziej ją pociągał.

- Zaraz wracam - rzucił, przerywając jej erotyczną zadumę - muszę się napić.

Wrócił ze zmrożoną, opróżnioną do połowy butelką wódki. zaproponował jej, a kiedy potrząsnęła głową, usiadł po turecku u stóp łóżka, twarzą w jej stronę.

- Czas na przerwę - oświadczył i podniósł butelkę do ust.

- On nie wygląda, jakby potrzebował przerwy - zauważyła, wskazując palcem u nogi na jego twardego członka.

- Ale ja tak. Nie martw, nie każę ci długo czekać. Tymczasem przekonaj mnie, że nie znasz Harry'ego.

- Śpieszę z wyjaśnieniami - drażniła się z nim, stwierdzając, że rzeczywiście, jak zdążyła wcześniej zauważyć, Nick wyglądał jak facet z reklamy maszyn do ćwiczeń. Jego ciało błyszczało od potu, co uwydatniało każdy mięsień, sprawiając, że wyglądał jakby natarł się olejkami przed konkursem kulturystycznym. Jego sztywny penis dopełniał obrazu prężnego, zdrowego męskiego ideału. - Nie znam ani twojego, ani żadnego innego Harry'ego. Przykro mi... Opowiedz mi lepiej, skąd masz tę bliznę. - Poszarpana szrama nie kończyła

się na wysokości pasa. Teraz kiedy był nagi, widać było, że przebiegała przez jego całe ciało, kończąc się po zewnętrznej stronie lewego uda.

- Ostrzelano pojazd pancerny, w którym jechałem.
- To było chyba coś więcej niż strzał z karabinu.
- Odpalana z ręki rakietą.
- Matko. Masz szczęście, że żyjesz.
- Kierowca nie miał tyle szczęścia. - Jego oczy zrobiły się puste.
- Przykro mi.

Nie odpowiedział. Pociągnął kolejny łyk i wyciągając butelkę w jej stronę, rzucił oschle:

- Rozsuń nogi.
- Jeśli ładnie poprosisz.
- Proszę, rozsuń nogi - powtórzył jeszcze bardziej beznamiętnie.
- Kiedy tak na mnie warczysz, wcale nie mam ochoty ci ulegać.
- Skarbie - powiedział, schylając się i odkładając butelkę na podłogę - nie

ma znaczenia, czy chcesz mi ulec, czy nie. - Podciągnął się, napinając mięśnie brzucha i oparł o ramę łóżka, spoglądając na nią z góry.

- Przypuszczam, że nietrudno jest ci zachowywać się jak dupek, kiedy ja jestem związana i nie mogę ci przyłożyć.

- Pewnie masz rację. - Nie zamierzał dać się złapać. Miał już plany na wieczór i nie było w nich nic o dawaniu się zabić. - Ale jestem pewien, że zapomnisz o tym, kiedy zrobię ci tak dobrze, że od twoich krzyków popękają ściany.

- Jesteś niezły, nie przeczę, ale to nie zmienia faktu, że zachowujesz się jak prostak.

- Wybacz. Ale moje życie jest trochę pogmatwane.

Wyglądał na skruszzonego.

- Rozumiem - powiedziała bardziej łagodnie, niż zamierzała.

- Rozkułbym cię, gdybym mógł - dodał cicho. Uśmiechnęła się niespodziewanie.

- A wtedy, gdybym tak bardzo nie pragnęła mieć cię znowu w sobie, uciekłabym gdzie pieprz rośnie.

- Miałabyś dokąd?

- Znalazłoby się kilka miejsc. Mam przyjaciół o istnieniu których Willerby nie ma pojęcia.

- To dobrze - odparł z wyraźną ulgą. Sprawa sama się rozwiązała. Postanowił, że z samego rana pomoże się jej zapakować do samochodu. - Czyli skończyliśmy?

- Skończyliśmy z twoim chamskim zachowaniem.

- Niech ci będzie - uśmiechnął się. - Teraz lepiej?

- Tak. Przeprosiny przyjęte.

Pomyślał, że jest strasznie wyszczekana, ale tylko się uśmiechnął. Widział, że była chętna i gotowa.

- Nie ma za co - odparł aksamitnym głosem. - Może tym razem trochę zwolnimy tempo? - uśmiech nie schodził mu z twarzy. - Żeby lepiej się poznać.

To co jej zaoferował, okazało się efektem niespotykanego talentu oraz profesjonalnych umiejętności i to w wymiarze, w jakim pozazdrościłby mu tego niejeden uznany jogin. Doskonale wiedział, w jaki sposób się poruszać: w jakim tempie, jak głęboko i w którym momencie w nią wchodzić. Działał delikatnie i wirtuozerską wprawą, jaką nabywa się tylko przez lata ćwiczeń.

Sprawiał wrażenie, że stłumił w sobie całą dzikość i był gotowy oddać swoje panowanie. Kiedy była już gotowa, dał jej to, czego chciała nie raz, nie dwa, ale trzy razy i to w niewielkich odstępach czasowych. Za trzecim razem szczytował razem z nią, jakby zdał sobie sprawę, wcześniej od niej, że na razie była zaspokojona.

Po wszystkim rozwiązał jej ręce, ale nie otworzył kajdanek. Usiadł w kącie pokoju z butelką wódki i patrzył, jak jej oddech powoli się uspokaja.

Po chwili podciągnęła się na poduszkach i z uśmiechem powiedziała:

- Dziękuję. Jesteś rewelacyjny. Pewnie nieraz to słyszałeś.

- I nawzajem, też jesteś boska.

Uniosła zakute ręce.

- Może później pozwolisz mi się dotykać.

Uśmiechnął się pod nosem.

- To raczej mało prawdopodobne.



- Rozumiem, że nie możesz sobie pozwolić na nieprzemyślane posunięcia.

- Wręcz przeciwnie. Jesteś w tej chwili moim najbardziej nieprzemyślanym posunięciem.

- Czyżbyś się zmęczył? - zwróciła się do niego miękko i grzecznie, bez cienia zwykłej zadziorności.

- U mnie wszystko gra. - Postawił butelkę na podłodze, łapiąc aluzję. - A ty jesteś gotowa?

Był onieśmielająco uprzejmy. Miała ochotę obsypać go pocałunkami i uściskami w bezgranicznej wdzięczności za przyjemność, jaką jej sprawiał.

- Jesteś naprawdę miły - powiedziała, kiedy podchodził do łóżka.

- Dziękuję. - Przyglądał się jej uważnie. - A teraz bądź grzeczna i połóż się.

Postanowiła się nie sprzeciwiać. Nie miało już dla niej znaczenia, kto miał rację i według czyich reguł grali. Jedynym, czego pragnęła, była intensywna rozkosz, jaką mógł jej dać - wprawnie i szczerze.

Ponownie przywiązał jej ręce i na chwilę stanął, przyglądając się jej.

- Co?

- Zastanawiam się właśnie, jak smakujesz.

"Trzymajcie mnie", jej myśli się zakotłowały. Obawiała się, że umrze z rozkoszy, nim skończy się noc. Zebrała się w sobie i najbardziej neutralnym tonem, na jaki było ją stać, powiedziała:

- Przekonaj się.

Odsunął poduszki, przesuwając ją do wezgłowia łóżka i robiąc sobie więcej miejsca. Jej oddech przyspieszył, a on delikatnie rozsunął jej nogi i unosząc stopy zgiął je w kolanach.

- Mamy ograniczoną przestrzeń - szepnął. - Wybacz.

Nie miała zamiaru narzekać, czekała w napięciu, aż przejdzie do rzeczy.

Ułożył się w końcu. Leżał nieco na boku, usiłując cały zmieścić się na łóżku. Oplótł się jej lewą nogą, tak by znaleźć się możliwie najbliżej, i z uśmiechem rzucił:

- Powiedz mi, jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba.

- Arogancki drań - odburknęła żartobliwie.

- Nienasycona wariatka - odpowiedział na zaczepkę.

Nie skupiał się jedynie na jej lechtaczce. Dotykał i ssał jej każdy milimetr, każdą fałdę, każdą gładką warstwę i szczelinę. Jego język był delikatny i dokładny, czasem zachłanny, a czasem powściągliwy. Skubał jej pulsujące tkanki z oszalamiającą delikatnością, sprawiając, że na jej skórze pojawiły się krople potu, a zmysły oszalały.

Ścisnęła mocno aksamitne wstążki, jak gdyby to była jej ostatnia deska ratunku. Była bliska hysterii. Chciała więcej.

Kiedy nie mogła już dłużej czekać, zaczęła szlochać:

- O Boże! Błagam, błagam!

W końcu jej uległ i skupił się na lechtaczce do chwili, aż trafił w najczulsze miejsce i sprawił, że doszła, wydając z siebie nietypowe dla niej ciche, delikatne westchnienie.

Nie przestawał, aż w końcu, nie mogąc złapać oddechu, szepnęła:

- Dość... już dość.

Delikatnie uniósł jej nogę, żeby się uwolnić. Podniósł się, delikatnie pocałował ją w policzek, po czym wstał, rozkuł ją i biorąc butelkę, wrócił na swoje krzesło.

- Nie wiem, co powiedzieć. Brak mi słów - szeptała, leżąc nieruchomo z zamkniętymi oczami. Nieład, w jakim były jej włosy, sprawiał, że wyglądała jeszcze bardziej zmysłowo. - Jesteś... niesamowity.

- Wygląda na to, że stanowimy niezwykle dobraną parę - zażartował, podnosząc do ust butelkę, próbując zachować swoje uczucia dla siebie. Walczył z pokusą, żeby pozwolić jej zostać jeszcze przez parę dni i nie wychodzić z łóżka.

Postanowił poczekać do rana, stwierdzając, że za dnia będzie w stanie myśleć bardziej trzeźwo. Ostatecznie mógł jeszcze liczyć na to, że Tony pomoże mu wrócić do pionu.

- Masz ochotę na coś do picia albo do jedzenia? - zapytał, dochodząc do wniosku, że przez ostatnie kilka godzin jej zapasy energii mogły się wyczerpać.

Otworzyła oczy i posłała mu uśmiech.

- Ty jesteś pierwszy na mojej liście.

- Może później - odmówił grzecznie. - Potrzebuję chwili przerwy.

- Jak długiej chwili? - pytała rozbawiona. Zaśmiał się.

- Nie za długiej. Zgoda?

Oboje byli najwidoczniej w nastroju na miłosny maraton, bo spędzili w łóżku całe popołudnie i wieczór. Po dziesiątej Zoe w końcu zasnęła, a Nick owinał się kocem i położył na podłodze. Nie zamierzał tam zostać na całą noc, ale przezornie wolał poczekać, aż Zoe zaśnie.

## ROZDZIAŁ 18

Tego popołudnia, kiedy Nick i Zoe nie dawali sobie chwili wytchnienia, Harry Miller rozmawiał z szefem swojego oddziału Bobem Hanoverem, który jechał autostradą na północ.

- Rozumiesz, o co mi chodzi? Macie nie wkraczać przed trzecią w nocy, żeby nie natknąć się na któregoś z sąsiadów.

- Zrozumiano. - Bob i jego kierowca wyglądali prawie identycznie: kwadratowe żuchwy, krótko przystryżone włosy, opalenizna. Obaj ubrani byli jak turyści w dzinsy i bluzy.

- Mirovic pewnie porozstawiał zasadzki.

- Żaden problem.

- To nie amator.

- Przecież nie jest z CIA. - Jeśli ktoś nie pracował dla CIA, był według nich nic niewartym laikiem.

Harry zastanawiał się nerwowo, czy o czymś nie zapomniał. Hanover był jednym z jego najlepszych ludzi, więc z kimś takim jak Mirovic, choćby okazał się wybitnie przebiegły, nie powinien mieć problemów, uspokajał się w myślach. Wysłał cały oddział, żeby zabić jednego człowieka. Musiało się udać.

- Zadzwoń, jak będzie po wszystkim.

- Przyjąłem.

Na widok pędzącej kolumny czarnych nieoznakowanych samochodów nastolatek, który kosił trawę przed opuszczoną przydrożną kawiarnią, aż wyłączył silnik traktora.

"Zupełnie jak w filmach", pomyślał zaskoczony, ale pomysł pojawienia się agentów rządowych na całkowitym odludziu wydał mu się zbyt dziwaczny, żeby mógł być prawdziwy. Dochodząc do wniosku, że auta pochodzą z odrzutu i jadą do wypożyczalni, której zostały sprzedane, chłopak wrócił do pracy.

## ROZDZIAŁ 19

O trzeciej pięć aktywowane czujniki ruchu włączyły reflektory i uruchomiły alarm, zatrzymując oddział szturmowy Harry'ego w lesie.

Zoe niespodziewanie zerwała się ze snu, tłumiąc krzyk. Nie sądziła, że grozi jej niebezpieczeństwo, bo wciąż nie do końca wierzyła, że ktoś naprawdę może chcieć zrobić krzywdę jej lub Nickowi. Kiedy jednak zorientowała się, że została w łóżku sama, zaczął narastać w niej niepokój. Wystraszyła się, że jeśli ktoś rzeczywiście zechce ją zabić, to nikt jej nie ochroni.

Większość kobiet krzyczałaby już w niebogłosość. Nick stał przy oknie i obserwował ją.

- Wygląda na to, że twoi znajomi jednak wpadli w odwiedziny - warknął.

Dźwięk jego głosu, choć ponury, sprawił, że poczuła wielką ulgę. Nie była sama.

- To na pewno nie moi znajomi. W życiu nie byłam taka przerażona. - Zmrużyła oczy, próbując dojrzeć jego sylwetkę. Stał w ciemności na drugim końcu pokoju.

- I mam ci uwierzyć? - burknął, obserwując uważnie zalany światłem reflektorów ogród za oknem. Nieraz widział przerażonych ludzi i to, co malowało się na jej twarzy, nie pasowało do dotychczasowego schematu.

- Nie mam pojęcia, kto tam jest - rzuciła ostro - ale mam wrażenie, że ty wiesz doskonale.

- Przypuszczam - padło w odpowiedzi.

Nick był przekonany, że Willerby przysłałby amatorów, a operacja, która trwała na zewnątrz, została wstrzymana, by uzgodnić strategię. Tak działali profesjonaliści.

- Dobra, powiedzmy, że ci wierzę - usłyszał własny głos. Wiedział, co nim kierowało: niepohamowany apetyt na seks. Miał nadzieję, że pożądanie nie wpędzi go do grobu. - Ubieraj się, musimy stąd uciekać.

Odwrócił się lekko, ukazując jej oczom groźnie wyglądający pistolet przypięty do pasa. Nagle poczuła, że najbardziej na świecie pragnie wrócić do

swojego życia sprzed czasów grózb i śmiertelnych zagrożeń. Niestety, było już za późno, niebezpieczeństwo czaiło się tuż za progiem.

- Zostawiłam ubranie w kuchni - powiedziała, starając się opanować drżenie głosu.

- Przynieś swoje torby i ubierz się tutaj - rozkazał, ponownie kierując wzrok na ogród. Światła kilku reflektorów nagle zgasły. Wiedział, że z czyjąś pomocą. - Radzę ci się pospieszyć.

Odrzucając na bok kołdrę, wyskoczyła z łóżka i ruszyła w stronę drzwi.

- Myślisz, że to ludzie Willerby'ego?

- Wątpię. To profesjonaliści.

Zgasł kolejny reflektor.

- Boże! Profesjonaliści od czego? - Zoe była przerażona.

- Zbieraj się - rzucił szorstko, ignorując jej pytanie. Rozległ się brzdęk kolejnych rozbijanych żarówek i brzeg jeziora ogarnęła ciemność. - Nie mamy dużo czasu. Sprawdź drugą stronę domu. Spotkajmy się tu za pięć minut. Dalej! - Nie podnosił głosu, ale jego słowa brzmiały stanowczo i nie dopuszczały sprzeciwu.

Kiedy wróciła z bagażem, Nick czekał już na nią, trzymając w ręku wąską skórzaną torbę.

- Wezmę twoje rzeczy. Ubierz się w cokolwiek. Idziemy tylko do szopy na przystań.

- Dlaczego akurat tam? - Rozpięła torbę i wyjęła dzinsy, koszulkę i parę tenisówek.

- Chciałbym stąd zniknąć, zanim zaczną ładować w dom jak opętani. - Ludzie Harry'ego mieli skłonności do przesady. Umiar nie był popularny w ich rządzonym przez testosteron świecie. Nick naliczył przynajmniej dziesięciu zbirów. Wszyscy byli uzbrojeni. Widział kiedyś, jak taki oddział pakował tysiące naboju w wiejski dom, który okazał się pusty.

Chwycił jej plecak i razem ze swoją torbą na laptopa zarzucił go sobie na ramię. Zapiał jej torby, podniósł je i gotowy czekał w skupieniu, aż się ubierze.

Zoe nie traciła czasu. Czowała jak rośnie napięcie. Nie miała ochoty być niczym celem, zwłaszcza jeśli w grę wchodziły prawdziwe naboje.

Widząc, że jest prawie gotowa, Nick wyszedł z sypialni. Wybiegła za nim i próbując złapać oddech, wymamrotała:

- Powiedz, że wszystko dobrze się skończy, bo inaczej dostanę zawału. Skłamał, jeśli musisz.

Spojrzał na nią przez ramię.

- Powinno się nam udać, ale naprawdę musimy się śpieszyć.

Nie do końca tego oczekiwała. Chciała usłyszeć, że to tylko zły sen i zaraz się obudzi. W jego głosie brzmiała jednak determinacja.

Nie miała wielkiego wyboru. Mogła iść z nim albo zostać i wystawić się na pastwę uzbrojonych zbirów. Nie wahając się ani chwili i nie zadając więcej pytań, ruszyła za Nickiem.

Zbiegli po schodach do piwnicy, gdzie w pustej wnęce na węgiel ukryte były drzwi do podziemnego tunelu. Wbiegli do niego i nie tracąc czasu, ruszyli wzdłuż wyłożonych drewnem ścian. Tunel prowadził w dół, w kierunku jeziora.

Kiedy dotarli do niewielkich drzwi, Nick wyciągnął rękę i zatrzymał ją.

- Zostań tu. Wyjdę i sprawdzę jak wygląda sytuacja.

Postawił na ziemi bagaż, powoli otworzył drzwi, które zawieszane na dobrze naoliwionych zawiasach nawet nie skrzypnęły, i zniknął w ciemnościach. Gdy pojawił się chwilę później, uspokoił ją:

- Wszystko w porządku. Trzymaj się blisko mnie.

"O to się nie martw", pomyślała. Wiedziała, że to jedyne, co może zrobić w tych okolicznościach. Inaczej mogła zginąć.

Przywarła do niego jak rzep, kiedy przebiegali przez trawnik oddzielający wyjście z tunelu od szopy. Choć niósł wszystkie torby, to lekko, jak gdyby nic nie ważyły, wskoczył na pomost.

Otworzył gwałtownie drzwi od szopy, zaczekał, aż Zoe wbiegnie do środka, po czym zamknął je za nią i ruszył w stronę ukrytego tu samolotu. Otworzył drzwi maszyny i wrzucił do środka jej rzeczy. Zoe nie wierzyła własnym oczom. Nie przypuszczała, że zamiast wsiąść do samochodu i jechać na policję albo do szeryfa, który był przecież kuzynem Nicka, przyjdzie jej uciekać czymś, co latało.

- Odwiąż go - rozkazał, wskazując, że musi przejść na drugą stronę samolotu, podczas gdy sam zaczął otwierać wielkie, wychodzące na jezioro wrota.

Nie miała odwagi dyskutować. Nic lepszego nie przychodziło jej do głowy.

- Nie powinniśmy raczej zadzwonić do szeryfa? - wybąkała nieśmiało.

- Nie zdążyłby. - Nick odblokował kłódkę i pchnął harmonijkowe drzwi, które nie stawiając oporu, rozsunęły się bezszelestnie.

"Przed czym miał zdążyć? Przed tym, jak nas zabiją?", kotłowało się w jej głowie.

- Zadzwonimy do niego później, kiedy będziemy już daleko stąd. Pasuje ci?

- Widział jej przerażenie. Postanowił trochę pokłamać. - Wszystko będzie dobrze. Nie martw się.

Sam zajął się liną, którą Zoe miała odwiązać. Następnie podniósł ją, położył na pływaku i otwierając tylnie drzwi, powiedział:

- Wsiadaj... - A po chwili: - Natychmiast! - dodał stanowczo, ale łagodnie.

Zoe była jak sparaliżowana, nie była w stanie nic powiedzieć. Nie miała wyboru, zrobiła, co jej kazał. Kiedy siedziała już w środku, Nick wspiał się za nią i zatrzaskał drzwi, sadowiąc się za sterami. Sekundę później zagrały silniki i maszyna powoli ruszyła z miejsca.

Uśmiechnął się do niej.

- Wszystko w porządku, skarbie?

Próbowała z marnym skutkiem zdobyć się na uśmiech.

Nick nie patrzył już na nią. Sprawdził kontrolki i delikatnie pchnął do przodu dźwignię. Kiedy śmigło było już na zewnątrz, pchnął ją jeszcze odrobinę. Samolot powoli wyłonił się z szopy i wypłynął na jezioro, które błyszczało w ciemnościach bezksiężycowej, pochmurnej nocy.

- Zapnij pasy - nakazał, chwytając za dźwignię. Cała maszyna była już na wodzie. Kilkakrotnie obejrzał się na wszystkie strony i, tak cicho, jak pozwalał na to warkot silników powiedział:

- Trzymaj się. Teraz dopiero się zacznie.

Z impetem pchnął dźwignię do przodu. Ryk silników przeszył noc, niosąc się z hukiem po wodach jeziora. Samolot nabierał prędkości.



Zoe obserwowała, jak wskazówka szybkościomierza stopniowo się podnosi. Czuła, jak ciężko uderzają w wodę, podskakując na falach i jak maszyna drży w rytm warkotu silników. Miała nadzieję, że Nick umie pilotować samolot, i że jest w tym naprawdę dobry. Przypomniała sobie, że wiele razy ostrzegano ją przed lataniem małymi samolotami, szczególnie w ciemną, bezksiężycową noc.

- Jasna cholera! - Nagły błysk przeszył ciemność kilka centymetrów od lewego skrzydła. - Co to było?

- Pocisk raketowy z ręcznej wyrzutni.

- Pocisk raketowy!?! - krzyknęła, a kolejny jasny punkt eksplodował tuż przed nimi.

- Uważaj! - Nick starał się przekrzyczeć dźwięk silników i przygotować Zoe na gwałtowny start. Chciał poderwać maszynę najostrzej, jak się dało. Gwałtownie obniżył klapy na skrzydłach i samolot zaczął szybko unosić się pod ostrym kątem. Żeby znaleźć się poza zasięgiem wzroku i strzałów napastników, musieli wzbić się ponad pułap chmur, które na ich szczęście gęsto przykrywały niebo, szczelnie zasłaniając światło księżyca.

Żeby uciec przed pociskami raketowymi, potrzebowali jednak więcej niż ciemności - dużo szczęścia. Nick sterował ciężką, wielką maszyną jakby była lekka jak szybowiec. Manewrując, to ostro w prawo, to w lewo, z jednej strony na drugą, wznosząc się nieustannie, udało się mu uniknąć trafienia przez dwie kolejne rakiety. W końcu osiągnęli pułap ponad trzech tysięcy metrów - byli ponad chmurami, bezpieczni.

Nick odetchnął głęboko. Miał wrażenie, że z piersi spadł mu wielki ciężar. Wyrównał lot i ustawił prędkość - pędzili ponad trzysta kilometrów na godzinę.

- Jak się czujesz? W porządku? - krzyczał, jakby chodziło zaledwie o zacięty mecz tenisa.

Zoe uniosła w górę kciuki. Nie była w stanie zdobyć się na grzeczną odpowiedź. Nic nie było w porządku. W tej chwili nie pamiętała nawet, co to znaczy i nie spodziewała się, że po przeżytych przed sekundą ostrzale poczuje się dobrze w najbliższej przyszłości. Serce waliło jej jak młot, ręce i nogi drżały i jedynym, co trzymało ją w jej własnej skórze, były pasy bezpieczeństwa.

- Możesz się już rozluźnić - Nick krzyknął, posyłając jej pocieszający uśmiech. - Przed nami dwie godziny lotu.

"Uspokoić się!?" - nie wierzyła własnym uszom. - Po czymś takim!?" Myślała, że gdyby udało się jej teraz opanować, mogłaby zostać mistrzem zen, i to bez dodatkowego treningu.

- Powinniśmy być już poza ich zasięgiem, ale muszę się skupić, bo moja kryjówkę trudno znaleźć, nawet jeśli się wie, gdzie jest. - Starał się odwrócić jej uwagę. Był naprawdę miły, ale zdenerwowanie nie pozwalało jej tak szybko ochłonąć. W jej bezpiecznym świecie pociski rakietowe były czymś zupełnie nowym.

Chciała się uśmiechnąć, ale zmusiła się tylko do grymasu. Nie mogła nic na to poradzić. Miała wrażenie, że wszystko może pójść tylko gorzej i nie była zdolna dostrzec w tym, co się wokół niej działo, nic pozytywnego.

W przeciwieństwie do niej pilotujący samolot Nick pogwizdywał beztrosko jak gdyby nigdy nic. Po chwili włączył radio i zaczął wykrzykiwać do kogoś słowa, których Zoe nie była w stanie ani dobrze usłyszeć, ani zrozumieć.

## ROZDZIAŁ 20

Alan Levaro siedział na brzegu łóżka, nachylając się nad radiem i próbując rozszyfrować wiadomość podawaną mu przez Nicka. Zrozumiał, że Harry wysłał za nim swój oddział szturmowy i że Nick w towarzystwie jakiejś kobiety zdołał uciec i był właśnie w drodze do swojej kryjówki w Kanadzie. Nick potrzebował broni, i to natychmiast.

Alan miał dostęp do broni i wiedział, dokąd uciekał Nick. Też potrafił pilotować samolot. Obiecał więc przyjacielowi szybką pomoc.

- Jutro wieczorem - powiedział szyfrem. - Przywiozę całą ładownię.

Gdy Nick przypomniał mu o potrzebie ochrony Mandy, Alan zapewnił go, że wszystko zostało należycie załatwione.

Mężczyźni skończyli rozmawiać. Alan spojrzał na swoją żonę Ginny, która rozbudzona przysłuchiwała się rozmowie.

- Ktoś powinien zlikwidować Harry'ego - odezwała się. - Zbyt długo pozostaje bezkarny.

- Wciąż ma przyjaciół na stanowiskach, skarbie, ale to nie potrwa już długo, miarka się przebrała. Muszę wyjechać, Nick potrzebuje sprzętu w swoim domu w Kanadzie.

Żona Alana była analitykiem w CIA, ale przed pięcioma laty rzuciła pracę. Znała Harry'ego i gardziła nim, podobnie jak większość ludzi, którzy spotkali go na swojej drodze. Była też dla Alana źródłem informacji z ówczesnego miejsca zatrudnienia. Wielu spośród jej dawnych współpracowników było niezadowolonych z sytuacji w Agencji i decydowało się działać na innych polach. Było to zjawisko bez precedensu, morale w CIA nigdy nie było tak niskie. Prawie wszyscy byli przeciwni nominacji Harry'ego Millera na stanowisko dyrektora tej instytucji.

Masowe odejścia pracowników CIA i podejmowanie przez nich pracy w prywatnych firmach przyniosły Alanowi w ostatnich latach wiele nowych kontaktów i znaczne profity.

- Spakuję ci lunch. Gdzie dokładnie jedzicie? - Żona Alana poznała Nicka w Kosowie trzy lata wcześniej. Od tego czasu kilka razy spędzili wspólnie wakacje.

- Do domu letniego w Jackfish. Nick jest z jakąś kobietą.

- W takich chwilach w głowie mu przyjemności.

- Myślę, że chodzi o coś innego.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie zapomnij go zapytać. Wiesz, że uwielbiam plotki.

## ROZDZIAŁ 21

- Nie wierzę! Zgubiliście go? Dziesięciu ludzi nie dało rady jednemu!?

- Miał w szopie mały samolot! Nikt się tego nie spodziewał. - Bob Hanover od lat wysłuchiwał krzyków Harry'ego, ale nigdy nie robiły one na nim większego wrażenia. Wiedział, że Harry był tchórzem i jeśli akcja wiązała się ryzykiem, nigdy sam się jej nie podejmował. - Znajdziemy go. Jeszcze nie czas, by rwać sobie włosy z głowy.

- Przesłuchanie jest za pięć dni! Macie pięć dni na pozbycie się go! Rozumiesz, do jasnej cholery?

- Rozumiem, strzepisz sobie na darmo język. Nie uganiam się za awansem, więc nie muszę ci się podlizywać. Pamiętaj, że potrzebujesz mnie bardziej niż ja ciebie. A teraz potrzebujesz mnie bardziej niż kiedykolwiek.

- Wiem - burknął Harry. - Przepraszam, ale zrozum, że mam ograniczenie czasowe.

- Przeprosiny przyjęte - padło w odpowiedzi. - Dostaniemy go. Nie ma żadnego problemu.

- Pozwól mi na pewną dozę sceptycyzmu w świetle waszej ostatniej porażki.

- Nie zawsze wszystko działa jak w szwajcarskim zegarku, a ten świr miał wszystko obstawione. Nigdy wcześniej nie widziałem takiego systemu zabezpieczeń... No chyba że u ciebie w domu - ciągnął Hanover.

- Bardzo śmieszne. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że Mirovic nie będzie łatwym celem.

- Nigdy tak nie myślałem. Zapomniałeś, że spotkałem go raz w Prisztinie. Zaraz po tym, jak złamał ci szczękę. Posłuchaj, potrzebuję sprzętu. I nie chrzań mi o procedurach, bo oboje wiemy, że nie ma na to czasu. Masz coś do pisania?

## ROZDZIAŁ 22

Zaczęli schodzić do lądowania wraz z pojawieniem się pierwszych promieni słońca. Powietrze było nieruchome, a przed nimi rozciągała się ciemnoniebieska i gładka jak lustro tafla jeziora okolona pasem ciemnych sosen i topoli ciągnącym się aż po horyzont. Na dalekim brzegu majaczyło niewielkie skupisko budynków, które było pierwszym znakiem ludzkiej obecności, odkąd przekroczyli granicę amerykańsko-kanadyjską. Zoe nie była w stanie powiedzieć, kiedy to się stało, bo widziała pod sobą jedynie bezkres lasów i jezior. Postanowiła jednak zaufać pilotowi.

Wylądowali łagodnie na spokojnej powierzchni wody. Srebrny samolot błyszczał w porannym słońcu, dryfując powoli w stronę długiego pomostu. Kiedy już prawie dotykali desek, Nick wyłączył silniki i energicznie wyskoczył na jeden z pływaków, po czym wszedł na pomost i sprawnie, kilkoma ruchami nadgarstka zacumował maszynę.

Wrócił do Zoe w świetnym humorze.

- Odholuję go do szopy później. Założę się, że jesteś głodna.

Zoe była zagubiona, wystraszona i zupełnie bez apetytu.

- Nie bardzo - odpowiedziała, schodząc na brzeg i zastanawiając się, jak można myśleć o jedzeniu w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. - Może później.

- A co powiesz na latte?

Jego pełne werwy zachowanie zaczynało ją odrobinę denerwować. Cieszyła się, że przeżyli, ale przerażała ją myśl, że znajduje się w środku zupełnej dziczy, bez możliwości powrotu, i ludzie, którzy chcieli ich zabić, mogli wciąż deptać im po piętach. Była Nickowi za wszystko wdzięczna, ale zaczynała się martwić, że jej wybawiciel nie jest zupełnie normalny. Nie miała zamiaru udawać, że byli na wycieczce.

- Wybacz, ale ja naprawdę lubię to miejsce - tłumaczył się, widząc jej zagubienie. - Jeszcze nie ochłonęłaś, prawda?

- Nie całkiem - rzuciła poirytowana.

- Pozwól, że cię oprowadzę. Może poczujesz się lepiej - zaproponował uprzejmie i wziął ją za rękę. Czar ukochanego miejsca sprawił, że Nick zapomniał o zwyczajnej ostrożności. Wciąż nie ufał jej do końca, ale jego dystans malał. - Kiedy się już zdomowisz, zapomnisz o wszystkim. - Uśmiechnął się. - Jesteśmy tu o niebo bardziej bezpieczni niż w Ely.

- Oni pewnie tak łatwo nie odpuszczą. - Zoe nie była w stanie zdobyć się na uśmiech.

- Niełatwo tu trafić. Jesteśmy na końcu świata. Na tym lepszym końcu - dodał, ignorując jej nadaśaną minę. - Przekonasz się.

Na brzegu stały dwie szopy, jedna na samolot, druga na łodzie. Minęli je i ruszyli w górę łagodnym zboczem pokrytym dziko rosnącą trawą, z której wystawały granitowe skały. Po drodze Nick pokazał jej miejsce do przechowywania drewna, altanę i pomalowaną na ceglastoczerwony kolor, ozdobioną białymi elementami saunę. Na szczycie wzgórza stał sporych rozmiarów dom z drewnianych bali z gankiem sięgającym do połowy frontu.

- Witaj w kryjówce Batmana.

- Dobre porównanie. Jest tak samo niedostępna.

- I oto chodzi, przynajmniej dla mnie. - Prowadził ją po szerokich schodach. - Mój dziadek kupił to jezioro, żeby mieć gdzie jeździć na ryby.

- Całe jezioro jest twoje? - Na chwilę zapomniała o swoich zmartwieniach. Jezioro było naprawdę duże.

- W tamtych czasach nie zapłacił za nie dużo. Po wojnie dziadek kupił samolot z demobilu i mógł tu przylatywać. Podróż *canoe* trwa co najmniej dwa dni. Zależy, czy robi się przerwy na sen.

- Widać, że ty również włożyłeś sporo pracy w to miejsce. - Niektóre części budynku były wyraźnie nowsze, nie wyglądały na sześćdziesiąt lat.

- Tak. Spędziłem tu trochę czasu, to było dla mnie jak terapia. - Uśmiechnął się. - Zapraszam do środka. - Otworzył zielone drzwi wiszące na wielkich czarnych, kutyh zawiasach.

Wnętrze robiło jeszcze większe wrażenie.

- Ładna mi terapia. - Rozmach i piękno zwieńczonego zdobionym sklepieniem pomieszczenia były onieśmielające. Na środku stał wspaniały

kamienny kominek. Wielkie okna błyszcząły w porannym słońcu, a wpadające przez nie światło nadawało drewnianym ścianom kolor złocistego miodu. Wnętrze zdobiły masywne meble: duże proste krzesła i sofy. Sosnową podłogę przykrywały kolorowe plecione chodniki podobne do leżących w domu Nicka w Ely.

- Chodniki twojej babci, zgadłam?

- Tak. Nigdy nie umiała usiedzieć w miejscu. Ciągłe była czymś zajęta. Umiała tworzyć piękne rzeczy. - W jego głosie wyraźnie było słycać sentymentalną nutę. - Pokażę ci kuchnię. - Ton jego głosu znów był zwyczajny. - Mam stary piec na drewno, na którym wychodzą nieziemskie naleśniki. Powstaje przy tym trochę dymu, ale naprawdę warto. Zrobię ci kilka później.

Zoe pomyślała, że Nick ma pełne prawo, żeby być dumnym z tego miejsca. W środku znajdowała się łazienka, dwie przytulne sypialnie i niewielka zachwycająca biblioteka, której okna wychodziły na morze różowo-białych kwiatów. Dom miał wszelkie udogodnienia: światło i ogrzewanie zasilane były energią słoneczną, a w pochmurne dni agregatem prądotwórczym.

- To prawdziwy raj. - Czuła, że jej napięcie ustępuje przyjemnemu uczuciu komfortu. Tak jak przewidział Nick, napięcie ją opuszczało. - Można tu bardzo długo wygodnie żyć. Rozumiem, dlaczego uwielbiasz tu przyjeżdżać. I wygląda na to, że nie będę musiała się martwić o zasilanie do komputera. - Posłała mu uśmiech.

- Próbowałem cię zniechęcić - rzucił unosząc brwi. - Rozumiesz chyba. Nie miałem pojęcia kim jesteś.

- A teraz masz już nieco lepsze pojęcie? - zapytała żartobliwie.

- Chyba można tak powiedzieć. - Jego niski głos brzmiał miękko i łagodnie, ale myśli szybujące znowu w stronę seksu sprawiły, że w jego umyśle na powrót pojawiły się nieznośnie niewiadome. Nie wiedział, czy tym razem, kiedy da się porwać pożądaniu, nie przyplaci tego życiem. Nie zabrał ze sobą kajdanek.

- Mam wrażenie, że jestem bardzo, bardzo daleko od Willerbych i wszystkich innych parszywości tego świata - Zoe odetchnęła głęboko. - Miałeś rację, czuję się tu bezpieczna. - Ogarniało ją poczucie prawdziwej błogości.



Rozłożyła ramiona i posłała mu olśniewający uśmiech. - Jestem pańską dłużniczką, panie Mirovic. - Podeszła do niego, objęła go za szyję i stając na palcach, delikatnie pocałowała. - To moje podziękowanie.

- Absolutnie nie ma za co - wyszeptał, obejmując ją delikatnie i odwzajemniając się długim pocałunkiem. Po chwili jednak uwolnił się z jej ramion i odsuwając się, oznajmił ku jej zaskoczeniu: - Obowiązki wzywają. System alarmowy wymaga sprawdzenia.

- Nie mówisz chyba poważnie? Jesteśmy jedynymi ludźmi w promieniu stu kilometrów.

- Może tak, a może nie.

- Czy to nie może poczekać? - W jej głosie brzmiało zmysłowe zaproszenie.

- Raczej nie.

Spojrzała na niego znacząco.

- Ty wciąż mi nie ufasz, prawda?

- Nikomu nie ufam.

Westchnęła cicho.

- Powiedz, co mam zrobić, żebyś mi uwierzył.

Spuścił wzrok, po czym spojrzał na nią badawczo.

- Chyba nic nie możesz zrobić. Nie bierz tego do siebie. Harry jest z tych, którzy nie poddają się, dopóki nie osiągną celu. Zresztą chyba zdążyłaś to już zauważyć.

- Na litość boską, nie wiem, o kim mówisz. W całym moim życiu nie spotkałam nikogo o imieniu Harry. W ogóle, co za ludzie nazwali tak swoje dziecko? I zastanów się, mój podejrzliwy towarzyszu podróży, czy byłabym na tyle głupia, żeby chcieć zaszkodzić komuś, z kim było mi w łóżku tysiąc razy lepiej niż kiedykolwiek... Tylko nie obrośnij w piórka - wyrzuciła z siebie, uśmiechając się ponętnie.

Próbując przekonać swój racjonalny umysł, że usłyszał kłamstwa, Nick czuł, że ma na nią coraz większy apetyt. Jego ciało było gotowe, a mózg rozważał, jak pogodzić natychmiastową przyjemność z rozsądkiem.

- Chciałbym ci wierzyć - w jego głosie było słycać pełne pożądanie napięcie - ale nie mogę z powodów, których nie jesteś w stanie zrozumieć. Niech wszystko zostanie tak, jak jest.

- Masz na myśli seks w kajdankach?

- Niezupełnie. Nie mam tu takich akcesoriów.

Widziała, że jest podniecony.

- Jestem pewna, że umiesz improwizować - rzuciła sarkastycznie.

- Nie drażnij mnie. Nie jestem w nastroju.

Wzięła głęboki oddech. Jego ciemne oczy zrobiły się zimne, a twarz nabrała zaciętości. Nagle zdała sobie sprawę, że utknęła w środku kanadyjskiej dziczy z mężczyzną, który mógł się okazać niebezpieczny.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić. To ty znasz sytuację i ty tu rządzisz.

W jednej chwili na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Nie świruj. Nie zrobię ci krzywdy - powiedział słodkim chłopięcym głosem. - Jesteś blada jak trup.

- Poczułam się nagle bardzo samotna.

- Byłem chyba trochę za ostry - próbował ją udobruchać. - Poniosło mnie. - "Harry ma wiele grzechów i może ona jest jednym z nich. Byłoby jednak cholernie miło, gdyby się okazało, że jest czysta. Kto wie...", westchnął.

- Oboje jesteśmy zdenerwowani - przyznała z wątłym uśmiechem.

- Posłuchaj. Skontaktuj się z Joem albo z którymś ze swoich znajomych z mojej krótkofalówki i powiedz im, co się stało. Tylko nie rozmawiaj za długo, bo nie chcę, żeby ktoś namierzył mój sygnał. Powiedz im, że odezwiesz się też jutro. Dobrze jest wiedzieć, że ma się kogoś po swojej stronie. Może dzięki temu poczujesz się mniej samotna.

- Ale to nie zmieni faktu, że jeśli coś mi się stanie, to nikt mnie tu nie znajdzie - odcięła się. Wiedziała, że nie powinna być taka pyskata, ale powściągliwość nie leżała w jej charakterze.

Wzruszył ramionami. Nie dało się temu zaprzeczyć.

- Jestem niegroźny, nic ci się nie stanie. Chcesz to na piśmie?

- Sądząc po zawartości twojej spizarni, można odnieść inne wrażenie, więc przestań chrzanić.

Westchnął cicho.

- Ustalmy coś. Ty osobiście nie masz powodów się mnie obawiać - jego głos był bardzo łagodny. - Gwarantuję ci to. Przysięgam z ręką na sercu - dodał, a w jego spojrzeniu było widać rozbawienie.

Zoe nie dała się długo przeproszać. Widoczny wzwód działał poważnie na jego korzyść.

- Czy to znaczy, że jestem również bezpieczna, jeśli chodzi o niemoralne zachowania z twojej strony? - szepnęła.

Uśmiechnął się.

- Stapasz po cienkim lodzie. Może mi jeszcze powiesz, że jestem duży i silny. Mam ci pokazać jak bardzo?

- Nieźle... - Uniosła nieco głowę i patrząc na niego rozpalonym wzrokiem, powiedziała cicho niskim głosem: - Może, jeśli zrobisz mi naprawdę dobrze, to zapomnę, że się ciebie boję.

Zaśmiał się.

- Czy ktokolwiek mógłby ci odmówić, widząc takie spojrzenie.

- Chyba nie. - Posłała mu uśmiech.

Położył dłonie na jej pośladkach i przyciągnął ją mocno do siebie, tak że poczuła rozmiary jego podniecenia.

- Wygrałaś. - Pocałował ją delikatnie. - Ale naprawdę muszę sprawdzić, czy alarmy działają, więc będziesz musiała chwilę poczekać.

- Jak długo? - wyszeptała. Wziął głęboki oddech.

- Piętnaście minut. Zrobię to szybko. - Jego uśmiech sprawił, że poczuła, jak miękną jej kolana. - Ale jeśli nas napadną z powodu twojej niepohamowanej chęci na seks, to zwałę to na ciebie.

- Zrzucę ciuchy i zaczekam w łóżku. - szepnęła, czując jak każdy jej nerw drży z podniecenia. - Nie śpiesz się - mruzczała.

- Jesteś niemożliwa - jego głos zabrzmiał szorstko, ale tym razem nie poczuł się urażony. Przestał nad sobą panować.

System alarmowy musiał poczekać.

## ROZDZIAŁ 23

Nick przeszukiwał torbę podróżną z nadzieją, że znajdzie w niej prezerwatywy. Zwykle nie gościł tu kobiet, ale Zoe Chandler sprawiała, że jego zasady brały w łeb.

Kiedy wchodził do sypialni z kilkoma kondomami w kieszeni i bukietem kwiatów w ręce, ogarnął go radosny nastrój.

- Skarbie, przychodzę z prezentami.

- Jesteś kochany. Bosko pachną. Ty też jesteś boski - mruzczała, leżąc na łóżku w nęcącej pozie: naga i gotowa.

Uniósł kwiaty w górę.

- Woda - rzucił. Chwilę później włożył je do kubka do mycia zębów i położył na stoliku przy łóżku.

- Nie przestajesz mnie zadziwiać. - Podparła się na łokciu, żeby powąchać kwiaty. - Wcale nie jesteś takim znowu twardzielem.

- Nigdy tego nie twierdziłem. - Zrzucił sandały. - To ty mnie ochrzciłaś swoim ochroniarzem. Nie ocenia się książki po okładce - dodał z uśmiechem.

- Jeśli już rozmawiamy o książkach. Panie Mirovic - patrzyła jak ściąga koszulkę - myślę, że będzie pan bardzo interesującą lekturą.

Też na nią patrzył.

- Ty też wyglądasz... - uniósł brwi.

- Na chętną i zniecierpliwioną? - dokończyła za niego.

Roześmiał się.

- Miałem powiedzieć: wyglądasz nieziemsko w moim łóżku. Poważnie. Jestem szczęściarzem.

Leżąca na patchworkowej kołdrze Zoe wyglądała niewinnie i sielankowo, ale równocześnie lubieżnie i wyzywająco. Grała według scenariusza czy była naturalna? W tej chwili było mu wszystko jedno.

- Pośpiesz się - wyszeptwała. - Jestem bardzo gorąca. Dotknij. - Przyłożyła sobie jego dłoń do policzków. - I to wszystko twoja wina.

- Nie jesteś przypadkiem taka gorąca cały czas? - "Nie nabierzesz mnie, niewiele ci potrzeba", myślał.

- Nie jestem. - Wyglądała na urażoną.

- To dobrze - powiedział obojętnie, łagodząc sytuację. - Cieszę się. - "To nie czas na dochodzenie prawdy i sprzeczki", postanowił.

- To karma albo dziwny rodzaj seksualnego przyciągania. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale cały czas mam na ciebie ochotę, bez przerwy. - Uśmiechnęła się. - No, chyba że do nas strzelają.

"Mów za siebie", pomyślał. U niego poziom libido rósł wprost proporcjonalnie do poziomu adrenaliny.

- Dzisiaj mamy mnóstwo czasu - powiedział, rozpinając szorty - więc może sprawdzimy, czy rzeczywiście możesz bez przerwy.

Rzucił garść prezerwatyw na stolik przy łóżku i stanął przed nią nagi.

- To wszystko? - Zoe cicho przeliczyła opakowania.

- Nie martw się, mam więcej - Nick kłamał. Nie miał ochoty na sprzeczki. - Przesuń się. - Pomyślał o tym, że powinien związać jej ręce. Wiedział, że nie zachowywał się ani rozsądnie, ani ostrożnie i że w ogóle nie powinno jej z nim być. W tym jednak momencie nie wyglądało na to, że będzie musiał bać się o swoje życie. Słyszał jej przyspieszony oddech.

Kiedy znalazł się w łóżku, wsunęła się na niego i gładząc go po szyi, obsypała pocałunkami.

"Zacałuje mnie na śmierć - pomyślał, uśmiechając się. - Tak mogę umierać".

Leżała na nim miękka i ciepła. Czuł pod palcami jej aksamitną skórę i z rozkoszą odwzajemniał jej pocałunki. Nie śpieszył się, do przyjazdu Alana mieli mnóstwo czasu. Delikatnie wędrował dłońmi po linii jej kręgosłupa i ścisnął kragłości pośladków, przyciskając ją do swojego twardego członka. Nie wiedział, czy rzeczywiście zawdzięczał to karmie, ale bardzo podobało mu się to, co ich do siebie ciągnęło.

- Chcę go mieć w sobie - szeptała mu w usta, kołysząc biodrami i ocierając się o jego sztywny członek.

- Jeszcze chwilę, skarbie. - Uśmiechnął się delikatnie. - Właśnie odpływam.

- Jesteś zawsze taki stanowczy i spokojny, kiedy ja już nie mogę się opanować i tracę zmysły. - Zmarszczyła brwi. - Jak ty to robisz? - Na jej twarzy pojawił się nagły uśmiech. - Nieważne. Baaardzo się cieszę, że zabrałeś mnie ze sobą.

- Ja też się cieszę - powiedział nie całkiem zgodnie z prawdą. Oboje wiedzieli, że mało brakowało, a nie byłiby teraz razem.

- Chcę, żebyś wiedział, że skoro już tu jestem, to mam zamiar dobrze to wykorzystać - drażniła się z nim.

Zaśmiał się.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- To świetnie. - Musnęła jego usta delikatnie, po czym podniosła się i usiadła na nim okrakiem. - Chociaż jesteś stanowczo zbyt przystojny. - Udawała nadaśaną, marszcząc nos. - Pewnie kobiety się o ciebie biją.

- Nie jest tak źle - skłamał, sięgając szybko po prezerwatywę i rozrywając opakowanie. Czuł, do czego zmierzała. - Ale uwierz mi, dla ciebie jestem zawsze gotowy.

- Słodki jesteś - mruzczała. - On też jest gotowy? - Musnęła opuszkami palców jego nabrzmiały członek. Czuła, jak pulsuje. - Jestem o niego strasznie zazdrosna. - Uklękła nad nim, tak żeby mógł nałożyć prezerwatywę. - A przecież to trochę niedorzeczne, znam cię dopiero jeden dzień. - Nie pozwolił jej skończyć. Wszedł cały w jej ciepłe mokre wnętrze.

Wydała z siebie znajomy cichy jęk. Przytrzymał jej biodra, szeroko rozkładając palce dłoni.

- Spróbuj się nie ruszać.

Miała lekko rozchylone powieki, tak że widział jej dzikie zielone oczy.

- Nie chcę - jęknęła nadaśana.

- Spróbuj, spodoba ci się.

- Nie chcę tak - wydeła usta w grymasie.

- Może nie masz wyboru. Jestem silniejszy... większy... Czujesz, jaki jestem wielki? Czujesz mnie w sobie? - Nie był pewien, czy podoba mu się, że była aż taka rozgorączkowana. Miał perwersyjną ochotę okiełznania jej. -

Zawrzyjmy układ - mówił niskim szorstkim tonem - jeśli zrobisz, co każe, będę do twojej dyspozycji, kiedy tylko zapragniesz.

- Nick, nie. Nie mogę. Nie mogę - protestowała żarliwie, próbując mu się wyrwać, walcząc z jego silnym uściskiem. Rzucała się drżąc z podniecenia.

- Kiedy twoje piersi się tak kołyszą, robię się jeszcze bardziej napalony - szeptał łagodnie. - Robisz to specjalnie? Drażnisz się ze mną?

Potrząsała głową, próbując rozluźnić jego chwyt.

- Podniecasz mnie - mrucał, ignorując jej rozpaczliwą walkę. - Czujesz to? Jestem coraz twardszy i większy.

Jęknęła, przymykając oczy. Jej twarz oblał rumieniec.

- Widzisz, jesteś już blisko. - Widział, że była na krawędzi. - Zobaczmy, czy może być ci jeszcze lepiej - szepnął i zginając się w biodrach, pchnął je brutalnie w górę.

Jęknęła. Nie panowała nad sobą, łkała z rozkoszy.

- Błagam. Na litość boską, błagam.

- O co błagasz? - Jego głos był szorstki i ostry. Niespodziewanie poczuł się o nią zazdrosny. "Gotowa jest robić to wszędzie i o każdej porze, niech ją szlag", wyrzucał jej w myślach. - Chcesz już skończyć?

- Tak, tak, tak!

- Zrobisz wszystko, co każe?

- Tak - dyszała. - Wszystko.

Zaskoczyło go, że to jedno słowo podziało na niego jak afrodyzjak. Czuł, jak sam traci zmysły.

- Jesteś pewna?

Kiwała głową. Miała zamknięte oczy i przyspieszony oddech. Jej ciało zalewała rozkosz.

- Nie będziesz się sprzeciwiać?

- Nie. Nie będę.

- Jeśli każe ci błagać się o seks, będziesz błagać?

- Tak.

- Jeśli będę chciał cię pieprzyć całą noc, pozwolisz mi?

- Tak.

- Co tak? - Otworzyła szeroko oczy z niedowierzaniem. - Powiedz: tak, panie. - Przesadzał. Przesadzał być sobą. Jego głos brzmiał dziwnie obco, nie poznawał swoich myśli. W jego podświadomości budziły się wyparte pragnienia.

Zawahała się.

Ścisnął jej biodra jeszcze mocniej, wbijając palce w jej ciało.

- Tak, panie - wyszeptała, drżąc i na powrót skupiając się na dziwkiej zmysłowej rozkoszy odurzającej jej zmysły.

Na jego twarzy pojawił się niepokojący, tajemniczy uśmiech.

- Dobra dziewczynka. - Uniósł ją delikatnie i zaczął powoli opuszczać, wchodząc w nią ponownie, upewniając się, że jej ciało rejestruje każdy milimetr tej subtelnej obojętności i niechęci. Jej miękkie wnętrze ustępowało pod jego naporem, powodując, że zalewała ich gorąca fala pożądania.

Był w niej cały. Opadła na jego uda i szarpana konwulsyjnymi dreszczami skończyła. Gwałtownie. Dziko. Całą sobą. Bez opamiętania.

"A nie mówiłem", myślał.

Kilka chwil później, położył ją na plecach i zrobili to jeszcze raz - tym razem w tradycyjny sposób. Nie wiedział, czy robi to dla niej, żeby przeprosić za swój despotyzm, czy dla siebie, żeby zapomnieć o tym, jak się zachował. Usprawiedliwiał się, że perwersyjna potrzeba poddania jej sobie wynikała z grożącego im niebezpieczeństwa, które podkręcało jego libido.

Był wyjątkowo delikatny i czuły. Obsypywał ją pocałunkami, jak najbardziej oddany kochanek, upewniając się, że jest jej dobrze. Kiedy kończyli, chwycił jej twarz w dłonie, spojrzał jej w oczy i z rozbrajającym uśmiechem zapytał cicho:

- Chcesz, żebym został?

- Nie! Byłeś wredny.

Wiedział, co miała na myśli.

- Trzeba było powiedzieć "nie" - odciął się oschle i odwrócił na plecy, ściągając prezerwatywę.

Uderzyła go. Mocno.

"Bije jak baba, nie jak wyszkolony zabójca. I na pewno nie udawała orgazmów. Dwa punkty dla mnie", myślał, wycierając się w prześcieradło.



- A to za to, że byłeś takim dupkiem! - rzuciła, ponownie waląc go w ramię.

Patrzył na nią, myśląc, że powinien przeprosić. Jego irytacja jednak wygrała z poczuciem winy. Doszedł do wniosku, że teraz przynajmniej oboje byli sfrustrowani w równym stopniu. Nie podobało mu się, że wymuszała na nim seks, że sprawiała, że nie mógł się opanować.

- Powinieneś przeprosić - burknęła, podnosząc się na łokciu i patrząc na niego ze złością.

Obrócił głowę w jej stronę.

- Za co? Za pięć orgazmów?

- Nie chodzi mi o orgazmy.

- Wybacz, ale czy przypadkiem nie błagałaś mnie, żebym skończył.

- Zabierz mnie do domu.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Żartujesz, prawda?

Podniosła się, siadając tak szybko, że Nick odsunął się odruchowo, obawiając się kolejnego ciosu. Ale Zoe skrzyżowała nogi i uśmiechnęła się do niego.

- Chyba żartuję.

- Cholera, jesteś gorsza ode mnie.

Zrobiła poważną minę.

- Nic z tych rzeczy, ja po prostu jestem od tego uzależniona. - Wskazała brodą w kierunku jego członka, który był znowu gotowy. - Mamo - mruknęła, trochę z podziwu, a trochę z niedowierzania - pewnie jesteś na viagrze.

- Nic z tych rzeczy - przedrzeźniał ją. - Moja viagra jest właśnie ze mną w łóżku.

- Naprawdę? - uśmiechała się szeroko i zalotnie zatrzepotała rękami.

- Więc nie mów mi o uzależnieniu. Powinienem był zostawić cię w Ely.

- Ale ty nie możesz beze mnie wytrzymać.

- Nie mogę wytrzymać bez tego - podniósł się szybko, kładąc ją na plecach i wsunął palce między jej uda. Pieścił ją, zapominając, że przed chwilą na siebie warczeli. Zachowywał się niczym najśłodszy kochanek, jakiego mogła sobie wyobrazić.

Rozchyliła nogi. Jej zmysły płonęły.

- Może nie powinniśmy się za dużo nad tym wszystkim zastanawiać.

- Jestem za - mruknął, sięgając po prezerwatywę.

Tym razem kochali się bez pośpiechu, powściągliwie, jakby na moment zapomnieli o swoim niepoahamowanym nałogu. Całował każdy centymetr jej ciała, każdy zakamarek i zakątek, o niczym nie zapominając. Kiedy chciała odwzajemnić przyjemność, delikatnie ją powstrzymał i szepnął:

- Później, skarbie. - Wciąż nie był jej do końca pewien, a bezpieczeństwo członka było wysoko na liście jego priorytetów. Jeśli coś poszłoby nie tak, pomoc w postaci Alana mogła nadejść dopiero za wiele godzin.

Kiedy nadciągnął jej orgazm i krzyczała jego imię, doświadczył niespodziewanej, osobliwej przyjemności, podobnej do tej, którą poczuł, kiedy skończył kilka chwil później.

Nie rozumiał dlaczego, kiedy z nią był, pojawiała się w nim zadziwiająca czułość. Skonsternowany postanowił sięgnąć po wypróbowany lek na niepewność i wątpliwości.

- Zaraz wracam. - Wstał z łóżka, a kiedy wrócił, niósł w ręce butelkę czystej wódki.

Wiedziała, że to jego środek na uspokojenie.

- Czas na terapię - rzuciła, uśmiechając się oparta o poduszki.

- Stary zwyczaj. - Usiadł na brzegu łóżka. - Chcesz trochę?

- Nie, dzięki. - Przesunęła się, robiąc mu miejsce. - Na razie nie potrzebuję. - Uśmiechała się zalotnie. - Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

- Skądże. - Oparł się o tył łóżka. - Na zdrowie. - Podniósł butelkę do ust i upił spory łyk.

- Pewnie powiesz mi, że to nie moja sprawa, ale czuję dziwną potrzebę, żeby dowiedzieć się o tobie wszystkiego. Kobiety już tak mają. Żyjesz z funduszu powierniczego? Wykonujesz jakiś sekretny zawód? Odziedziczyłeś spadek? Odniosłam wrażenie, że nie pracujesz.

- Buduję *canoe*.

- Rozumiem - powiedziała grzecznie, zupełnie mu nie wierząc. - Masz rodzinę? Ojca, matkę, rodzeństwo, ciotki, wujków? Wolisz pizzę czy spaghetti?

Koty czy psy? Dostojewskiego czy Dickensa? Britney Spears czy Annie Lenox? Chcę wiedzieć wszystko. - Jak każda kobieta, która dopiero co ochłonęła po niesamowitym seksie z niesamowitym facetem, chciała znać wszystkie dotyczące go szczegóły, łącznie z nazwą jego ulubionej pasty do zębów. Nie można było jej winić.

- To nie twoja sprawa. - A on jak każdy mężczyzna nie miał ochoty na zwierzenia.

- Nie chcesz, to nie mów. - Stwierdziła, że nie można mieć wszystkiego. Jeśli od rozmowy wolał seks, nie miała nic przeciwko temu.

Uśmiechnął się.

- Wygląda na to, że kiedy jesteś zaspokojona, to potrafisz być grzeczna.

- Tobie to nie wychodzi ani poza łóżkiem, ani w nim. - Jej ton był bardziej żartobliwy niż poważny. - Mój panie i władco.

- Wybacz. Za tą część powinienem przeprosić.

- Końcówka mi wszystko wynagrodziła - rzuciła z uśmiechem.

- Zauważyłem.

- Gdybym nie doceniała korzyści, to nie pozwoliłabym ci na takie mistrzowskie popisy.

- Dlaczego? Przecież było ci dobrze?

- Nie wiem dlaczego.

- Dobrze już, dobrze - uspokajał ją. - A jeśli chodzi o twoje pytania - dodał najzupełniej neutralnie - to nie mam żadnej bliskiej rodziny. Moi rodzice zginęli w wypadku, kiedy miałem dwanaście lat. Moi dziadkowie też już nie żyją. A nie pracuję dlatego, że po śmierci dziadka sprzedałem należącą do niego północną część wybrzeża. To jedyny teren budowlany nad jeziorem. Deweloperzy oszaleli.

- Więc jesteś obrzydliwie bogaty.

- Starcza mi na wygodne życie. - Podniósł butelkę w jej kierunku. - Masz ochotę wyjść na zewnątrz? - "Dość już tych zwierzeń", postanowił.

- Pewnie. - Zastanawiała się, czy to wszystko, co miał jej do powiedzenia.

Wstał i podał jej rękę. A kiedy stanęła przed nim, zapytał:

- Nie masz zamiaru się ubrać?

- Przecież jesteśmy tu całkiem sami. Jeśli się martwisz, możemy pójść do altany.

Altana okazała się idealnym miejscem do uprawiania miłości. Mieli wszystko, czego było im trzeba: dwie kanapy i nieziemski widok. Nick kochał ją powoli i nieśpiesznie. Trzy orgazmy później przyniósł jej wódkę z lemoniadą i ciasteczka czekoladowe, które znalazł w zamrażarce i które specjalnie dla niej podgrzał.

- Wiesz, jak oczarować kobietę. - Usiadła. Słońce ogrzewało jej ciało. Było idealnie: słodczyce, drinki, a do tego wspaniały mężczyzna leżący na sąsiedniej kanapie, dzięki któremu miała to wszystko.

Odwrócił się do niej ze słodkim uśmiechem.

- Życie bez wątpienia potrafi być czasem przyjemne. - Nagle poczuł kolejne subtelne ukłucie czułości. - Cholera - mruknął i podniósł do ust butelkę.

Zoe też opróżniła swoją szklanę, jak gdyby chciała odsunąć od siebie targające nią niezrozumiałe uczucia. Chwilę później odezwała się cicho:

- Spójrz na tamtą sosnę. Widzisz tego pięknego jastrzębia z czerwonym ogonem?

- Przy pomoście jest jeszcze jeden.

Od tej chwili byli ostrożni, żeby nie powiedzieć nic, co mogło obudzić w nich zbyt mocne emocje. Oboje chcieli wierzyć, że pożądanie, jakie do siebie czuli, było uczuciem czysto fizycznym. Cieleśna, bezwstydną żądza jaka w nich tkwiła, podpowiadała, że chodzi tylko o przyjemność.

Na długo zapamiętali tamtą rozpaloną noc, podczas której dali upust najbardziej pierwotnym instynktom. Czułość musiała zejść na razie na dalszy plan.

## ROZDZIAŁ 24

Tego samego wieczoru na ranchu w Wirginii, w sypialni wiejskiego domu zbudowanego w starym angielskim stylu dźwięk padającego na zewnątrz deszczu mieszał się z ochryplym sapaniem Harry'ego Millera. Leżał na plecach na przepoconym frotowym prześcieradle, dysząc jak pies podczas upału. Twarz miał czerwoną, trząsał mu się brzuch, a przed oczami mieniły mu się niebieskie plamy.

- Ty suko, znowu ci się udało. - Uśmiechał się.

Była miss Alabamy, do której mówił, też się uśmiechała, w przeciwieństwie do niego nie miała jednak w zwyczaju sapać po stosunku. Połowa tabletki viagry, którą rozpuściła w jego szkockiej, działała cuda. Nareszcie pozwolił jej dojść.

Doceniała hojność Harry'ego, która zapewniała jej wygodne życie, ale ich trzydziestosekundowe stosunki wymagały pewnych ulepszeń. Jej też, od czasu do czasu, należał się orgazm z prawdziwego zdarzenia.

- Powinienem potraścić ci z pensji - chrypiał - za kombinowanie przy moich drinkach.

- Harry, skarbie - mruzczała słodko Abigail Cathcart, która nie znosiła, kiedy mówiło się do niej Abby. - To było tylko pół tabletki. Zawsze mam na względzie twoje dobro, cukiereczku. Przecież wiesz. I przyznaj, że było ci nieziemsko.

Spojrzał na nią znacząco.

- Na piątkę z plusem.

Podciągnęła się na poduszkach i poprawiła biust.

- Widzisz. Cel został osiągnięty.

Harry uśmiechnął się, widząc, że próbuje mu się przypodobać, starając się dobrze wyglądać. Podobało mu się, że nie miała silikonowych piersi.

- Przysuń tu jeszcze raz swój tyłek - burknął, dotykając swojego członka. - Przez tę viagrę ciągle jestem twardy, więc możemy zrobić z tego użytek.

"Jest wulgarny i prostacki - myślała, wzdychając - ale przynajmniej nie skąpi kasy". Podejrzewała, że płaci jej z pieniędzy CIA. Kiedyś w szafie na dnie znalazła dwie walizki wypakowane paczkami studolarowych banknotów, z

których od czasu do czasu sobie podbierała, wzbogacając swoje, otwarte na nazwisko siostry, konto na Kajmanach.

- Mam być teraz francuską pokojówką czy ujeżdżającą cię amazonką? - szeptała zmysłowo, klękając i przysuwając się do niego. - Czego pragnie serce mojego mężczyzny?

- O moje serce się nie martw. Siadaj na niego, zanim zmięknie. A jeśli tak bardzo chcesz, to możesz udawać moją sekretarkę Emily. Powiedz coś głupiego, jak cnotka, jak nadęta panienka, której każę sobie obciągnąć.

- Oj, panie Miller, proszę pana! - brzmiała jak mała dziewczynka. Usiadła na jego udach. - Co by powiedział tatuś, gdyby się dowiedział, jaki był pan wobec mnie ordynarny?

- Sam zrobiłby mi loda. - Harry rechotał. - Świetnie się z nim rozumiem. Nie wykluczam, że postawię go na wysokim stanowisku. On nigdy nie podważa moich decyzji.

- Panie Miller, jest pan taki mądry - Abigail mruzczała, siadając na nim. - Czy mam zostać po godzinach i pomóc panu w jakimś specjalnym zadaniu.

- Mam dla ciebie wyjątkowe zadanie. - Jęknął, czując, jak się w niej zanurza. - Możesz mnie ujeżdżać, aż skończę, a potem wylizać mnie do sucha.

Zrobiło się jej niedobrze. Podczas stosunków z Harrym przez większość czasu zamykała oczy i myślała, jaką nową błyskotkę sobie kupi.

"Gdybym tylko chciała, to przespałabym się z tym boskim trenerem jazdy konnej, który zawsze się na mnie gapi na meczach polo. Obcisłe bryczesy naprawdę na mnie działają. Uwydatniają jego klejnoty. Z nimi mogłabym zrobić wszystko", myślała, wiedząc, że nigdy tego nie zrobi. Za bardzo lubiła żyć.

Podsluchiwała niejedną rozmowę Harry'ego i wiedziała, że lepiej mu nie podpadać. Nie chciała stać się celem dla jednego z jego oddziałów szturmowych. A poza tym miała świetny wibrator.

## ROZDZIAŁ 25

Następnego ranka Tony osobiście otworzył drzwi celi mieszczącej się w podziemiach gmachu sądu.

- Jesteście wolni - rzucił, przyglądając się dwóm nieogolonym i wymiętym postaciom. - Jeśli mogę coś poradzić, to na waszym miejscu wróciłbym tam, skąd przyjechaliście i zostawiłbym tych ludzi w spokoju.

- Pieprz się! Spotkamy się w sądzie! - warknął George Harmon i pośpiesznie wstał. Chwilę później, kiedy idąc za stukotem obcasów Trevora, wyszedł z celi, dodał z szyderczym uśmiechem: - Masz przesrane. Nie masz pojęcia z kim zadarłeś.

- Prawdę powiedziawszy, mam pewne pojęcie - odparł Tony. - Zrobiłem małe dochodzenie. Obaj macie wspaniałe rodziny. Chyba nie chcielibyście, żeby komukolwiek z waszych bliskich stała się krzywda.

Obaj mężczyźni obrócili się do niego jak rażeni piorunem.

- Grozisz nam? - wyszczał George. "Za kogo on się ma", nie dowierzał temu, co usłyszał.

- Nikomu nie grozę. - Tony rzeczywiście nie wyglądał na kogoś, kto miał taki zamiar. Ubrany był w dżinsy i koszulkę z logo miejscowego ośrodka turystycznego. O tym, że był z policji, świadczyła tylko odznaka przypięta do paska. - Ja tylko chciałem wam zwrócić uwagę - wyjaśniał spokojnie - że powinniście pomyśleć nad tym, do czego zmusza was wasz pracodawca. Willerby, o ile dobrze pamiętam nazwisko, wystawia wasze życie i życie waszych rodzin na niebezpieczeństwo. Nie cieszy się, łagodnie mówiąc, dobrą opinią. - Tony uśmiechał się dobrodusznie. - Co więcej, wasz szef nigdy osobiście nie brudzi sobie rąk, robią to za niego inni... Próbuję wam powiedzieć, że powinniście zadać sobie pytanie, czy Willerby płaci wam proporcjonalnie do ryzyka, jakie ponosicie. Nie mówię, że obecnie jesteście zagrożeni - stwierdził uspokajająco - ale w życiu nie można wszystkiego przewidzieć. Wypadki chodzą po ludziach.

George Harmon był o krok od obrzucenia Tony'ego, którego miał za nic nieznaczącego śmiecia, obelgami i groźbami. Na końcu języka miał stwierdzenie, że on, nie wspominając już o Willerby, miał większą władzę niż sam Bóg.

Spojrzenie, które napotkał, sprawiło jednak, że słowa ugrzęzły mu w gardle. Z oczu szeryfa biło szaleństwo. Jego wzrok był zimny i nieustępliwy. Nawet wściekły Willerby nie wzbudzał w Harmonie takiego przerażenia. Może dlatego, że sam nie skręciłby nikomu karku - w przeciwieństwie do szeryfa.

Chwytnąjąc Trevora za ramię, George odwrócił się i pośpiesznie ruszył przed siebie, chcąc jak najszybciej wyjść. Nie śmiał odwrócić głowy, żeby sprawdzić, czy szeryf za nimi idzie. Bał się tego, co mógłby zobaczyć. "To wszystko jest jak wyjęte z filmu sensacyjnego", myślał z niedowierzaniem.

George zwolnił kroku, dopiero kiedy znaleźli się na zalanym słońcem chodniku przed granitowym, dostojnym budynkiem sądu. Światło dzienne i obecność innych ludzi sprawiły, że serce przestało mu walić i poczuł się pewniej.

- Porozmawiamy o tym, co robić, z Willerby w Nowym Jorku, a nie tu. Mam wrażenie, że nie jesteśmy tu mile widziani. - Jego głos nie brzmiał jeszcze całkiem spokojnie.

Trevor spojrzał na niego szyderczo.

- Mile widziani? Powiedziałbym, że on nam wygrażał.

- Czasem szeryfowie z takich dziur mają kompleks niższości - odparował George, czując że bezpośrednio niebezpieczeństwo minęło. Odzyskiwał pewność siebie. - Istnieją sposoby na takich jak on.

- Radź sobie z nim, jak chcesz: masz moje błogosławieństwo. Ja odpadam. Słyszałeś, co mówił o naszych rodzinach. Pieprzyć Willerby'ego i jego kolekcję. Pieniądze nie kupią mi bezpieczeństwa. Od jakiegoś czasu upomina się o mnie pewna kancelaria i chyba przyjmę tę ofertę.

- To pewnie rozsądna decyzja.

- Jedyne możliwe - wybuchnął Trevor. - Willerby nie będzie nadstawiał karku ani za mnie, ani za ciebie.

George Harmon nauczył się trzymać na wodzy swoje emocje. W środowisku nowojorskich prawników nic nie mogło się ukryć, a plotki rozchodziły się szybciej niż w Hollywood.

- Rozumiem cię - odparł beznamiętnie. - I nie mam zamiaru do niczego cię namawiać.

- George, do cholery, czy ty kiedykolwiek mówisz to, co naprawdę myślisz?



- Już od dawna nie. - Nie pamiętał, kiedy zdarzyło mu się to ostatnio. -  
Zabierajmy się stąd.

## ROZDZIAŁ 26

Alan przyleciał przed czasem i był na miejscu w południe.

- Pomogę mu się rozpakować i przyprowadzę go tu, żeby was poznać. -

Nick wstał od stołu, przy którym jedli lunch, kiedy zobaczył, że samolot wpływa na przystań.

- Czy delikatnie dajesz mi do zrozumienia, że mam się stąd nie ruszać?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Uśmiechnęła się.

- A co, jeśli mam coś przeciwko temu?

- W takim wypadku będę musiał być mniej delikatny. Muszę pogadać z nim o interesach. Wybacz.

- Tak jest - zasalutowała. Wywrócił oczami.

- Zaraz wracam. - Wyszedł kuchennymi drzwiami. Zoe patrzyła, jak zbiega ze wzgórza i jak, ku jej zaskoczeniu, wita Alana uściskiem. Nie spodziewała się po nim takiej wylewności. Dla niej był przede wszystkim uosobieniem prawdziwego *macho*.

Mężczyźni śmiali się i przez chwilę rozmawiali, po czym zaczęli wypakowywać z samolotu oficjalnie wyglądające zielone wojskowe skrzynki.

- Szczęściarz z ciebie - komentował Alan, kiedy zanosili ładunek do szopy na łodzie. - Masz kogoś, kto grzeje ci łóżko w tej dziczy.

- Nie miałem wyboru, ale nie narzekam. Zrozumiesz, kiedy ją poznasz. Jest na co popatrzeć.

- Żona kazała mi zbadać sytuację. To coś poważnego czy przelotnego? Prawdziwa miłość czy tylko seks?

- Sama wpadła mi w objęcia. - Nick nie odpowiedział na pytanie przyjaciela. - Do tej pory nie wiem, czy nie ma czegoś wspólnego z Harrym i czy powinienem wierzyć w to, co mi opowiada.

- Czyli?

Nick streścił historię o Willerbym, kradzionych dziełach sztuki, niedokończonej książce i ludziach grożących Zoe.

- Więc rozumiesz - dokończył. - Nie bardzo można stwierdzić, co jest prawdą, a co kłamstwem. Niewykluczone, że podstawił mi ją Harry. Jak wtedy w Kosowie, kiedy wysłał agentkę, żeby załatwiła burmistrza, który groził, że doniesie o jego brutalnych metodach do ONZ.

- Co zamierzasz?

- Pożyjemy, zobaczymy.

Alan uniósł brwi.

- To trochę ryzykowne podejście.

- Ale przynosi całe mnóstwo korzyści. - Nick uśmiechnął się. - Zresztą teraz nie ma już sensu zbytnio się nad tym rozwodzić. Przekonamy się, po której jest stronie, kiedy Harry wykona następny ruch. Albo mu pomoże, albo nie.

- Przesłuchanie w Kongresie już za tydzień.

- Jestem zagrożeniem dla jego reputacji, więc pewnie lada dzień przyśle tu oddział szturmowy.

- Ginny trzyma rękę na pulsie i zbiera informacje. Jeśli dowie się czegoś pewnego, to da nam znać. Ale wiesz, jak Harry przeprowadza swoje nieoficjalne operacje. Nikt o niczym nie wie.

- Jasne, że wiem i dlatego potrzebowałem dodatkowej broni. Dzięki, że przywiozłeś trochę dobrego sprzętu.

Alan zaopatrzył Nicka w wyrzutnie raketowe, granatniki, ręcznie odpalane ciężkie pociski raketowe, działka przeciwlotnicze i, co najważniejsze, w niewielki radar.

- Nie ma sprawy. Jeszcze mi się odwdzięczysz.

Nick skinął głową.

- Jestem do twojej dyspozycji.

Mężczyźni poznali się w Kosowie i od tamtego czasu Alan dwukrotnie prosił Nicka o pomoc w dostarczeniu broni do miejsc, gdzie życie ludzkie było szczególnie tanie. Kiedy się poznali, Alan był żołnierzem jednostki specjalnej, a Nick ledwo zipał pod rządami terroru Harry'ego. Przepili razem niejedną noc, próbując zapomnieć o brutalności misji pokojowej, w której przyszło im brać udział.

- Pomogę ci się rozprawić z tą bandą najemników. Sam nie dasz rady.

Nick odłożył na ziemię skrzynkę z amunicją i spojrzał na przyjaciela.

- Nie. Ginny nie byłaby zadowolona. Z radarem i taką ilością broni dam sobie radę sam. Namierzę ich i zdejmę, zanim zblizą się do mnie na tyle, żeby mi zagrozić.

- Nie chrzań. Dobrze wiesz, że we dwóch będziemy mieć większe szanse.

"Trudno się z tym nie zgodzić", pomyślał Nick.

- Jesteś pewien? - skrzywił się. - Myślę, że to nie najlepszy pomysł, a twoja żona przyznałaby mi rację.

- Posłuchaj, kiedy zaczniesz się piekło, nie będziesz miał czasu, żeby myśleć, czy ta kobieta cię przypadkiem nie drapnie. Wystawisz się jej. Poza tym uprzedziłem Ginny, że z tobą zostaję - skłamał - więc przestań pieprzyć.

Nick nie odpowiedział od razu.

- Jestem twoim dłużnikiem - rzucił po chwili.

- Jeszcze czego. Ciągle nie odrobiłem długu za tę sprawę w Czeczenii. Gdyby nie ty, nie wyszlibyśmy z tego cało.

- Znajomość rozmaitych dialektów czasem się przydaje. - Nick uśmiechnął się. Kiedyś rzeczywiście udało mu się najać grupę bezrobotnych byłych agentów KGB, żeby wprowadzili ich do Groźnego i wyprowadzili z tego miasta. Mężczyźni pochodzili z tamtych rejonów i wrócili tam z różnych powodów: niektórzy przeszli na emeryturę rządową, która nie starczała na wiele, inni doszli do wniosku, że bardziej opłacało się im działać na własną rękę, jeszcze inni okazali się czeczeńskimi nacjonalistami walczącymi o wolność swojej ojczyzny. Nie trzeba ich było długo namawiać do współpracy: woleli być pewni, że wyrzutnie raketowe, które przewoził Alan, trafią we właściwe ręce.

- Znajomość tuzina języków tym razem ci nie pomoże. Chociaż do tej pory śni mi się po nocach, jak twoja gadka uratowała nas przed Serbami w Dervencie.

- Ty też nieraz ratowałeś mi tyłek. Tak jak teraz. Moje strzelby myśliwskie nie poradziłyby sobie tak jak te maleństwa. - Nick delikatnie postawił na ziemi pudło z granatami.

- Poczekaj, aż zobaczysz mój nowy radar. Francuski, jeszcze nie ma go na rynku: чудо. Zamontujemy go w domu. Chyba skończyliśmy. - Alan podniósł

dwie czarne metalowe skrzynki rozmiaru małych walizek. - Teraz pokaż mi tę swoją damę. Przyznaję, że jej niepewne zamiary dodają jej uroku.

- Wszystko się niedługo wyjaśni. Chodź, przedstawię cię uroczej panie Chandler i powiesz mi, co o niej myślisz.

## ROZDZIAŁ 27

Widząc, że mężczyźni kierują się do tylnego wejścia, Zoe wyszła na kuchenny ganek, żeby ich przywitać.

"Nieźle. Harry ma dobry gust - oceniał Alan. - Oczywiście jeśli to on ją przysłał. Piękna blondynka z zabójczym ciałem. Służby wywiadowcze przeprowadziły skrupulatny casting".

Zachowanie Alana w żaden sposób nie zdradzało jego podejrzeń. Nick przedstawił ich sobie.

- Zanim zapytasz - Nick uprzedził Zoe - Al mówi, że Mandy jest bezpieczna. Ma zapewnioną ochronę, ale jak na razie nic nie wskazuje na to, żeby ktoś ją obserwował.

- Może Willerby blefował.

- Może. Albo Tony napędził jego wysłannikom takiego stracha, że odwiedli go od robienia głupot. Tony poważnie podchodzi do spraw dotyczących rodziny.

- Napędził im strachu? - Zoe spojrzała na Nicka zaskoczona.

- Tak podejrzewam. - Nick odwrócił się do Alana i zmienił temat. - Masz ochotę na coś do jedzenia?

- Jasne. Ginny zapakowała mi kanapki, ale zjadłem wszystkie tuż po wylocie z Vancouver.

- Napijesz się czegoś? Może piwo? Albo coś mocniejszego? - zapraszał, otwierając kuchenne drzwi.

- Z chęcią napiję się piwa. Dzięki.

Kiedy weszli do kuchni, Nick wskazał Alanowi miejsce przy stojącym pod oknem stole.

- Rozgość się.

- Nic się tu nie zmieniło - Alan rozglądał się po kuchni, stawiając na podłodze walizki. - Cisza i spokój.

- I po to właśnie całkowicie odcinam się od świata. - Nick odwrócił się, wyciągając z lodówki dwa piwa. - No, prawie całkowicie.

- To się okaże. - Alan usiadł. - Nie będzie im łatwo tu wtargnąć.

- Ten dom jest jak twierdza. - Nick postawił na stole dwie butelki i usiadł.  
- Dzięki temu, że stoi na wzgórzu, będziemy mogli zobaczyć i odstrzelić każdego, kto się zbliży. Skądkolwiek nadejdzie.

Zoe spojrzała na Nicka i zastygła, trzymając w ręku talerz, który miała zamiar postawić przed gościem.

- Denerwuję się, kiedy słyszę o strzelaniu.

Alan i Nick wymienili spojrzenia.

- Skarbie, po prostu dopuszczamy taką możliwość. Jeśli będziemy mieć szczęście, nigdy nas nie znajdą. - Nick kłamał. "Jeśli miałbym takie szczęście, to wygrałbym milion na loterii, a potem żył długo i szczęśliwie w krainie miodem i mlekiem płynącej", dodał w myślach.

- To dobrze. - Zoe postawiła talerz na stole. - Wolę nie wiedzieć o pewnych rzeczach, jeśli nie macie nic przeciwko temu. I mam ochotę zjeść w spokoju.

- Nick ma rację - Alan wtórował kłamstwom przyjaciela. - To miejsce jest naprawdę dobrze schowane. Wątpię, żeby ktokolwiek tu dotarł. - Uśmiechnął się.  
- Nick wspomniał, że piszesz książkę.

- Pisałam, dopóki dwaj wielkomiejscy prawnicy nie przerwali mi groźbami  
- Zoe usiadła i podniosła serwetkę. - Niestety, niektórzy ciągle nie do końca w to wierzą.

Twarz Alana przybrała coś na pozór uśmiechu.

- Chyba trudno się dziwić.

- Może masz rację. Chociaż to, jak Nick stanął w mojej obronie, było naprawdę imponujące. - Zoe wskazała na miskę makaronu z sosem pomidorowym. - Proszę, poczęstuj się. To dzieło Nicka, ja tylko podgrzałam.

- Zoe zrobiła ciastka - wtrącił Nick - a nad sałatką pracowaliśmy oboje -  
dodał jeszcze, posyłając w stronę kobiety uśmiech.

Alan był zaskoczony poufałością, z jaką się wobec siebie zachowywali. Nigdy nie podejrzewał, że jego przyjaciel może być uczuciowy. Kiedy spotkał go po raz pierwszy, Nick był żonaty, jednak jego małżeństwo już wtedy wisiało na włosku. Będąc w Kosowie, dowiedział się, że jego żona przeprowadziła się do Los Angeles i podjęła pracę jako wykładowca historii słowiańskiej na tamtejszym uniwersytecie. Był wciekły, że nawet nie zapytała go o zdanie, ale odległość jaka

ich dzieliła, uniemożliwiła jakiegokolwiek skuteczne działania. Wkrótce po tym, otrzymał list zaczynający się od słów: "Drogi Nicku, czuję, że oddaliśmy się od siebie..." Oczywiście był tam też klasyczny fragment o tym, że to nie jego wina, że chodzi o nią... Później okazało się, że był jeszcze ktoś trzeci.

Czując specyficzną chemię panującą między Nickiem a Zoe, Alan miał nadzieję, że kobieta naprawdę jest tym, za kogo się podaje.

Wiedział jednak, że jeśli się okaże, iż przysłał ją Harry, Nick nie będzie miał w stosunku do niej żadnych skrupułów. Mężczyźni wyszli razem z niejednej opresji. Alan wiedział, na co było stać jego przyjaciela. Nick, jeśli wymagały tego okoliczności, potrafił być bezlitosny.

Ponure myśli nie pasowały do panującej w kuchni beztroskiej atmosfery. Alan odpędził je więc i ponownie skupił się na rozmowie.

Nick wspominał swoją ostatnią wyprawę po wzburzonych kanadyjskich rzekach i opowiadał, jakie szkody poniosło jego *canoe* w wyniku tego szalonego spływu. Zoe wspomniała o ich wspólnej wycieczce na jagody do lasu za domem, co wywołało burzliwą dyskusję na temat tego, kto nazbierał więcej. Przegrany miał upiec placek.

Na prośbę Zoe, Alan wyjaśnił, jak poznali się z Nickiem, pomijając pewne fakty.

- Obaj wolelibyśmy zapomnieć, że kiedykolwiek byliśmy w Kosowie - zauważył Nick. - Nie chodzi o samą ideę misji, ale o to, jak wyglądała jej codzienna realizacja.

- Amen. Zmieńmy temat - przerwał mu Alan. - Lepiej powiedz, kiedy nagrzejesz dla mnie saunę.

Nick spojrzał na zegarek.

- Zapalę w piecu, gdy tylko skończymy jeść. Za jakieś cztery godziny powinna być gotowa. - Nick uśmiechnął się porozumiewawczo do Zoe i dodał: - Alan lubi żeby piekło i parzyło.

- W takim razie ja piszę się na drugą zmianę. Wolę umiarkowane ciepło.

- Może tymczasem zapoznasz mnie z systemem alarmowym - zaproponował Alan. - Poszukalibyśmy miejsca dla mojego nowego maleństwa - dodał, wskazując ruchem głowy na czarne skrzynki.



- Zajmijcie się swoimi sprawami - przytaknęła Zoe. - Ja posprzątam i usiądę nad książką.

- Dzięki, skarbie. Chodź, Al. Najpierw pokażę ci, jak rozpalić ogień w saunie.

Zoe patrzyła, jak mężczyźni idą w dół zbocza w kierunku sauny. Obaj byli wysocy i dobrze zbudowani. Mieli ciemne włosy i śniadą skórę. "Wyglądają, jak współcześni piraci - rozmarzyła się. - Jak tacy, co to walczą do upadłego".

Podczas rozmowy nie padło nic, co świadczyłoby o tym, że nowo przybyły gość zajmował się bronią, ale Zoe była pewna, że taka była prawda. Drewniane skrzynki, które wyladowali z samolotu Alana, wyglądały jak z filmów: miały ponury wojskowy zielony kolor i specyficzne białe oznakowania. Dwie groźnie wyglądające metalowe walizki stojące przy drzwiach też wyglądały jak wyciągnięte z wojskowych magazynów rządowych.

Zoe nie miała zamiaru dyskutować z Nickiem na temat zapotrzebowania na ciężką broń. Nie dopuszczała do siebie pewnych informacji. Czuła się wtedy spokojniejsza. Każda myśl o tym, że uciekali przed zagrożeniem, powodowała wzbierającą w niej falę paniki. Nie wspominając o tym, co czuła, kiedy docierało do niej, że mogli zostać odnalezieni.

Jedynym pocieszeniem był dla niej fakt, że posiadała niezastąpionego, również w łóżku, ochroniarza, który był na posterunku przez całą dobę. Rewelacyjny seks nie był w stanie sprawić, by całkowicie zapomniała o tym, co na nich czyhało, ale był świetnym środkiem uspokajającym na jej skołatane nerwy.

\*

- I co o niej myślisz, poza tym co oczywiste? - Nick zapytał przyjaciela, kucając przed piecem w saunie i otwierając żeliwne drzwiczki, by wrzucić do środka kilka szczapek drewna.

- Oczywiście jest to, że wygląda jak z rozkładówki, co jest trochę podejrzane. Harry mógł zatrudnić taką ślicznotkę, by być pewnym, że zwróci twoją uwagę.

- Zgadza się. A poza tym? Podaj mi te dwie szczapy z góry. - Nick wskazał na składzik drewna znajdujący się w przebieralni.

- A poza tym wygląda na to, że ją polubiłeś i *vice versa*. - Alan podał mu drewno. - Masz jednak rację, musisz ją bacznie obserwować. - Uśmiechnął się. - Co w gruncie rzeczy nie jest takim złym zajęciem.

- To nie potrwa długo. Jeśli przesłuchanie Harry'ego jest w przyszłym tygodniu, to wkrótce powinniśmy mieć towarzystwo. - Nick ostrożnie położył kawałki drewna na podpałce. Zapalił, poczekał chwilę, aż ogień rozpali się na dobre, i zamknął drzwiczki. Otworzył szeroko popielnik i wstał. - Za chwilę trzeba będzie dołożyć. Chodź, pokażę ci mój system zabezpieczeń. Od twoich ostatnich odwiedzin przybyło kilka zasadzek. Potem możemy zamontować to szpiegowskie чудо.

## ROZDZIAŁ 28

Tony przesłał Nickowi wiadomość za pośrednictwem miejscowego programu radiowego, w którym nadawano informacje dla osób przebywających na terenach bez sieci telefonicznej codziennie między dziewiątą a dziesiątą.

Wiadomość brzmiała: *Md, twoi goście z Nowego Jorku wrócili do domu. Tony. Zoe, Nick i Alan kończyli właśnie śniadanie, kiedy dotarły do nich wieści. Wiadomość została wciśnięta pomiędzy: Kathy, Joe przychodzi dziś wieczorem na karty. Mamy w domu kawę? Impreza dla wędkarzy odbędzie się w Straw Lake. Przewóz jutro o drugiej. Do zobaczenia. Lou.*

- Będę musiał mu podziękować - stwierdził Nick.
- Dołącz podziękowania ode mnie. - Zoe westchnęła cicho. - Co za ulga.
- To mogła być zaledwie pierwsza odsłona - ostrzegł ją.
- Pewnie tak. Ale teraz jestem bezpieczna i mogę pisać z wolnym umysłem.

Moja kreatywność natychmiast się ulatnia, kiedy ktoś mi grozi.

- Dużo ci jeszcze zostało? - zapytał Alan, myśląc o tym, że sytuacja najprawdopodobniej ulegnie pogorszeniu, zanim zdąży się naprawdę poprawić.

- Kilka tygodni harówki i powinnam skończyć.

- W takim razie powinienem zostawić cię w spokoju i nie marnować twojego czasu. - Nick uśmiechnął się szeroko.

- Są rzeczy, które poprawiają moją kreatywność - odpowiedziała miękким głosem.

- Może powinniśmy zrobić coś dla przyjemności, zanim zaczniemy pracować. - W jego głosie było słycać podniecenie i nagłe rozgorączkowanie.

Pożerał ją wzrokiem. - Naładować baterie.

Uśmiechnęła się zapraszająco.

- Mamy na to czas?

- Na to zawsze jest czas - zachęcał ją niskim, seksownym głosem.

- Co za gorąca chwila. Mną się nie przejmujcie - wtrącił się Alan.

- Nie mamy najmniejszego zamiaru - rzucił zartobliwie Nick i wstał. -

Oddalimy się na moment.

- Kiedy wy będziecie ignorować resztę świata, ja sprawdzę, jak wyglądają sprawy w Waszyngtonie.

Nick podniósł Zoe z krzesła i wziął ją na ręce.

- Pozdrów od nas Ginny.

- Nie ma sprawy. - Alan postukał palcem w tarczę zegarka. - Czekam na was.

Nick uśmiechnął się szeroko.

- Dobrze, że potrafisz działać pod presją.

Kiedy opuścili kuchnię, Zoe mruknęła:

- Może nie powinniśmy.

- O nic się nie martw - uspokajał ją ze spokojem. - Alan lubi mieć wszystko pod kontrolą, i tyle.

- W tych okolicznościach może ty też powinieneś.

- Trzymam rękę na pulsie, ale staram się nie być nadgorliwy.

- Mam za to nadzieję, że w łóżku wykażesz się odpowiednią gorliwością.

- O tak - uśmiechnął się szeroko. - Zaraz ci pokażę.

Alan spojrzał podejrzliwie na wychodzącą parę. Jeśli Nick stosował jakieś środki ostrożności, będąc z uroczą panną Chandler, to świetnie to ukrywał. Wydawał się być beztroski i nastawiony na jedno. Jak gdyby pozwolił, by jego popęd seksualny wziął górę nad rozsądkiem. Jeśli Zoe była agentką Harry'ego, seks z nią mógł być naprawdę zabójczy. Nie zamierzał ich jednak pilnować, musiał zaufać intuicji Nicka i wierzyć, że jego niepokonywany apetyt na seks nie pozbawił go całkowicie zdrowego rozsądku.

Kiedy dotarli do sypialni, Nick postawił Zoe na podłodze i przekręcił klucz w drzwiach.

- To na wypadek, gdyby Alan zdecydował, zanim skończymy, że to koniec przerwy. - Odwrócił się do niej.

- Myślisz, że nie jest zły? Nie zachowaliśmy się niegrzecznie? - szeptała z niepokojem.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie masz ochoty?

- Nie... nie... tylko że...

Uśmiechnął się.

- Ja też mam. - Zaczął rozpinać jej bluzkę. - Nie martw się teraz o dobre maniere. - Uniósł brwi. - No, chyba że chodzi o mnie. - Zsunął kraciastą koszulę z jej ramion, pozwalając opaść jej na podłogę. - Zresztą jestem taki napalony, że wybaczę ci nawet brak dobrych manier. - Zdjął jej stanik, rozpiął dzinsy i klękając na jednym kolanie, pociągnął je w dół, po czym to samo zrobił z bielizną.

- Mam nadzieję, że to nie będzie tylko szybkie rachunki - drażniła się z nim.

Spojrzał na nią, udając drwinę.

- I to mówi kobieta, która dochodzi tak szybko, że nie mogę dotrzymać jej kroku.

- To pewnie dlatego tak świetnie do siebie pasujemy. - Uśmiechała, podnosząc stopy, by ułatwić mu uwolnienie jej z ostatnich części garderoby. - Ale dzisiaj mamy pewne ograniczenia czasowe.

- Jedyne ograniczenie czasowe, jakiemu podlegamy, to chwila, kiedy już nie będziesz mogła więcej. - Wstał i przejechał palcem po jej ślicznym prostym nosie. - Daj mi znać, żebym wiedział, kiedy przestać. - Zdjął przez głowę koszulkę i rzucił ją na podłogę.

- Co za arogancja.

- Jesteś gorętsza niż samo piekło. Z tobą mogę nie przestawać. - Wyciągnął z kieszeni lekki mały pistolet i położył go na stoliku nocnym, po czym ściągnął spodnie.

- Wyglądasz bardzo kusząco - szepnęła. Uwielbiała to, że Nick nie nosi bielizny.

- Ja czy on? - zapytał, podążając za jej wzrokiem. "Głupie pytanie", pomyślał. - Skarbie - pstryknął palcami - popatrz na mnie.

Podniosła wzrok urażona.

- Nie lubię, jak mi ktoś rozkazuje.

- Przyznaj się, że nie zawsze.

- Tylko jeśli rozkazy są podniecające.

- Czyli powinienem powiedzieć to inaczej?

- Możesz spróbować.

- A jak nie, to co?

- Nie zachowuj się jak idiota.

- Ja też nie lubię rozkazów - obruszył się. Przez moment stali bez ruchu, drżąc z pożądania i gotowi. Byli na granicy wytrzymałości. Nagle w ułamku sekundy podniósł ją, rzucił na łóżko i opadł na nią powoli silny i męski. Rozchylił jej nogi i wsunął się między jej uda. Wspierając się na przedramionach, stanowczo, ale delikatnie przyparł ją do pościeli. - Teraz upewnijmy się, że zrobimy to we właściwy sposób - mówił łagodnie i cicho. - Nie chciałbym cię zdenerwować. - Czuł swoim nabrzmałym członkiem, jak była mokra i miękka. Zamknął oczy z podniecenia.

- Za późno - syknęła.

- Nie wydaje mi się - szeptał, czując, że była na niego gotowa.

Wiedziała, że nie powinna go słuchać, powinna stanowczo mu odmówić. Czując jednak jego gorące ciało i wiedząc, że czeka ją rozkosz, której pragnęły jej łakome, oszołomione zmysły, nie mogła mu się oprzeć. Żadne zasady nie miały szans przy szalejącym pożądaniu.

- Jesteś naprawdę mokra, skarbie - mruczał, jakby czytał jej w myślach. Poruszył biodrami przysuwając się jeszcze bliżej. - Myślę, że jesteś na mnie gotowa.

- Nie bez prezerwatywy. - Tej zasady nie miała zamiaru złamać za żadne skarby świata. Jej ogarnięte podnieceniem ciało, które gotowe było na wszystko, jeśli w grę wchodziło łóżko i Nick, w tej jednej kwestii postanowiło słuchać rozsądku.

- Nie mam już ani jednej.

- Chyba żartujesz. A to dobre - nie mogła uwierzyć.

- Nie przejmuj się. Nie skończę w tobie.

- Pięknie! Nie wierzę - lamentowała, a każda szara komórka jej obezwładnionego pożądaniem mózgu starała się znaleźć wyjście z sytuacji. Łapczywe pożądanie pulsujące w jej wnętrzu powodowało, że zasady i niezależność, którymi dotąd się kierowała, były poważnie zagrożone.

- Trochę się spieszyliśmy, wychodząc z domu, a paczka, którą miałem w samolocie, jest już pusta. Ale możesz na mnie polegać.

- A co, jeśli powiem nie? - Nie poddawała się, choć jej ciało błagało ją, żeby uległa.

- Powiedziałbym, że jesteś strasznie mokra. - Czuła, jak jego członek ociera się o jej śliskie uda - I że pewnie nie mówisz poważnie.

- Może... mówię...

- Uwierzyłbym ci, gdybyś nie oddychała tak szybko.

- Oddycham... nor... normalnie.

Miał na twarzy dobrotliwy uśmiech.

- Skoro tak twierdzisz.

- Nie... nie wierzę, że to się dzieje - protestowała. Jej biodra poruszały się już jednak we własnym rytmie, zaostrzając i tak już wielki apetyt na seks. Czuła go blisko. Był już prawie w niej. Jej rozsądek i przezorność uległy pod naporem dzikiego pożądania.

- Nie martw się - szepnął, wchodząc w nią powoli. Nie wykonywał gwałtownych ruchów, jak gdyby oczekiwał na potwierdzenie pozwolenia.

- O matko!

Nie było to jednoznaczne wyrażenie zgody, ale stwierdził, że ma pozwolenie. Wszedł głębiej, tonąc w jej śliskim, miękkim, ciasnym wnętrzu. Z zadowoleniem słuchał, jak jęknęła z rozkoszy, kiedy znalazł się w niej maksymalnie głęboko.

Sekundę później opamiętała się nagle i rozgorączkowana zaczęła go odpychać, krzycząc:

- Przestań! Przestań! Złaż ze mnie!

- Jeszcze chwilę - mruczał, myśląc, że musiałby oszaleć, żeby teraz ją puścić.

- Nie! Nie! Zostaw mnie! - Wyglądała na zdesperowaną i z całych sił biła go pięściami.

Nawet jeśli Nick rozważał przystanie na jej żądania, to delikatny ruch jej bioder, które wciąż bez jej kontroli kołysały się pod nim, przeważył. Jej wilgotne wnętrze pulsowało, stymulując jego niezwykle wrażliwy członek na całej długości. Nie sądził, że naprawdę chciała przestać. On w każdym razie nie zamierzał.

Bardzo delikatnie wszedł jeszcze głębiej.

Rozkosz, jaka ją ogarnęła, była tak nagła i wielka, że nie wytrzymała i krzyknęła. Natychmiast jednak przez obłęd ogarniający jej zmysły przedostał się strach.

- Błagam. Przestań. Błagam.

- Nie mówisz poważnie - szeptał. Jej oczywiste podniecenie rozbudzało w nim coraz bardziej niepokonane pożądanie. Nie mógł teraz przestać, tak jak i ona nie mogła powstrzymać reakcji swojego ciała, które przyjmowało go gorące i mokre. - Podoba ci się? - Kolejny raz lekko pchnął biodrami. Było mu tak dobrze, że zamknął oczy z rozkoszy.

Na chwilę oboje zastygli upojeni sobą, cisza wrzała od napiętości.

Kiedy uniósł się odrobinę, chcąc zaczerpnąć powietrza, ogarnęła go niespodziewana fala czułości. Nachylił się ku jej twarzy i delikatnie pocałował. Pożałował tego. Ułamek sekundy później gwałtownie się cofnął, przeklinając i zlizując krew z dolnej wargi.

- Nie pozwolę ci zrobić tego we mnie! - krzyczała, broniąc się i próbując się mu wyrwać. - Ty cholerny, samolubny dupku. - Wiła się i wykręcała pod nim, z całej siły uderzając w jego tors.

Mało brakowało, a oddałby jej. "Wariatka odgryzła mi kawałek dolnej wargi", myślał z niedowierzaniem.

W głowie Zoe też kotłowało się ze zdenerwowania. "Nie ma mowy, żebym ryzykowała zajście w ciążę". Wściekłość dodała jej siły. Zdołała przewrócić się nieco na prawo i sięgnąć w bok w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby go uderzyć.

Jej palce już prawie dotykały brzegu nocnego stolika, kiedy Nick cisnął ją z powrotem na plecy i chwycił za szyję. Nie wiedziała, co się dzieje, całkowicie ją zaskoczył. Miała nadzieję, że grał z nią w jedną ze swoich gier, ale kiedy spojrzała w górę, napotkała jego zimne, wyzute z uczuć oczy.

"Boże, to psychopata", nie wierzyła w to, co się działo.

Łapiąc powietrze, próbowała walczyć z jego uściskiem, ale jej opór sprawiał, że jego ręce zaciskały się coraz mocniej. Nie wkładał w to nadmiernego wysiłku, jakby dobrze wiedział, ile siły potrzeba, żeby odebrać komuś życie.



Brakowało jej tlenu, płuca rozrywał ból, a przed oczyma pojawiły się plamy. Czowała, że zbliża się koniec. Gromadząc resztki sił, machnęła desperacko pięścią, trafiając go w policzek.

Uderzenie było tak wątłe, że Nick prawie go nie poczuł. Sprawilo jednak, że powrócił do rzeczywistości i spojrzał na Zoe. W jej oczach zobaczył prawdziwe przerażenie i ujmującą bezradność, cechy obce ludziom Harry'ego.

Poluzował nieznacznie uścisk, potrząsając głową jak pływak, który przebił się przez powierzchnię wody. Jego instynkt przetrwania pozwolił mu na moment refleksji. Jeśli jest wyszkolonym zabójcą, to dlaczego nie próbuje mu się wyrwać, za pomocą któregoś ze standardowych chwytów znanych profesjonalistom?

Jego palce rozluźniły się jeszcze bardziej.

Gorączkowo łapała powietrze, cały czas patrząc mu prosto w twarz, przerażona, że może jednak zmienić zdanie.

- Po co sięgałaś? - Jego głos był łagodny w przeciwieństwie do ciemnego, czujnego spojrzenia.

- Po cokolwiek, żeby cię powstrzymać od tego, żebyś we mnie doszedł, kretynie. - Oddychała łapczywie, nie kryjąc oburzenia i złości, choć rozsądek podpowiadał jej uległość.

Uśmiechnął się prawie niezauważalnie, nie będąc w stanie zdecydować, czy była bardziej wściekła, czy waleczna. Strach zniknął z jej oczu, patrzyli na siebie jak równy z równym.

- Wystraszyłem się, że sięgasz po moją broń.

- Tak pomyślałam. Chociaż twój członek chyba tego nie zauważył - rzuciła sarkastycznie, a jej ostatnie obawy rozplynęły się w jego znajomym uśmiechu.

- On nie myśli logicznie. Jak zresztą widzisz - mruknął, czując, jak robi się w niej coraz twardszy. W niebezpieczeństwie było coś, co podkreślało jego wrażenia zmysłowe i potęgowało pożądanie. Na wojnie odkrył, że świadomość zagrożenia życia działała na niego jak afrodyzjak.

- Moje ciało chyba też nie działa zgodnie z logiką - zauważyła zawstydzona, czując znajomy dreszcz pożądania. Uśmiechnął się.

- Czuję to.

- Ja cię czuję aż w gardle.

Jego spojrzenie było coraz bardziej rozbawione.

- I jak ci się to podoba?

- Jeśli już musisz wiedzieć - jej oddech powoli się uspokajał - lubię cię.

Pomimo tego że momentami cholernie mnie przerażasz, bywasz arogancki i upierasz się przy czymś, na co nie pozwolę, póki żyję.

- Zrozumiałem. Postaram się zachowywać bardziej odpowiednio. - Jego głos brzmiał miękko i zmysłowo.

- Może zaczniesz od zabrania rąk z mojej szyi. - Nick natychmiast odsunął dłonie.

- Wybacz, myślałem, że chciałaś... - zawiesił głos.

- Cię zabić?

Wzruszył ramionami.

- To obciążenie z przeszłości. Przepraszam. - Chcąc uniknąć nieporozumień, podniósł pistolet ze stolika i położył go na podłodze.

- Kochany jesteś. - Jego zachowanie i przeprosiny były znakiem, że burza minęła. Z uśmiechem zarzuciła mu ręce na szyję i uniosła biodra, wsuwając go w siebie. - Teraz jesteś spokojny?

- Chciałaś zapytać, czy jestem przy zdrowych zmysłach, prawda?

- Chodziło mi o mnie. Jesteś mnie pewny?

- Całkowicie - skłamał.

- Świetnie. Czy możemy wrócić do normalnego cieszenia się sobą?

Uśmiechnął się.

- Co masz na myśli?

- Delikatnie.

- Tak? - nachylił się i czule ją pocałował.

- Właśnie tak... - mruzczała. Smak krwi perwersyjnie ją podniecał. - Choć nie mam nic przeciwko pewnej dozie brutalności od czasu do czasu.

- Co powiesz na to? - przesunął dłońmi wzdłuż jej talii, chwycił ją za biodra i przytrzymując ją, skupił się na sprawianiu jej przyjemności. Wsuwał się w nią powoli, kołysząc się na boki, tak żeby pobudzić każdy milimetr jej wrażliwego, pulsującego wnętrza.

Odpowiadała na jego ruchy, robiąc się coraz bardziej mokra, gorąca i niecierpliwa. Nie mogła dłużej czekać, była gotowa, chciała natychmiast osiągnąć orgazm.

Jej nieokiełznane pożądanie podniecało go jak nic przedtem. Była dzika i odurzająca, co sprawiało, że seks z nią był czymś nadzwyczajnym. Było mu tak dobrze, że zapomniał się, oszołomiony jej krzykiem, który budził w nim nieznane mu dotąd pierwotne instynkty.

Zreflektował się w ostatniej chwili. Wyszedł z niej i doszedł na jej brzuchu. "Mało brakowało", wystraszył się.

- Nie doczekałem, aż skończysz. Wybacz. To się więcej nie powtórzy - przepraszał ją.

Leniwie otworzyła oczy, ciągle jeszcze w objęciach rozkoszy i uśmiechając się, spojrzała na niego.

- Nie przepraszaj. Było mi cudownie.

Cudownie, nie było słowem, którego normalnie użyłby do opisanie orgazmu, ale tym razem rzeczywiście tak się czuł. Było mu cudownie i niesamowicie.

Ogarniające go uczucia nie pozwoliły mu zbyt długo odpoczywać. Pociągająca panna Chandler leżąca tuż obok była nieodpartą pokusą. Nie sposób było się powstrzymać.

Zrobili to kolejny i kolejny raz.

Z nią mógł nie przestawać. Była chętna i nienasycona i za każdym razem coraz bardziej miękka i gorąca. Jej zmysłowość i seksapil do pary z niepohamowanym apetytem na seks, które idealnie wpasowywały się w jego potrzeby, sprawiły, że był skłonny uwierzyć, iż zostali dla siebie stworzeni.

Jego pożądanie było dodatkowo stymulowane przez zbliżające się niebezpieczeństwo. Być może chciał nasycić się rozkoszą, zanim wszystko miało runąć. Zanim ludzie Harry'ego mieli rozpętać burzę.

Niestety, ich czas się wyczerpywał. Miłosna radosna gra nieuchronnie musiała się skończyć. Nick oznajmił, że czas na nich.

- Naprawdę musimy już iść? - dąsała się.

Nick nie mógł uwierzyć, że udało mu się jej odmówić. Być może uzmysłowił sobie, że chodzi o ich życie. Jego instynkt przetrwania był w tej chwili silniejszy niż żądze fizyczne.

- Mogę poszukać twojego wibratora - zaproponował grzecznie, wstając z łóżka. - Alan już pewnie przestępuje z nogi na nogę. Muszę iść.

- Mam ochotę na ciebie, nie na wibrator.

- Dziś w nocy - uśmiechnął się, podciągając szorty. - Obiecuję.

- Chyba musimy zachowywać się rozsądnie - narzekała niezadowolona.

- Wynagrodzę ci to. Słowo honoru. - Uśmiechnął się i zapiął rozporek. - Odpocznij i nabierz sił.

- Tak jest - wyszeptała. - Jak sobie życzysz. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Westchnął lekko i włożył koszulkę.

- Nie ułatwiasz mi sprawy, skarbie. Już nic nie mów. Cicho - podniósł palec do ust - albo nic nie dostaniesz. - Wiedział, że jeśli natychmiast nie wyjdzie, to zrobią to znowu i Alan naprawdę się zdenerwuje.

Nie zwlekając, ruszył w stronę drzwi.

## ROZDZIAŁ 29

Nick wszedł do biblioteki z wyrazem zadowolenia na twarzy.

- Wybacz. Zeszło nam dłużej, niż planowałem. Dowiedziałeś się czegoś nowego od Ginny?

- Kazała cię pozdrowić. Przypuszczam, że nie ma sensu prawić ci kazań na temat poczucia odpowiedzialności.

- Nie krępuj się. - Nick uśmiechnął się. - Ale chcę, żebyś wiedział, że wyszedłem z sypialni tylko dlatego, że jestem niezwykle odpowiedzialny i rozsądny.

- Lepiej późno niż wcale.

- Nie wszyscy potrafią cały czas zachowywać roztropność.

- Lepiej się nad tym zastanów.

- Cały czas się zastanawiam. Przysięgam. - Głos Nicka zabrzmiał poważnie. Skinął głową w kierunku radia, nad którym siedział Alan. - Udało ci się coś usłyszeć?

- Żadnych przebić od oddziału Harry'ego, ale Ginny dowiedziała się kilku rzeczy. - Alan pospieszył z najświeższymi wieściami, zadowolony, że myśli Nicka na powrót skierowane były we właściwym kierunku. - Harry'ego nie ma dzisiaj w biurze. Oficjalnie wyjechał na golfa, a w rzeczywistości jest ze swoją lalą, była miss Alabamy, którą trzyma na ranchu w Wirginii. Oczywiście nie jest to wielka tajemnica, nawet dla jego żony, ale nikt nie mówi niczego na głos. Oficjalnie nikt nic nie wie.

- Zapłaciłbym każdą cenę za współrzędne tego domu.

- Już się o to zatroszczyłem. Myślisz o tym co ja?

- O, tak. O ile wyjdziemy cało z tego bagna.

Alan uśmiechnął się szeroko.

- Z takim zapasem broni? Nie ma obaw. Przysuń się bliżej. Pokażę ci, jak działa system wczesnego ostrzegania.

Dziesięć minut później Nick osunął się na oparcie krzesła.

- Ale sprzęt. Będziemy mieć mnóstwo czasu, żeby zająć pozycje. - Uśmiechnął się pod nosem. - To cudo właściwie jest w stanie przewidzieć, ile czasu upłynie do pierwszych strzałów.

- Przylecą helikopterami. Musimy ich załatwić, zanim zdążą wystrzelić pierwsze rakiety.

- Uderzenie przewencyjnie. Podoba mi się: brzmi rozsądnie.

- Jeśli dobrze myślę, to użyją miejscowych maszyn, a te są stare, wolne i wyposażone w przestarzały sprzęt.

- Nie byłbym tego taki pewien. Harry ma skłonności do przesady.

- Chyba nie myślisz, że przyśle apache'a.

- Z tym miałyby problem. Najlepszy sprzęt poleciał do Iraku. Z drugiej jednak strony pewnie już dawno zaplanował tę operację, więc jest takie prawdopodobieństwo.

- Cholera. W takim razie koniecznie musimy zaatakować pierwsi. Apache rozwałą całe to wzgórze kilkoma pociskami. Ale pomyślmy o czymś przyjemnym.

- Alan uśmiechnął się zagadkowo. - Będziesz potrzebował drugiego pilota podczas wyprawy do Wirginii, kiedy to się skończy?

- Jeśli Ginny się nie sprzeciwi, to jak najbardziej. Masz rację, trzeba myśleć optymistycznie, napaść na Harry'ego Millera jest bez wątpienia przyjemną wizją. Jeśli Harry spotyka się z tą panią regularnie, to nie będzie z nim problemu nawet w pojedynkę.

- We dwójkę zawsze raźniej. Nie myśl, że pozwolę ci pozbawić się przyjemności załatwienia tego bydlaka. Ja też mam do niego interes. Z pełną premedytacją wysłał nasz oddział prosto w zasadzkę pierwszej zimy w Kosowie.

- Więc wyświadczymy światu przysługę.

- Bez wątpienia. - Alan spojrział ostatni raz na ekran radaru. - Zabierajmy się do pracy, trzeba rozlokować zabezpieczenia. Jesteś w stanie utrzymać go w spodniach przez kilka godzin? - skinął w kierunku jego krocza.

- Spróbuję. - Nick uśmiechnął się. - Chociaż nie mogę nic zagwarantować. Jej nie można mieć dość. Cały czas mam na nią ochotę.

- Lepiej postaraj się skupić myśli na tym, co trzeba, to już nie potrwa długo. Harry wraca jutro do Waszyngtonu, więc i dla niego, i dla nas zacznie się odliczanie czasu do przesłuchania.

- Wiem, wiem. Od tej chwili będę zachowywał się jak mnich.

- Lepiej jej o tym powiedz.

- Ale tylko w dzień. Nic się nie martw, pamiętam, że dziś w nocy zaczynamy trzymać wartę. Trzy godziny ty, trzy godziny ja. - Uśmiechnął się. - Będę musiał się streszczać, żeby się wyrobić.

- W najgorszym wypadku umrzesz jako szczęśliwy człowiek - zaśmiał się Alan.

- To dziwne, ale naprawdę czuję się szczęśliwy.

- To widać.

- A myślałem, że już nigdy tego nie powiem.

- Cieszę się. Nie ma nic lepszego niż miłość dobrej kobiety.

- Hola, hola - Nick podniósł ręce. - Nie zapędzaj się tak. Ciągłe nie wiemy, czy jest tym, za kogo się podaje - uśmiechnął się. - Jednego nie można jej jednak odmówić: w łóżku jest jak marzenie. Z tym że na dłuższą metę to by nie wystarczyło. "Żyj chwilą" to nie moja dewiza. Słuchaj, może lepiej usuniemy samoloty i łodzie z pola rażenia. Będą chcieli zmieść je z wody.

- Dobry plan. Prowadź.

Kilka godzin zabrało Nickowi i Alanowi odholowanie samolotów i łodzi do oddalonej o kilka kilometrów zatoczki i zamaskowanie ich. Najszybszą łódź zostawili na wszelki wypadek w szopie. Kiedy skończyli, zabrali się do ustawiania działek przeciwlotniczych na odpowiednich pozycjach na wzgórzu poniżej domu. Następnie załadowali je taką ilością amunicji, że cokolwiek spadłoby na nich z nieba, nie miałyby szans.

Kiedy byli w końcu pewni, że uda się im odeprzeć każdy atak, usiedli na pomoście z butelką whiskey.

- Niech no tylko się tu pojawią - mruknął Nick, pociągając łyk i przekazując butelkę przyjacielowi.

- Dawać ich, jak to mówią ci, którzy nami rządzą - rzucił Alan sarkastycznie, podnosząc butelkę do ust.

- Żebyśmy tylko byli bardziej skuteczni od tych palantów - burknął Nick.
- To nie powinno być aż takie trudne - Alan oddał mu butelkę. -

Jednocześnie możemy sobie pograć w bierki.

- Celując do ruchomego celu z ponad dwustu metrów.
- Z częstotliwością tysiąca dwustu wystrzałów na minutę.
- W ulewie, patrząc przez noktowizory.

Alan uśmiechnął się.

- Jak wtedy w Macedonii. To dopiero były fajerwerki.
- Robiły wrażenie. Pamiętam. I co najważniejsze zdały egzamin.
- Mogliśmy zapisać kolejny dzień.
- Amen. - Nick wyciągnął rękę z butelką. - Pijesz czy nie?

Nie wypili dużo, chcąc zachować trzeźwy umysł.

Po kilku łykach dołączyli do Zoe w saunie, jakby chcieli oczyścić się przed bitwą. Alan nie został długo, postanawiając, że potrzebuje spokoju, żeby wyciszyć się jak wojownicy starożytnych sztuk walki.

Nick i Zoe wykorzystali sytuację, oddając się przyjemnościom ciała. Kiedy skończyli, Nick położył się na górnej półce, czekając, aż choć trochę uspokoi mu się puls. Zoe otworzyła okno i polewała się wodą dla ochłody. Za każdym razem, kiedy się schylała, żeby jej zaczerpnąć, członek Nicka reagował gwałtownie.

- Lepiej przestań, skarbie - szepnął.
- O co ci chodzi? - Obróciła głowę, patrząc na niego z niewinnym wyrazem twarzy.

- Dobrze wiesz o co. Nie mogę się opanować, kiedy widzę, jak się pochylasz.

- W ten sposób? - pochyliła się nisko, nęcąc go jeszcze bardziej.

Nie czekając na nic więcej, zeskoczył do niej tak szybko, że aż pisnęła i upuściła czerpak. Chwycił ją od tyłu, pchnął w dół jej głowę, unosząc jednocześnie biodra i wszedł w nią z całą gwałtownością.

- Jesteś nieznośna - szepnął, rytmicznie się poruszając i czując, jaka była ciepła i chętna. - Co masz mi teraz do powiedzenia.

- Dziękuję... Jestem... ci... bardzo wdzięczna... - nie mogła złapać oddechu. Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. - Z całego serca dziękuję.



- Z całego serca i skąd jeszcze? - szeptał, z każdym pchnięciem wchodząc w nią głębiej i głębiej. Było mu lepiej niż dobrze. Pragnął jej tak samo mocno jak ona jego. Z przyjemnością sprawdzał, czy jej niepohamowany apetyt miał granice.

Wyciągnął rękę i otworzył okno, żeby trochę się ochłodzić, ale odurzające i palące gorąco, które ich ogarniało, było nie do opanowania. Opadli na podłogę. Jej ciało błyszczało od potu, blond loki rozsypały się na plecach. Obróciła się i spojrzała na niego, posyłając mu najśłodszy ze swoich uśmiechów.

- Alan będzie się zastanawiał, gdzie zniknęliśmy - odezwał się. - Wyglądasz wspaniale - dodał, czując, że musi to powiedzieć.

- Chyba rzeczywiście powinniśmy iść. Chociaż zupełnie nie mam ochoty przestawać. - Zoe nie kryła swoich uczuć.

Wyciągnął dłoń i delikatnie pogładził jej policzek.

- Dziękuję, panno Chandler, to naprawdę było niezapomniane doświadczenie, a właściwie kilka doświadczeń. - Uśmiechnął się do niej, po czym wstał i pomógł się jej podnieść.

Najpierw opłukał ją, dopiero później siebie i otworzył drzwi do przebieralni. Ubierali się milcząco, ale nie czując skrępowania. Oganiało ich przyjemne zmęczenie.

Kiedy wracali do domu, trzymając się za ręce, słońce chyliło się już ku zachodowi, a wieczorne powietrze intensywnie pachniało lasem.

Obiad tego wieczoru był nieco opóźniony z powodu leniuchowania w saunie. Kiedy jedli, beztroska zaczęła jednak ustępować nerwowemu oczekiwaniu.

Nick nie wyjaśnił Zoe szczegółów planowanej operacji, ale była świadoma jej rozmiarów.

Nie była zaskoczona, kiedy po skończeniu deseru Nick oznajmił:

- Chodź, pokażę ci tunel ewakuacyjny, którego być może będziemy musieli użyć. Będziemy dziś w nocy z Alanem na zmianę trzymać wartę. Jeszcze nic nie wiadomo - przerwał, widząc niepokój w jej oczach - ale wolimy przygotować się na najgorsze. Jeśli nas zaatakują, masz uciekać jak najdalej od domu. - Nie powiedział, że dom będzie głównym celem wroga, bo planował dobrać się do ludzi

Harry'ego, zanim zaczną ostrzał. Miał nadzieję, że Zoe zdąży znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

- Wiem, że spodziewacie się tych ludzi lada chwila. Nie musisz owijać w bawełnę, przecież widziałam, jacy zajęci byliście przez całe popołudnie.

Nick spojrzał na nią badawczo, chciał wierzyć, że była z nim szczerą.

- Jest bardzo prawdopodobne, że już tu lecą. Przesłuchanie zatwierdzające Harry'ego jest w przyszłym tygodniu i ja mam do tego czasu zostać unieszkodliwiony.

- Nie mogliśmy uciec dalej na północ albo na zachód, gdziekolwiek, a nie tu?

- I tak by nas znaleźli. Tu mamy większe szanse odeprzeć atak.

- Ale na jak długo? Ten gość pewnie ma cały tabun ludzi do dyspozycji.

"Na szczęście wkrótce będzie martwy", pomyślał Nick i odpowiedział:

- Wystarczająco długo.

- Pokaż nam ten tunel - wtrącił się Alan, zapobiegając nieuchronnej kłótni.

To nie był czas na dyskusje.

- Schody są ukryte za półkami w spiżarni. - Nick poderwał się - Tędy.

Wąska klatka schodowa prowadziła w dół do tunelu, który łączył dom z niewielkim schronem wcinającym się w zbocze wzgórza. Pomieszczenie było zaopatrzone w zapasy wody i jedzenia. Stało tam łóżko, radio, lampa gazowa i toaleta chemiczna.

- Matko, to trochę przerażające - wyszeptęła Zoe, która pomyślała, że tak właśnie muszą wyglądać schrony przeciwbombowe. - Ja chcę do domu. Mam już dość tej zabawy.

- Przykro mi. - Nick nie był pewien, czy nawet najlepsza aktorka byłaby w stanie tak realistycznie grać przerażenie. Kobieta drżała, a do jej oczu nabiegły łzy. - Tu będziesz bezpieczna. - Przytulił ją mocno. - Gwarantuję, że nikt nie zrobi ci krzywdy.

Westchnęła, pociągając nosem i posłała mu delikatny uśmiech.

- Przepraszam. Zachowuję się jak dziecko - powiedziała, odzyskując panowanie nad sobą. - Już mi lepiej. Na moment puściły mi nerwy. Nie myślę,

żeby to, co nas czeka, było gorsze od pływania w rzece pełnej piranii, a to przeżyłam.

Mężczyźni spojrzeli na siebie ponad jej głową. Porównanie piranii z pociskami raketowymi nie było zbyt trafne.

- Posłuchaj. Jeśli nas zaatakują, uciekaj z domu i czekaj tu, aż ja z Alanem pokażemy im, na co nas stać. - Uśmiechał się do niej pocieszająco. - Wiesz, że dobro zawsze zwycięża.

- Jeśli tak jest, to Willerby i jemu podobni już dawno dostaliby za swoje, a nie spali na kasie. Chyba jednak nie masz racji.

- Tu chodzi o coś innego. Nie wiedzą, z kim zadarli i źle skończą.

- Nie mamy zamiaru nikogo mordować - Alan wtrącił się szybko, widząc przerażenie malujące się na twarzy Zoe. - Po prostu ich stąd wykurzymy.

- Wiem, że trudno się z tym pogodzić, ale jeśli ci ludzie przyjadą tu, żeby nas zabić, nie możemy być wielkoduszni. - Nick uśmiechnął się. - Nie przejmuj się. Mam zamiar jeszcze trochę pożyć.

- Co za pocieszenie.

Nick pochylił głowę i delikatnie ją pocałował.

- No. Zuch dziewczyna.

- Przepraszam, że wam przerywam to gruchanie, ale musimy zająć stanowiska na czatach.

- Ja pójdę pierwszy - zgłosił się Nick, puszczając Zoe i cofając się w kierunku wyjścia. - Odprowadzę was do domu.

Żadne z nich nie spało dobrze tej nocy. Alan i Nick prawie w ogóle nie zaznali snu. Czuli jak ogarnia ich znajome napięcie poprzedzające walkę.

## ROZDZIAŁ 30

Nad ranem ciszę zmaćił hałas odbijający się echem w wodach jeziora, brzmiący jak trzepot skrzydeł ogromnego ptaka.

Nadlatywały helikoptery.

Jedną z maszyn był bez wątpienia apache. Nick nie zapomniał, dźwięku wydawanego przez tę maszynę, ciągle wracały do niego mrozące krew w żyłach wspomnienia.

- Słyszałem - powiedział do Alana, który pojawił się w drzwiach sypialni. Wstał z krzesła, z którego obserwował śpiącą Zoe i podszedł do niej, żeby ją obudzić. - Czas przejść do schronu - starał się, by jego głos brzmiał łagodnie. - Przyjdę po ciebie, kiedy będzie po wszystkim. Do tego czasu nie wychodź. - Po tych słowach szybko ruszył w kierunku drzwi, żeby uniknąć dyskusji.

Nie było na to czasu.

- Obserwuję ich na radarze od jakichś czterdziestu minut - Alan poinformował Nicka, kiedy wyszli na zewnątrz i szybkim krokiem ruszyli na północ w kierunku skalnego urwiska. - Nie spieszą się.

- Myślą, że będą nas mieć jak na dłoni. Po co mieliby się śpieszyć?

- Czeka ich niespodzianka.

Nick uśmiechnął się.

- Podoba mi się twoja pewność siebie.

- To nie pewność siebie, stary, to wiara w pierwszorzędną broń.

- Dla nas to nie jest tylko kolejna misja - głos Nicka był oschły.

Kiedy helikoptery pojawiły się w zasięgu ich wzroku, mężczyźni wymienili zaniepokojone spojrzenia.

- Piątka z plusem. - Nick spojrzał znacząco na przyjaciela. - Akcja bojowa z prawdziwego zdarzenia.

- Harry pewnie siedzi w swoim ciepłym biurze w Waszyngtonie.

- Zapewne. Przyda nam się dziś nasz wrodzony spryt.

- I doświadczenie bojowe.

- Nie wspominając o chęci zemsty za szesnaście miesięcy spędzonych w szpitalu.

- Nie możemy za długo zwlekać - Alan nie spuszczał oczu z nadlatujących maszyn.

- Zaskoczmy ich - Nick ściszył głos, obserwując helikopter lecący na przodzie. - Nie będą mieli pojęcia, co w nich trafiło. Te wyrzutnie mają niesamowity zasięg.

- Tylko to co najlepsze: to moje motto.

Nick posłał mu uśmiech.

- Ja stawiam pierwszą kolejkę, kiedy będzie już po wszystkim. Jestem gotowy. Broń naładowana i odbezpieczona. Apache jest prawie w naszym zasięgu.

\*

W czasie kiedy mężczyźni wymieniali między sobą komendy na wzgórzu, Zoe kulila się z przerażenia w schronie pod nimi. Nigdy przedtem nie była tak blisko regularnej walki i nie wiedziała, co znaczy być śmiertelnie przerażonym.

Warkot helikopterów usłyszała już, kiedy wbiegała do tunelu. Teraz największym przerażeniem napawało ją, oprócz utraty życia, to że kiedy już wszystko ucichnie, jako jedyna przeżyje i zostanie pozostawiona sama sobie w środku głuszy.

Z całych sił starała się nie dopuszczać do siebie myśli, że Nick mógłby zginąć. Nie była w stanie sobie wyobrazić takiego okropieństwa. Modliła się mocniej niż kiedykolwiek. Prosiła Boga o cud, bo obawiała się, że wobec uzbrojonych po zęby zawodowych zabójców nadlatujących w bojowych helikopterach tylko to mogło ich uchronić. Modliła o się o celne strzały Nicka i Alana i o to, by ich przeciwnicy odczuli boleśnie, czym jest gniew Wszechmogącego. Błagała, żeby wszystko dobrze się skończyło, odmawiając zwykłą dziecięcą modlitwę. Dodawała jej otuchy, kiedy jako mała dziewczynka bała się ciemności, wielkich włochatych pajaków i węży, które potrafiły połknąć w całości człowieka.

Nie mogła uwierzyć, że jej zwykle spokojne życie tak radykalnie się odmieniło. "Jak to możliwe, że spotyka to właśnie mnie?", pytała z niedowierzaniem sama siebie. Przecież była uznaną pisarką, która, owszem, miała do czynienia z nieuczciwymi ludźmi, dopuszczającymi się nieetycznych

uczynków, ale sądziła, że między przestępstwami popełnianymi w białych rękawiczkach a bezwzględными okrutnymi zbrodniami istnieje wyraźna granica. "Czy naprawdę świat nie powinien działać według jakiegoś porządku? - szlochała. - Zamiast siedzieć teraz w tym bunkrze, modląc się o cud, powinnam zastanawiać się nad tytułem kolejnego rozdziału albo wysłuchiwać dobrych wieści od swoich ludzi we Włoszech".

Niestety, rzeczywistości nie można było ignorować. Kolejną przerażającą myślą na jej wydłużającej się liście było: a co jeśli wszystko nie skończy się dobrze? Co, jeśli ugną się pod ostrzałem z helikopterów? "Cholera jasna", zaklęła. Jej strach stawał się coraz większy. Wprawdzie Nick nie wyjaśnił jej dokładnie, kto na niego polował ani dlaczego, ale pamiętała ostatni atak, który przeżyli, i widziała, że to nie byli amatorzy.

Zoe przełknęła ślinę. Myśli o śmierci wypełniły każdą komórkę jej mózgu, ogarnęła ją jeszcze większa groza. Pomyślała też, że najgorsze w tym wszystkim, tak jakby istniały lepsze i gorsze strony umierania, było to, że nikt nigdy nie dowie się, co się z nimi stało. Byli oddaleni o setki kilometrów od cywilizacji, ukryci w prawdziwej głuszy. Przypomniała sobie film, w którym główny bohater umiera w środku dziczy i jego ciało zostaje odnalezione dopiero po wielu tygodniach.

Nagle tuż nad nią rozległ się huk pocisków, któremu chwilę później zawtórował zgiełk karabinów maszynowych.

Krzyknęła i zaczęła się trząść.

\*

Zanim z gardła Zoe wyrwał się krzyk zgrozy, Nick i Alan zdążyli już zestrzelić apachea za pomocą kilku celnych serii z rosyjskiej broni o wzmocnionej mocy, której pociski przebiły pancierz maszyny. Nick dodatkowo celował w twarz pilota, którą widział przez wąskie pochylone okno. Wpakował w jego głowę cały magazynek, rozrywając ją na strzępy.

W tym samym czasie Alan opróżnił swój magazynek, strzelając w mechanizm napędzający śmigła, aż rozprysł się na kawałki, sprawiając, że maszyna runęła gwałtownie spiralnym ruchem. Drugi pilot siedzący w kabinie zdążył jeszcze wystrzelić dwa pociski, ale zamiast w dom trafiły w taflę jeziora.

Widząc zbliżające się w ciemności rozbłyśki wybuchających pocisków, mężczyźni rzucili karabiny i pod osłoną drzew ruszyli w stronę odległych o mniej więcej trzydzieści metrów, wkopanych w ziemię stanowisk z wyrzutniami raketowymi. Nie tracąc czasu, wycelowali wyrzutnie umieszczone na obrotowych statywach w dwa ociężałe helikoptery nadlatujące w ślad za strąconym apacheem. Piloci kontynuowali atak pomimo dotkliwej straty.

- Harry musi im dobrze płacić! - krzyczał Nick, ustawiając celownik na jedną z maszyn. - Gnoje ani myślą się wycofać!

- To ociężałe krowy bez rakiet dalekiego zasięgu!

- Ten po lewej jest mój! - Nick pochylał się nad bronią, jego palce zawisły nad spustem.

- Przyjąłem! - Stojący nad swoją wyrzutnią raketową Alan miał na celowniku drugi helikopter.

- Ognia!

Mężczyźni odpalili dwa potężne pociski zdolne przebić się przez słabo opancerzone kadłuby helikopterów i rozerwać je na kawałki. Kiedy eksplodujące maszyny zamieniły się w kule ognia, a z nieba posypał się deszcz płonących odłamków, Nick i Alan dołożyli im jeszcze z karabinów maszynowych.

Duże i małe fragmenty oprzyrządowania, metalu oraz ludzkie szczątki spadały do jeziora, rozbryzgując wodę. W końcu ciemna tafla zamknęła się nad tym, co zostało z oddziału szturmowego Harry'ego. Jedynie marszczące jezioro niewielkie fale i unoszące się na ich powierzchni niewielkie resztki maszyn i ludzi świadczyły o cmentarzysku na dnie.

Zapadła złowieszcza cisza.

- Powinniśmy sprawdzić, czy ktoś nie przeżył. - Alan podszedł do Nicka, przypatrując się tafli wody.

- Za chwilę - odparł Nick. Stłumiony głos Alana przebijał się przez jego dzwonienie w uszach. - Walczę z moim największym koszmarem. - Wziął głęboki oddech, grzbietem dłoni wytarł z twarzy drobinki smaru, które odprysły z broni podczas strzelania i powoli wypuścił powietrze. - Dawno tego nie robiłem. - W ogniu walki czas zawsze dla niego zwalniał, każdy szczegół stawał się ostry i wyraźny, a ogłuszający huk strzelaniny przeradzał się w szept. Kiedy lądował

broń i z niej strzelał, nie czuł nic, działał instynktownie. Ale po walce wszystko stawało się boleśnie rzeczywiste. - Nienawidzę zabijać - mruknął.

- Albo my, albo oni - Alan też wytarł twarz, po czym starannie złożył zabrudzoną chusteczkę i schował ją w kieszeni.

- Zawsze tak jest.

Alan wzruszył ramionami.

- Chyba dobrze, że nam się udało.

- Bez dwóch zdań. I to dzięki sprzętowi od ciebie.

- I twojemu systemowi ostrzegania. Już dobrze. Sprawiedliwości stało się zadość. Wszystko jest tak, jak być powinno.

- Chyba tak. Przeliczyli się.

- To typowe dla ludzi Harry'ego. Raczej nie są zbyt bystrzy. Zawsze im się wydaje, że im więcej, tym lepiej. Gotowy na obchód? - Alan skinął w stronę jeziora. - Nie możemy ryzykować.

Nick wiedział, że likwidacja ryzyka wiązała się z dobieciem tych, którym udało się przeżyć.

- Gotowy - odpowiedział, spychając na bok wyrzuty sumienia. - Wszystkie dręczące mnie demony są z powrotem w klatkach.

Pod osłoną drzew ruszyli w kierunku szopy. Wyprowadzili niewielką łódź i podплыnęli nią do miejsca, gdzie runęły helikoptery. Powoli przepływali nad zatopionymi w głębinie szczątkami, w skupieniu obserwując tafłę wody.

Na powierzchni jeziora unosiły się tylko resztki maszyn i ludzkie szczątki.

- Do tego nie można się przyzwyczaić - zauważył Alan, kiedy Nick poprowadził motorówkę obok unoszących się części ludzkiego ciała. - Nieważne, ile razy człowiek to zobaczy.

- Cholera, masz świętą rację.

- Nawet pomimo że próbowali nas zabić, nie mogę przestać myśleć o tym, że zostawili rodziny. A Harry - dodał oschle - siedzi sobie cały i zdrowy w Waszyngtonie. Mam ochotę do niego zadzwonić i powiedzieć mu, żeby zaczął porządkować swoje doczesne sprawy.

- Mam nadzieję, że jednak oprzesz się pokusie - upomniał go Alan.



- Nie martw się, nie obchodzi mnie, w jakich stosunkach rozstanie się z tym światem.

- Nie ma sensu go ostrzegać - słowa Alana zabrzmiały jak przestroga.

- Wiem, wiem. Chociaż pociąga mnie wizja tego, jak by się poccił ze strachu.

- Spokojnie. Kiedy nie dostanie odzewu od tych gości, domyśli się, co się stało.

- Co oznacza, że powinniśmy się stąd jak najszybciej zmyć.

Alan skinął głową.

- Czy Zoe ma się gdzie podziąć? - Obaj mężczyźni uznali, że Zoe zdała egzamin z lojalności, nie przychodząc z pomocą ludziom Harry'ego.

- Nie wiem, ale kiedyś wspomniała, że ma przyjaciół, u których mogłaby się zatrzymać. Zapytam ją. Ty najpierw zamelduj się w domu, a potem przyjeźdź do Minneapolis. Do tego czasu powinienem być już sam. Będę mógł całą uwagę i energię poświęcić Harry'emu.

- Mam znajomości w Pentagonie. Broń możemy załatwić w stolicy.

- Harry na pewno ma wszystko obstawione, więc nie powinniśmy latać z ogólnodostępnych lotnisk. Mam w Minneapolis samolot, o którym nikt nie wie. Oficjalnie kilka lat temu został zezłomowany, więc jest naprawdę tajny. Mam fałszywe papiery i plany lotów. Będziemy używać niewielkich miejscowych lotnisk. Nikt się nie dowie.

- Co powiesz na czwartek w przyszłym tygodniu?

- Pasuje mi.

- Jak twoja maskotka zareaguje na "do widzenia"? - Alan spojrzał na Nicka porozumiewawczo.

- To nie ma znaczenia, ale zaraz się przekonam. Nie możemy tu zostać. Wszyscy musimy zapaść się pod ziemię, dopóki nie unieszkodlimy Harry'ego.

Alan uniósł rękę i wskazał na unoszące się na wodzie resztki.

- Fale wyrzucą to wszystko na brzeg. Co jej wtedy powiesz?

- Że my przeżyliśmy, a oni nie.

- Nic dodać, nic ująć.

- Taak, szczęśliwe zakończenie. Jak w Hollywood.

Kiedy mężczyźni upewnili się, że nikt z napastników nie przeżył, skierowali się do brzegu i odprowadzili łódź do szopy, gdzie napili się po łyku whiskey. Wyczyścili ze smaru ręce oraz twarze odrobiną benzyny i zamknęli za sobą wrota. Alan poszedł wysłać krótką zaszyfrowaną wiadomość do żony, a Nick skierował kroki do schronu, do Zoe, chcąc poinformować ją o pomyślnym przebiegu akcji.

Nick z ulgą przyjął fakt, że nie próbowała ich zabić podczas walki. Sądził, że być może nadszedł czas, by zwolnić ją z wszystkich podejrzeń.

- Jasna cholera! Nie ma jej! - Stał w drzwiach jak wryty, patrząc na ciche, puste wnętrze. Czuł jak włosy na karku stają mu dęba, a w głowie usłyszał bicie na alarm.

Ostrożnie przesuając się z oświetlonego wejścia w ciemności ogarniające pomieszczenie, wyjął z kieszeni pistolet i odbezpieczył go.

- Zoe? - Jego głos pozbawiony był wyrazu.

- Nick! Dzięki Bogu! To naprawdę ty! - krzyknęła, wydostając się zza niewielkiej szafki. - Usłyszałam kroki, a kiedy otworzyły się drzwi, nie śmiałam spojrzeć, kto w nich stoi... - Umilkła. - Ale, dzięki Bogu, to ty - odezwała się ponownie z widoczną ulgą.

- Wszystko w porządku - odpowiedział łagodnym, lecz oschłym głosem, nie opuszczając lufy pistoletu. Każdy mięsień jego ciała napięty był jak postronek, gotów natychmiast zareagować. - To koniec.

- Jesteśmy bezpieczni?

- W tej chwili tak. Nie podchodź.

- Co się dzieje? - Ton jego głosu i niespodziewany rozkaz zaniepokoił ją, nie wspominając o wymierzonym w nią pistolecie.

- Muszę sprawdzić, czy nie masz przy sobie broni.

- W porządku - odpowiedziała potulnie, nie chcąc go zdenerwować. Od kiedy stanęła twarzą w twarz ze śmiercią w jego łóżku, nie chciała ryzykować. Rozumiała, że musiał być ostrożny, ale uważała, posuwał się trochę za daleko.

- Podejdź do światła - machnął pistoletem w stronę drzwi. - Wyciągnij ręce i rozstaw nogi. - Jego głos brzmiał szorstko.

- Słyszałam całą strzelaninę i byłam naprawdę strasznie przerażona - mówiła cicho, czując, że musi coś powiedzieć, tak jakby słowa miały udobruchać dziką bestię. - Modliłam się pierwszy raz od bardzo dawna... naprawdę... i bardziej intensywnie niż kiedykolwiek w życiu. Błagałam, żeby wszystko skończyło się dobrze i skoro tu jesteś, to może zostałam wysłuchana. Cieszę się, że nie jesteś ranny. Alan też jest cały?

- Cały i zdrowy.

Zaszedł ją z tyłu, tak cicho, że zaparło jej dech. Stłumiła jednak strach, nie chcąc go prowokować. Starając się uspokoić oddech, powiedziała:

- Nic nie mam.

- To dobrze - odparł chłodno i bez wyrazu.

W przeciwieństwie do głosu jego ręce, które przesuwały się sprawnie po jej ciele, były ciepłe i delikatne. Dotykał ją od stóp do głów, sprawiając, że nagle poczuła się podniecona. "Do cholery z nim i moimi nieokrzesanymi zachciankami. To nie czas na te sprawy", ganiła się w myślach.

Nick nie potrafił tego wytłumaczyć, bo kobieta nawet nie drgnęła, ale wiedział, co czuje.

- Zawsze masz ochotę, przyznaj się - odezwał się niskim, zachrypłym głosem, odwracając ją i wsuwając dłonie między jej uda. - Jesteś gotowa nawet teraz, kiedy nie jesteś pewna, jak się zachowam i co mogę ci zrobić.

- Mam ochotę powiedzieć ci, żebyś spieprzał - odcięła się, patrząc ze złością w jego rozbawione oczy. - Ale przerażasz mnie, a poza tym nie mogę lekceważyć tego, że najwyraźniej ocaliłeś mi życie. Z drugiej jednak strony jesteś tak cholernie arogancki, że chyba jednak to powiem: pieprz się.

- Nie wierzę. W takim momencie, kiedy dotykam cię tam, gdzie najbardziej lubisz. Przecież czuję, jak pulsujesz.

- Właśnie w takim momencie - nie ustępowała.

- Osobiście lubię to robić po walce.

- Wiem. Z tym, że ty jesteś... - zawiesiła głos.

- Świrem?

- Tego nie powiedziałam.

- Ale tak pomyślałaś. - Uśmiechnął się niespodziewanie i odsunął rękę. - Spokojnie, nic ci nie zrobię. Chodźmy zobaczyć, co robi Alan. Czas oblać zwycięstwo.

Jego zachowanie i nastrój zmieniały się tak szybko, że zabrało jej chwilę, by za nim nadażyć. Zdołała jednak zdobyć się na uśmiech i powiedzieć:

- Toast za zwycięstwo to świetny pomysł.

- I nie martw się. - Nick puścił ją przodem. - Nigdy bym cię do tego nie zmuszał wbrew twojej woli. - Ruszyli tunelem w stronę domu.

"Ty mnie nie musisz zmuszać", myślała, czując, jak wciąż jest podniecona, ale zamiast tego powiedziała:

- Dobrze to słyszeć - cichy uporczywy głos w jej głowie podpowiadał jej, że byłoby naprawdę bardzo miło, gdyby on w tym momencie pragnął jej tak bardzo, jak ona pragnęła jego. Najwyraźniej jednak Nick Mirovic, w przeciwieństwie do niej, świetnie umiał nad sobą panować.

## ROZDZIAŁ 31

Popijając drinki w salonie z dala od jeziora i tego, co kryło, mężczyźni rozmawiali o swoich obawach i planach.

- Harry może przysłać drugi oddział - Nick celowo starał się brzmieć zwyczajnie. - Po prostu nie można wykluczyć takiej opcji - dodał, uśmiechając się do Zoe, która siedziała naprzeciwko niego z podwiniętymi nogami w dużym miękkim fotelu.

- Pewnie się na to nie zdecyduje - Alan leżał na kanapie, opierając szklanek na piersi - ale nie możemy ryzykować.

- Nie ma powodów do paniki - wtrącił szybko Nick, widząc, że na twarzy Zoe pojawia się niepokój. - Harry nie powinien się dowiedzieć, że poniósł porażkę, aż do późnego popołudnia. A zanim zdąży przysłać tu następnych ludzi, miną przynajmniej dwa, trzy dni. Myślmy więc, że najrozsądniej będzie się spakować i wyjechać stąd z samego rana.

- Zastanawialiśmy się, czy masz jakieś bezpieczne miejsce, w którym mogłabyś się zaszyć? - Alan stwierdził, że jemu łatwiej będzie poruszyć temat rozstania.

- Jeśli nie, to znajdę ci jakąś dobrą kryjówkę - szybko zaproponował Nick. Doceniał dobre intencje Alana, ale wolał sam się z tym uporać. - Nie zostawię cię samej na długo. Muszę wyjechać na chwilę z Alem w interesach, to wszystko.

Zoe wiedziała, że wspomniane interesy na pewno nie miały nic wspólnego z biznesem, ale nie miała zamiaru wypytywać o szczegóły.

- Na jak długo miałabym się zaszyć? - przeszła do sedna, bez zadawania niewygodnych pytań, które mogłyby jej uświadomić, że świat działa według reguł, których dotąd nie знаła. - Bardzo chciałabym już wrócić do domu.

Nick i Alan wymienili spojrzenia i po krótkiej ciszy Nick odezwał się:

- Prawdopodobnie na dwa tygodnie.

Zoe zauważyła, jak wymownie spojrzeli na siebie mężczyźni, i nie trzeba jej było więcej przekonywać. Znalazła się o wiele za blisko przerażająco prawdziwej walki i nie chciała już nigdy więcej tego doświadczyć.

- Mam w Chicago koleżankę ze studiów, z którą nikt nie powinien mnie skojarzyć. - Uniosła brwi. - Rozumiem, że nie powinnam nikomu zdradzać miejsca mojego pobytu.

Nick uśmiechnął się.

- Tak. Do czasu, aż wszystko się uspokoi.

- Masz na myśli sprawę swoją czy moją?

- Obie.

- Nie jesteś w stanie pomóc mi z Willerbym. Nie mam racji? - dodała ze zważaniem, ale i z nadzieją.

- Chyba znam kogoś, kto może go przycisnąć.

- Nie spytam, co to znaczy - rzuciła, dodając w myślach: "nie stać mnie na dożywną terapię".

- Dobry pomysł - Nick delikatnie się uśmiechnął.

- Mogę coś zasugerować? - wtrącił się Alan. - Uczcijmy dzisiejsze zwycięstwo, zanim zaczniemy rozmawiać o kolejnym. Nie kuśmy losu, to przynosi pecha. Kto ma ochotę na kolejnego drinka? - Zsunął się z kanapy i podszedł do stołu, na którym stała butelka whiskey prosto z niewielkiej destylarni na Isle of Skye w Szkocji w towarzystwie butelki likieru kawowego i czajniczka na kawę. Zoe nie miała ochoty na whiskey, było zbyt wcześnie. Piła więc kawę z likierem.

Dyplomatyczna propozycja Alana zakończyła dyskusję o sprawach, których mężczyźni woleli nie poruszać i w które Zoe wolała nie zostać wtajemniczona.

Nie chciała mieć już nigdy więcej do czynienia ze strzelaniną.

Pragnęła zapomnieć, że groziło im niebezpieczeństwo.

Starła się nie myśleć o tym, co spotkało mężczyzn, którzy ich zaatakowali. Musiałaby wówczas stawić czoło prawdzie o Nicku i Alanie, o tym, że zlikwidowali ich. Że ich zabili. Zastanawiała się, czy pójdzie za to do piekła, czy może uwolnienie świata od bandytów nie było wcale grzechem.

Kiedy rozważała, czym jest dobro i zło, uświadamiała też sobie, ile Nick wnosił w jej życie. Wiedziała, że mężczyzna wkrótce miał zniknąć, a wraz z nim

cała rozkosz, którą jej dawał. Ta nieprzyjemna myśl owładnęła jej umysłem jak niedająca się odpędzić obsesja, tłumiąc głosy rozmawiających mężczyzn.

Ich rozstanie było nieuchronne, dzieliły ich od niego zaledwie godziny, a w najlepszym wypadku doba.

Słowo strata zapaliło się jak neon w jej głowie. Były takie chwile, kiedy Nick ją przerażał, ale blade były one w porównaniu z tym, jaki był przystojny i co potrafił w łóżku. Wiedziała, że będzie jej brakowało nieziemskiego seksu. Nie była pewna, czy kiedykolwiek uda się jej znaleźć kogoś takiego jak on. Nie przesadzała. Przed zamążpójściem i po rozwodzie była z wieloma różnymi mężczyznami i mogła z całą pewnością stwierdzić, że żaden z nich nie dorastał Nickowi do pięt.

- Halo, jesteś z nami?

Podniosła oczy, zdając sobie sprawę, że się wyłączyła. Nick uśmiechał się do niej porozumiewawczym, jedynym w swoim rodzaju uśmiechem, zupełnie jakby wiedział, o czym myślą kobiety, kiedy odpływają w zamyślenie.

- Przepraszam. Myślałam o tym, że muszę się spakować - skłamała.

- Pytałem cię, czy masz ochotę na stek czy rybę na śniadanie. Zgłodnieliśmy z Alanem.

- Wszystko jedno. Zjem to co wy.

Nick patrzył na nią przez długą chwilę.

- W takim razie steki - odezwał się w końcu niskim, miękkim głosem. - Chodź do kuchni dotrzymać mi towarzystwa - dodał z uśmiechem, wracając do zwyczajnego tonu. "Weź się w garść", upomniął się. - Alan należy nam po drinku i zrobimy sobie małe przyjęcie.

Śniadanie upłynęło im w miłej atmosferze: towarzystwo było doborowe, a jedzenie wspaniałe. Nick podał naleśniki polane kanadyjskim syropem klonowym, steki i truskawki z odrobiną likieru i zmrożoną śmietaną, w której wciąż iskrzyły kryształki lodu. Całość wieńczyła niezrównana, jak zresztą wszystkie kulinarne dokonania Nicka, *caffè latte*.

Alan dbał o alkohole, w przypadku Zoe dolewając jej do kawy likieru.

Nikt nie wspominał o zabijaniu ani o tym, jak skończyli ci, którzy na nich napadli. Nie poruszano również planów na nadchodzące dwa tygodnie.

Jedli i rozmawiali jak goście przy stole Szalonego Kapelusznika z *Alicji w Krainie Czarów*. Dyskutowali o wszystkim: o pogodzie, wędkowaniu, o przeczytanych książkach, ulubionych programach telewizyjnych i - z jakichś powodów - o kondycji nowoczesnej europejskiej architektury. Zło i niegodziwość nie zostały zaproszone do stołu tego ranka. Schowali się przed nimi pod bezchmurnym, błękitnym niebem przyjemnych błahostek.

Kiedy skończyli jeść, dochodziła dziewiąta.

- Zacznę się pakować - Alan wstał od stołu. - Jeśli wszystko dobrze pójdzie, zdążę wyjechać jeszcze dziś. Ginny zamartwia się, kiedy mnie nie ma.

Nick również odsunął się od stołu.

- Pomogę ci - zaproponował, wstając. - Trzeba to wszystko z powrotem pozamykać w pudłach.

- Poradzę sobie - zapewniał go Alan. - Nie przejmuj się.

- Nie. Chcę ci pomóc. Zwijanie sprzętu, to dla mnie chleb powszedni. Uporam się z tym w kilka godzin. Poradzisz sobie bez nas? - zapytał, zwracając się do Zoe.

- Mną się nie przejmujcie. - Była równie dobra w udawaniu spokoju ducha jak jej towarzysze. - Ty gotowałeś, więc pozwól, że ja posprzątam kuchnię. Potem zajmę się pakowaniem, więc powinnam być gotowa, kiedy skończycie. - Odwróciła się do Alana, posyłając mu uśmiech. - Jeśli mielibyśmy się więcej nie spotkać, to było mi bardzo miło cię poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Powodzenia z książką.

Nick skinął na przyjaciela:

- Gotowy?

Kiedy kroki mężczyzn oddalały się na ganku, a potem na schodach, Zoe opadła na fotel, mogąc w końcu przestać udawać, że wszystko jest w porządku. Ogarnęło ją obezwładniające poczucie osamotnienia i żalu.

Biorąc pod uwagę ich niedawne zwycięstwo nad złem, wiedziała, że nie powinna się tak czuć. Jej umysł postanowił jednak zepchnąć sukces na dalszy plan i skupić się na nieuchronnie nadciągającym rozstaniu.

Uświadamiała sobie, że, tak naprawdę, nigdy nie byli razem. "Weź się w garść - podpowiadał jej irytujący głos rozsądku. - Lepiej bierz się za sprzątanie,



do cholery - głos stawał się coraz bardziej nieustępliwy. - Pakuj torby, wsiadaj do samolotu i wracaj do swojego życia". Potrafiła być dla siebie bardziej niż surowa. Wiedziała, jak gwałtownie przywołać się do porządku.

Westchnęła, wiedząc, że jej podświadomość miała rację. Postanowiła, że po powrocie na łono cywilizacji zadzwoni do Rosie i zapowie, że wpadnie na dłuższe odwiedziny.

Wiedziała, że będzie mile widziana. Ona i Rosie wypłakiwały się sobie na zmianę, przeżywając szkolne miłości, porażki w pracy i kolejne rozwody. Rosie była obecnie szczęśliwą singielką na stanowisku redaktorki działu stylu życia w magazynie "Sun Times", mieszkającą w uroczym małym domku, który został przeoczony w planach rewitalizacji regionu.

Przy domku był skrawek ogrodzonego ogródka, gdzie Zoe mogłaby pracować, ciesząc się słońcem. Pomyślała, że miałyby tam całkowity spokój. Zamieszkanie u przyjaciółki wydało się jej idealnym rozwiązaniem.

Oczywiście poza faktem, że nie będzie tam Nicka i, co za tym idzie, boskiego seksu. "Nie można mieć wszystkiego", pomyślała.

Życie nie zawsze było słodkie jak cukierek.

## ROZDZIAŁ 32

Cztery godziny później Alan i Nick załadowali do samolotu dwie ostatnie skrzynki.

- Na mnie już czas - zakomunikował Alan i przeszedł po pływaku do kabiny.

- Jeszcze raz dziękuję. Uratowałeś mi życie.

- Nie ma problemu. - Alan wdrapywał się na siedzenie pilota. - Do zobaczenia w czwartek o dziesiątej.

- Zrozumiano. Przygotuję samolot i plany lotów.

- Pozdrów ode mnie Zoe - Alan uśmiechnął się, przytrzymując drzwi kabiny. - I pamiętaj, skoncentruj się na akcji.

- Dobrze, mammo.

- I tak ci nie wierzę - uśmiechając się, Alan zatrzęsął drzwiami, uruchomił silniki i odbił od brzegu.

Nick wiódł wzrokiem za samolotem, aż zniknął ponad pułapem chmur, które jak zwykle o tej porze w tym rejonie gęsto zasnuwały niebo. Następnie ruszył do szopy, żeby ją zamknąć. Wiedział, na co miał ochotę, ale obawiał się że skomplikuje to tylko sytuację. "Seks odpada", postanowił.

Zamiast wrócić do domu, przedarł się przez trzy kilometry lasu i zarośli do zatoczki, gdzie wcześniej ukrył sprzęt. Resztę popołudnia spędził, przemierzając ten sam odcinek i przewożąc z powrotem do szopy samolot i łódzie. Pewnych rzeczy nie można było zaniedbać. Nick musiał odpowiednio zabezpieczyć łódzie, gdy były już na miejscu, zatankować samolot, sprawdzić poziom oleju, tak by wszystko było gotowe przed zaplanowanym na rano startem. Kiedy skończył ze sprzętem, poszedł zamknąć saunę oraz szopę na drewno i zabezpieczyć kontener z benzyną. Do domu ruszył dopiero, kiedy upewnił się, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik.

Nie miał dużo do spakowania, nie przywiózł tu prawie nic, bo wszystko było na miejscu.

Spojrzał na zegarek - była czwarta trzydzieści.

Westchnął cicho. Zapowiadała się długa noc.

Chciał dotrzeć do Ely rano. Byłoby mu wtedy łatwiej od razu skontaktować się z Tonym i ukryć samolot albo u kuzyna, albo w pobliskim ośrodku turystycznym, tam gdzie nikt by go nie szukał. Postanowił, że odwiezie Zoe na lotnisko i dopilnuje, by bezpiecznie wsiadła do samolotu do Chicago.

\*

Mając dla siebie cały dzień, Zoe wykorzystała ten czas, by przestawić swój umysł na dojrzały i racjonalny tryb funkcjonowania. Doszła do wniosku, że skoro byli ludźmi dorosłymi, to musieli zrozumieć, że seks to tylko seks i że okoliczności, które wcześniej postawiły ich sobie na drodze, przechodziły w kolejną fazę. Nie mieli wyjścia - musieli się z tym pogodzić.

Rozmyślała nad tym, że gdyby wtedy, w Ely, nie zostali zaatakowani, mogłaby wybrać inny sposób ucieczki przed Willerbym. Może już wtedy zdecydowałyby się wyjechać do Rosie albo do Ann, jeszcze jednej przyjaciółki, która mieszkała w bezpiecznym, strzeżonym osiedlu w San Diego.

Oszukiwała samą siebie.

Po kilku godzinach umysłowej gimnastyki, podczas której skutecznie wypierała niezaprzeczalny fakt - uzależnienie od świetnego seksu - zadowolona z siebie Zoe uznała, że w pełni panuje nad swoimi emocjami. Kontrola okazała się jednak raczej połowiczna - kiedy usłyszała, że Nick wrócił, postanowiła, że bezpieczniej będzie zostać w bibliotece, udając, że coś robi. Wiedziała, jak powinna się czuć i zachowywać, ale jeśli chodziło o Nicka, jej emocje nie były łatwe do okiełznania bez względu na to, jak nierozsądne mogłoby się to wydawać. Choć trudno było jej się do tego przyznać, wiele ze spędzonych samotnie godzin poświęciła na snucie fantazji o tym, jak było im razem wspaniale.

Pogrążona w gorących wspomnieniach prawie spadła z krzesła, kiedy Nick zapukał do drzwi i oznajmił:

- Za dziesięć minut kolacja.

Dźwięk jego głosu podziałał na nią tak intensywnie, że poczuła się jak dwunastolatka na szkolnej zabawie czekająca na to, by któryś z chłopaków stłoczonych po przeciwnej stronie sali podszedł i poprosił ją do tańca. Nie miała pojęcia, czemu tak na niego reagowała, ale cieszyła się, że nie wszedł do pokoju.

Obawiała się, że wystarczy, iż mężczyzna uśmiechnie się do niej przy obiedzie, żeby jej niezdecydowane, ale wciąż wyraźnie pobudzone libido ponownie przejęło nad nią kontrolę.

Nick nie uśmiechał się jednak.

Jego spokojny wyraz twarzy zamiast ją ucieszyć, wprowadził w złość. Poirytowanie okazało się jednak pomocne i pozwoliło jej jeść i prowadzić rozmowę, a w efekcie przebrnąć przed kolacją bez zrobienia z siebie pośmiewiska.

Nick kolejny raz dowiódł kulinarnego kunsztu. Jako główne danie podał wykwintnie przyrządzone filety z kurczaka z ryżem i groszkiem, które rozplływały się w ustach, a na deser ciastka i budyń kokosowy, który był tak smakowity jak sam kucharz.

Gospodarz rozsiadł się wygodnie na krześle i z typową dla siebie nonszalancją, prowadził gładko rozmowę, nie wkładając w nią żadnego wysiłku.

Sytuacja ta coraz bardziej ją denerwowała. Myślała, że żaden inny mężczyzna nie mógł być aż tak ujmujący, a przy tym tak zabójczo przystojny i świetny we wszystkim co robił, łącznie z gotowaniem.

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, natychmiast po skończeniu deseru Zoe wstała i rzuciła nerwowo:

- Bardzo dziękuję za kolację. Była świetna, jak zwykle. Jeśli pozwolisz, pójdę już do siebie.

Nie zmienił pozycji i w dalszym ciągu, siedząc rozluźniony, powiedział:

- Nie ma sprawy. Dobranoc.

Westchnęła ze złością i wymaszerowała z pokoju.

Kiedy zniknęła mu z oczu, wyprostował się, sięgnął po butelkę wina i opróżnił ją zachłannie, po czym wstał i postanowił doprowadzić do porządku kuchnię. Włożył naczynia do zmywarki i uruchomił ją. Wytarł ladę i stół, po kolei wyłączył wszystkie urządzenia. Miał nadzieję, że te drobne czynności pomogą mu zapomnieć o męczącym go pragnieniu. Nie udało się, ale przynajmniej kuchnia była posprzątana.

Kiedy skończył, wyciągnął z barku w salonie butelkę kanadyjskiej whiskey i wyszedł na ganek.

Osuwając się na jeden z foteli, wyciągnął korek i pociągnął spory łyk. Trzymając butelkę, przyglądał się tafli jeziora. Księżyc majaczył niewyraźnie na wieczornym niebie. Tu, na północy, latem zmierzchało dopiero o dziesiątej.

Próbując opanować pożądanie, Nick starał się skoncentrować na akcji odwetowej na Harrym. Jeszcze raz przeanalizował swój plan, odhaczając w myślach kolejne punkty i wiele razy wracając do początku, by upewnić się, że o niczym nie zapomniał. Widział każdy ruch, jaki musiał wykonać, i rozbierał go na części pierwsze z zimnym pragmatyzmem.

Nie mógł sobie pozwolić na błędy.

Spodziewał się, że jego przeciwnik zmobilizuje wszystkie siły.

Kiedy skończył butelkę, było już zupełnie ciemno. Nadal nie czuł zmęczenia, a alkohol wcale nie stępił mu zmysłów ani nie osłabił pożądania, jakie odczuwał do kobiety śpiącej w sypialni na końcu korytarza.

Wrócił do salonu, zastanawiając się, co zrobić. Wahał się, czy sięgnąć po następną butelkę i spędzić kolejne kilka godzin tylko w swoim towarzystwie na ganku, gdzie mógłby znów próbować zwalczyć miotające się w nim uczucia.

Nie ruszał się przez moment, jakby kolejny krok miał doprowadzić go do zguby. Zaciskając i rozluźniając pięści, wziął kilka głębokich, uspokajających oddechów. Próbował zachować się rozsądnie, wiedział, że dużo ryzykuje. Przekonywał się, że musi wytrzymać do rana i wtedy wszystko samo się rozwiąże.

"Nie pakuj się w kłopoty", upominał się.

Był tak rozdrażniony, że nie mógł znieść nawet tykania stojącego na kominku zegara.

Zaklął pod nosem.

Nagle, nie wiadomo dlaczego, usłyszał w głowie słowa starej piosenki, mówiące o tym, że niektórych ludzi spotyka się tylko raz. Nie wahając się dłużej, pomyślał: "niech to szlag, życie jest krótkie".

## ROZDZIAŁ 33

Zoe usłyszała, jak otwiera drzwi. Spojrzała na zegarek. Było po północy.

Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Czy wstać, czy udawać, że nie słyszy... Zastanawiała się, co by zrobił, jeśli uznałby, że śpi.

Na myśl o tym, że mógłby wyjść, poczuła pożądanie. "Podnieś się, podnieś się... żeby wiedział, że nie śpisz! Później pójdzie jak po maśle", słyszała w głowie nieustępliwy głos. Nie miała pojęcia, czemu odczuwała skrępowanie - zazwyczaj umiała prosić o swoje. Być może przyczyniła się do tego jego oziębłość podczas kolacji.

Nie wiedząc, co się dzieje, Nick stanął w progu nieruchomo i zamknął za sobą drzwi.

Powietrze wibrowało od tłumionych emocji. Nagle odezwali się równocześnie, ale speszeni zamilkli i pokój znowu wypełniła niespokojna cisza.

- Nie powinienem tu przychodzić - Nick w końcu przerwał milczenie.

- Myślałam, że nigdy się nie zjawisz. - Czuję, że nie powinna być aż tak szczera, że powinna powiedzieć coś, co nie zabrzmiałoby tak czule i zmysłowo. Przecież sam stwierdził, że nie powinno go u niej być.

- Nie miałem zamiaru - rzucił szorstko, opierając się o drzwi z udawanym luzem.

Straciła nad sobą panowanie. "Co za gbur", pomyślała.

- Powinnam być ci wdzięczna, że jednak raczyłeś przyjść, czy raczej poczuć się urażona twoją bezczelnością?

- Sama zdecyduj. - Był ewidentnie zniecierpliwiony i rozdrażniony, ale nie ruszył się ani o krok.

- Muszę się zastanowić - odparła zimno i impertynencko.

- Nie śpiesz się - odburknął, gwałtownie odpychając się od drzwi i ruszając w stronę łóżka. - Jest jeszcze wcześnie.

- Nieprawda, jest późno. Obudziłeś mnie. - Na początek oczekiwała chociaż przeprosin.

- Przepraszam. Nie mogłem zasnąć.

"Przynajmniej tyle", pomyślała, chociaż wcale nie zdołało jej to udobruchać.

- I dlatego nie dajesz mi spać? - rzuciła nerwowo. Pomyślała, że za łatwo mu szło, był zbyt pewny, że dostanie to, czego chce.

- Za to też przepraszam.

Czuła, że nadszedł moment, który w świecie dyplomacji nazywa się ociepleniem stosunków.

To że pokój tonał w srebrnej poświacie księżycy, wcale jej nie pomagało, zapraszając do magicznego, oszalamiającego świata miłosnych uniesień. Gra światła i cienia sprawiała, że w miarę jak się zbliżał, jego postać zdawała się coraz większa i potężniejsza, a jego męskość jeszcze bardziej nieokiełznana.

"Matko, jaki on jest wielki", wystraszyła się, biorąc płytki oddech. Naciągając kołdrę aż po brodę, jak cnotliwa dziewica, wlepiła w niego przerażony wzrok.

Niespodziewana manifestacja niewinności zbiła go z tropu - zatrzymał się nagle. Jednak wspomnienie jej nienasyconego apetytu na seks szybko przywróciło mu pewność siebie.

- Powiedziałeś, że nie powinno cię tu być i myślę, że miałeś rację.

- Gdybym nie opróżnił całej butelki whiskey, próbując o tobie zapomnieć, pewnie bym nie przyszedł - potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co mówi. - Ja przez ciebie zwariuję - powiedział niskim, napiętym głosem.

- Jak to? - Dobrze znała odpowiedź, ale jej kobieca natura nie pozwoliła jej zaniechać pytania.

Odetchnął głęboko.

- Bo pragnę cię bardziej, niż powinienem. Bo mam na ciebie ochotę cały czas, bez względu na to, co robię, nawet kiedy śnię. Wypełniasz wszystkie moje myśli, odbierając rozum. Doprowadzasz mnie do obłędu - uśmiechnął się. - W pozytywnym tego słowa znaczeniu. Proszę cię więc, wyświadczyć mi przysługę albo po prostu zlituj się nade mną. Możesz o tym myśleć jak o akcie miłosierdzia.

Pomysł oddania mu się z czystej uprzejmości wydał jej się bardziej niż niedorzeczny. Pomyślała, że pewnie jest pijany. Większość kobiet zrobiłaby wszystko, żeby tylko znalazł się w ich łóżku.

- Bardzo jesteś pijany? - zapytała.

- Ja się nie upijam - wyciągnął przed siebie rękę. - Patrz, ani drgnie. Nieruchoma jak skała.

Nie powinien był wypowiadać słowa skała. Jego dźwięk automatycznie przywiódł jej na myśl obrazy innych, twardych części jego ciała i definitywnie uciszył resztki rozsądku.

- Być może wyświadczę ci tę przysługę - rzuciła, uśmiechając się nieśmiało.

- Jesteś nieznośna - powiedział, ściągając przez głowę koszulkę. - Potraktuj to jako komplement. - Sięgnął do rozporoka.

Po kilku chwilach stał przed nią nagi i cudownie podniecony. Pomyślała, że nie ma kobiety, która byłaby w stanie się mu oprzeć. Dylematy moralne i niejednoznaczne wątpliwości zniknęły jak za dotknięciem magicznej różdżki.

Miała wrażenie, że Bóg zesłał go na ziemię jako prezent dla żeńskiej części ludzkości, a ona miała go tylko dla siebie, i to na wyciągnięcie ręki. Nadchodzące chwile mogły być jej ostatnią szansą na wykorzystanie w pełni swojego seksualnego potencjału, więc pobudki, które nim kierowały, były jej obojętne. Chciała tego samego.

- Unieś ręce - poprosił łagodnie. Spełniła jego prośbę.

Ściągnął jej koszulę nocną i upuścił ją na podłogę, po czym uniósł kołdrę i wsunął się do łóżka.

- Mam fioła na twoim punkcie, cały czas cię pragnę. Nie wiem, jak inaczej ci to wytłumaczyć. - Odetchnął, jakby był na siebie zły. - Bez urazy, ale wolałbym się tak nie czuć. To nie jest dla mnie najlepszy czas na te sprawy, ale nie jestem w stanie się opanować.

Uśmiechnęła się.

- To miłe.

Oparł się na łokciu i posłał jej nadaśane spojrzenie spod swoich długich rzęs.

- Skarbie, dla mnie to ciężka przeprawa.

- Przyznam ci się, że nie spałam, kiedy wszedłeś. Myślałam o tobie.

Uśmiechnął się rozbrajająco.

- Naprawdę?



- Marzyłam, żeby pożreć cię żywcem.

- Witaj w klubie - jego uśmiech był coraz szerszy. - Będziemy robić to na zmianę.

Odwzajemniła uśmiech.

- Rozumiem. Skreśliłeś mnie ze swojej czarnej listy, więc nie boisz się już, że cię uszkodzę. Mam rację?

- Nie miej do mnie pretensji. Musiałem być ostrożny.

- Mogę nadrobić zaległości - mruzczała, patrząc na jego członek.

- Nie ma sprawy.

Nie tracąc czasu, pchnęła go na plecy.

- Nie tak ostro - drażnił się z nią, choć prawie go nie dotknęła.

- Przygotuj się - posłała mu uśmiech. - Dzisiaj moja kolej.

- Jemu najwyraźniej się podoba, kiedy jesteś brutalna - zauważył rozbawiony, czując jak twardnieje.

- Jakoś mnie to nie dziwi. On nie jest wybredny.

- Ja też wiem o czymś, co nie jest wybredne - prowokował ją.

- Nie zaczynaj - ostrzegła go. - Daj mi chwilę.

"Zwykle wystarcza ci kilka sekund", pomyślał, ale był zbyt dobrze wychowany, żeby powiedzieć to na głos. Rozpostarł szeroko ramiona, uśmiechnął się i odparł:

- Przypadkiem mam wolną całą noc i to bez dodatkowych opłat po północy.

- Całe szczęście - spojrzała na niego. Myślni była jednak gdzie indziej. Chciała zapamiętać go takim, jakim był w tej chwili, wyczekujący na jej ruch. Pragnęła zabrać do domu pamiątkowy album wspomnień, w którym zamknęłaby namiętność, czułość, niepohamowane pożądanie, i do którego w tej chwili miała dołączyć jego smak i fakturę jego skóry.

Zaczęła od twarzy. Delikatnie całowała jego brwi, powieki, piękny prosty nos, dochodząc w końcu do zmysłowych ust, które tego wieczora miały smak whiskey, nie mięty. Reagował na jej pocałunki jak czuły kochanek - delikatnie, z uczuciem i ujmującą powściągliwością.

Przez cały czas, kiedy głaskała go i pieściła, jego ręce leżały nieruchomo na pościeli. Wiedział, że jeśli jej dotknie, będzie stracony.

Drgnął gwałtownie, kiedy jej usta muskały delikatnie jego tors. Ledwo się opanował, żeby od razu nie przejść do rzeczy. Cały długi wieczór tłumił w sobie pożądanie. Już nie pamiętał, kiedy ostatnio odmawiał sobie seksu. Silny pierwotny impuls nakazywał mu obrócić ją na plecy, położyć się na niej i dać upust swojej żądzy, jednak resztkami woli udało mu się powstrzymać.

Kiedy kilka chwil później dotknęła szczytu jego członka, nerwowo wziął głęboki wdech, z całych sił próbując się opanować. Zaczął szybko liczyć od tyłu, co trzecią liczbę, zaczynając od stu, rozpaczliwie próbując się skoncentrować. Kiedy jednak wsunęła go sobie tak głęboko, jak tylko mogła, kiedy poczuł, że sięga jej gardła, zapomniał o liczeniu i reszcie świata i pozwolił, by zawładnęła nim pierwotna, rozdzierająca, niewiarygodna rozkosz.

Na obrzeżach jego świadomości pojawiło się pytanie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego jej usta dawały mu przyjemność, jakiej nie dała mu żadna inna kobieta. Nigdy nie czuł się podobnie, nigdy nie było mu lepiej. Inne kobiety nie dorastały jej do pięt. Nie mógł się dłużej powstrzymać.

Czuła, że niedużo mu brakuje. Nigdy nie pozwoliła, żeby mężczyzna doszedł jej w ustach. Miała swoje powody - wszystkie całkowicie egoistyczne. Tym razem jednak, choć nie umiała tego wytłumaczyć, wiedziała, że złamie swoje zasady.

Zalewała ją tajemnicza i chaotyczna fala będąca mieszaniną gotowości, słabości, pierwotnych doznań, dość zaskakująco - poematów o miłości i czystego pożądania.

Czuła na głowie jego dłonie, były napięte jak mięśnie jego brzucha i ud.

Nie była w stanie objąć go ustami na całej długości - mieścił się w niej tylko do połowy. Kiedy spróbowała zanurzyć go głębiej, zakrztusiła się, sprawiając mu ból. Od tego momentu byli bardziej ostrożni.

Widok własnego członka, wsuwającego się rytmicznie w jej zachłanne, różowe usta, uczucie, jakiego doznawał, kiedy zatrzymywał się w jej gardle, sposób, w jaki jej duże piersi ocierały się o jego uda, kiedy się nad nim pochylała i unosiła, wszystko to przyczyniło się do jednego z najbardziej kosmicznych orgazmów w jego życiu. A właściwie do najbardziej kosmicznego.

- To już - syknął przez zaciśnięte zęby. To było grzeczne ostrzeżenie. Niezależnie jednak, jak by na nie zareagowała, nic nie mogło go już powstrzymać.

Zoe nie poruszyła się.

Eksplodował jak mężczyzna, który przez dekadę żył w celibacie - kolejny i kolejny raz. Jak opętany.

A Zoe zrobiła to, czego nie zrobiła jeszcze z nikim i nie odsunęła ust.

Oboje zapomnieli się w gwałtownym rozgorączkowaniu i przestali dopiero wtedy, gdy Nick dotknął jej policzka i szepnął:

- Byłem w niebie. - Siadając, Zoe uśmiechnęła się. - Wierz mi, masz równie utalentowane usta. *A propos* ust - chwycił prześcieradło i wytarł jej wargi oraz brodę. - Masz mnie na twarzy. Nawet nie wiesz, jakie to podniecające.

- Ciebie wszystko podnieca - mruzczała, widząc, że znowu ma wzwód.

- Tylko jeśli ma związek z tobą.

- Nie wierzę ci, ale dziękuję. Jeśli mam być z tobą szczerą, to jeśli ci to nie przeszkadza, chciałabym odłożyć na chwilę degustację i zrobić to tak jak zwykle. Wiem, wiem... Nie musisz się tak uśmiechać. Jestem od niego uzależniona.

- On może potrzebować chwili przerwy.

- Nic na to nie wskazuje.

- Daj mu odsapnąć, to będzie mógł dłużej. Masz ochotę robić to powoli, mam rację?

- W zasadzie to nie.

- Zapomniałem. Ty chcesz dojść dziesięć razy w dziesięć minut.

- Masz z tym jakiś problem?

Nick podciągnął się i przerzucił nogi na skraj łóżka.

- Absolutnie nie mam z tym żadnego problemu - oświadczył, wstając.

- To gdzie się wybierasz?

- Mam dla ciebie mały prezent - oznajmił, wychodząc z pokoju.

- Później mi dasz - położyła się, rozsuwając nogi i patrząc mu w oczy.

Stał przy komodzie.

- Spodoba ci się - odwrócił się do niej, otwierając górną szufladę i wyciągając niewielki przedmiot. - Jest. - Usiadł na brzegu łóżka, wyciągając w jej stronę czarne lakierowane pudełeczko.

Zoe poprawiła się na poduszkach, sięgnęła po pudełko i podniosła wieczko. Na czerwonej, aksamitnej wyściółce leżały dwie złote kulki rozkoszy Ben Wa.

- Ty je tu przywiozłeś? - czuła, że nie powinna o to pytać. Nie wiedziała, dlaczego miało to dla niej znaczenie.

- Niezupełnie. Znalazłem je w samolocie, w torbie lotniczej.

- Czyli należą do jakiejś kobiety?

- Nie. Dostałem je dawno temu i całkiem o nich zapomniałem.

- Nie były używane?

- Są nowiuteńkie. Popatrz, otwierając, zerwałaś zabezpieczenie. Jeśli ma cię to uspokoić, to powiem, że Alan kupił mi je w Japonii. - W rzeczywistości Nick nie był pewien, czy nie zostawiła ich u niego pewna kobieta, której imienia nie był sobie w stanie przypomnieć. - Wierzysz mi?

- Możesz kłamać.

- Ale nie kłamię - zapewnił ją. "Jeśli idzie o seks, nic nie jest kłamstwem", dodał w myślach.

Uśmiechnęła się przeproszająco.

- Nie wiem, czemu cię tak naciskam. To naprawdę głupie. Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Naciskaj na mnie, ile chcesz. - Nie było to zdanie typowe dla mężczyzny, który zapytany przez kobietę o numer telefonu, zazwyczaj kłamał, że nie ma telefonu.

- To pewnie przez to, łagodnie mówiąc, ostatnie zamieszanie - usprawiedliwiała się z uśmiechem. - Nieważne. Kiedy jesteś obok nic się nie liczy.

- Coś pewnie wisi w powietrzu, bo ja też mam nieustający wzwód. - Wyciągnął z pudełka jedną ze złotych kulek i zręcznie w nią wsunął. - Przyjemnie?

Nie była w stanie odpowiedzieć mu od razu, bo nie mogła złapać oddechu.

- Nieźle - wyszeptała po chwili.

Rozbawiła go jej kokietyjna odpowiedź.

- Gotowa na więcej?

Oddychała płytko, w obawie, że głębszy oddech wywołałby w jej wnętrzu dzikie dreszcze.

- Nie jestem pewna.

- Jesteś, jesteś - powiedział, wsuwając w nią drugą kulkę, tak że obita się o pierwszą.

Zoe była tak skoncentrowana na powstrzymywaniu orgazmu, że nie była w stanie się mu sprzeciwić.

Dotknął jej krocza i zaczął ją pieścić, przesuwając dłonią w górę i w dół. Jej ciałem wstrząsnął krótki dreszcz. Doszła natychmiast, wydając z siebie cichy jęk.

Nie wiedział, czy to przez to, że za dużo wypił, ale nie potrafił już dłużej ignorować swoich uczuć. Zaczynało mu na niej zależeć nie tylko w sensie seksualnym. Był na siebie zły z dwóch powodów. Po pierwsze to był najgorszy moment w jego życiu na to, by decydować się na cokolwiek więcej niż przelotny seks. Po drugie nie miał ochoty wiązać się z kobietą, która traktowała sprawy łóżkowe tak bezceremonialnie jak on.

Opór Nicka nie były związane z Zoe. Jego nieudane małżeństwo i straszny, wywlekający na wierzch wszystkie brudy rozwód sprawiły, że był bardzo ostrożny. Nie wiedział, czy był gotowy, by o tym zapomnieć, czy interesowało go coś więcej niż przygodny seks. Może nigdy miał się już nie związać.

Kiedy stłumił w sobie poirytowanie na samego siebie, wywołane uczuciem, które nie powinno go obchodzić, wrócił do tego, co robił najlepiej.

Naciskając delikatnie na zatopione w niej ciasno małe złote kulki, przeniósł ją w świat nirwany i obezwładniającej rozkoszy pięć razy w krótkich odstępach.

Przestał dopiero, kiedy jej krzyki ucichły.

Kiedy delikatnie wysuwał z niej kulki, Zoe odruchowo wykrzywiła się i jęknęła. Nick zrozumiał, że powinien był przestać już kilka orgazmów wcześniej.

Nachylił się nad nią i delikatnie pocałował ją w policzek.

- Przepraszam - szepnął. Kiedy Zoe nie odpowiedziała ani nie otworzyła oczu, zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście jest normalny. "Na litość boską, co się ze mną dzieje?" pytał sam siebie, nie rozumiejąc, dlaczego posunął się aż do tego, żeby zadać jej ból.

Kiedy w końcu podniosła powieki, poczuł, że wszystko wraca na swoje miejsce. Tak jakby jej dobre samopoczucie dodawało światu kolorów, rozświetlało go i nadawało wszystkiemu sens.

- Jesteś niesamowity - szeptała. - Niesamowite jest też to, jak cię pragnę. Choć czasem trochę mnie to przeraża.

- Niepotrzebnie, bo jesteś wtedy czarująca i zmysłowa - uśmiechnął się. - Jestem wdzięczny niebiosom, że mi cię zesłały.

- Ile mamy czasu? - Nawet w chwilach przyjemności miała poczucie, jakby byli na tonącym statku.

- Całe mnóstwo. Nie musimy wyjeżdżać z samego rana. - Usiadł i podciągnął ją sobie na kolana. Przytulał ją czule, całował, szepcząc jej do ucha najśłodsze, najbardziej uwodzicielskie, rozbijające słowa o pożądaniu, swoich pragnieniach i niespodziewanej fascynacji.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, odwzajemniając pocałunki, ale już nie delikatnie, a z właściwą sobie niecierpliwością.

Uśmiechnął się.

- Nigdy nie było mi tak dobrze - przyznał.

Przez resztę nocy kochali się niespiesznie, smakując każde doznanie i przyjemność, wiedząc, że ich czas się kończy.

Kiedy pierwsze promienie słoneczne oświetliły pokój, Zoe spojrzała na Nicka i powiedziała:

- Dziękuję ci za wszystko. - Jej twarz była rozpromieniona. - Za uratowanie mi życia i za całą rozkosz, którą mi dałeś. Musimy się zbierać - skończyła tak, jak powinna skończyć odpowiedzialna dorosła osoba.

- Chyba rzeczywiście powinniśmy. - Nie spał już od godziny, czekając, aż się obudzi. Gdyby sprawa Harry'ego nie była taka pilna, chętnie by został.

- Zdażę jeszcze wziąć prysznic?

- Jasne. Ja w tym czasie zrobię nam latte. - Odrzucił na bok kołdrę i pospiesznie wstał z łóżka, opierając się pokusie towarzyszenia jej pod prysznicem. Wiedział, że jeśli za nią pójdzie, to nigdzie nie pojedą.

## ROZDZIAŁ 34

Kiedy Nick odprowadzał Zoe na lotnisko, ukradkiem rozglądał się po niewielkiej hali, czujnie wypatrując wszystkiego, co mogło być podejrzanym. Było mało prawdopodobne, żeby znaleźli się tu ludzie Willerby'ego, ale obawiał się, że Harry obstawił swoimi śledczymi wszystkie miejscowe lotniska.

Tłum letników obładowanych sprzętem turystycznym nie wzbudzał jednak żadnych podejrzeń. Nawet pojawiający się od czasu do czasu biznesmeni lecący do Minneapolis czy Chicago nie mieli w uszach podejrzanym słuchawek, na nogach niedopasowanych do garnituru butów i nie nosili niepokojących pustych walizeczek.

Nick potrafił zauważyć najmniejsze nawet odstępstwo od normy. Miał gdzie się tego nauczyć, widział, jak niewinni ludzie ginęli w zamachach przeprowadzanych przez wyglądających na zwyczajnych obywateli szaleńców lub gdy polowali na nich snajperzy ukrywający się w oknach za koronkowymi firankami. Nick wiedział, że nikomu nie można do końca ufać.

Na szczęście wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Lotnisko było czyste, żadnych ludzi Harry'ego.

Po odprawieniu bagażu, jako że do odlotu pozostało jeszcze trochę czasu, Nick zaproponował Zoe kawę. Przez następne pół godziny siedzieli nad niesmaczną czarną ciecżą, rozmawiając uprzejmie jak para nieznajomych. Zachowywali się z rezerwą już od czasu, kiedy wyjechali samochodem z Ely, starając się ze wszystkich sił poruszać tylko neutralne tematy.

W końcu nadszedł czas pożegnania.

Nie ośmielili się poruszyć kwestii przyszłości i rozumieli, że nadeszła chwila, kiedy wszystko się kończyło. Byli dorośli, zdawali sobie sprawę, że świetny seks nie musiał przerodzić się w nic trwałego. Ich wspólna przygoda była jak wata cukrowa - słodka, ale szybko i bezpowrotnie rozplływająca się w ustach.

Pokonując dystans z kawiarni do bramek, utrzymywali bezpieczny dystans, nie wążąc się dotknąć.



- Dziękuję, że uratowałeś mnie przed pacholkami Willerby'ego - odezwała się, kiedy dotarli do taśmy, za którą Nick nie mógł już wejść. - Naprawdę, jestem ci bardzo wdzięczna.

- Nie ma za co. Polubiłem twoje towarzystwo.

- A ja twoje.

Oboje starannie dobierali słowa, by przypadkiem nie przywołać tematu leśnej kryjówki, ataku czy oszałamiającego seksu.

- I muszę jeszcze pochwalić twój talent kulinarny - dodała z serdecznością kogoś, komu sąsiad przyniósł właśnie w prezencie smakowity placek. - Jedzenie było naprawdę świetne. - "Świetnie też sprzątasz", dodała w myślach z czułością, stwierdzając, że wyglądał elegancko i bardzo seksownie w białej lnianej koszuli i czarnych eleganckich spodniach, które miał na sobie.

- Dzięki - starał się zachować zimną krew, choć też pożerał ją wzrokiem, rozbierając ją w myślach z zielonego jedwabnego golfu i luźnych spodni.

Zapadła długa, niezręczna cisza.

Nick nagle pochylił się i musnął jej policzek w delikatnym, grzecznościowym pocałunku, po czym cofnął się o krok i z uśmiechem rzucił:

- Zadzwoń, jak dojedziesz na miejsce.

- Zadzwonię - Zoe pomachała mu dłonią, odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła przed siebie, czując, że jeszcze chwila, a palnie coś, czego będzie żałować.

Pokazała obsłudze lotniska swój dowód tożsamości i bilet, nie zwracając na nic uwagi i uświadamiając sobie, że może już nigdy nie zobaczyć Nicka. Świadomość tego, że koniec był nieuchronny, dręczyła ją nieustannie już od ubiegłej nocy. Jego zachowanie tylko boleśnie to potwierdziło: żadnej wzmianki o przyszłości, żadnej, nawet najmniejszej aluzji. "Dziękuję za wspomnienia", pomyślała jednak, kładąc plecak na taśmie maszyny prześwietlającej. Zabierała ze sobą gruby album pełen obrazów.

"Szkoda, że to musiało się skończyć", myślał Nick, wychodząc z budynku lotniska. Szukał w głowie określeń będących w stanie oddać, jak dobrze mu z nią było. Na myśl przychodziły mu wszystkie superlatywy, o jakich mógł pomyśleć mężczyzna. Seks z Zoe był niesamowitym, fantastycznym przeżyciem.

Ale łóżko nie było teraz na szczycie listy jego priorytetów. Głowę zaprzętały mu coraz bardziej inne zmartwienia. Sprawy zagrażające jego życiu. Po pierwsze musiał wytropić Harry'ego i uwolnić od niego świat. Dopiero wtedy mógłby sobie pozwolić na myślenie o przyjemnościach takich jak Zoe.

W głowie miał zamęt. Nie był pewien, czy jest gotów na stały związek. A jeśli nie, to czy odnawianie znajomości miało jakikolwiek sens? Nie wiedział, czy chce wprowadzać zamęt do swojego względnie spokojnego życia.

Pamiętał słowa Dostojewskiego: "Jeśli światem rządziłby rozum, nic by się nie wydarzyło", ale w tym momencie był skłonny podążać za głosem rozsądku, a nie zmysłowości.

Całą uwagę skupił na sprawie Harry'ego. Miał zamiar zatrzymać się w Ely na dzień lub dwa i załatwić kilka rzeczy. Chciał spotkać się z Tonym, zdać mu relację z przebiegu walki i poinformować go o swoich zamiarach. Na wszelki wypadek zrobił Tony'ego swoim pełnomocnikiem. Później miał w planach polecieć do Minneapolis i przygotować samolot.

Kiedy zadzwoniła, był już w domu i oglądał wieczorne wiadomości, popijając piwo.

Poczuł ekscytację na widok jej imienia na wyświetlaczu telefonu. Zrzucił to na karb wspomnienia ich niesamowitych przygód łózkowych.

- Cześć. Jak poszło? - zapytał, tłumiąc emocje.
- Jestem cała i zdrowa w mojej tajnej kryjówce - odparła.
- To dobrze. Podróż minęła ci spokojnie?
- Bezproblemowo. Masz pozdrowienia od Rosie.
- Też ją ode mnie pozdrów. Zadzwonię do ciebie, kiedy uporam się ze wszystkim. Do tego czasu nie ruszaj się z stamtąd.

- Tak jest - odparła zadziornie. - Jeszcze raz dziękuję - dodała ścisząc głos. - Jestem twoją dłużniczką.

Miękki tembr jej głosu sprawił, że przeszył go przyjemny dreszczyk. Nie dając nic po sobie poznać, odpowiedział opanowanym, beznamiętnym tonem:

- Podziękujesz mi, kiedy będzie po wszystkim.
- Dobrze, więc na razie dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś dla mnie do tej pory.

- Nawzajem. Odezwe się za tydzień albo dwa - brzmiał zasadniczo i oficjalnie.

- Zgoda. Trzymaj się.

- Na razie.

Nick siedział ze słuchawką w ręku, aż przerywany sygnał telefonu wyrwał go z zadumy. Odkładając ją na miejsce, strząsnął z siebie nęcące, ale uciążliwe wspomnienia, po czym wstał i ruszył w kierunku swojego gabinetu. Kilka chwil później pisał już maila do Alana, koncentrując się na tym, na czym należało, i dopinając na ostatni guzik szczegóły operacji.

\*

W jednej z północnych dzielnic Chicago Rosie MacNamara spojrzała na Zoe znad szklanki martini i unosząc brwi, stwierdziła:

- Musi być naprawdę wyjątkowy.

Zoe zatrzasnęła klapkę komórki i przyglądała się oliwce zatopionej w swoim drinku. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła wpatrujące się w nią niebieskie oczy przyjaciółki.

- O tak, jest bezkonkurencyjny. Niestety, nie jestem jedyną kobietą, która tak myśli - odparła.

- Ale nie straciliście kontaktu, prawda? Pomaga ci wyjść z tarapatów. Skarbie, facet, który miałby cię gdzieś, nie zrobiłby dla ciebie tego co on.

Zoe opowiedziała Rosie o swoich przygodach z Nickiem - znacząco cenzurując całą historię. Wyjaśniła, jak poradził sobie z ludźmi Willerby'ego i że zamierzał doprowadzić jej sprawę do końca, nie wspominała jednak o strzelaninach i ataku z powietrza. Stwierdziła, że przyjaciółka i tak by jej nie uwierzyła - nikt by jej nie uwierzył - i wysłałaby ją do dobrego psychiatry albo załatwiła psychotropę, zakazując lektury powieści szpiegowskich.

- Czas pokaże, jak to się skończy - rzuciła obojętnie Zoe. - Nie wiem, czego powinnam oczekiwać. Ale absolutnie nie mam do nikogo pretensji, że wydarzyło się to, co się wydarzyło. Cieszę się, że go poznałam, i jeśli nic z tego nie wyjdzie, to i tak zostało mi wiele niesamowitych wspomnień.

- Wyjaśnij, co masz na myśli, mówiąc niesamowite - Rosie posłała przyjaciółce uśmiech.

Rosie miała naturalnie kręcone włosy, luzackie podejście do życia i uśmiech, który zaczarowałby każdego. Co więcej, nie rozumiała słowa: n i e.

- Powiedzmy, że lepsze niż przeciętne - oznajmiła. Rosie pokiwała palcem.

- Chyba nie sądzisz, że zadowolę się taką odpowiedzią. Skarbie, musisz mi wszystko opowiedzieć. Pamiętaj, że ja nie mam przed tobą tajemnic.

Szczegółowe relacje ze swojego życia seksualnego, jakie zdawała przyjaciółce Rosie, były rzeczywiście niezwykle barwne i podniecające. Zoe potrafiła z dużym prawdopodobieństwem rozpoznać chłopaków Rosie bez patrzenia na ich twarze.

- Dobrze już, dobrze - poddała się. - Nigdy z nikim nie było mi tak dobrze. Nick jest poza wszelką konkurencją, nie wyłączając Jonathana Fullera, który, jak wiesz, jest królem gorącego seksu.

- Oj, maleńka - mruzczała Rosie, posyłając przyjaciółce porozumiewawcze spojrzenie - teraz ci już nie odpuszczę. Chcę wiedzieć wszystko. Interesuje mnie każdy najdrobniejszy szczegół - uśmiechnęła się. - Te większe szczegóły oczywiście też, bo rozumiem, że one odegrały w tym wszystkim poważną rolę.

Zoe oblała się rumieńcem.

- Wow, nie widziałam, żebyś się tak rumieniła od czasów, kiedy Joey Castlemaine poprosił cię o rękę w barze u Ziggy'ego.

- Wcale się nie rumienię.

- Tego nie da się nie zauważyć. Zakochałaś się? Czy to ten jedyny?

- Matko, Rosie, daj spokój. Po prostu jest dobry w łóżku, to wszystko. Nikt się w nikim nie zakochał - odparowała, myśląc, że musiałyby całkiem postradać zmysły, żeby dopuścić do siebie możliwość pokochania kogoś takiego jak on.

- Ale nie zaprzeczysz, że go lubisz. To widać.

- Jego nie da się nie lubić. Rewelacyjnie gotuje, buduje *canoe* i jest z wykształcenia filologiem: uczył kiedyś języków słowiańskich na jakiejś uczelni na wschodzie kraju. Co więcej, robi najlepsze espresso, jakie kiedykolwiek piłam.

- Nie zapominaj, że jest też niezły w łóżku.

Zoe westchnęła.

- Niezły nawet w ułamku nie oddaje tego, co on potrafi.

- Nie trzymaj mnie w niepewności. Opowiadaj.

Zoe przedstawiła Rosie starannie okrojone opisy umiejętności łóżkowych Nicka, dostarczając przyjaciółce ilości szczegółów wystarczającą do zaspokojenia jej zachłannej ciekawości. Pierwszy raz w życiu nie miała ochoty dzielić się z nią detalami swojego związku z mężczyzną. Dawało jej to myślenia.

\*

W czasie kiedy Zoe łagodnie opierała się zachłannej ciekawości Rosie, Nick próbował, nie całkiem łagodnie, pozbyć się Lucy Chenko.

System alarmowy wykrył, że ktoś się zbliża. Kobieta wpadła w odwiedziny, nie uprzedziwszy go wcześniej. Jeszcze kilka dni temu Nick nie miałby nic przeciwko jej wizycie. Zwykle przyjmował takie niespodzianki ze spokojem, a od czasu do czasu nawet z przyjemnością, ale tym razem nie miał na nią ochoty.

- Chyba żartujesz - burknęła nadąsana, kiedy zatrzymał ją, chwytając za ramiona. - Od kiedy to nie masz ochoty na seks? - warczała, odrzucając w tył krótkie platynowe loki i patrząc na niego z rozdrażnieniem i rozczarowaniem. - Donnie pojechał na cały wieczór do miasta i jestem wolna! - W jej uszach błysnęły okazałe diamentowe kolczyki, kiedy uniosła wyzywająco brodę i spojrzała na niego z góry. - Chyba nie każesz mi wrócić do domu?

- Dopiero co wróciłem z wyprawy i jestem cholernie zmęczony. Naprawdę - tłumaczył się, rozluźniając uścisk.

- Nie mówisz poważnie - ponownie sięgnęła do jego rozporoka.

- Nie żartuję. - Znowu zdążył ją zatrzymać. - Daj mi kilka dni - dodał, próbując kupić sobie trochę czasu dla podjęcia decyzji. Nie wykluczał, że za kilka dni zmieni zdanie i kiedy wróci z Waszyngtonu, może znowu będzie miał ochotę na nietypowy seks z Lucy.

- Co to znaczy kilka dni? - zirytowana pociągnęła nosem, wypinając okazałych rozmiarów piersi ledwie mieszczące się pod różową, rozciągniętą halką.

- Trzy, cztery - kłamał, ignorując jej prowokującą pozę i ostrożnie rozluźniając chwyt.

- Chcę, żebyś wiedział - oświadczyła mu skwaszona - że mężczyźni nigdy mi nie odmawiają.

Przesunęła dłońmi po biodrach, upewniając się, że zobaczył jej bardzo krótką spódniczkę od Versace z rzucającą się w oczy, wyhaftowaną na wysokości krocza różą. - A co, jeśli nigdy bym tu już nie przyszła?

- Złamałabyś mi serce - rzucił bez namysłu.

- Mam nadzieję - wydeła usta, przyglądając mu się uważnie. - Rzeczywiście wyglądasz na zmęczonego. Masz worki pod oczami.

- Nie wysypiałem się ostatnio.

- Biedactwo - musnęła palcem jego policzek, błyskając perfekcyjnie polakierowanym paznokciem. - Wrócę za kilka dni i sprawię, że poczujesz się dużo lepiej. - Uśmiechnęła się, szybko przechodząc od wściekłości do wyrozumiałości. Wahania nastroju nie były u niej czymś nadzwyczajnym i wynikały z niemożności skupienia na niczym uwagi oraz zamiłowania do narkotyków.

- Tak będzie najlepiej - odwzajemnił uśmiech z nadzieją, że udało mu się jej pozbyć.

- Pewnie nie masz tu ecstazy, prawda? No to będę lecieć. - Narcystyczna i samolubna, taka właśnie była.

- Przykro mi. Spróbuj u Chrisa. Zazwyczaj coś ma.

- Chris Dawkins?

Nick skinął głową.

- Naprawdę? - Jej brwi ułożyły się w idealne łuki, a głos brzmiał miękko jak aksamit.

- Naprawdę. - Żywe zainteresowanie Lucy wskazywało na to, że miał ją z głowy. Żałował, że wcześniej o tym nie wspomniał. - Jeśli zobaczysz się z Chrisem, pozdrów go ode mnie.

- Da się zrobić, cukiereczku. - Cała była w skowronkach. - Wyśpij się porządnie.

Przepuszczanie okazji na seks nie było w stylu Nicka, ale nagle nie miało to dla niego znaczenia. Cieszył się, że sobie poszła. Ostra zabawa z Lucy Chenko była ostatnią rzeczą, której teraz potrzebował. Z ulgą oddał tę sadomasochistyczną przyjemność Chrisowi.

Miał zamiar dokończyć piwo i zdrzemnąć się przed telewizorem. Do wyprawy na wschód zostało jeszcze dużo czasu, więc mógł poczekać z pakowaniem do rana.

## ROZDZIAŁ 35

W piątkową noc na wijących się, wąskich drogach stanu Wirginia ruch ograniczał się do pojedynczych samochodów. O tej porze większość mieszkańców stolicy, którzy uciekali z rozplywającego się w upale miasta na weekend, była już u celu.

Od godziny padał deszcz. Zaczęło się od mżawki, potem padało coraz intensywniej, aż zerwała się potężna ulewa. Dwa fronty atmosferyczne starły się ze sobą w tę parną letnią noc, chłodne powietrze nadciągające z nad Atlantyku napotkało duszne masy powietrza znad lądu. Niebo raz po raz rozświetlały błyskawice, którym towarzyszyły potężne grzmoty. Całość sprawiała wrażenie pokazu fajerwerków przy akompaniamencie mocnych bębnow.

Dochodził kwadrans po dwudziestej drugiej. Dwaj mężczyźni czekający w gęstych zaroślach zsynchronizowali zegarki. Działali według znajomych schematów, instynktownie, jak podczas każdej innej misji. Mieli na sobie kamizelki kuloodporne, a w dłoniach broń automatyczną. Byli maksymalnie skoncentrowani.

- Wolałbym, żeby to on do nas strzelał - burknął Nick, walcząc z wysoce dwuznaczną moralnie rolą zabójcy, w jaką musiał się wcielić.

Walka w samoobronie była zupełnie czymś innym. Obowiązywały jasne, wyraźne zasady. To, czego mieli zamiar dokonać, też zaliczało się do samoobrony, ale i tak Nick nie mógł sobie z tym poradzić.

- Nie zastanawiaj się nad tym - mruknął Alan. - Harry już dawno sobie na to zasłużył.

- Wiem - Nick cały czas powtarzał sobie, że Harry dwukrotnie targnął się na jego życie i że jego metody śledcze doprowadziły do śmierci wielu niewinnych ludzi. W przeciwieństwie do Alana nie był jednak szkolony, by zabijać.

- To nie czas na wyrzuty sumienia, stary - łagodnie napomniął go Alan. - Kiedy ty będziesz się zastanawiał nad granicą między dobrem a złem, on odstrzeli ci łeb.

Nick wiedział, że przyjaciel ma rację. Harry nie zawahałby się ani chwili. Czuł, że musi to zrobić, bo inaczej nigdy nie przestanie żyć w strachu.



Czekali na swój cel ustawieni na wschód od ostrego zakrętu drogi. Zaplanowali uderzenie o tej właśnie porze, kierując się prognozą pogody. Śliskie drogi, mały ruch, zachmurzenie i czarna jak smoła noc działały na ich korzyść.

Od dziesięciu dni mieli Harry'ego Millera pod obserwacją. Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę śledzili jego każdy ruch, zwracając uwagę na wszystko, co robił i, co jeszcze bardziej istotne, czego nie robił. Odchylenia od normy mogły ich zgubić. Wizyty, jakie składał Abigail, odbywały się regularnie w środowe i piątkowe popołudnia, za każdym razem o tej samej porze. Alan wiedział też ze swoich źródeł, że często zdarzało mu się zostawać na weekendy.

Harry opuszczał te wizyty tylko wtedy, kiedy wypadały mu weekendowe zebrania, ale zdarzały się one rzadko - nie był pracującym w pocie czoła biurokrata. Mike Dunleavy, jeden ze współpracujących z Alanem świetnych analityków, który wciąż pracował dla CIA, stwierdził, że Harry był zwykłym, śmierzącym leniem.

Mike dał im cynk, że Harry ma zaplanowane spotkanie na ósmą rano w sobotę. Oznaczało to, że w piątkowy wieczór powinien wracać do domu - w strugach deszczu, jak zapowiadały prognozy.

Ludzie Mike'a oceniali, że zasadzka ma duże szanse powodzenia, jako że Harry udawał się do swojego gniazdka miłości bez ochroniarzy. Stwierdzono, że wynikało to nie tyle z dyskrecji, co z obawy przed konkurencją. Ludzie Harry'ego byli od niego dużo młodszy i nie chciał, żeby zbliżali się do jego dwudziestoparoletniej byłej miss Alabamy.

Wszystko zdawało się działać na ich korzyść: brak ochroniarzy i nadciągająca znad Atlantyku burza, która rozszalała się akurat przed sobotnim spotkaniem Harry'ego.

- Cholera, jestem całkiem przemoczony - skarżył się Nick przez strugi deszczu spływające mu po twarzy. - Która godzina?

Alan spojrzął na zegarek.

- Prawie jedenasta. Coś mi się wydaje, że Harry nie może się rozstać ze swoją gorącą lalą. Kiedy będzie już po wszystkim, zrozpaczona miss Alabamy może potrzebować pocieszenia. Przemyśl to. Jestem pewien, że wolałaby twoje mięśnie od obrośniętego smalcem Harry'ego.

- Nie jestem zainteresowany - odparł Nick. - Poza tym pewnie i tak już jest zajęta.

Pewnego dnia, kiedy obserwowali dom Abigail, damę odwiedził młody, atrakcyjny mężczyzna. Gość nie zabawił długo, więc albo zrobili to w wielkim pośpiechu, albo dała mu tylko przedsmak. Wyglądało jednak na to, że była między nimi wielka zażyłość. Para nie szczędziła sobie czułych gestów przy powitaniu. Kiedy zniknęli z pola widzenia ich lornetek na tyłach domu, Nick i Alan zmienili pozycje. Zaciągnięte zasłony uniemożliwiły im jednak dalsze obserwacje. Nie byli w stanie ocenić, jak daleko się posunęli.

Mężczyzna uśmiechał się jednak, kiedy wyszedł.

- Jasna cholera, a co jeśli Harry zdecydował się przeczekać deszcz i wyruszyć jutro rano. - Alan kolejny raz spojrzął na zegarek.

- Raczej nie. Pamiętaj, że on nienawidzi wczesnie wstawać. Ten dupek nigdy nie był w stanie wygrzebać się ze swojego luksusowego pokoju hotelowego przed dziesiątą czy jedenastą. - Kiedy byli w Kosowie, Harry zawsze zawłaszczwał dla siebie najlepszy pokój w mieście.

- Niepokoi mnie to, że po straceniu całego oddziału Harry nie chodzi uzbrojony po zęby z porządną dwudziestoczerogodzinną obstawą. Nie rozumiem tego.

- Może to pycha, może arogancja albo głupota. Kto wie? Jest stuknięty, ale za brak ochroniarzy powinniśmy dodatkowo podziękować jego lali. Hej, hej, hej - szepnął Nick. - O wilku mowa.

Na odległym wzgórzu pojawił się czarny terenowy mercedes. Zbliżał się do nich z zawrotną prędkością.

- Drań porządnie ciśnie jak na taką śliską drogę.

- Już widzę nagłówki gazet - burknął Nick, wyciągając jeden z tanich telefonów na kartę, które kupił na jakiejś stacji benzynowej: "Szef CIA tragiczną ofiarą śliskich dróg".

Poprzedniego dnia Alan osłaniał Nicka, który przymocowywał część drugiego z telefonów połączoną z niewielkim ładunkiem wybuchowym do przedniej osi kół samochodu Harry'ego.

Zajęło mu to zaledwie parę minut.

Jadąc do swojej lubej, Harry miał w zwyczaju wstępować do niewielkiego sklepu monopolowego na obrzeżach Waszyngtonu, żeby kupić sobie butelkę whiskey. Zazwyczaj wypijał cały alkohol po drodze, wyrzucając butelkę tuż przed dotarciem do celu. Widocznie czuł się w tych okolicach bezpiecznie i swobodnie.

Harry ufał elektronicznym systemom zabezpieczeń. Na szczęście Alan i Nick przy pomocy odpowiedniego sprzętu potrafili sobie z tym poradzić.

- Jakie jest prawdopodobieństwo, że znalazł ładunek? - myślał na głos Nick, patrząc, jak auto pędzi w ich stronę. Martwił się. Chciał mieć pewność.

- Prawie zerowe.

- Wolałbym, nie słyszeć "prawie".

- Ja też, ale on nie jest kompletnym idiotą. Chociaż fakt, że jeszcze chodzi po tej ziemi, zawdzięcza bardziej swojej zdradzieckiej naturze niż inteligencji.

Deszcz padał teraz falami, zawiewany przez wiejący od wschodu wiatr. Widoczność pogorszyła się jeszcze bardziej.

Światła samochodu ledwo przebijały się przed ścianę wody i ciemność.

- No dalej... jeszcze trochę bliżej... jeszcze... jeszcze... - W jednej chwili cała niepewność zniknęła. Wszystkie zbrodnie Harry'ego stały jak żywe w umyśle Nicka z całym towarzyszącym im strachem i potwornością. Nick przypomniał sobie, czemu to robi. Czekał, aby wymierzyć sprawiedliwość, aż samochód dotrze do miejsca, gdzie droga skręcała ostro w lewo, tam gdzie trzeba było zwolnić.

Harry nie zwolnił jednak.

- Pewnie testuje zawieszenie - stwierdził zdezorientowany Alan.

Nick z wściekłością wciskał klawisze telefonu. Wybierając przycisk "wyślij", spojrzał w górę i zaczął liczyć.

- Trzy, dwa, jeden...

Ładunek wybuchowy eksplodował, rozświetlając ciemność. Pędzący czarny mercedes przewrócił się na bok i cały w płomieniach zjeźdżał z drogi.

Mężczyźni przedarli się przez krzaki i ruszyli w stronę auta.

Przebiegając przez autostradę, Alan rozglądał się na wszystkie strony.

- Wiesz, co masz robić? - upewniał się.

Całą akcję mieli zaplanowaną minuta po minucie. Nick miał stanąć na czatach.

- Wiem - rzucił Nick, czując jak wzrasta mu poziom adrenaliny. Wszystko inne zeszło na dalszy plan, był całkowicie skupiony na zadaniu.

Biegając jak szalony w stronę płonącego samochodu, Alan kilkoma zręcznymi ruchami nadgarstka nałożył tłumik na lufę swojego pistoletu. Zjechał po śliskim zboczu do wypełnionego wodą rowu, przeskoczył przez kałuże i zatrzymał się gwałtownie, wcinając się w miękkie błoto.

- Cholera! - Drzwi kierowcy były otwarte. Mogły zostać wyrwane przez siłę eksplozji albo otwarte od wewnątrz.

Przykucając nisko i cały czas trzymając palec na spuście, szybko pokonał odcinek spłaszczony przez ciężkie bezwładne auto, pochodząc do niego od tyłu. Ostrożnie posuwając się w stronę drzwi pasażera na moment wyprostował się, próbując dostrzec coś przez ogień i dym.

W środku nie było nikogo.

Ich plan legł w gruzach.

Dodatkowe okoliczności stawiały całą akcję pod znakiem zapytania. Od samego początku czas działał na ich niekorzyść, a teraz musieli jeszcze odnaleźć swoją ofiarę. Wiedzieli, że ogień z pewnością przyciągnie czyjąś uwagę, szczególnie kiedy rozsadzi bak, rozświetlając całe niebo. Obawiali się też, że każda mijająca sekunda pozwalała Harry'emu oddalić się od nich coraz bardziej.

Przy wraku pojawił się Nick. Patrząc na siedzenie kierowcy, stwierdził, że Harry może mieć trudności z poruszaniem się. Przód auta wbił się w drzewo, a zarówno poduszka powietrzna, jak i jasnoszare siedzenie nosiły ślady krwi. Wyglądało na to, że Harry miał więcej niż jedno draśnięcie.

Wycofując się w cień, poza krąg oświetlany płomieniami, Nick rozglądał się uważnie z nadzieją, że zobaczy ciało lub jakieś ślady. Potężna ulewa i ciemność ograniczały jednak widoczność.

Niebo przecięła jaskrawoniebieska, mrożąca krew w żyłach błyskawica.

W czasie, jaki dzielił błysk i jasność od nieuchronnego grzmotu, Nick usłyszał ciężkie sapanie. Odgłos trwał ułamek sekundy, ale Nick wiedział, że to nie był wytwór jego wyobraźni. Z całą pewnością.

Obrócił się w prawo, obserwując czarną płataninę zarośli i ciernistych krzewów otaczających płonący samochód.

Dźwięk, który słyszał, dobiegał z bliska, co znaczyło, że Harry nie zdołał daleko uciec. Wyglądało na to, że był ranny. Być może ciężko. Być może śmiertelnie.

Taki scenariusz byłby dla Alana i Nicka bardzo wygodny. Wszyscy byliby pewni, że świeżo nominowany na szefa CIA Harry Miller zginął w nieszczęśliwym wypadku. Nawet jego agenci nie szukaliby drugiego dna.

Pierwsza seria trafiła Nicka prosto w klatkę piersiową, zapierając mu dech mimo kamizelki i całkowicie pozbawiając go złudzeń. Kiedy druga seria przelatywała tuż obok, Nick leżał już na ziemi skoncentrowany, ładując z karabinu w stronę rozświetlających noc krótkich rozbłysków.

Nagle w ciemności rozległ się przeraźliwy krzyk. "Trafiony", pomyślał Nick, kuląc się i spodziewając wścieklej odpowiedzi.

Harry powinien mierzyć w twarz lub głowę, jedyne nieosłonięte części ciała. Zresztą być może mierzył, ale przy jego marnych umiejętnościach nie miało to znaczenia.

- Kimkolwiek jesteś, już nie żyjesz! - krzyczał. - Wezwałem posiłki.

"Wściekły i miotający pogroźkami, cały Harry", myślał Nick.

- Obawiam się, że mogą nie zdążyć.

- Mirovic! Niełatwo się ciebie pozbyć.

Kilka pocisków smugowych i cała seria z brom wielkokalibrowej roztrzaskały w drzazgi krzaki nad głową Nicka.

- Nic się nie zmieniło. Ciągłe strzelasz jak baba, Harry. - W przerwie, w której, jak się domyślał, jego przeciwnik ładował broń, Nick spojrział na drogę. Alan się ukrył, a on musiał obserwować, czy nikt się nie zbliża. Nie chcieli świadków. Nick wziął głęboki oddech i poderwał się z ziemi, pędem, na wpół zgięty ruszając w stronę pobliskich drzew. Po kilku krokach zanurkował w krzaki i przez moment leżał, oddychając ciężko, po czym podniósł głowę, by ocenić odległość, jaka dzieliła go od celu.

- Może cię nie zabiję. Może każę cię zamknąć gdzieś, gdzie nikt cię nigdy nie znajdzie - wrzeszczał Harry. - I będę się nad tobą znęcać, aż będziesz błagał o śmierć.

- Stul pysk! Nic mi nie zrobisz. - Nick sięgnął do kieszeni, sprawdzając liczbę nabojów.

"Jego głos jest za blisko, o wiele za blisko - myślał Harry. - Pieprzony śmieć ma nerwy ze stali". Harry niejednokrotnie widział w Kosowie, jak Nick bez mrugnięcia okiem wchodził tam, gdzie mogły być zasadzki, co kazało mu się teraz zastanowić nad zmianą strategii.

- Porozmawiajmy! Jeśli dasz mi spokój, zapłacę ci milion dolarów. To kupa forsy. Mógłbyś wyjechać, gdzie byś chciał i żyć jak król!

- Czemu miałbym ci zaufać? - Nick krzyczał, choć był na tyle blisko, że w ogóle nie musiał podnosić głosu. Czekał na odpowiednią chwilę, żeby dobić wroga.

- Dwadzieścia, trzydzieści milionów! - Harry podbijał stawkę, wrzeszcząc głośno, choć był w pełni świadomy, że dzieli ich tylko niewielka odległość. Jakby krzyk miał dodać wagi jego słowom albo zagłuszyć strach, jaki go ogarniał. - Dostaniesz tyle, ile zapragniesz! Pewna kasa, o której będziemy wiedzieli tylko ty i ja! Na jakie konto chcesz, gdziekolwiek na świecie! Powiedz tylko ile!

- Chcę twoją głowę nabitą na pał! Co ty na to?

W odpowiedzi Harry posłał w jego stronę grad kul. Jego broń miotała ogniem z częstotliwością sześciuset wystrzałów na minutę.

Kule świstały tuż nad głową Nicka - odrobinę zbyt blisko, żeby mógł czuć się pewnie. Biorąc pod uwagę, że odsiecz Harry'ego mogła już zmierzać w ich stronę, Nick zebrał się w sobie i ruszył, chcąc zaskoczyć przeciwnika.

Poruszał się bezszelestnie, czołgając się przez zarośla, aż znalazł się po drugiej stronie, za plecami Harry'ego ukrytego za prowizoryczną barykadą. Nie potrafił jednak strzelić mu w plecy. Stojąc w odległości około dziesięciu metrów od niego, odezwał się cicho:

- Czas, żebyś za wszystko zapłacił.

Harry obrócił się błyskawicznie i otworzył ogień.

Nick zauważył, że imponujący automat, z którego strzelał, był jednym z najnowocześniejszych modeli broni. Ku jego zaskoczeniu Harry nie potrafił się z nim jednak obchodzić. Taka zabawka wymagała pewnej ręki, mocnego chwytu i dobrego przeszkolenia na poligonie. Wszystko to było Harry'emu obce.

Myśli Nicka odpłynęły nieco od zadania, ale na szczęście miał bardzo podzielną uwagę. Na czas zdążył paść na ziemię, przetoczyć się w bezpieczne miejsce i wpakować dwie celne serie w środek czoła przeciwnika.

Nie był pewien, czy to instynkt samozachowawczy kazał mu wymierzyć, strzelić i obronić własne życie, czy stało się tak za sprawą narastającej frustracji. Był już zmęczony całą tą grą, chciał ją w końcu raz na zawsze zakończyć. Zbyt wiele czasu spędził w strachu, zastawiając się, gdzie jest Harry i czy czegoś nie planuje.

"Tyle straconego czasu i to z powodu nic niewartego śmiecia", kotłowało mu się w głowie.

Wstał i ruszył w kierunku człowieka, który od tak dawna zatruwał mu życie.

- Nadszedł dzień sądu, Harry - szepnął, wpatrując się w wygięte, nieruchome ciało.

Harry upadł na prowizoryczną barykadę z powalonych drzew i krzewów, jaką zdążył pospiesznie ułożyć. Jego głowa zwisała, ciało leżało bezwładnie powyginane. W rękawie skórzanej kurtki, którą miał na sobie, widoczna była dziura po kuli, która, jak przypuszczał Nick, była źródłem głośnego wrzasku Harry'ego. Seria z karabinu rozerwała także kurtkę na piersi, zatrzymując się jednak w kamizelce kuloodpornej. To postrzał głowy okazał się śmiertelny. "Wykrwawia się, jak kiedyś jego ofiary". W umyśle Nicka pojawiły się mgliste obrazy zbrodni, których był świadkiem. Odruchowo potrząsnął głową, próbując odpędzić nieznośne wspomnienia.

Był jednak niewolnikiem swoich koszmarów. Przerażony pytał sam siebie, czy to możliwe, że Harry nie umarł całkiem, czy może powrócić z zaświatów jako diabelski demon.

Potrzebował pewności pozaracjonalnej, jak przebicie serca wampira kołkiem.

Wymierzył w głowę i dwukrotnie wystrzelił.

- To za rolnika w Prisztinie - warknął, odkręcając tłumik. - I za wszystkich pozostałych - dodał, chowając pistolet oraz tłumik do kieszeni kurtki i odwracając się w kierunku drogi.

Spodziewał się, że poczuje podniecenie albo ulgę, ale wypełniała go jedynie pustka. Zbyt wiele spodziewał się po rozliczeniu z przeszłością, a okazało się, że to kolejny przeceniony termin psychologiczny.

Odetchnął głęboko, posuwając się z uporem, krok po kroku, do przodu z nadzieją, że może kiedyś odnajdzie spokój.

Oddalając się od ciała, dotarł do Alana.

- Spadamy stąd - rzucił.
- Harry dostał za swoje?
- Tak i właśnie jest w drodze do piekła.
- To była spora wymiana ognia. Martwiłem się, czy sobie poradzisz.
- Nie było o co. To była misja zlecona przez Boga.

Alan zaśmiał się.

- Niezłe wsparcie.
- Też tak myślę.
- Więc świat jest teraz lepszym miejscem?
- Chyba tak. Harry pewnie się już smaży w ogniu piekielnym.
- To znaczy, że możemy wracać do normalnego życia.

Nick uśmiechnął się pod nosem.

- Mam nadzieję.

Mężczyźni ruszyli do miejsca, w którym zostawili samochód, dłuższą drogą, trzymając się z dala od autostrady i podążając szlakiem, który wcześniej zbadali. Kilka minut później dobiegł ich huk eksplozji, a niebo za nimi rozświetliła jasna łuna.

- W samą porę. Dowody same wyparowały - skomentował Alan.
- Nie żebym się przechwalał, ale nie zostawiliśmy żadnych śladów.
- Przecież nie jesteśmy amatorami.
- Co ty nie powiesz. - Były chwile, kiedy Nick wolałby być amatorem. Już dawno temu stracił wiarę w ludzką przyzwoitość.

Szybko dotarli do samochodu, który Alan pożyczył od przyjaciela. Rozebrali kamizelki, wrzucili je do bagażnika i ruszyli w kierunku wysypiska śmieci oddalonego o dwie godziny drogi.



Na miejscu pozbyli się kurtek, spodni, kamizelek i butów, zakopując je osobno, w bezpiecznej odległości od siebie, głęboko w nasiąknięte wodą góry śmieci. Następnie dokładnie ukryli sprzęt, przebrali się w świeże ubrania i ruszyli w trzygodzinną podróż na niewielkie, opuszczone lotnisko, gdzie, jak wcześniej zaplanowali, zostawili samochód, i przesiedli się do małego towarowego samolotu. Nabrali prędkości na opustoszałym pasie startowym i wzbili się w strugach deszczu.

Rano byli już z powrotem w Minneapolis. Wylądowali ze swoim fikcyjnym ładunkiem w strefie dla samolotów towarowych i odstawili maszynę do hangaru.

Alan leciał dalej na wschód, ale przed rozstaniem postanowili się napić.

Wznosząc szklanekę, Alan zaproponował toast:

- Za lepsze czasy: żebyśmy umieli je doceniać.
- Amen. Za odcięcie się od przeszłości.
- Wyłączając dobre chwile.
- Tak, wyłączając dobre chwile. - Natychmiast wróciły do niego myśli o

Zoe.

- Powinieneś się z nią zobaczyć. - Alan domyślał się, co chodziło przyjacielowi po głowie.

Nick spojrzał na niego zaskoczony.

- Nie trzeba umieć czytać w myślach, stary. Przecież to widać. Zoe naprawdę zawróciła ci w głowie.

- Może się z nią zobaczyć - Nick nie chciał się sprzeczać.

- Zastanów się nad tym. Ona lepiej niż ktokolwiek inny pomoże ci zapomnieć o wszystkich dręczących cię demonach. Gdybym nie miał Ginny, to już dawno bym zwariował. Każdy potrzebuje drugiej osoby, szczególnie kiedy przeszedł przez takie piekło jak my.

- Dobra, wezmę to pod uwagę.

Na twarzy Alana pojawił się uśmiech.

- Jesteś nieuleczalnie uparty. Wiesz o tym?

Nick odwzajemnił uśmiech.

- Wszystko idzie ku lepszemu. Nie ma już Harry'ego, więc może znikną też koszmary.

Alan opróżnił szklanę i wstał.

- Nie zapomnij zaprosić mnie na ślub.

- Będziesz pierwszym, który się dowie - rzucił rozbawiony Nick.

Pospiesznie uścisnęli sobie dłonie i Alan zniknął.

Nick spędził noc w pobliskim Hiltonie i rano kupił bilet do Nowego Jorku.

Przed powrotem do domu czekało go jeszcze jedno zadanie.

## ROZDZIAŁ 36

Po przyjeździe do Chicago Zoe rzuciła się w wir pracy. Pierwsza wersja książki była już prawie gotowa.

Po drodze do San Francisco, wpadł do niej z krótką wizytą Joe. Przywiózł ze sobą wszystkie potrzebne dokumenty i faktury odkryte w Trieście. Odgrażał się też, że zorganizuje zamach na Willerby'ego.

Joe był raczej typem, który poprzestawał na słowach, ale tym razem Zoe nie była do końca pewna, czy nie przejdzie do czynów. Z całych sił starała się go więc uspokoić. Zdała mu krótką relację z ataku helikopterów w Kanadzie i zaproponowała, żeby lepiej poczekać na wieści od Nicka.

- Powiedział, że być może będzie w stanie rozwiązać nasz problem z Willerby'm. Nie do końca wiem, co to znaczy, ale myślę, że nie będziemy musieli długo czekać, żeby się przekonać. Jeśli nie odezwie się w ciągu tygodnia, możesz zastosować plan B. - Pomyśl z zamachem na Willerby'ego wykraczał daleko poza granice bezpieczeństwa, których chciała się trzymać. - Można też pomyśleć o państwowych organach ścigania - dodała. - Możemy zatrudnić prawnika, który będzie bronił naszych praw.

- On groził mojej córce. - Joe ściszył głos i mówił przez zaciśnięte zęby. Wyglądało na to, że wynajęcie prawnika nie wchodzi w rachubę.

- Daj mi jeszcze tydzień, dobrze? Jeśli do tego czasu nie będę mieć od Nicka wiadomości, zrobisz, co uznasz za słuszne.

- Nie potrzebuje twojej zgody.

- Nie to miałam na myśli. I rozumiem twój gniew. Ale Mandy jest bezpieczna: cały czas pilnują jej ludzie najęci przez Nicka.

Joe opadł zrezygnowany na jeden z foteli Rosie i westchnął cicho.

- Powinienem wrócić wcześniej. Czuję się winny i wyzywam się na tobie. Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Willerby przekroczył wszelkie granice. Ani ty, ani ja nie powinniśmy mieć do czynienia z tym całym bajzłem.

- Tak, ale świat nie jest sprawiedliwy. Muszę się czegoś napić - rozglądał się wokół. Salon Rosie był urządzonej w supernowoczesnym stylu: skóra, stal i szkło były głównymi elementami wystroju. - Co my tu mamy?

- Wszystko, czego dusza zapagnie. - Zoe wstała i podeszła do niewielkiego barku ukrytego za drzwiczkami z matowego szkła. - Proś, o co chcesz.

Po dwóch ginach z tonikiem Joe nareszcie się uspokoił i skupił się na sprawach związanych z wydarzeniami na wykopaliskach. Temat zamachu zniknął z rozmowy. Zoe obiecała, że da mu znać, kiedy skończy pisać i wyśle książkę do wydawcy.

- Zgoda. I nie zapomnij mnie powiadomić, kiedy zadzwoni ten twój Nick - upewniał się Joe.

- Natychmiast dam ci znać. Obiecuję.

Kończyli już trzeciego drinka, kiedy Rosie wróciła z pracy. Zdążyła jednak tylko się przedstawić i zamienić z nim kilka zdań, bo nagle Joe, wypiwszy ostatni łyk na drogę, pośpiesznie się pożegnał i wyszedł.

- Śpieszy mu się na samolot - tłumaczyła Zoe, zamykając za nim drzwi.

- Całe szczęście, bo myślałam, że powiedziałam coś nie tak.

- Niewykluczone, że to też przyśpieszyło jego wyjście - roześmiała się Zoe. - Nie sądzę, żeby często go pytano o to, czy tęskni za byciem w związku małżeńskim i z czyjego powodu się rozwiódł.

- Przecież mówiłaś, że jest po rozwodzie i że ma córkę. To były normalne pytania. Nie zdajesz sobie sprawy, ile ludzie u mnie w pracy paplają o swoich rozwodach. Przysięgam, że to temat numer jeden. Trzeba się orientować, kto zawałił tylko trochę, a kto całkiem spaprał sprawę, i oczywiście znać wszystkie okoliczności towarzyszące. Ja osobiście tego nie rozumiem. Jestem zdania, że jeśli kogoś kochasz, to z nim jesteś, a jeśli nie, to nie. Po jaką cholere te całe do niczego nieprowadzące analizy.

- Obawiam się, że nie każdy potrafi podejmować decyzje tak szybko jak ty.

- Bo pewnie nie każdy zastał swojego męża w łóżku ze swoją najlepszą przyjaciółką.

- Była najlepszą przyjaciółką.

- Wredna zdzira. A skoro już mówimy o puszczałskich kobietach i niewiernych mężach, to może skoczmy na rundkę po barach i zorientujemy się, czy nie ma czegoś do wyrwania?

- Mówiłam ci, że nie jestem w nastroju.

- Bo jesteś zakochaaaaana - Rosie uśmiechnęła się szeroko.

- Nie jestem.

- Ja tam swoje wiem.

- Nie mamy już ośmiu lat, więc pozwól, że zmienię temat. Lubisz krewetki? Kiedy szłam rano na kawę, trafiłam na piękne krewetki w jednym ze sklepów, nie mogłam się oprzeć i kupiłam trochę.

- Nie wiedziałam, że umiesz gotować. - Przyjaciółki przeważnie zamawiały jedzenie.

- Jasne, że umiem.

- Od kiedy?

Zoe uśmiechnęła się.

- No dobrze, odkąd dzisiaj rano zobaczyłam te krewetki.

- I masz zamiar na mnie eksperymentować?

- Przecież to nie może być aż takie trudne. Facet w sklepie powiedział, że można je gotować w piwie i ziołach przez cztery minuty. I dla jasności, jeśli mam książkę kucharską, to potrafię ugotować wszystko. To tylko kwestia przestrzegania przepisu.

- Dobrze już, dobrze - Rosie westchnęła cicho. - Ale pozwól, że przed kolacją wypiję kilka drinków. Zresztą jeśli krewetki nie wyjdą, to zawsze możemy zadzwonić po pizzę.

- Cieszy mnie twoje zaufanie.

- Ja ucieszę się dopiero, kiedy ze mną wyjdiesz. Jeśli nie dzisiaj, to jutro - uniosła brwi. - Obiecuję, że zjem wszystko, co mi podasz.

- No dobrze... Niech ci będzie. Jutro.

## ROZDZIAŁ 37

Następnego dnia Nick wylądował w Nowym Jorku, wynajął samochód i ruszył w kierunku willowego miasteczka Hamptons.

W wiadomościach radiowych podano, że CIA po uprzednim przesłuchaniu w Kongresie wybrało nowego dyrektora. Śmierć Harry'ego zdominowała antenę poprzedniego dnia, ale agencja szybko znalazło kogoś na jego miejsce.

Media doniosły, że Harry zjechał z drogi podczas ulewnego deszczu i zginął w wypadku. CIA skomentowała jego śmierć jako nieszczęśliwy spłot wydarzeń.

Nick wiedział, że nie mogli przeoczyć ran postrzałowych czy resztek ładunku wybuchowego. "Pieprzyć to - pomyślał jednak - gdyby mówili prawdę, nie byli by z CIA".

Do dziesiątej Nick zdażył wynająć pokój w motelu - płacił gotówką. Zostawił w nim swoje rzeczy, kupił mapę i ruszył do centrum w poszukiwaniu kafejki internetowej. Kiedy usiadł przed ekranem komputera, wpisał w okno wyszukiwarki: Bill Willerby. Potrzebował jego adresu.

Na świecie nie można mieć ani krzty prywatności, myślał, bez trudu docierając do stron ze zdjęciami lotniczymi posiadłości Willerby'ego, z jego numerami telefonów, adresami biur i mieszkań prywatnych na Manhattanie, a nawet danymi jego lekarzy, księgowych i prawników. Przeglądając pospiesznie informacje o kancelarii prawniczej Willerby'ego, natknął się na zdjęcia mężczyzn, którzy złożyli Zoe wizytę. Poświęcił im szczególną uwagę.

Dwie godziny i trzy filiżanki espresso później pojechał na Manhattan kupić broń w jednym z lombardów, który znał dzięki Alanowi.

Alan miał mnóstwo kontaktów wśród byłych wojskowych. Z tego samego środowiska wywodzili się również jego klienci. Wielu byłych komandosów walczyło w nie swoich wojnach w różnych częściach świata i jeśli potrzebowali najlepszej osobistej ochrony, zawsze mogli liczyć na pomoc Alana.

Właściciel sklepu pamiętał Nicka i nie robił żadnych problemów. Sprzedał mu to, czego potrzebował, dołączając serdeczne pozdrowienia dla Alana. Nick wpadł jeszcze do sklepu z wyrobami żelaznymi i do jednego ze sklepów

szpiegowskich, w których ludzie kupowali dyskretne kamery, żeby podglądać swoje nianie, gosposie czy współmałżonków.

Kiedy Nick kupił wszystko, czego potrzebował, ruszył z powrotem do motelu. Gdy dotarł na miejsce, zbliżała się dwudziesta. Wszystko szło po jego myśli. Zanim było jeszcze widno, postanowił zrobić szybki rekonesans i pojechać pod rezydencję Willerby'ego.

Następny dzień spędził na rozpoznawaniu terenu. Miasteczko było niewielkie, a jego mieszkańcy, jak się okazało, uwielbiali plotkować. Przystojny mężczyzna z powalającym uśmiechem, jakim był Nick, nie miał problemów w nawiązywaniu kontaktów. Do wieczora wiedział, jakie było ulubione wino państwa Willerbych - czerwone włoskie, w których posiadłościach zimowych najchętniej spędzali czas - w St. Barts i Antibes, a nawet jakiego lakieru do paznokci używali - ona: wściekle różowego, on: transparentnego. Nie wspominając o bardziej wstydlivych szczegółach ich życia.

Okolo północy Nick przeskoczył ponaddwumetrowy ceglany mur i znalazł się na tyłach pochodzącej z przełomu wieków posiadłości w stylu kolonialnym o powierzchni ponad trzech tysięcy metrów kwadratowych.

Wszedł do budynku przez garaż, używając uniwersalnego pilota do bram, w który zaopatrzył się wcześniej w mieście. Chcąc uniknąć hałasu, uniósł drzwi na niewielką wysokość i przecisnął się pod nimi. Kiedy znalazł się w środku, szybko ruszył do drzwi do piwnicy, w której, jak się spodziewał, znajdowały się główne urządzenia kontrolujące system zabezpieczeń. Zręcznie, za pomocą niewielkiego drucika i klamer, odciął zasilanie alarmu, po czym odłączył telefon i jeszcze raz wszystko sprawdził, upewniając się, że o niczym nie zapomniał.

Wszystko było w porządku.

Nick podejrzewał, że Willerby albo podpadł czymś instalatorowi alarmu, albo kazał sobie zamontować wersję ekonomiczną. System zabezpieczeń był dziurawy jak sito, czego najbardziej rażącym przykładem był niedostatek kamer zewnętrznych, dzięki czemu można było się dostać na teren posiadłości, będąc zupełnie niezauważonym.

Po niespełna dwudziestu minutach Nick wychodził już po schodach na drugie piętro, podążając do celu za dźwiękiem chrapania.

Na szczęście świadkiem jego spektaklu miał być tylko sam zainteresowany.

Okazało się, że pan i pani Willerby spali w oddzielnych sypialniach - jak szlachta, jak rodziny królewskie, jak inni obrzydliwie bogaci ludzie.

Ułatwiało to Nickowi zadanie. Młoda pani Willerby najpewniej zaczęłaby histeryzować. Bezwzględny drań, jakim był jej małżonek, raczej nie tracił zimnej krwi. Nick zakładał, że ktoś, kto był w stanie przejąć rekordową liczbę firm, pozbawić je kapitału, zostawiając im długie i masowe listy zwolnień, nie był nadwrażliwą osobą, którą łatwo wystraszyć.

Okazało się, że Nick się nie mylił.

Kiedy kilka minut później obudził Willerby'ego, delikatnie trącając go w ramię lufą pistoletu, ten bez cienia paniki usiadł, przyglądając mu się w ciemności, i spokojnie zapytał:

- Coś ty za jeden, do cholery?

- Twój najgorszy koszmar - Nick ubrany był na czarno, a na twarz naciągnął maskę.

- Wątpię - Willerby oparł się o poduszki. - Jesteś za wielki jak na moją byłą żonę.

- Dowcipniś - burknął Nick.

- Posłuchaj, cwaniaczku, mogę cię skrzywdzić dużo bardziej niż ty mnie - warknął, posyłając Nickowi lodowate spojrzenie.

Nick uniósł pistolet, wymierzając go w brzuch leżącego.

- Mógłbym cię zabić.

- Jeśli miałbyś taki zamiar, już dawno byś to zrobił.

Białe zęby Nicka rozbłysły w uśmiechu.

- Dobrze kombinujesz. Zawrzyjmy więc umowę. - Nick stwierdził, że nie ma sensu dłużej zwlekać. - Masz zostawić Zoe Chandler w spokoju. Odwołaj swoich prawników. Zrozumiano?

- A jeśli tego nie zrobię? - Willerby wydawał się niewzruszony.

- Trudno cię złamać, co? Posłuchaj więc: to jest ostatnie i jedyne ostrzeżenie. Nie będzie odwołania ani odwrotu. Jeśli nie zostawisz panny Chandler w spokoju, najpierw zniknie twoja żona. Jej ciało nigdy nie zostanie



odnalezione. Potem przypadnie twój syn. Plotki głoszą, że masz go gdzieś, ale to nie ma dla mnie znaczenia. Jego ciało też przypadnie bez wieści. Następny w kolejności będzie twój wnuk, który, jak mówią, raczej jest ci bliski. Spotka go to samo, rozumiesz? Ty będziesz ostatni. I nieważne, że otoczysz się stadem ochroniarzy: zadrzesz ze mną, to pójdziesz do piachu. A tak na marginesie, twoja żona trochę spanikowała, więc zmuszony byłem okleić ją taśmą klejącą. Bądź ostrożny, kiedy będziesz zrywał ją jej z ust, czasami schodzi razem ze skórą.

- A co jeśli ci nie uwierzę? - Willerby wydawał się nie przejąć ani żoną, ani wnukiem.

- Nie ma sprawy. Szykuj się na pogrzeby w rodzinie.

- Blefujesz - głos Willerby'ego nie brzmiał już tak pewnie, a z czoła zaczęła mu spływać cieniutka strużka potu.

Nie uszło to uwadze Nicka.

- Nie musisz mi wierzyć. Ale zwracam twoją uwagę na fakt, że stoję właśnie w twojej sypialni, a alarmu jakoś nie słychać. Wyciągnij z tego wnioski na przyszłość bez względu na to, ile czasu ci zostało. I poradź żonie, żeby raczej nie chodziła się już chesać do salonu Gloriossa, nie odwiedzała w porze lunchu swojej ulubionej włoskiej knajpy ani nie chodziła po oliwki i marcepanowe ciastka, które tak lubi, do sklepiku za rogiem. O mały włos byłbym zapomniał. Poznałem Josego, twojego głównego ogrodnika. Świetny gość, chociaż podobno nie traktujesz go zbyt dobrze. Powiedział, że jeśli będę chciał, to z chęcią mnie zatrudni. Masz wybór. Albo zostaniesz więźniem we własnym domu i będziesz czekał, aż po ciebie przyjdę, żyjąc do końca w strachu, albo przestaniesz robić problemy wokół tej cholernej książki.

Willerby zbladł, czego trudno było nie zauważyć nawet w ciemności. Wyglądał, jakby zrobiło mu się niedobrze.

- Jeśli zrozumiałeś, co powiedziałem, wystarczy, że skiniesz głową.

Willerby otworzył usta, próbując coś powiedzieć, ale po chwili zamknął je i zrobił, co kazał Nick.

- Cieszę się, że nadażasz. I jeszcze jedno. - Głos Nicka brzmiał łagodnie. - Powinieneś się zastanowić nad zwrotem tego, co zrabowałeś. Może oddałbyś wszystkie skradzione antyki do muzeów, w wielkodusznym geście. Zaskarbiłbyś

sobie szacunek świata sztuki, chociaż dla ciebie nie ma to pewnie znaczenia. Słyszałem jednak, że twoja obecna żona bardzo przejmuje się waszą reputacją. Pomyśl o rozgłosie, jaki zdobędziecie, o tym, jak pozytywnie wpłynie to na wasz wizerunek. To tylko pomysł, ale na twoim miejscu przemyślałbym go... A teraz życzę miłej nocy. I nie zawracaj sobie głowy dzwonieniem na policję: odłączyłem telefon. - Nick poklepał się po kieszeni - a tu mam wasze komórki, łącznie z tą, która leżała na biurku na dole. Jeśli masz jeszcze jakieś, to nie krępuj się. Zanim tu dojadą, będę już daleko.

Chwilę później Nick był już po drugiej stronie muru i wsiadał do wypożyczonego samochodu. Musiał dostać się na Manhattan, skąd wcześniej rano miał wylecieć do Minneapolis. Do Ely dotarł w porze kolacji.

Miał dobre przeczucia co do pogawędki z Willerbym. Podejrzewał, że jeśli bandzior jego pokroju tak bardzo zbladł i zmarkotniał, to na pewno wziął sobie do serca każde jego słowo.

## ROZDZIAŁ 38

Pierwsze, czym Nick zajął się po powrocie do domu, było sprawdzenie systemów alarmowych. W związku ze śmiercią Harry'ego nie spodziewał się kolejnych ataków, ale trudno było mu odejść od starych przyzwyczajeń.

Nie miał powodów do niepokoju. Tony dobrze wszystkiego doglądał pod jego nieobecność.

W warsztacie znalazł wiadomość od Chrisa: *Zadzwoń, kiedy wrócisz, nie mogę sobie bez ciebie poradzić*. Nick poczuł zapach świeżej zielonej farby, która pokrywała jedno z jego starych *canoe*. Chris nie próżnował podczas jego nieobecności.

Kiedy znalazł się w domu, otworzył butelkę piwa i usiadł z zamiarem zadzwonienia do Zoe. Chciał jej powiedzieć, że nie musi się już obawiać Willerby'ego. Kusilo go, żeby zadzwonić do niej już z Nowego Jorku, ale bał się, że kiedy ją usłyszy, zrobi coś głupiego. Libido podpowiadało mu, żeby zatrzymał się u niej po drodze do domu i nie był pewien, czy jej głos nie przeważy szali i nie każe zrealizować mu tego szalonego pomysłu.

Zoe odebrała telefon już po drugim sygnale.

- Cześć, gdzie jesteś?

- W domu. Właśnie wszedłem i chciałem ci powiedzieć, że Willerby nie powinien cię już niepokoić.

- Naprawdę? Skąd masz taką pewność? Widziałeś się z nim osobiście czy załatwiałeś to przez kogoś? - "Na przykład przez Alana, który złożył mu wizytę z całym swoim arsenalem", dodała w myślach.

- Spotkaliśmy się na chwilę - odparł łagodnie. - Bardzo uważnie wysłuchał tego, co miałem mu do powiedzenia. - Nick nie chciał, żeby znała całą prawdę. - Nie jestem do końca pewien, ale być może zwróci to, co ukradł Włochom. Mam nadzieje, że sprzedaż twojej książki przez to nie spadnie.

- Absolutnie nie. Piszę o rynku skradzionych dzieł sztuki w ogóle. Cieszę się, że Willerby jest głównym czarnym charakterem książki, a nie całego mojego życia. Nie wiem, jak mam ci dziękować. To cudowna wiadomość! Nie mogę uwierzyć! Bardzo, z całego serca ci dziękuję!

- Pośpiesz się! Czekają na nas niezłe ciacha! - krzyknęła Rosie. Przyjaciółka Zoe nie chciała słuchać żadnych wymówek. Twierdziła, że zbyt długo dawała się zbyć. - Jak się zaraz nie napiję, to zwariuję. Zbieraj się!

Głos Rosie rozbrzmiał w słuchawce głośno i wyraźnie.

- Wygląda na to, że jesteś zajęta - mruknął Nick. - W takim razie nie będę dłużej zawracał ci głowy.

Jego myśli wrzały. "Czego się spodziewałeś, do cholery!? Myślałeś, że babka uzależniona od seksu będzie siedzieć sama w domu?", wyrzucał sobie.

- Nie, nie jestem zajęta... mam mnóstwo czasu - Zoe rozpaczliwie starała się podtrzymać rozmowę. - Rosie próbuje wyciągnąć mnie na drinka... Słyszałam, że ten facet z CIA zginął w wypadku. Masz go z głowy.

- Tak, to naprawdę fart. - Ogarniała go irytacja.

- Zoe, pośpiesz się! - nie poddawała się Rosie. - Mam wielką ochotę na gorący numer, a zaraz zostaną nam same ochłapy.

- Muszę lecieć - rzucił Nick. - Trzymaj się.

Głos w słuchawce zamilkł. Kiedy Rosie sekundę później wparowała do sypialni, na widok miny przyjaciółki cofnęła się o krok.

- Co?

- Dzięki, że zaprzepaściłaś największą szansę w moim życiu - warknęła Zoe, rzucając przyjaciółce pełne wyrzutów spojrzenie.

- Co takiego zrobiłam?

- Rozmawiałam z Nickiem, kiedy zaczęłaś się wydzierać. Kiedy cię usłyszał, powiedział, że musi lecieć i się rozłączyć.

- To dobry znak. Może jest zazdrosny?

- A może nie chciał ze mną rozmawiać, słysząc w tle twoje krzyki o gorących numerkach.

- Oddzwon. Przepraszę go.

- Teraz jest już za późno. Pozamiatane.

Rosie wzruszyła ramionami.

- Nie przejmuj się. Powinien był powiedzieć, że zadzwoni później.

- Przez ciebie już pewnie nigdy nie zadzwoni.

- Na litość boską, przestań się dąsać. Powiedziałam, że przeproszę tego twojego Nicka.

- To nie jest mój Nick.

- Ale zachowujesz się, jakbyś tego chciała.

- Przestań. To już nieważne - przypomniała sobie, jak zmienił się mu głos, kiedy usłyszał Rosie. Nie miała pojęcia, jak mu to wszystko wytłumaczyć. Pragnęła mu powiedzieć, że nie chciała już nikogo innego, że mogła być tylko z nim, ale obawiała się, że to nie najlepszy pomysł. Przypuszczała, że świetny seks niekoniecznie jest wstępem do trwałego związku. Znała go dopiero tydzień i obawiała się, że wyczerpała limit wspólnych dni.

- Naprawdę cię przepraszam. Co mam zrobić, żeby to naprawić? - Rosie starała się załagodzić sytuację. Wyglądała na szczerze skruszoną, o ile można było tak wyglądać w seledynowych wystrzałowych butach i skąpej seksownej sukience w podobnym kolorze, która ledwo zakrywała jej obfity biust.

- Niech to szlag. Zapomnijmy o tym - burknęła Zoe, podnosząc z toaletki torebkę i chowając w niej telefon. - To nie twoja wina. Przesadzam - zmusiła się do uśmiechu. - To gdzie mnie zabierasz? Ja też chyba potrzebuję drinka.

- Nareszcie... zuch dziewczyna. Nie pozwolimy, żeby jakiś facet nas poróżnił, prawda?

Zoe posłała przyjaciółce kolejny wymuszony uśmiech.

- Masz całkowitą rację. - Ruszyła w stronę drzwi. - Mam założyć kurtkę?

Rosie miała zapytać przyjaciółkę, czy naprawdę ma zamiar wyjść w szortach i koszulce, ale w obawie, że do końca zepsuje jej humor, powiedziała tylko:

- W żadnym wypadku. Kochana, jesteś w Chicago. Na zewnątrz ciągle jest pewnie ze trzydzieści stopni.

Po dwóch drinkach Zoe mogła się już uśmiechać z mniejszym wysiłkiem. Okazało się, że mężczyźni w wybranym przez Rosie barze zupełnie jej nie interesowali i wyglądało na to, że żadna ilość alkoholu nie była w stanie tego zmienić. Zoe nie poddała się łatwo i wierząc w siłę owocowych drinków, pochłonęła ich sporą ilość w nadziei, że w końcu spodoba się jej któryś z mężczyzn próbujących ją poderwać.

Żaden z nich nie był Nickiem.

Kiedy sobie uświadomiła, w czym tkwił problem, poprosiła o kolejnego drinka. Nie była w stanie stawić czoła brutalnej rzeczywistości na trzeźwo.

Kiedy impreza rozkręciła się na dobre, Rosie ruszyła na parkiet zatańczyć do jednej ze swoich ulubionych piosenek, zostawiając przyjaciółkę samą w męskim towarzystwie.

Zoe szczególnie wpadła w oko przystojnemu seksownemu blondynowi imieniem Chuck, którego w każdym innym miejscu poza tym barem można by uznać za natręta.

Mężczyzna pokonał konkurencję, czekając na Zoe przed drzwiami łazienki. Zastąpił jej drogę w wąskim korytarzu i wskazując w stronę parkietu swoją idealną, błyszcząca od żelu fryzurą, zapytał:

- Zatańczymy?

- Nie, dziękuję. - Próbowała go wyminąć. Nie pozwalał jej przejść.

- Moglibyśmy zmienić lokal na spokojniejszy i pójść razem na drinka. Znam świetny bar kilka minut drogi stąd.

- Wybacz, ale właśnie skończyłam bardzo ciężki związek - Zoe delikatnie próbowała się go pozbyć - i jeszcze nie jestem gotowa na randki. Ale dziękuję.

- Sprawilibym, że zapomniałabyś o nim... od razu - szeptał, nachylając się nad jej twarzą. Poczula jego oddech na policzku.

Zamiast stanowczo się go pozbyć, Zoe cierpliwie i uprzejmie odparła:

- Jestem tu tylko na kilka dni. Niedługo wyjeżdżam. Może innym razem.

Jego oczy jeszcze bardziej się ożywiły.

- To jeszcze lepiej, będziemy jak dwa okręty, które tylko się minęły.

Grzeczna odmowa najwidoczniej do niego nie docierała.

- Czy my się przypadkiem już nie poznaliśmy? Czy to nie ty jesteś Chuckiem, z którym rozmawiałam ostatnio na internetowym forum o opryszczce? - zapytała.

- Boże... przyszedł mój znajomy Dave - w sztucznym geście wskazał w stronę baru. - Muszę lecieć. Miło było cię poznać.

Zoe uśmiechnęła się szczerze pierwszy raz tego wieczoru. Przeciskając się przez tłum, dotarła na parkiet, poklepała Rosie po ramieniu i starając się przekrzyczeć ogłuszającą muzykę, oznajmiła jej:

- Ja wychodzę. Zobaczymy się w domu.

Rosie świetnie się bawiła i nie zamierzała z nią dyskutować. Zamiast tego uniosła w górę kciuki i na powrót skupiła całą uwagę i energię na wyglądającym na gracza rugby mężczyźnie o śmiejących się oczach i czarującym uśmiechu.

"Niezły gość", myślała Zoe, przedzierając się przez pijany tłum do drzwi. W innych okolicznościach może zwróciłaby na niego uwagę.

Ale to nie był Nick.

"Co za cholerny pech", myślała. Znaleźć faceta, który jest idealny pod każdym względem i dowiedzieć się, że nie jest zainteresowany.

Miała ochotę napisać ckliwy, sentymentalny wiersz o wielkiej jak góry miłości i stracie głębokiej jak ocean.

"O czym ja myślę?", upomniała się. Miłość i Nick. To by dopiero było.

Nie mogła zasnąć tej nocy. Czymkolwiek było jej uczucie do Nicka Mirovica, było smutne, słodko-gorzkie i nieznośnie bolesne.

Przeklęła w myślach, nie wierząc, że przytrafiło się to właśnie jej.

## ROZDZIAŁ 39

Nie tylko Zoe nie mogła zasnąć tej nocy.

Było mu tak źle, że Nick poważnie rozważał pomysł zadzwonienia do Lucy. W miarę upływu godzin czuł się coraz gorzej i w końcu do niej zadzwonił, choć miał tego pożałować już w momencie otwarcia jej drzwi.

- Kochany, stęskniłam się za tobą - Lucy zarzuciła mu ręce na szyję i pieściła ustami jego ucho. - A najbardziej stęskniłam się, wiesz za czym...

Uwolnił się z jej uścisku i cofnął się o krok.

- Masz ochotę na coś do picia? - miał nadzieję, że alkohol stępi mu zmysły.

- Ty wiesz, na co mamusia ma ochotę - mruzczała, podchodząc bliżej.

- Ja się napiję - oznajmił, schodząc jej z drogi. - Cały dzień byłem w podróży. Muszę się rozluźnić.

- Myślałam, że właśnie po to do mnie zadzwoniłeś - rzuciła z promiennym uśmiechem.

"Cholera, chyba nie uda mi się teraz wymigać", sam nie wierzył w to, co zrobił.

- Usiądź - wskazał na krzesło. - Opowiadaj, co słyszeć. Ja zrobię sobie drinka.

- Nie mam ci do powiedzenia nic ciekawego - mruzczała zalotnie, podchodząc do krzesła i zrzucając kurtkę. - Życie jest straaasznie nudne, skarbie.

- Musisz znaleźć sobie hobby.

- Może chcesz być moim hobby? - Opadła na krzesło i powoli założyła nogę na nogę, demonstrując mu brak bielizny. - Myślę, że bardzo by mnie to wciągnęło.

"Litości, mnie nie wciągnęłoby to ani trochę. Chociaż, co mi tam. Zoe sypia z kim popadnie. Czemu mam być gorszy?". Opróżnił szklanekę whiskey, napelnił ją ponownie i dopiero po wypiciu drugiego drinka odwrócił się do Lucy. Może wcale nie będzie tak źle. Może potraktuję to jak wyrównanie rachunków.

Zrobił to jak automat, zaciskając zęby i nie mogąc doczekać się końca. Po wszystkim czuł się jak śmieć. Tak szybko, jak tylko mógł, przy zachowaniu



pozorów przyzwoitości wysłał ją w końcu do domu. Żeby się jej pozbyć, obiecał nawet, że nadchodzącego wieczoru pójdą razem popływać.

Kiedy znalazł się z powrotem w sypialni, ściągnął z łóżka prześcieradło, jak gdyby chciał się pozbyć dowodów po popełnieniu jakiegoś haniebnego czynu. Zaniósł pościel i kilka brudnych ręczników do pojemnika na pranie, a z szafy w korytarzu wyjął świeże rzeczy.

Pospiesznie przebrał łóżko. Kiedy podnosił z podłogi kajdanki, żeby wrzucić je do z powrotem do szuflady, nagle przypomniał sobie dzień, kiedy użył ich z Zoe.

Przed oczami zobaczył wyraźnie całą scenę. Pamiętał, jak przykuwał ją do łóżka i kochał tak, że myślał, iż eksploduje. Pamiętał, że uszy wypełniały mu jej podniecające krzyki i jęki, które sprawiały, że nie chciał przestać.

Znowu poczuł, że musi się napić. W rachubę tym razem wchodziły więcej niż dwa drinki.

Wszedł do kuchni i z zamrażarki wyjął swoje zapasy na czarną godzinę. Miał zamiar porządnie się upić. Podniósł butelkę do ust.

Kiedy połowa alkoholu zniknęła, jego wewnętrzna walka, by nie podnieść słuchawki i nie zadzwonić do Zoe stawała się coraz trudniejsza. Powstrzymała go jedynie nieznośna myśl, że pewnie właśnie była w łóżku z innym facetem. "Jeśli właśnie się z kimś pieprzy, to mam nadzieję, że jest jej tak dobrze jak przed chwilą mnie z Lucy", pomyślał złośliwie.

Nie mógł uwierzyć, że mówi sam do siebie. Podniósł butelkę, patrząc na jej znacznie uszczuploną już zawartość, jak gdyby szukał w niej wyjaśnienia swojego podłego samopoczucia. Wolał wierzyć, że jest pijany niż że postradał zmysły.

Prawdą było jednak i jedno, i drugie.

Zastanawiał się, czy nie będzie musiał, jak zwykle w beznadziejnych przypadkach, poddać się swojej ulubionej psychoterapii - wyjechać na północ.

Puszczą zawsze była dla niego ucieczką i ocaleniem.

Odstawił butelkę i wziął się do pracy, a kiedy zaczęło świtać, wybrał numer Tony'ego.

- Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie.

- Nie ma sprawy. Wszystko w porządku? - Nick przed wyjazdem do Willerby'ego przedstawił Tony'emu plan swoich działań.

- Tak, wszystko się udało.

- Mówisz, jakbyś był wkurzony.

- Bo trochę jestem. Nieważne. Wybieram się nad jezioro Trygge. Pomyślałem, że dam ci znać. Jeśli znalazłbyś czas, to zadzwoń, proszę, do Chrisa i przekaż mu, że nie będzie mnie przez jakiś czas.

- Nie ma sprawy. Widziałeś, że odstawiłem twój samolot na miejsce?

- Tak, dzięki. Jest już gotowy do drogi.

- Pamiętaj, żeby słuchać komunikatów w radiu. Jeśli będę cię potrzebował, nagram dla ciebie wiadomość.

- Umowa stoi.

- Ale wszystko u ciebie gra, tak?

- Tak, po prostu potrzebuję trochę przestrzeni. -"Żeby o niej zapomnieć", dodał w myślach. Chociaż po ubiegłej nocy chciał też uciec jak najdalej od Lucy.

Nie był to pierwszy raz, kiedy Nick potrzebował przestrzeni, więc Tony nie zadawał niepotrzebnych pytań. Na pożegnanie rzucił tylko:

- Odzywaj się czasem.

- Jasne.

Kilka minut później Nick poderwał maszynę z wody i wzbił się w rozświetlone porannym słońcem niebo. Czuł to, co zawsze, kiedy wyjeżdżał na północ. Ogarniał go spokój, czuł, że odzyskuje siły, że jest w harmonii ze światem - jak współczesny romantyk. Uśmiechał się do swoich sentymentalnych uczuć. Czuł się lepiej. Nawet całkiem dobrze. Nie mógł się już doczekać, kiedy usiądzie z wędką nad brzegiem jeziora.

## ROZDZIAŁ 40

Zoe wyjechała z Chicago kilka godzin po tym, kiedy Nick wyruszył na północ. Skoro Willerby już jej nie zagrażał, mogła nareszcie wrócić do domu.

Rosie nie przejęła się za bardzo wyjazdem przyjaciółki. Była tak zauroczona nowo poznanym sportowcem, że jedynie udawała, iż słucha wyjaśnień Zoe, kiwając głową, uśmiechając się i odpowiadając krótkimi "tak" i "nie".

Kiedy późnym popołudniem Zoe dotarła do swojego domu, który uwielbiała, odkąd się do niego wprowadziła pięć lat wcześniej, ku swojemu zaskoczeniu nie poczuła zwykłego przyływu ciepła i poczucia bezpieczeństwa. Dwupiętrowy budynek o spadzistym dachu i jasnoszarej fasadzie wydał się jej smutny i pusty, kiedy szła z garażu do tylnych drzwi. Nawet trawa w ogrodzie była nieco pożółkła, jak gdyby lato miało się wkrótce skończyć. Później chłopak, który zajmował się jej ogrodem, powiedział jej, że to z powodu zakazu podlewania, ale jej pogruchotane serce wołało bardziej melancholijną wersję o przemijaniu letnich dni.

Zoe przywołała się do porządku, przypominając sobie, że przecież jest wyzwoloną, niezależną kobietą. "Dość tych smutków", postanowiła.

Zadzwoiła do rodziców, mogąc nareszcie powiedzieć im z czystym sumieniem, że wszystko u niej w porządku. Połączenie było raz po raz przerywane i zakłócanie szumami, ale pozwoliło na wymianę najważniejszych informacji.

Po odłożeniu telefonu rozpakowała się i usiadła do komputera, żeby jeszcze raz rzucić okiem na swoją pracę. Kiedy sprawdzała kolejne strony, obrazy i wspomnienia dotyczące Nicka coraz częściej pojawiały się w jej głowie. Przywoływała się do porządku, wmawiając sobie, że rozmyślanie o facecie, który pewnie nawet nie pamięta jej imienia, nie ma najmniejszego sensu. Wiedziała, że musi spojrzeć na wszystko, co się wydarzyło, z dystansem, tak jak robią dorośli ludzie. Choć oznaczało to, że będzie musiała żyć bez czegoś, czego bardzo pragnęła.

Wiedziała, że właśnie na tym polega dorosłość. Zamiast dąsać się jak dziecko, któremu zabrano lizaka, powinna zdroworozsądkowo ocenić sytuację.

Rzuciła się w wir pracy i przez kolejne dwa tygodnie harowała jak wół. Co najmniej dziesięć razy dziennie konsultowała się z Joem, który po wizycie u Mandy był z powrotem na Brooklynie. Poinformowała też Roberta z włoskich służb, że Willerby być może będzie skłonny do negocjacji i poprosiła, by na bieżąco jej o wszystkim donosił oraz wysyłał zdjęcia.

Czternaście dni później o godzinie drugiej nad ranem Zoe poprawiła ostatnią literówkę i postawiła ostatnią kropkę nad "i". Praca była skończona.

Wysłała swoje dzieło o skradzionych dziełach sztuki do wydawcy w pierwszym tygodniu lipca. Zamiast jednak poczuć charakterystyczną dla takich chwil ulgę i lekkość, gdy tylko zamknęły się drzwi za kurierem, wybuchnęła płaczem. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Nie zdarzało się jej płakać bez powodu. Stała w małym przedpokoju, próbując uspokoić się za pomocą głębokich oddechów. Jak zwykle nie mogła sobie jednak przypomnieć, czy powinna policzyć do ośmiu na wdechu, a do dziewięciu na wydechu, czy odwrotnie. A może to było cztery na osiem, cholera jasna, nie mogąc się zdecydować, postanowiła, że zastosuje jedyne pewne lekarstwo, jakie знаła - espresso.

Wycierając łzy z policzków i starając się przestawić na rozsądne myślenie, ruszyła do kuchni.

Swoje rozchwianie przypisywała temu, że świeżo ukończona praca kazała jej się zmierzyć z prawdziwym niebezpieczeństwem, co nie było ani normalne, ani przyjemne. Próbowiła się przekonywać, że za kilka dni, kiedy wróci do normalnego trybu życia, poczuje się lepiej. Praca nad zakończeniem książki często przeradzała się w wykańczający maraton, który oznaczał niedobór snu i nadmiar kawy.

Dziwny, niepoohamowany wybuch płaczu sprawił, że zastanawiała się, czy przypadkiem nie powinna przystopować nieco z kofeiną. Zamiast espresso sięgnęła więc po butelkę wody z lodówki i wyszła na ganek, żeby ją wypić. Usiadła, a właściwie rozłożyła się na kanapie, co odruchowo przywiodło jej na myśl inny ganek i wypłowiały materiał w hawajskie kwiaty. Próbowiła się uspokoić.

Woda była jednak bez smaku i nie dawała ukojenia takiego jak kawa.

Kilka nijakich, wolnych od kofeiny łyków później Zoe doszła do wniosku, że rzucanie kawy po latach picia jej bez umiaru jest niemożliwe i wyrządziłoby więcej szkody niż pożytku osobie tak zajętej jak ona. Czowała, że rośnie w niej niecierpliwość i głód kofeiny. Biorąc pod uwagę, że zaczynała ją boleć głowa, stawało się to nie do zniesienia. Zakręciła więc butelkę i ruszyła do kuchni z zamiarem zrobienia sobie espresso.

Kilka chwil później była wyraźnie spokojniejsza - fizycznie i psychicznie.

Kiedy w nocy, nie mogąc zasnąć, przewracała się z boku na bok, zrzuciła to na karb swojego nałogu. Wypierała fakt, że codziennie piła kawę litrami i spała spokojnie. Nie dopuszczała do siebie prawdziwego powodu bezsenności - Nicka Mirovica. "Nie myśl o nim", napominała się ilekroć jego imię pojawiała się w jej umyśle.

Gratulując sobie, że udawało się jej postępować racjonalnie i z sukcesem skierować wszystkie wysiłki i myśli na tory samokontroli, postanowiła, że obejrzy jeden z filmów, na które nigdy nie miała czasu. Nie mogła sobie pozwolić na bezsensowne, do niczego nieprowadzące marzenia, które tylko mieszały jej w głowie.

Usiadła, opierając się na poduszkach, i włączyła telewizor. Z wypożyczalni telewizji kablowej wybrała obsypany nagrodami włoski film. Jak na złość jednak, po zaledwie dziesięciu minutach na ekranie pojawiła się romantyczna scena miłosna rozgrywająca się w pełnym kolorów ogrodzie pałacu Medyceuszy. Zoe pośpiesznie wróciła do listy filmów w poszukiwaniu czegoś, co nie będzie przywoływało niebezpiecznych wspomnień erotycznych.

W końcu zdecydowała się na irlandzki film, opisany jako błyskotliwa, urocza komedia, i opierając się wygodnie, wcisnęła "play". W opisie filmu nie było jednak wzmianki o tym, że ksiądz, będący drugoplanową postacią, nie tylko wyglądał jak grecki bóg, ale także szczerze obdzielał swoimi wdziękami parafianki. Aktor działał na Zoe tak mocno, że pozwoliła sobie cieszyć się jego widokiem stanowczo zbyt długo, co skończyło się tym, że w końcu wcisnęła pauzę i poszła poszukać wibratora.

Po wszystkim jednak, choć udało się jej osiągnąć orgazm, wciąż czuła się niezaspokojona. Jej dorosłe zdroworozsądkowe myślenie zaczynało blednąć, aż w końcu w jednej chwili zniknęło tak gwałtownie, że aż wyszeptała: "cholera jasna".

Zoe została wychowana z dala od zinstytucjonalizowanych religii. Plemiona w puszczy amazońskiej wierzyły tylko w bogów natury, więc momenty nagłych olśnień odczytywała jako znaki, co być może wynikało z jej pogańskiej naiwności.

Odłożyła na bok wibrator i wyłączyła telewizor. Usiadła przed komputerem, weszła na stronę przewoźników lotniczych i kilka chwil później miała już bilet do Ely.

Oprócz silnego przeświadczenia, że musi tam pojechać, które spadło na nią jak grom z jasnego nieba, za wyjazdem przemawiało także to, że wynajęła dom nad jeziorem na całe lato, a był dopiero lipiec. Ely leżało w regionie okrzykniętym letnim rajem Minnesoty. W pobliżu znajdowało się mnóstwo pięknych zakątków, które warto było odwiedzić. Nie można było tego nie wykorzystać. Stwierdziła, że nie ma powodów odmawiać sobie sielankowych wakacji w wymarzonej miejscowości.

Szybko doszła do wniosku, że dojrzałe, dorosłe zachowanie było poważnie przereklamowane. Przypomniała sobie, że powściągliwość jest pojęciem zakorzenionym w przestarzałych wartościach posłuszeństwa i cnoty wymyślonych przez purytanów, metodystów, protestantów albo katolików. Oczami wyobraźni zobaczyła ludzi oskarżonych o czary i palonych na stosach tylko za pogwałcenie tych wartości przez taniec czy granie w karty w niedzielę. O hiszpańskiej inkwizycji nie chciała nawet myśleć. W końcu zdołała sama siebie przekonać, że zasady, którymi rządziła się moralność, a których nieprzestrzeganie doprowadzało do łamania ludzi kołem, były często nie tylko sprzeczne z logiką, ale i z dobrym smakiem.

Mogła wybrać uległość wobec tego, co inni uważali za właściwe, albo działać według własnych zasad i standardów.

Skończywszy rozważania filozoficzne, Zoe szybko się ubrała, spakowała i ruszyła na najbliższe lotnisko. Znalazła się na miejscu na trzy godziny przed

odlotem, co dało jej czas na wypicie dwóch mrożonych latte w Starbucksie. Kawa wprawiła ją w jeszcze lepszy nastrój. Nie przejmowała się tym, że za bilet *last minutę* musiała *zapłacić* fortunę ani że zaalarmowani jej spontanicznymi planami podróży oficerowie lotniskowej służby bezpieczeństwa dokładnie przeszukali jej bagaż i ją samą.

Odpędziła męczące myśli o dojrzałym zachowaniu. Znowu czuła się wolna i beztroska - cieszyła się, że może żyć chwilą. Zaopatrzona w egzemplarz "New York Timesa" i trzy czasopisma o modzie miała zamiar oddać się w czasie podróży prostym przyjemnościom.

Miała nadzieje, że na miejscu czekała na nią prawdziwa rozkosz w postaci Nicka Mirovica.

## ROZDZIAŁ 41

Na lotnisku Zoe wypożyczyła samochód. W zamieszaniu i bałaganie ostatnich tygodni prawie całkiem zapomniała, że zostawiła swoje porsche w domu nad jeziorem i teraz miała wielką nadzieję, że je tam zastanie. Jeszcze bardziej liczyła jednak, że zastanie sąsiada. Za samochód dostałaby zwrot kosztów, utraty Nicka nic by jej nie wynagrodziło.

Kiedy dojechała na miejsce, auto wciąż stało w garażu. Dom obok okazał się jednak pusty, nikogo nie było też w warsztacie. Zoe pojechała więc do miasteczka, odwiozła auto do wypożyczalni, umawiając się, że odbierze je po wakacjach, i ruszyła w stronę ulubionej kafejki. Tylko Janie mogła wiedzieć, co się stało z Nickiem i gdzie teraz był.

Właścicielka kawiarni tym razem nie wiedziała jednak nic ponad to, że wyjechał.

- Tony wie, ale nie chce nic zdradzić. To trochę dziwne - wzruszyła ramionami - ale takie sytuacje czasem im się zdarzają. Nick i Tony są jak bracia, wychowywali się razem. Ich ojcowie byli kuzynami. Na długo przyjechałaś? - Janie bez pytania przygotowywała Zoe mrożone potrójne espresso.

- Na trochę. - Zoe nie miała ochoty opowiadać o swoich nadziejach i marzeniach. - Myślałam, że ich ojcowie byli braćmi - rzuciła, zmieniając temat. - Mają przecież to samo nazwisko.

- To nie tak, ojciec Nicka był jedynakiem.

- Opowiedz mi coś o jego rodzinie. Kiedy go spytałam, niespecjalnie rozwinął temat. - Nick opowiedział Zoe o tym, że jego rodzice i dziadkowie nie żyli, ale nie dowiedziała się od niego prawie nic ponad to.

- Wygląda na to, że naprawdę zwrócił twoją uwagę. Nie dziwi mnie to, działa tak na większość kobiet.

Zoe zrobiła kwaśną minę.

- Nie mam ochoty słuchać o większości kobiet, jeśli nie masz nic przeciwko temu.



- Dobrze już, dobrze. Powiedział ci, że jego rodzice zginęli w dziwnym wypadku skutera śnieżnego, kiedy miał dwanaście lat? - Janie pchnęła espresso w stronę Zoe.

- Coś wspominał.

- Nigdy nie odnaleziono ciał, ale to nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że jezioro po którym jeździli, ma ponad sto pięćdziesiąt metrów głębokości. Od tamtej pory mieszkał z dziadkami. Prawie wszystkiego, co potrafi, nauczył się od ojca lub dziadka. Pracując dla rządu jako leśnik, jego ojciec spędzał dużo czasu w lasach z dala od cywilizacji. Nick był świetnym sportowcem, czego się nie chwycił, dochodził w tym do perfekcji. W szkole średniej był jednym z najlepszych uczniów, a w ostatniej klasie został nawet przewodniczącym. Po skończeniu szkoły wybrano go królem absolwentów. - Janie wymieniała osiągnięcia Nicka Mirovica. - Ale mimo sukcesów nigdy nie zadzierał nosa i zawsze był miłym chłopakiem.

Zbliżał się wieczór, a kafejka, pomimo szczytu sezonu turystycznego, nie była szczególnie zatłoczona. Janie skinęła porozumiewawczo na swojego pomocnika i usiadła, by kontynuować rozmowę na ulubiony temat Zoe. Kiedy wyczerpała wszystkie fakty i plotki, rzuciła z uśmiechem:

- Pasowałabyś do niego sto razy bardziej niż Lucy - zmarszczyła nos. - Nie obchodzi mnie, kto z kim sypia, ale ta kobieta to naprawdę koszmar.

Czytając między wierszami, Zoe sposepniała.

- Nick pewnie się z nią spotkał po powrocie.

- Tylko raz. To wszystko - stwierdziła Janie, żalując, że w ogóle to powiedziała. - Lucy narzekała, że od tamtego czasu nie przestaje jej zwodzić. Tak jakby kiedykolwiek traktował ją poważnie.

- On chyba nikogo nie traktuje poważnie.

- Może to przez paskudny rozwód - Janie próbowała załagodzić skutki popełnionej gafy.

- A może po prostu nie chce się wiązać z jedną kobietą.

Janie nie patrzyła Zoe w oczy.

- Nie powiedziałabym tego.

- To jak wytłumaczyłabyś jego mentalność samotnego samca.

Janie wzruszyła ramionami.

- Facet ma swoje powody.

- Jestem pewnie tak stuknięta jak on - burknęła Zoe. - Inaczej nie łudziłabym się, że uda mi się go zdobyć.

- Nie byłabym tego taka pewna - odparła Janie. - Z tego co mówił Tony, jesteś pierwszą osobą, którą zabrał ze sobą do swojej kanadyjskiej kryjówki.

- Pewnie nie miał wyboru - Zoe nie była pewna, ile może zdradzić o nadzwyczajnych okolicznościach ich wspólnego wyjazdu.

- Nieważne. Na twoim miejscu pogadałabym z Tonym. On wie, gdzie jest Nick, i jeśli będzie mógł, to ci powie.

Zoe udała się do budynku sądu i zastała Tony'ego w swoim biurze. Mężczyzna spojrzał jednak na nią zza biurka i oznajmił:

- Nie wiem, gdzie pojechał. Mówił tylko, że jedzie na północ. Przykro mi.

- Opowiadał ci o tym, co się wydarzyło w jego kanadyjskiej kryjówce?

Tony spojrzał na nią chłodno:

- Niewiele.

- A o Willerbym i Harrym Millerze mówił?

Tony odchylił się do tyłu, wahając się przez ułamek sekundy, i odparł:

- Wspominał o nich.

- Posłuchaj - Zoe westchnęła. - Nie mam zamiaru mu się narzucać. Chciałabym tylko wiedzieć, czy wszystko u niego w porządku.

- Nic mu nie było, kiedy ostatnio z nim rozmawiałem. - Tony nie wspomniał, że jego rozmówca był wtedy bardzo pijany.

- Cieszę się - uśmiechnęła się. - I dziękuję, że poświęciłeś mi chwilkę. Jeśli będziesz z nim rozmawiał, możesz mu wspomnieć, że zostaję tu do końca lata.

Tony skinął głową.

Zoe pomachała mu na pożegnanie.

- Trzymaj się.

Kuzyn Nicka najwyraźniej nie miał zamiaru puścić pary z ust. Zoe wychodząc z budynku, cieszyła się jednak, że spróbowała.

Tony zastanawiał się, czy powinien wysłać Nickowi wiadomość przez radio i poinformować go, że Zoe wróciła.

Nie zdecydował się jednak tego zrobić. Stwierdził, że Nick ostatnio patrzył na kobiety z czysto fizycznej perspektywy. Rozumiał, że panna Chandler była na tyle atrakcyjna, że Nick mógł zapragnąć jej towarzystwa na swoim odludziu, ale doszedł do wniosku, że gdyby kuzyn chciał ją jeszcze zobaczyć, to na pewno by mu o tym wspomniał.

## ROZDZIAŁ 42

Nad jeziorem Trygge Nick spędzał czas na budowie altany z powodów, które nie były dla niego do końca jasne. Po pierwsze potrzebował zajęcia, a po drugie postanowił wykorzystać zalegające już od dawna w szopie na drewno deski. Na miejscu nie było prądu, do którego można podłączyć maszyny, więc robił wszystko ręcznie. Z pomocą prostych narzędzi wznosił na przybrzeżnych skałach niewielką misterną konstrukcję. Własnoręcznie wykonał nawet drewniane dachówki. W miejscu, gdzie powstawała altana, przyjemnie wiało od jeziora, ale Nick przesłonił konstrukcję moskitierą, aby wieczorami, kiedy wiatr słabł, chronić się przed komarami.

Kiedy w końcu przymocował drzwi z rzeźbioną, drewnianą zasuwą, usiadł w środku na jednym ze zrobionych przez siebie krzeseł i wypił jednego, a później drugiego i trzeciego drinka.

Pił więcej niż zazwyczaj, również z niejasnych powodów.

Miejsce, w którym przebywał, pozbawione było wygód. Sam rąbał drewno i nosił wodę z jeziora, a do oświetlenia i gotowania używał nafty, żyjąc jak dziewiętnastowieczny pustelnik.

Jedynym luksusem, który pozwalał mu na kontakt ze światem, było radio na baterie. Każdego ranka słuchał nadawanych przez godzinę wiadomości, na wypadek gdyby Tony chciał mu coś przekazać. Nigdy nie usłyszał jednak niczego skierowanego do siebie. Po wysłuchaniu radia zwykle zabierał się do pracy nad altaną, później szedł złowić coś na kolację, a pod koniec dnia pływał lub wiosłował w swoim *canoe*, robiąc kilka kilometrów, aby spalić nadwyżki energii.

Codziennie obowiązki, takie jak rąbanie drewna, przynoszenie wody, zmywanie naczyń, pranie w rękach i gotowanie też zabierały mu kilka godzin. Noce na terenach wysuniętych tak daleko na północ były zimne, więc co wieczór palił w piecu. Co kilka dni podkładał też do pieca w saunie. Od dziecka lubił sauny. Kochał zapach palonego drewna, uspokajające gorąco i chłód wody w jeziorze, która spływała po jego skórze, kiedy wskakiwał do niej prosto po

wyjściu. Kiedy się już wygrzał, lubił usiąść wygodnie na ławce w przebieralni i napić się piwa, odpływając w zapomnienie.

W takich momentach odnajdywał w swojej samotni odrobinę spokoju.

Problemem był fakt, że zawsze była to tylko odrobina.

Jego myśli ciągle się kotłowały. Umysł wciąż nawiedzały wspomnienia, zarówno złe, z dalekiej przeszłości, jak i całkiem świeże i dobre, ale trudne, bo nie potrafił ich ani zrozumieć, ani wymazać.

Pił więc spore ilości alkoholu.

Obawiał się, że jeśli tak dalej pójdzie, zmuszony będzie otworzyć nawet starą butelkę dżinu, którą dawno temu przywiózł tu przyjaciel jego dziadka, lubiący pić martini. Na razie jednak miał zapasów jeszcze przynajmniej na miesiąc.

\*

W czasie kiedy Nick zastanawiał się nad przyszłością sędziwej butelki dżinu, Zoe zajęta była pisaniem listu, który zawierał, jak to nazwała, prezentację towaru, czyli własnej skromnej osoby. Adresatem był Tony Mirovic.

Starannie dobierała słowa. Nie chciała, by Tony pomyślał, że się narzuca i wyjść na natrętną wariatkę. Najbardziej zależało jej na tym, by wyjaśnić szeryfowi motywy swoich działań i odpowiednio opisać uczucia do Nicka, oczywiście nie używając słów takich jak uczucia. Wiedziała, że nawet najmniejsze aluzje do głębokich emocji działały na płęć męską jak straszak, a w przypadku, kiedy pisała do faceta, którego prawie nie знаła, musiała uważać jeszcze bardziej.

Nie była w łatwej sytuacji. Znali się z Nickiem bardzo krótko i Tony o tym wiedział.

Wiedziała, że nie może pisać o rzeczach takich jak miłość od pierwszego wejrzenia. Nie chciała zostać pośmiewiskiem całego biura szeryfa. To, że sama nie do końca wiedziała, co czuła, nie pomagało jej. Jeśli jednak nie była to miłość, to coś na pewno bardzo do niej zbliżonego. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie mogła jeść ani spać. Nawet Janie kilka dni wcześniej zwróciła jej uwagę, że wygląda mizernie i przypomniała jej o obiedzie.

Jeśli miała kiedykolwiek jeszcze się z nim spotkać, nie mogła wyglądać mizernie. Musiała wyglądać powalająco. Tego dnia postanowiła, że po powrocie do domu zje odrobinę więcej niż zazwyczaj. Kiedy otworzyła zamrażarkę, okazało się, że ma w niej kilka litrów pysznych lodów zakupionych kiedyś w miejscowym sklepiku. Wieczór skończył się wielkim objadaniem. Poczucie wymizerowania całkiem zniknęło.

Kiedy Janie zobaczyła ją następnego ranka, stwierdziła:

- Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że się z kimś przespałaś. Cała promieniejesz.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zaprotestowała Zoe. - Może właśnie się z kimś przespałam.

Janie uniosła brwi.

- Obie wiemy, że czekasz na tego jedyne. - Od powrotu Zoe Janie domyślała się tego i owego, co nie było trudne, biorąc pod uwagę codzienną paplaninę Zoe nad filiżanką espresso.

- Już nie - odparowała zdecydowanie, patrząc Janie prosto w oczy. - I dzisiaj zamierzam w końcu coś z tym zrobić. Idę zobaczyć się z Tonym - uśmiechnęła się - żeby zaprezentować mu się ze strony, z jakiej nie zdążył mnie poznać. Nie śmieję się. Wszystko sobie wczoraj wieczorem spisałam i przećwiczyłam.

- Najwyższy czas. - Janie rzuciła Zoe matczyne spojrzenie. - Z doświadczenia wiem, że ci, na których czekamy, nie mają w zwyczaju przyjeżdżać na białym koniu pod nasze drzwi.

Twarz Zoe rozświetlił szeroki uśmiech.

- Codzienne przechodzenie obok jego pustego domu doprowadziło mnie do takiego samego wniosku. Nie mogę przestać o nim myśleć.

- Domyślałam się, że nie chodzi tylko o pusty dom - wytknęła jej Janie. - Uchyl rąbka tajemnicy i przeczytaj, co napisałaś.

- Tylko się nie śmieję.

- Czemu miałabym się śmiać? Uważam, że tworzylibyście z Nickiem idealną parę. Z resztą już od dawna ci to powtarzam.

- Dzięki, że od tylu dni znosisz moje jęki i poprawiasz mi humor.

- Cała przyjemność po mojej stronie - Janie pochyliła się nad kartką, którą Zoe rozpostarła na ladzie.

Zoe rozglądnęła się szybko wokoło, sprawdzając, czy na pewno nikt nic nie usłyszy. Wszyscy siedzieli przy stolikach, przy barze nie było nikogo.

- Dobra. Słuchaj...

Kiedy skończyła, Janie zrobiła się jeszcze bardziej rozentuzjasmowana.

- Zuch dziewczyna - promieniała. Zoe zrobiła się czerwona.

- Czuję się trochę zażenowana, ale dość mam już czekania, aż się coś wydarzy, i robienia sobie nadziei.

- Masz rację. Po co czekać? Idź porozmawiać z Tonym. Co masz do stracenia?

- Chyba nie za wiele, biorąc pod uwagę, że każdą noc spędzam samotnie przed telewizorem.

- No właśnie - Janie spojrzała na wiszący nad drzwiami zegar. - Może teraz go złapiesz. Tony czasem pracuje nad raportami z rana.

Kiedy Zoe wyszła z kawiarni, Janie pospiesznie chwyciła za telefon.

- Posłuchaj mnie, Tony - kiedy tylko podniósł słuchawkę, od razu przeszła do rzeczy - i nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu. Zoe Chandler właśnie do ciebie idzie ze swoim małym, chwytającym za serce przemówieniem. Proszę cię, zrób kuzynowi przysługę i powiedz jej, gdzie się zaszły. Wiesz tak samo jak ja, że Nick nigdy nie zabrał ze sobą na północ kobiety, więc ona musi dla niego coś znaczyć.

- Nie miał wyjścia, zmusiły go do tego okoliczności - odparł oschle Tony.

- Tarapaty, w jakich się znalazł, przemawiały raczej za tym żeby ją zostawić. Kapujesz? - Janie wiedziała wszystko, miała lepsze dojścia do informacji niż NASA.

- Zastanowię się.

- Zastanów się lepiej nad tym, co robi teraz twój kuzyn, bo pewnie zapija się gdzieś na śmierć. Chcesz mieć go na sumieniu?

- Matko, nie musisz tak dramatyzować.

- Tak wygląda prawda. Założę się z tobą o niebotyczną dla mnie sumę pięciuset dolarów, że jeśli zrobisz, to co powinienes, to oboje dostaniemy zaproszenia na ich ślub.

- Cholera!

Janie wiedziała, że Tony się zastanawia, zaczyna wierzyć, że to co mu powiedziała, było prawdą.

- Powiedz jej gdzie jest, zgoda?

Tony poczuł się jak między młotem z kowadłem. Kiedy Zoe weszła do jego gabinetu, siedział zgarbiony. Był w fatalnym humorze.

Spojrzał na nią i napotkał na promienny uśmiech, który idealnie pasował do jej pięknej twarzy i całej reszty jej idealnego wizerunku.

- Tak sobie pomyślałem - powiedział - że może Nick nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym ci powiedział, gdzie jest.

Nie wiedziała, jak mu dziękować. Jej radość dodawała jej jeszcze uroku, tak że Tony pomyślał, że gdyby nie Nick, sam spróbowałby u niej swoich szans.

- Zadzwońię do Jerry'ego Dolana - powiedział, sięgając po telefon. - Podrzuci cię tam. Sam bym to zrobił, ale muszę być dziś po południu w sądzie.



## ROZDZIAŁ 43

Nick na początku zignorował dźwięk zbliżającego się samolotu. Miejsce, w którym się znajdował, było rajem dla wędkarzy i często zdarzało się, że turyści wynajmowali samoloty i przylatywali tu korzystać z bogatych w ryby wód.

Niepokój pojawił się, dopiero gdy maszyna zaczęła schodzić do lądowania. Nick pośpiesznie ruszył do chaty po lornetkę i strzelbę.

Z ganku obserwował jak samolot opadł na wodę i przybijał do pomostu. Wyglądało na to, że został wypożyczony w miejscowości wypoczynkowej leżącej w pobliżu Ely, ale to jeszcze nic nie znaczyło. Każdy, wróg czy przyjaciel, mógł go wynająć. Nick nie sądził jednak, żeby miał jeszcze jakichś wrogów, a nawet jeśli miał, to ktoś, kto miałby złe zamiary, nie poczyniłby sobie tak zuchwale.

- Hej, Nick! - Jerry Dolan machał do niego z pomostu. - Przywiozłem ci towarzystwo.

Nick również pomachał, ale nie ruszył się ani na krok i wciąż ścisnął w ręku broń.

Kiedy Zoe wyszła z kabiny na pływak, z wrażenia przetarł oczy, stwierdzając, że chyba wypił sporo za dużo. Uśmiech, który mu posłała, rozwił jednak wszystkie wątpliwości. Upuścił strzelbę i jednym susem pokonał schody.

Kiedy zobaczyła, że ruszył w jej kierunku, Zoe również zaczęła biec.

Spotkali się w połowie pokrytego mchem zbocza, zatrzymując się gwałtownie, oboje niepewni, jak powinni się zachować.

- Miłe towarzystwo - szepnął, odzywając się pierwszy.

- Niełatwo było cię znaleźć. Musiałam przekonywać twój kuzyna, że jestem niegroźna.

- Chyba nie do końca - uśmiechnął się. - Jesteś głównym źródłem mojego rozgoryczenia.

Jej twarz promieniała.

- Naprawię to, jeśli mi pozwolisz.

- Proszę bardzo.

Otworzył ramiona. Kiedy się w nie wtuliła, otaczający ich świat przestał istnieć.

Jerry Dolan widział, co się dzieje i nie chciał im przeszkadzać. Wypakował bagaże Zoe, krzyknął coś na pożegnanie i wystartował.

- Jak długo możesz zostać? - zapytał Nick, kiedy samolot zniknął w przestworzach.

- Dopóki się mną nie znudzisz.

Na jego twarzy pojawił się rozbrajający uśmiech.

- Aż tak długo?

- Aż tak. Od jakich atrakcji zaczniemy mój pobyt?

- Głupie pytanie. - Przycisnął swoją nabrzmiałą męskość do jej brzucha.

Uniosła delikatnie brwi.

- Tutaj?

- Nie, nie tu. Chyba się starzeję - żartował. - Podaj mi swój bagaż, pokażę ci moją sypialnię.

Ruszyli razem w stronę pomostu, a następnie z torbami w górę zbocza.

- Słyszałam, że nie masz tu ani telewizora, ani światła. Czy jesteśmy na końcu świata?

- Dla mnie to kawałek nieba na ziemi - spojrzał na nią - zwłaszcza teraz, kiedy ty tu jesteś. I nie martw się o telewizor, zapewnię ci inne rozrywki.

- Całe szczęście, bo nie wzięłam baterii do wibratora.

Rzucił jej krótkie, rozpalone spojrzenie.

- Skarbie, nie będziesz go potrzebować.

- Świetnie - zerknęła na niego bokiem. - I tak na wszelki wypadek przywiozłam gumki.

- Mam nadzieję, że nam wystarczy, tęskniłem za tobą jak wariat, ale nie martw się, już mi nie odbija. Właściwie jestem tu bardzo wyciszony.

Wyglądał na rozluźnionego. Nawet jego głos i uśmiech były inne. Było w nim mniej buty i pewności siebie, a więcej chłopięcego uroku. Zoe przepadła jednak już w pierwszej chwili, kiedy zobaczyła go stojącego na ganku w sportowych szortach i koszulce bez rękawków. Bijące od niego siła i piękno nie

pozwalają mu się oprzeć bez względu na to, czy zachowywał się jak zarozumiały dupek, czy nie.

Od dawna nie ścinał włosów. Jego ciemne, zwichrzone loki były dłuższe, tak że musiał zakładać je za uszy.

- Zapuściłeś włosy - rzuciła. Jej mózg nie działał normalnie i nie była w stanie zatrzymać swoich myśli dla siebie.

- Rozleniwilem się. Zetnę je, jeśli chcesz.

"Jesteśmy jak Samson i Dalila" pomyślała, ale miała jeszcze tyle rozumu, żeby nie powiedzieć tego na głos. Stwierdziła, że bardzo miło z jego strony, że to zaproponował.

- Wyglądasz bardzo dobrze - odpowiedziała grzecznie, powstrzymując się od podzielenia się z nim tym, co myślała o jego seksownym, męskim, silnym ciele, które wyglądało jak z obrazów Caravaggia.

- Altana - rzuciła, wskazując na nowo powstałą konstrukcję, którą minęli po drodze. - Napracowałeś się ostatnio. - Widać było, że budowla jest świeża, a w powietrzu unosił się zapach drewna.

- Pamiętam, że polubiłaś altanę przy moim domu w Kanadzie, i pomyślałem, że postawię tu podobną. Oczywiście nie przypuszczałem, że kiedykolwiek się tu pojawisz, ale... - wzruszył ramionami. - Chyba paplam bez sensu.

- Ta-da! - rozpromieniła się Zoe. - Oto i jestem!

Uśmiechnął się.

- Marzenia jednak czasem się spełniają. - Otworzył drzwi i przytrzymał je dla niej.

Kiedy przekroczyła próg, poczuła odurzający zapach. Rozejrzała się po pomieszczeniu, dostrzegając stojące w wazonie na stole kwiaty.

- Uwielbiam ten zapach - odetchnęła głęboko.

- Wiem. Chciałem o tobie zapomnieć, a robiłem wszystko, żeby nie wymazać cię z pamięci. - Postawił bagaże na ziemi. - Kwiaty przypominały mi o tobie.

Upuściła torbę, podeszła do niego i obejmując go w pasie, mocno się do niego przytuliła. Czuła się wspaniale, niczego innego nie pragnęła i nie chciała być w żadnym innym miejscu. Oparła głowę na jego piersi i spojrzała w górę.

- Pewnie nie powinnam tego mówić, ale niełatwo się mnie pozbędziesz - posłała mu uśmiech. - Ostrzegam cię. - Spotkanie z Tonym wymagało od niej nie lada odwagi, podobnie jak decyzja o podróży, która nie musiała skończyć się aż tak dobrze. Skoro udało się jej do niego dotrzeć, nie miała zamiaru dłużej ukrywać swoich uczuć.

- Skarbie, mnie tak łatwo nie przestraszysz. I tak nie zamierzam cię stąd wypuścić.

Czuła, że odzyskuje wiarę w istnienie pokrewieństwa dusz.

- Więc obydwójce jesteśmy w zachłannych nastrojach - odparła, słowem nie wspominając o bratnich duszach.

Pokazał zęby w uśmiechu.

- Ładnie powiedziane - czuł, że jednak to coś więcej niż tylko zachłanność.

Byli jak dwoje żeglarzy podróżujących bez kompasu. Posuwających się do przodu ostrożnie i powoli, nie chcąc zbyt wcześnie zdradzić kruchych uczuć.

- Tylko proszę być dla mnie miłym - powiedziała miękko.

Uwalniając się z jej ramion, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Chodź, pokażę ci, jaki potrafię być miły.

Chatka, w której chował się przed światem, tym razem była niewielka. Składała się z pomieszczenia służącego za kuchnię i pokoju gościnnego oraz przylegającej do niego maleńkiej sypialni i ciasnej łazienki.

- Nie ma wody ani kanalizacji - zauważyła, rozglądając się wokół. - Zupełnie jak za czasów mojego dzieciństwa w puszczy amazońskiej.

- Mam nadzieję, że cię to nie zniechęci.

- Skarbie, chyba się nie zrozumieliśmy - powiedziała, patrząc na niego niedopuszczającym sprzeciwu wzrokiem. - Mnie już nic nie zniechęci. Zostaję z tobą na dobre.

W przeszłości, słysząc takie słowa, uciekłby albo całkowicie się w sobie zamknął, ale tym razem jej deklaracja sprawiła, że poczuł ciepło w sercu.

Ogarniająca go fala dawno zapomnianych romantycznych uczuć sprawiła, że powiedział coś, czego miał już nigdy nie powiedzieć:

- Może powinniśmy w takim razie zastanowić się nad jakimś ślubem gdzieś po drodze.

"Gdzieś po drodze, co!?", głos rozsądku w jej głowie krzyczał, żeby się nie odzywała, ale nie była w stanie się powstrzymać i wyłożyła karty na stół:

- Co masz na myśli, mówiąc, że powinniśmy się zastanowić?

Pociągnął ją ku sobie i delikatnie przytulił.

- W ilu językach mam ci to wyjaśnić?

- Chwalipięta.

- Dobrze już, dobrze. Wyjdź za mnie.

- Zgoda.

- Kocham twój wzniosły romantyzm.

Uśmiechnęła się.

- A ja uwielbiam, kiedy jesteś naprawdę twardy... Żartuję. Jeśli nie masz innych planów na nadchodzące kilka godzin, to z wielką przyjemnością opowiem ci o wszystkim, co w tobie kocham. - Jej oczy rozbłysły. Nigdy nie podejrzewała, że użyje tego słowa w odniesieniu do Nicka, myśląc o nim raczej w kategoriach powalająco dobrego seksu i rozkoszy. - Poważnie myślisz o ślubie? - Na myśl o tym nie posiadała się ze szczęścia, ale nie była pewna, czy tylko się z nią nie drażnił.

- Bardzo poważnie. Chyba że zafarbujesz włosy na czarno i zostaniesz nauczycielką języków słowiańskich, bo tego bym chyba nie przeskoczył.

- Fatalne małżeństwo, co?

- Tak wyszło. Papiery rozwodowe dostałem, kiedy leżałem prawie nieżywy w szpitalu w Niemczech.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła nieśmiało.

- Też jesteś rozwiedziona? To tak jak szesnaście i pół procent populacji tego kraju - uśmiechnął się. - W zeszłym tygodniu czytałem statystyki.

- Dla mnie rozstanie było ulgą. Max nie potrafił utrzymać go w spodniach. Ma już trzecią żonę, a myślę, że na tym się nie skończy.

Nick uniósł brwi.

- Trish też jest już w trzecim związku. Może się znają.

- Może się pobrali. To byłby dowód na istnienie sprawiedliwości we wszechświecie. - Zoe spanikowała. - Ile razy byłeś żonaty?

- Uspokój się, skarbie. - Po miesiącach spędzonych z Harrym potrafił bezbłędnie rozpoznać strach. - Tylko raz. A ty? - Jej pełne niepokoju pytanie świadczyło raczej o skromnych doświadczeniach w tej kwestii, ale wolał się upewnić.

- Też tylko raz. Nie lubię się dzielić.

- Miło to słyszeć, bo ja też za tym nie przepadam. Właściwie zastanawiam się, czy nie przykuć cię do swojego nadgarstka, żeby zawsze mieć cię blisko.

- Hmm... umiesz oczarować kobietę - mówiła niskim, zmysłowym głosem, opierając się o jego silne, twarde ciało.

Spojrzał na nią zza swoich gęstych rzęs.

- A co jeśli mówię poważnie?

Uśmiechnęła się.

- Będę najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Kiedy byłem tu sam, miałem mnóstwo czasu, żeby rozmyślać o tobie i zastanowić się nad własnym życiem, pomysł małżeństwa jest chyba owocem tych moich refleksji.

Wiedziała, że nadmierna dociekliwość nie działa na jej korzyść, ale nie mogła się powstrzymać:

- Musisz być pewien, że chcesz mnie poślubić. Nie możesz mieć cienia wątpliwości.

- Jestem pewien, skarbie. Masz to jak w banku.

- I kto tu mówił o wzniosłym romantyzmie?

Uśmiechnął się.

- No dobrze: na górze róże, na dole fiołki...

Stanęła na palcach i pocałowała go. Tak naprawdę nie obchodziło jej, co stanie się jutro czy za tydzień. Miała gdzieś piękne frazy i wzniosły romantyzm. Wystarczyło jej, że trzymał ją w ramionach, nic innego się nie liczyło.

- Na przyszłość postaram się być bardziej romantyczny - szepnął, kiedy delikatnie odsunęła usta, ściągając jej koszulkę. - Ale teraz pokażę ci, jak bardzo cię kocham.

Okazało się, że potrafił być niezwykle romantyczny. Znał nawet szesnastowieczne liryki miłosne, które Zoe uwielbiała. Nie mogła się temu nadziwić, ale choć pokusa zapytania go, skąd znał recytowane wersy, była ogromna, powstrzymała się i opanowała ciekawość. Wolała trwać w błogiej nieświadomości i myśleć, że była pierwszą kobietą, która słyszała to z jego ust.

Jeszcze bardziej ją zadziwił tym, jak ją rozbierał. Był powolny i delikatny, jak gdyby otwierał prezent świąteczny, bojąc się porwać papier i zniszczyć kokardę, które chciał zachować na pamiątkę.

Patrząc, jak leżała naga w jego łóżku, odezwał się miękko:

- Muszę nasycić tobą oczy. Nadal nie wierzę, że naprawdę tu jesteś. Powiedz coś.

Z czułością położył się nad nią, wspierając cały swój ciężar na ramionach, tak że jego ciało prawie jej nie dotykało, i wyszeptał:

- Jeśli i tak zamierzamy się pobrać, nie martwmy się o zabezpieczenie, zgoda?

"Wow, to jeszcze większe zobowiązanie niż małżeństwo", poczuła się odrobinę niepewnie.

- Jesteś pewien? - spytała i od razu poczuła się jak kompletna idiotka. Nie wierzyła, że zachowuje się tak w momencie, kiedy mężczyzna z jej snów, jej wymarzony książę z bajki i może najprzystojniejszy facet stąpający po ziemi właśnie zaproponował jej, żeby została matką jego dziecka. Wiedziała, że wygląd to nie wszystko, ale patrząc na niego, nie mogła o tym nie myśleć. Zaczęła wyobrażać sobie małego chłopca z ciemnymi włosami i słodką dziewczynkę, dochodząc do wniosku, że bliźniaki byłyby idealnym rozwiązaniem, spełnieniem jej marzeń. Zawsze chciała mieć dwójkę: chłopczyka i dziewczynkę.

- Chcę mieć dwoje dzieci - wypaliła kierowana po części oszalamiającą miłością, a po części kalkulacją. Chciała się przekonać, czego oczekiwał jeszcze w momencie kiedy sprawa z prezerwatywą pozostawała pod znakiem zapytania.

- Ja też.

- Dziecko dużo traci, kiedy nie ma rodzeństwa - powiedziała, poważniejąc.
- Czy ty przypadkiem nie jesteś moją bratnią duszą?
- Nie żartuj sobie.

Uśmiechnął się.

- Wybacz, nie mogłem się powstrzymać, to bardzo przyjemna myśl. Masz moje poparcie: przynajmniej dwójka.

- Hej, niech cię tak nie ponosi - zaprotestowała.

- Jesteś urocza, kiedy się złościś - powiedział rozbawiony. Chwilę później jego uśmiech zniknął, a głos nabrał uroczystej powagi, jakiej nigdy u niego nie słyszała: - Kochanie, to zależy od ciebie. Możemy mieć jedno, dwójkę, żadnego dziecka. Cokolwiek zdecydujesz. Ja pragnę ciebie.

Łzy napłynęły jej do oczu, czuła, że poruszył uczucia i emocje ukryte głęboko w jej sercu. W jego poważnych słowach brzmiały czułość i szczerść, które paradoksalnie potwierdzały jego siłę i determinację. Czuła, że miękną jej kolana, że zmysły zaczynają się niecierpliwić, a uwaga zostaje odciągnięta od tematu rozmowy w stronę przyjemności.

- Później zdecydujemy - wyszeptła.

- O czym? - zachowywał się jak dżentelmen. - Czy dalej rozmawiamy o prezerwatywach?

- O liczbie dzieci - wyjaśniła. Uśmiechnął się.

- Bo nie możesz już dłużej czekać.

- Nawet nie wiesz, jak długo na ciebie czekałam.

- Uwierz mi, że wiem. Od dwudziestego dziewiątego maja.

- Pamiętasz - szepnęła, uśmiechając się słodko.

- Naprawdę za tobą tęskniłem.

Przyciągnęła do siebie jego twarz i mocno go pocałowała.

- Więc na co jeszcze czekasz? - Jej oddech przyspieszył gwałtownie. - Pokaż, na co cię stać.

Słowa, które wypowiedział do niej w kuchni swojego domu nad jeziorem w Ely, kiedy pierwszy raz się kochali, rozbawiły go. Pomyślał, że być może już wtedy to była miłość, co przemawiało za tym, że miłość od pierwszego wejrzenia nie była tylko fikcją.



Fikcją nie była z pewnością miłość, którą okazywali sobie przez resztę dnia i nocy. Uczucie, które ich łączyło, było głęboko prawdziwe, namiętne, żywiołowe i tak nienasycone, że kiedy w końcu leżeli obok siebie, nie mogąc złapać oddechu, wciąż nie czuli się zaspokojeni.

- Co... co my... zrobimy? - Nick oddychał spazmatycznie.
- Musimy... przestać...
- Nie potrafię...
- Zrób mi śniadanie. Umieram z głodu.
- Chyba żartujesz, ja jeszcze nie mam dość.
- Proszę.

Po kilku głębokich oddechach Nick powiedział w końcu uprzejmie i szarmancko:

- Nie ma sprawy. Co powiesz na naleśniki?
- Byłoby wspaniale - ucieszyła się. "Z tobą jako dodatkiem na kolejne tysiąc lat", pomyślała, ale nie powiedziała tego głoś, podejrzewając, że nawet tak niewinne zdanie może skończyć się przełożeniem śniadania na później, a była naprawdę głodna.

Ich wspólne lato z dala od cywilizacji było idealne. Żyli w surowych warunkach, czując się jak pionierzy, w prostych czynnościach odnajdując głębokie szczęście i radość.

Do domu wrócili dopiero wtedy, kiedy mróz zaczął ścinać wody jeziora. Do tego czasu oboje doświadczyli, czym była prawdziwa miłość.

Choć przeszłości nie można do końca wymazać, z czasem koszmary dręczące Nicka zbladły, aż w końcu całkiem go opuściły.

Zoe starała się już więcej nie mieszać w sprawy, które mogły okazać się niebezpieczne.

W końcu zasadzki otaczające dom nad jeziorem zostały zdemontowane. W życiu Nicka i jego pięknej żony nastały bezchmurne, szczęśliwe dni. Potwierdziło się, że miłość ma uzdrawiającą moc.

Shczęście państwa Mirovic dopełniło się, kiedy dwa lata później urodziły się im wymarzone bliźniaki.